



Czuła  
i inspirująca  
opowieść  
o stracie i miłości

Przekroczyć granice tego, co się zdarzyło.  
I zacząć od początku, bo zawsze trzeba próbować...

# POCZĄTEK MNIE I CIEBIE

Emery Lord



# POCZĄTEK MNIE I CIEBIE

Emery Lord

Przekład  
JOANNA NAŁĘCZ  
OLGA GAŁEK



*Dla J (za ten rok, za każdy rok, za wszystko)*

# 1

Ze wszystkich miejsc, w których mogłoby ci się przydarzyć coś godnego uwagi, Oakhurst w stanie Indiana jest z pewnością na szarym końcu. Jest za duże, żeby ludzie wiedzieli o tobie wszystko, ale jednocześnie na tyle małe, by mogli zacisnąć zęby na tym jednym, decydującym wydarzeniu z twojego życia, jak drapieżnik na swojej ofierze. Wygrałaś olimpiadę językową w czwartej klasie? Już na zawsze zostaniesz „Dziewczynką od Słownika”. W szóstej coś cię trochę za bardzo rozbawiło? Jeszcze odbierając dyplom, dla wszystkich będziesz „Chłopakiem, Który Zsikał Się w Spodnie”.

A ja byłam „Dziewczyną, Której Chłopak Utonął”.

Ostatniego dnia wakacji – właśnie miałyśmy zacząć klasę przedmaturalną – Tessa siedziała naprzeciw mnie przy stoliku w Alcott’s, kawiarni połączonej z księgarnią, i czytała książkę. Ukryłyśmy się tu przed sierpniowym upałem. Wysączyłam resztkę mrożonej kawy i odchyliłam się na oparcie.

– Rozejrzę się trochę, zanim pójdziemy – powiedziałam.

– W porządku. – Tessa nie podniosła wzroku. Jej skóra była tak wyłożona słońcem, że wyglądała, jakby przeświecało przez nią światło. Opalenizna ukrywała jedyną naszą wspólną cechę – piegi. Za to moje, na tle ciągle bladej cery, wydawały się teraz wyraźniejsze niż zwykle.

Oglądając się raz przez jedno, raz przez drugie ramię, przesuwałam wzrokiem po półkach w poszukiwaniu *Kursu kreatywnego pisania scenariuszy telewizyjnych*. Nikt poza babcią nie wiedział, że powoli, lecz wytrwale pracowałam nad scenariuszem do mojego ulubionego serialu, *Dzielnica Mission*, o dzielnej parze składającej się z ojca i córki, prowadzących małą knajpkę w San Francisco. Tą pracą wypełniałam potajemnie chwile wolnego czasu, choć tak naprawdę nie miałam przecież zamiaru naprawdę zrobić czegoś z tym scenariuszem. Przynajmniej do dnia, w którym odkryłam letni program scenopisania na Uniwersytecie Nowojorskim. Powodów, dla których nie

powinłam się starać o przyjęcie na ten kurs, były setki – był zbyt drogi, prawdopodobieństwo, że mnie przyjmą, było niewielkie, a jeszcze mniejsze – że mama puści mnie samą do Nowego Jorku. A jednak ciągle poprawiałam swój tekst – stało się to już niemal przymusem.

Już miałam poprosić sprzedawcę, żeby pomógł mi znaleźć książkę, kiedy zauważyłam, że podchodzi do mnie jakaś kobieta. Poznałam ją – to była matka kogoś z mojej klasy, choć nie mogłam sobie przypomnieć kogo. Spojrzałyśmy na siebie, więc było za późno, żeby uciec. Co gorsza, czułam po drugiej stronie obecność kogoś innego, kto przeglądał właśnie zawartość półek z poezją i dramatem – kogoś, kto będzie świadkiem każdej czekającej mnie niezręcznej chwili.

– Witaj, Paige. Jak się masz? – Poprawiając solidną torbę na ramieniu, rzuciła mi To Spojrzenie, pełne litości. Można by pomyśleć, że – biorąc pod uwagę różnorodność, jaką odznacza się rasa ludzka – wymyślimy wiele różnych wyrazów twarzy, by okazać współczucie. Ale nie. Jest tylko jeden: końce brwi i ust opuszczone, głowa przechylona jak u ciekawskiego ptaka.

To wystarczyło. Przed oczami stanęła mi twarz Aarona rozciągnięta w szerokim uśmiechu, który oznaczał zwykle, że coś właśnie planuje. Ból, wywołany przez jego nieobecność, zapulsował mi w piersi, nie mniej realny niż każdy ból fizyczny, który kiedykolwiek poczułam. Równie szybko moje żyły wypełniło poczucie winy, jak jakaś trucizna. Oto jestem, czepiam się drobiazgów dających zadowolenie, które wreszcie znowu potrafię odczuwać: kawy, książek, popołudnia z najlepszą przyjaciółką. Jakie miałam do tego prawo, skoro jego już nie ma?

– Świetnie, dziękuję – odparłam. Widziałam To Spojrzenie w oczach na setkach twarzy, odkąd Aaron zginął. Ludzie nie mieli pojęcia, jak to na mnie działa, jaki budzi ostry, pulsujący ból.

Kobieta mówiła dalej, cały czas z tym samym posepnym-lecz-pełnym-troski uśmiechem.

– Słyszałam, że szkoła założyła ogród dla upamiętnienia Aarona. Jak to miło. Czytałam artykuł w gazecie, gdzie...

Nie przestawała mówić, ale jej głos przestał do mnie docierać, bo starałam się teraz odsunąć od siebie wspomnienie uroczystości otwarcia tego ogrodu, zapachu ziemi i wiosny. Cała klasa wyszła przed szkołę ostatniego dnia kwietnia. Tessa, Kayleigh i Morgan otaczały mnie ciasnym kręgiem, jakby chciały fizycznie osłonić mnie przed tymi wszystkimi spojrzeniami. Rodzice Aarona i jego brat podawali ręce członkom

szkolnego zarządu i ocierali łzy. Wychowawca powiedział kilka słów. Poprosił mnie, żebym też coś powiedziała, ale odparłam, że powinien to zrobić Clark Driscoll, najlepszy przyjaciel Aarona.

– ...bardzo stosowny pomysł, moim zdaniem – zakończyła wreszcie kobieta.

– Tak – potwierdziłam. – Bardzo stosowny.

– Cóż, pozdrów ode mnie mamę.

– Oczywiście. – Wydawało mi się to grzeczniejsze niż zapytanie jej, jak się nazywa.

Uśmiechnęłam się z przymusem, kiedy odchodziła.

Jak zawsze, kiedy przyjmowałam wyrazy współczucia od obcych, czułam się jak oszustka. Poznałam Aarona Rosenthala po swoich piętnastych urodzinach. Spotykaliśmy się przez dwa miesiące. W porównaniu z jego rodziną i przyjaciółmi prawie go nie znałam. Wiedziałam, co było w nim fajne – jak potrafił się wygłupiać, żeby mnie rozśmieszyć. Jak spletał swoje palce z moimi, kiedy szliśmy gdzieś razem, jak ścisnął moją rękę, kiedy był czymś podekscytowany. A prawie zawsze był czymś podekscytowany – w przeciwieństwie do większości chłopców z naszej klasy, którzy pozowali na twardzieli. Pewnie bywał też w kiepskim nastroju. Po prostu nie znałam go ani dość długo, ani dość dobrze, żeby to zauważyć.

Płakałam nad jego utraconym życiem, ale płakałam też, samolubnie, nad sobą. Pierwszy chłopak, który naprawdę zwrócił na mnie uwagę, utonął w wypadku i już nigdy nie poznam go naprawdę. Wyobrażenie, jak mogłoby nam być razem, ciągle wisiało w powietrzu, ale teraz nie będziemy już nigdy niczym więcej niż garścią złotych wspomnień i domniemywań. Jak zamknąć za sobą ten rozdział – zwłaszcza, jeśli obcy traktują cię jak wdowę po oddanym małżonku? Tkwiłam w tym żalobnym czyścisku jak stwardniała guma do żucia pod kawiarnianym stolikiem.

I właśnie wtedy spojrzałam w lewo.

Osobą, która tam stała – która słyszała całą rozmowę – był Ryan Chase. Chłopak, do którego miałam naprawdę wielką słabość już od podstawówki. Nie widziałam go od miesięcy – po wakacjach wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, po prostu fantastycznie. Opalona skóra, jasnobrązowe włosy, rozjaśnione jeszcze przez słońce. Stojąc blisko niego, uświadomiłam sobie, że gdybym była na obcasach, bylibyśmy niemal tego samego wzrostu, ale on nie musiał być wysoki – nie z tymi niebieskimi oczami i szerokimi ramionami.

Przerażona, szybko odwróciłam głowę. Powiedziałam sobie, że pewnie nie słyszał, co mówiła ta kobieta, ale on podszedł bliżej i powiedział cicho:

– Hej. Wszystko w porządku?

Nie przypuszczałam, że Ryan Chase w ogóle wie, kim jestem, ale oczywiście wiedział – Paige Hancock, „Dziewczyna, Której Chłopak Utonął”.

– Tak. – Policzki pulsowały mi gorącem w rytmie tętna. Gdybym odwróciła się do Ryana przodem, na pewno pomyślałby, że mam poparzenie słoneczne w kolorze surowego kurczaka. – W porządku. Dzięki.

– To fatalne – powiedział. – To znaczy, współczucie. Bo na ogół robią dobrze samym sobie – czują się lepiej, bo są tacy troskliwi.

– Tak! – Odwróciłam się do niego, niechcący wystawiając na widok swoją fluorescencyjną twarz. – Tak właśnie jest.

Kiwnął głową. Temat był taki poważny, ale on uśmiechał się sympatycznie, jakbyśmy rozmawiali o ciasteczkach.

– Moja siostra zachorowała na raka kilka lat temu. Teraz jest już dobrze, ale w międzyczasie nauczyliśmy się, jak profesjonalnie rozmawiać o tym z obcymi.

Wiedziałam o tym, oczywiście. Ryan był „Chłopakiem, Którego Siostra Ma Raka” do czasu, kiedy w pierwszej klasie zaczął spotykać się z Leanne Woods. Wtedy został „Chłopakiem, Z Którym Wszystkie Chciałyby Się Umawiać”. Ale ja podkochiwałam się w nim już wcześniej – kiedy zachorowała jego siostra, prawdę mówiąc. Zaczęło się to w sklepie, przy płatkach śniadaniowych, gdzie zrobił najcudowniejszą rzecz na świecie, jaką mógł zrobić chłopak w moim wieku.

Nagle przyszło mi do głowy coś, co mogłabym powiedzieć. Nie byłam pewna, czy to w ogóle ma sens, ale milczałam już zbyt długo. Rzuciłam więc na oślep:

– Chyba nie jestem jeszcze w twojej lidze, jeśli chodzi o przyjmowanie wyrazów współczucia, ale mam nadzieję, że w tym roku też zdobędę taką sprawność. Hej, a może ta kobieta była harcerką?

Ryan Chase roześmiał się. W duchu podziękowałam tacie za wszystkie te lata narzekań, że Indiana nie ma drużyny baseballowej w Pierwszej Lidze.

– Więc – powiedział Ryan – kupujesz podręczniki na jutro?

– Tak – odparłam, nagle zadowolona, że nie znalazłam książki o pisaniu scenariuszy.

– Ja też. Było sporo lektur do przeczytania podczas wakacji, żeby wejść na kurs rozszerzony z angielskiego, i właśnie odkryłem, że jednej mi brakuje. Muszę doczytać.

– Będiesz na kursie rozszerzonym?

– Tak! Ty też?

Kiwnęłam głową, usiłując opanować pragnienie, żeby zatańczyć. Będę na kursie z

Ryanem Chasem. Który zaśmiał się z czegoś, co powiedziałam. Nieważne, że od dwóch lat ma dziewczynę.

– Super! Cóż... chyba muszę iść z tym do kasy i wziąć się do czytania. – Podniósł do góry dramat, który trzymał w dłoni.

– Tak, a ja muszę wracać do przyjaciółki. – Był to szyfr, który oznaczał: mam przyjaciół, przysięgam. – No to... do zobaczenia jutro na lekcji.

– Tak. – Ryan rzucił mi olśniewający uśmiech, zdolny złamać każde serce. – Do zobaczenia jutro. Postaramy się, żeby to był dobry rok.

Serce wrywało mi się za nim.

A zaraz potem, ot tak po prostu, zawyło z bólu.

Poczucie winy, jak zwykle, zaczynało się od niepokojącego drżenia w stopach i żołądku. Podnosiło się, jak gorąca lawa do piersi, aż zaczynał mnie oblewać pot. Po tym, jak ktoś przypadkowy przypomniał mi, że Aarona już nie ma, ja odwracam się i ślinię na widok Ryana Chase'a?

Nie, nakazałam sobie. Musisz z tym skończyć.

Robiłam to od wielu miesięcy – miotałam się między smutkiem a normalnym życiem i poczuciem winy, jakie dręczyło mnie między jednym a drugim. Mówiłam o tym przez rok terapii, ale nic, co usłyszałam w tym czasie od terapeuty, nie wydawało się wtedy pomagać.

Ale tydzień wcześniej byłam na ostatniej sesji i zdałam sobie sprawę, że teraz jestem już sama. Muszę sobie radzić z problemem, kiedy się pojawia, nie czekając na kolejne spotkanie z terapeutą. Terapeuta zachęcał mnie, żebym stawiała czoła swoim uczuciom. Prawdę mówiąc, czasami udawanie, że jestem odważna, sprawiało, że naprawdę zaczynałam się tak czuć.

Wyprostowałam się więc i zebrałam całą swoją odwagę – wszystko, co krążyło w mojej krwi. Nie było jej wiele, ale powinno wystarczyć. Wystarczyć, żebym wróciła do stolika z wysoko podniesioną głową. Postaramy się, żeby to był dobry rok. Tak, Ryane Chase, postaramy się.

Ale jak? Czy to coś, co mogłabym zaplanować? To znaczy, planowałam, co zjem na lunch, w co się ubiorę, a nawet jak będę się przygotowywała do klasówki, włączając w to szczegółowe notatki z lekcji. Dlaczego więc nie miałabym zaplanować sobie wspaniałego roku? Jeszcze rok temu wydawało się to niemożliwe – planowanie w cieniu straty. Teraz jednak może udałoby mi się udawać do czasu, aż wszystko naprawdę będzie dobrze. Mogłabym narysować sobie drogę powrotną do szczęścia,



krok po kroku.

Opadłam przy naszym stoliku, czując, że determinacja krąży w moich żyłach jak kofeina.

– Wszystko w porządku? – spytała Tessa, podnosząc głowę.

– Tak – odparłam, sięgając do torby. – No, dobrze, niedługo będzie. Znowu... jakaś obca osoba zaczepiła mnie, żeby rozmawiać o Aaronie.

Tessa prychnęła gniewnie. Trwała przy mnie podczas wielu takich niezręcznych rozmów – przy koszach z jabłkami na targu, kiedy kupowałyśmy coś do picia na stacji benzynowej, w aptece przy środkach na uczulenia.

– Wszystko w porządku – powiedziałam. – Bo właśnie zdałam sobie sprawę, że potrzebuję planu.

Rzuciłam planer na stół z taką siłą jak nigdy dotąd.

Kiedy Tessa kupiła mi go na Boże Narodzenie kilka lat temu, wiedziałam, że trochę pokpiwa sobie z tego, co nazywała „skłonnościami typu A”. Ale nie dbałam o to. To była miłość od pierwszego wejrzenia – skóra w kolorze lawendy, z moimi inicjałami wytłoczonymi w rogu i całe mnóstwo czystych białych kartek, podzielonych na miesiące i tygodnie. Odtąd co roku dostawałam wkład z nowym kalendarzem, a moją ulubioną świąteczną tradycją stało się wsuwanie nowych kartek między miękkie fioletowe okładki.

– Plan czego? – spytała Tessa. – Unikania brygady współczucia? Chyba mogłybyśmy nosić maski. Wiesz, takie karnawałowe. Z piórami.

Prawie się uśmiechnęłam, wyobrażając nas sobie w pawich pióropuszcach i złotych cekinach.

– Nie. Plan na ten rok, żeby był lepszy. Wiesz, planowanie działań.

– Och. – Tessa opuściła magazyn na stół. – Doskonale. Na przykład jakich?

Strony na notatki mojego planera były już zapisane listami. Ale za listą rzeczy do spakowania na wakacje i listą przyborów szkolnych, które już kupiłam i odhaczyłam, znalazłam pustą stronę.

– Cóż, na razie pomyślałam tylko o jednej rzeczy – powiedziałam i napisałam starannie na samej górze: 1) Imprezy/spotkania towarzyskie. – Idę na imprezę do Maggie Brennan w następny weekend.

Tessa wydeła usta – prawie się skrzywiła.

– Jesteś pewna, że chcesz zacząć od takiej dużej imprezy? Można by cię ponownie wprowadzić w szkolne towarzystwo w jakiś mniej wymagający sposób.

– Jestem pewna. – Każdego roku przewodniczący organizuje imprezę z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego i zaprasza całą klasę. W ubiegłym roku nie poszłam, oczywiście, bo było to zaledwie dwa tygodnie po śmierci Aarona. Cały ten czas był w mojej pamięci jak jeden wielki, mroczny cień – puste dni w moim pokoju, a potem koszmarne powrót do szkoły. Morgan uparła się, żeby co weekend malować mi paznokcie, kiedy godzinami oglądałyśmy telewizję. Wydawało się to takie głupie, takie bezsensowne. Dopóki nie spojrzałam na swoje zielone jak mięta albo różowe paznokcie na lekcji: jedyną piękną, lśniącą rzecz w moim życiu. To przyjaciółki wprowadziły pierwsze barwy w mój czarno-biały świat.

Tessa trąciła mnie w ramię.

– Mam pomysł. Mogłabyś od nowego roku pójść na jakieś zajęcia dodatkowe. Wiesz, chór, kurs francuskiego czy coś w tym stylu.

– Doskonale. Tak. – W ubiegłym roku nie dałam rady, przy tych wesołych spotkaniach z terapeutą co tydzień i całej reszcie. – Chociaż... że też ty to mówisz.

– Ja też mam swoje zajęcia. Chodzę na jogę i do Carmichael.

Tessa była jedyną osobą w historii świata, która miała fałszywy dowód osobisty i nie piła alkoholu. Żeby wejść do Carmichael i posłuchać najlepszych zespołów indie rocka, trzeba mieć ukończone dwadzieścia jeden lat. Sądzę, że pracownicy klubu świetnie wiedzieli, że Tessa chodzi do szkoły średniej, ale wiedzieli też, jak poważnie traktuje ona muzykę. Rzadko zabierała ze sobą mnie czy kogokolwiek innego. Dla niej nie były to wydarzenia towarzyskie. Traktowała je bardzo osobiście: to były sprawy między nią i zespołem na scenie.

– Ćwiczenia fizyczne i koncerty to nie są zajęcia dodatkowe.

– Są, jeśli chcesz nagrywać płyty i uczyć jogi – odparła. – Wiesz, to, co robisz, ma pewien związek z jogą. To znaczy właściwie z buddyzmem, ale ja dowiedziałam się o tym od pewnego jogina: umysł początkującego. – Skrzywiłam się, jakby zaproponowała mi oczyszczanie sokami warzywnymi – co zresztą kiedyś zrobiła. Joga nie była dla mnie. Poszłam na kilka zajęć, kiedy Tessa odkryła ją dla siebie, ale dałam sobie spokój, kiedy mój Król Gołębi zmienił się w Precel, Który Spadł na Miłą Starszą Panią.

– A co to znaczy?

– To znaczy, że próbujesz doświadczać nowych rzeczy bez żadnych uprzedzeń. Zawsze jesteś jak początkujący, nawet jeśli już nim nie jesteś. W ten sposób jesteś otwarta na wszystko, co się dzieje.

– Tak – powiedziałam. – Właśnie.

Zapisać się na zajęcia dodatkowe w szkole i pójść na dużą imprezę – to wydawało się możliwe. Ale dwa punkty to ciągle dość anemiczny plan. Potrzebowałam więcej.

– Chyba powinnam wracać do domu – powiedziałam, spoglądając na telefon. – Tata ma po nas podjechać o szóstej.

Moi rodzice nie potrafili pójść na żaden kompromis, kiedy byli małżeństwem, ale jakoś umieli elastycznie podchodzić do opieki nad nami – zorganizowanej według naszych zmiennych planów zajęć. W tym tygodniu w moim planerze miałam zaznaczoną na żółto środę i niedzielę, co oznaczało obiad z tatą.

Tessa pozbierała swoje rzeczy.

– Co robi? – spytała.

– Lazanie z fetą i szpinakiem, chyba. – Odkąd rodzice się rozwiedli, tata rozwinął w sobie pasję do twórczej kuchni i miał na swoim koncie tyleż sukcesów co porażek. Tessa była zachwycona, bo nigdy nie wiedziała, co zostanie podane ani jak. Dla mnie nie było to takie zabawne, bo ryzykowałam dwa z siedmiu obiadów na tydzień.

– Cameron nie będzie smakowało – powiedziała Tessa. Nie było niczego, co wiedziałam o swojej siostrze, czego nie wiedziałyby także Tessa. Moja młodsza siostra była znana ze swoich awersji – do zielonych warzyw, nabiału i zachowywania się jak racjonalna istota ludzka.

– Opowiedz mi o tym. Możesz iść z nami, jeśli masz ochotę.

– Chciałabym, ale moi rodzice wracają do domu – odparła Tessa, zsuwając na twarz okulary przeciwsłoneczne, kiedy szłyśmy do jej samochodu. Słońce rozświetlało pasma jej jasnych włosów do barwy białego złota. – Na całe trzy dni.

Rodzice Tessy, Norah i Roger McMahon, byli właścicielami sieci małych hoteli o nazwie Maison. Przeprowadzili się do Oakhurst, kiedy Tessa była w podstawówce, ale często wyjeżdżali w interesach. Marzyłam o takim życiu, jakie miała Tessa: ograniczona kontrola rodzicielska, fantastyczne wakacje, wielki dom. Mieszkała z nią babcia, ale teraz, kiedy Tessa mogła już prowadzić samochód, babcia McMahon spędzała więcej niż tylko kilka długich weekendów w Maison Boca Raton ze swoim „przyjacielem”. Zresztą nawet kiedy była w domu, często wymykała się do klubu na brydża z przyjaciółmi albo jakieś imprezy charytatywne.

Wsiadłyśmy do samochodu – Tessy, jak zawsze, bo własnego nie miałam. Zrobiłam tego lata prawo jazdy, dokładnie w dniu moich szesnastych urodzin. Niestety samochód mamy zepsuł się na tydzień przed moim egzaminem. Osiem tysięcy dolarów później

nadzieja, że dostanę ten samochód, kiedy mama przesiądzie się do nowego, utkwiała na złomowisku tuż przy pękniętym tłoku, cokolwiek to jest.

Po tym wszystkim – sześciu miesiącach praktyki z mamą, która ciągle w panice podrywała ręce do góry, i przeciągłych gwizdach taty, który obserwował nas z okna – nadal nie mogłam liczyć na wolność, jaką daje własny samochód.

– Wiem, że to tylko nostalgia ostatniego dnia wakacji – powiedziała Tessa, otwierając okna – ale jest tu naprawdę pięknie, od czasu do czasu.

W obramowaniu otwartego okna samochodu obsadzone drzewami ulice zmieniały się w impresjonistyczny obraz pełen zieleni i szerokich konarów. Te rozróżnione dęby oznajmiały nadejście każdej kolejnej pory roku, ciągnąc się od znaku „Witamy w Oakhurst” aż do najstarszej części miasta. Wzdłuż głównej ulicy ciągle pojawiały się nowe sklepy i restauracje, ale drzewa nadawały miastu uroczy, przytulny charakter.

Kiedy byłam młodsza, Oakhurst wydawało mi się dość fajnym miejscem. Nie pamiętałam za bardzo Seattle, gdzie urodziłyśmy się ja i Cameron, a nic nie mogło być gorsze od błotnistej Georgii, gdzie mieszkaliśmy w zapyziałym miasteczku, kiedy byłam w pierwszej klasie. Ale po śmierci Aarona Oakhurst zamknęło się wokół mnie, skurczone do rozmiarów szklanej kuli. Tkwiłam w tym malutkim światku, tyle że zamiast sztucznego śniegu spowijała mnie tu ciągle litość.

– Pozdrów ode mnie tatę – powiedziała Tessa, podjeżdżając pod dom. – Wpaść po ciebie jutro rano o siódmej?

– Super. – Chciałam, żeby zabrzmiało to lekko, ale kiedy szłam do drzwi, czułam, że już jestem zdenerwowana powrotem do szkoły.

Obiad się dłużył, a ja ciągle wracałam myślami do swojego planu. Podczas gdy moja młodsza siostra opowiadała ojcu o jakimś dramacie na lekcji tańca, mnie zaprzątało, jak mogłabym sprawić, żeby ten rok był dla mnie lepszy. Potrzebowałam burzy mózgów z kimś, komu ufałam – kimś, kto wiedziałby, co robić. Na szczęście była taka osoba.

W domu przywitałam się z mamą i pobiegłam na górę, żeby zadzwonić do babci. Mama wolała, żebym rozmawiała z babcią twarzą w twarz, bo rozmowy telefoniczne czasami babcię dezorientowały. Mieszkała kilka mil od nas, w domu opieki. Ale było już za późno, żebym mogła tam pojechać, a musiałam porozmawiać z nią teraz, więc stanowczym ruchem zamknęłam za sobą drzwi swojego pokoju.

Babcia zaczęła tracić pamięć dziesięć miesięcy wcześniej i jej stan szybko się

pogarszał, tak że teraz właściwie nie miała już pamięci krótkotrwałej. Przykro było na to patrzeć, na tę nieuleczalną, wyniszczającą chorobę. Chciałam zwierzyć się babci ze wszystkich swoich tajemnic, zanim będzie za późno – zanim zupełnie zblaknę w jej umyśle.

Opowiedziałam jej o swoim nawracającym koszmarnym śnie, w którym tonę, i o tym, że nie jestem w stanie nawet zanurzyć głowy w wannie podczas kąpieli. Wyznałam, jak rozpaczliwie zazdroszczę swoim przyjaciółkom. Narzekałam na lekcje jazdy samochodem z moją mamą i na swoją wkurzającą młodszą siostrę. Babcia wiedziała wszystko o moich uczuciach do Aarona i o całym smutku, który ciągle w sobie nosiłam.

– Halo? – W jej głosie było zmęczenie i prawie zaczęłam żałować, że zadzwoniłam.

– Babciu? – powiedziałam cicho, żeby mama mnie nie słyszała. – To ja, Paige.

– Och, witaj, moja kochana dziewczynko – odparła, ożywiając się natychmiast. – Co słychać?

– W porządku... tylko sprawdzam jeszcze, czy mam wszystko na jutro do szkoły. – Zestaw na dzień rozpoczęcia roku wisiał już na drzwiach szafy, wyprasowany i gotowy, odkąd wybrałam go w ubiegłym tygodniu.

– Mój Boże, jesteś już w drugiej klasie – powiedziała babcia. Źle. W trzeciej. Ale wtedy właśnie zatrzymała się jej pamięć – rok temu. Uznałam, że nie warto tego prostować i dezorientować ją dodatkowo późnym wieczorem. – Tak szybko rośniesz. Cieszysz się, że wracasz do szkoły?

– Tak, jasne. – Niektóre przedmioty nudziły mnie, oczywiście, ale zawsze lubiłam poukładane szkolne dni, plan zajęć i zeszyty do każdego przedmiotu. – Babciu?

– Tak, skarbie?

Oparłam się o krawędź łóżka, przyciskając stopy do dywanu, i zniżyłam głos do szeptu. Nie chciałam, żeby ktoś podsłuchał to pytanie – ani mama, ani siostra, ani nawet ściany mojego pokoju. – Kiedy dziadek zmarł, czy... no, wiesz... czy było coś, co pomogło ci w końcu poczuć się lepiej? Wiesz, znowu być szczęśliwą?

– Och, kochaneczko. Wiem, że ci ciężko po tym, co się stało z twoim przyjacielem, ale cóż, stało się. Nie możesz oczekiwać, że od razu znowu będziesz sobą.

Znowu źle. To się stało dwanaście i pół miesiąca temu. Pięćdziesiąt cztery tygodnie.

– Wiem. Tylko... tak się zastanawiam.

– Cóż – powiedziała babcia, trochę konfidencjonalnie. – Umawiałam się później z innymi, rozumiesz.

– Naprawdę?

– Och, oczywiście. Nigdy nie spotkało mnie już nic tak magicznego, ale też nie oczekiwałam tego. Dostałam w życiu tyle miłości, że mogłabym obdzielić nią jeszcze parę osób. – Usłyszałam, że się uśmiecha. Mój dziadek zmarł, zanim się urodziłam, więc nie był to świeży ból. Teraz wspominała go z sentymentem. – Randki były przyjemne. Zazwyczaj. Poznawałam nowych ludzi i wiele dowiedziałam się o sobie samej. Pocałowałam kilka żab.

Zaśmiałam się, choć jakaś część mnie wzdrygnęła się na myśl o mojej babci całującej kogokolwiek.

– Co jeszcze robiłaś?

– Cóż – odparła. – Podróżowałam. Kiedy skończyłam pięćdziesiąt lat, pojechałam do Paryża.

– Miałaś pięćdziesiąt lat?

Rozmawiałam z babcią o tej podróży do Paryża setki razy, kiedy pomagała mi odrabiać zadania domowe z francuskiego. Opowiadała mi o cukierniach i o ludziach, o muzeach i zabytkach. Nie miałam pojęcia, że było to zaledwie dwadzieścia lat temu.

– A myślałaś, że ile, głuptasku?

– Jakieś dwadzieścia parę – przyznałam, a ona się roześmiała. Na gzymsie kominka miała fotografię – moja babcia w rozwianej spódnicy i jasnym prochowcu, na tle wieży Eiffla. Jej postać i twarz są lekko zasmazane, ale ma długie do ramion, brązowe włosy.

– Och, nie – powiedziała. – To była moja pierwsza podróż bez twojego dziadka. Twoja mama była wtedy na studiach, a ja byłam tam całe sześć tygodni. Było to przerażające i wyzwalające. Jedno z moich najpiękniejszych wspomnień.

– Rany – mruknęłam. Samotna podróż. Jak na Manhattan, na kurs pisania scenariuszy.

– Tak, rany – przyznała. – Mam nadzieję, że nie zabrzmiało to zarozumiale, ale podziwiam tę młodszą wersję siebie. Ta dziewczyna miała ikrę. Tak jak ty, moja kochana dziewczynko. Musisz tylko zapytać samą siebie, co cię najbardziej przeraża i nie pozwala iść dalej.

Przez mój umysł przeleciały obrazy ze snów – idę na dno, woda wypełnia mi nos i płuca. Pływanie. To przeraża mnie najbardziej.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć babci, do moich drzwi zapukała mama, jednocześnie je otwierając. To zawsze mnie trochę wkurzało – że pukała, kiedy już właściwie wchodziła. Tak naprawdę nie szanowała mojej prywatności, ale pukanie pozwalało jej udawać, że jest inaczej.

– Hej – powiedziała. – Z kim rozmawiasz?

Zasłoniłam słuchawkę ręką.

– Z Tessą.

Nawet jeśli babcia usłyszała, że okłamuję mamę, i tak zapomni o tym, zanim zdąży mnie wydać.

Mama westchnęła i położyła rękę na klawisze.

– Cóż, w porządku... tylko musisz jutro wcześniej wstać. A rano zobaczysz się z Tessą, więc nie chcę, żebyś przegadała pół nocy...

– Dobrze – powiedziałam, kiedy otwierała drzwi. – Dobranoc.

Moja mama zawsze była surowa, a na śmierć Aarona zareagowała, ustanawiając kolejne zasady – jakby kontrolując moje życie, była w stanie ochronić mnie przed cierpieniem. Ciągłe zachęcała mnie, żebym więcej spotykała się z przyjaciółmi, ale jednocześnie ustanowiła absurdalną godzinę policyjną. Pytała, czy chcę porozmawiać, ale kiedy chciałam, ciągle mówiła mi, co mam robić, choć ja chciałam tylko, żeby mnie wysłuchała.

– Hej, babciu? – powiedziałam do telefonu. – Już jestem. Przepraszam.

– Nie ma za co. Obie powinnyśmy już być w łóżkach.

Westchnęłam.

– Tak. Chyba czeka mnie jutro wspaniały dzień.

– Czeka cię wspaniałe życie, kochaneczko. A zaczynanie od początku staje się łatwiejsze z każdym krokiem – powiedziała. Ścisnęło mnie w gardle od tłumionego płaczu. Po rozmowach takich jak ta nie mogłam uwierzyć, że ona w końcu zapomni, jak mam na imię, zapomni moją twarz. Zapomni, że kiedyś wiedziała, kim naprawdę jestem.

Rozłączyłam się, wyciągnęłam planer z torby i dodałam do listy rzeczy, o których mówiła babcia – randki i podróże. Gdyby Ryan Chase był sam, moglibyśmy zakochać się w sobie i pojechać razem do Paryża: dwie pieczenie na jednym ogniu.

Z trudem zmusiłam się do zapisania ostatniego zadania. Na pierwsze cztery naprawdę miałam ochotę, w jakimś sensie. Ale pływanie, czy nawet przebywanie w pobliżu wody, zupełnie mnie nie interesowało. Chciałam jednak kiedyś znowu dobrze spać. Więc przełknęłam ślinę i dopisałam piąty punkt.

*1. Imprezy/spotkania towarzyskie*

*2. Nowe zajęcia*

*3. Randki*

4. *Podróże*

5. *Pływanie*

No, pomyślałam. Jest plan. Na górze napisałam:  
*Jak zacząć od nowa.*



## 2

Kiedy Tessa po mnie podjechała, już od pół godziny byłam gotowa, mimo że jeszcze raz wyprasowałam bluzkę. Miałam nadzieję, że mój strój będzie mówił: hej, Ryan, tak naprawdę wcale nie jestem samotnym mołem książkowym. Zobacz tylko, jakie mam nogi. Jakies dwadzieścia razy sprawdziłam plan lekcji, żeby na pewno pojawić się na właściwych zajęciach. Kiedyś w podstawówce pomyliłam sale i ta straszna chwila – chwila, w której zdałam sobie sprawę, że nauczyciel nie wywołał mojego nazwiska – naznaczyła mnie na resztę życia.

– Szczęśliwego pierwszego dnia roku szkolnego – powiedziała głucho Tessa i podkreśliła muzykę, wycofując z podjazdu. Miała na sobie sprane dzinsy i białą lnianą koszulę z kolorowym haftem u góry, chyba z podróży do Meksyku, gdzie była w lipcu z rodzicami. Włosy miała ciągle wilgotne u nasady, ale wysychały szybko w ciepłych powiewach wpadających przez otwarte okna.

Stanęliśmy na parkingu dla klas przedmaturalnych i nagle mnie to uderzyło: jesteśmy już za półmetkiem. Były takie dni, kiedy mogło się wydawać, że będziemy w szkole średniej do końca życia. Kiedy indziej pierwsze dwa lata były jak białe linie na autostradzie – przemijający szybko moment w czasie znacznie dłuższej podróży. W przyszłym roku o tej porze zaczniemy ostatnią klasę. Główny budynek szkoły – który powstał co najmniej dwadzieścia lat temu – górował nad nami jak jakiś olbrzym. Spojrzałam na niego spod czoła.

– Gotowa? – Tessa zdjęła ciemne okulary. Rozejrzałam się dookoła; nasza klasa właśnie spotkała się znowu po wakacyjnej przerwie. Zawsze te same informacje: kto się z nim spotyka, kto zmienił kolor włosów, komu rodzice kupili nowy samochód. Nie mnie, jeśli już o to chodzi.

– Chyba tak – powiedziałam i w tej samej chwili czyjaś dłoń poklepała w szybę od mojej strony. Zaraz potem w oknie pojawiła się uśmiechnięta szeroko twarz Morgan.

– Cześć! – zapiszczała i uściśnięła mnie szybko, kiedy wysiadliśmy z samochodu.

Spotykałam się z nią niemal codziennie w czasie wakacji, ale była teraz tak podekscytowana, jakbyśmy się nie widziały przez całe lata, pełne kataklizmów i głodu. Jej rude włosy były, jak zawsze, rozdzielone na środku z naukową precyzją, jakiej nie powstydziliby się NASA, i założone za uszy, żeby nie zasłaniać kolczyków z pereł.

– Kayleigh – rzuciła Morgan przez ramię. – Już są. Zostaw wreszcie te telefon.

Kayleigh, która opierała się o samochód Morgan kilka metrów dalej, nie przestała stukać w swoją komórkę. Uśmiechnęłam się na widok jej jaskraworóżowych dzinsów. Większą część lata spędziła na obozie, a mnie brakowało jej śmiałości – nie tylko w ubiorze.

– Nie jesteście podniecone?! – zawołała Morgan, chwytając mnie za ramię. Kiwnęłam głową, żeby ją uspokoić, a Tessa wzruszyła ramionami. – To będzie najbardziej wspaniały rok!

Uśmiechnęłam się i niemal uległam pokusie, żeby ją poprawić. Stopień najwyższy przymiotnika „wspaniały” to „najwspanialszy”.

– Znam to spojrzenie. – Morgan zmrużyła oczy. – No, mów.

– Nie wiem, o co ci chodzi – skłamałam.

– Jasne, jasne, Panno Gramatyko. – Morgan odwróciła głowę. – Kayleigh Renee! Daj już spokój!

– Przepraszam – powiedziała Kayleigh, chowając telefon do kieszeni. Spojrzała na nas i uśmiechnęła się, a różowy błyszczący na jej wargach załśnił w słońcu. – Cześć, dziewczyny.

Ruszyliśmy razem w stronę budynku. Na drzwiach wisiał transparent z czerwonymi literami: „Szkoła Średnia w Oakhurst – jak zawsze najlepsza”. Nie bardzo wiedziałam, co właściwie próbują nam w ten sposób sprzedać, bo w końcu i tak mamy w kraju powszechny obowiązek szkolny. Nasza szkoła zajmowała wysokie miejsca w stanowych rankingach, głównie ze względu na swoje położenie – w dobrej dzielnicy, niedaleko Indianapolis, była pełna dzieciaków, których rodzice pracowali w centrum i mieli duże oczekiwania. Nawet najślabi mieli dość dobre wyniki, żeby dostać się do college’u albo jakiejś szkoły technicznej.

– Jak zawsze nuda – burknęła Tessa, podciągając dzinsy za szlufki przy pasku.

Morgan popatrzyła na nią z ukosa.

– Te dzinsy wyglądają tak, jakby zaraz miały spaść ci z tyłka.

Tessa odpowiedziała jej mrocznym spojrzeniem.

– Nic nie poradzę na to, że nie robią fajnych dzinsów w moim rozmiarze.

Kayleigh przeniosła na nią wzrok.

– Wszyscy cię nienawidzą – wiesz o tym?

– Tęskniłaś za mną całe lato, co? – mruknęła Tessa, trącając Kayleigh łokciem.

– Tęskniłabym bardziej, gdybyś przytyła parę kilo od tych śmieci, którymi się napychasz.

Kayleigh wróciła do domu w tym tygodniu z krótszymi włosami i chłopakiem, który miał na imię Eric, chodził do klasy maturalnej i mieszkał w innym mieście. Spędzili razem ostatnie dwa tygodnie obozu i nawet „trochę zaszaleli”. Nie byłam pewna, co to dokładnie oznacza, ale Kayleigh miała bardzo zarozumiałą minę, kiedy nam o tym opowiadała.

Każda z moich przyjaciółek miała już kiedyś chłopaka – choć niewielu z nich przetrwało dłużej niż miesiąc czy dwa. Tessa straciła zainteresowanie chłopcami ze szkoły średniej po ostatniej randce, która miała miejsce na początku lata. Zdaje się, że słuchał techno w samochodzie, a potem próbował ją pocałować w sposób, który, jej zdaniem, można było określić tylko jako gadzi.

Za drzwiami natychmiast owionął mnie znajomy zapach szkoły, jakby stęchłych podręczników i świeżo malowanych ścian. Odetchnęłam głęboko.

– Czy właśnie celowo wciągnęłaś zapach szkoły? – spytała Kayleigh ze śmiechem.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiem, że to nie jest przyjemny zapach, ale jest to zapach... możliwości.

– Więc możliwości mają zapach? – spytała Morgan kpiąco. – Co jeszcze go ma? Szczęście?

– Oczywiście – odparłam, patrząc na nią śmiało. – To zapach świeczek na torcie urodzinowym. Popcornu z kina. Choinki w czasie Bożego Narodzenia.

– Gorących naleśników – dorzuciła Tessa. – Chloru i olejku do opalania – jak na kąpielisku.

Te dwie ostatnie rzeczy nie kojarzyły mi się teraz ze szczęściem, ale odwróciłam się do Morgan i Kayleigh.

– Właśnie.

– Cóż, moja szafka jest na górze, więc do zobaczenia na lunchu – powiedziała Kayleigh, kiedy mijaliśmy pierwsze schody. Odwróciła się i spojrzała na mnie, poruszając brwiami. – Mam nadzieję, że trafisz na swoje zajęcia! I nie zgub czegoś po drodze!

– Zamknij się – wymruczałam, ale ona tylko się roześmiała.

Skręciliśmy w korytarz klasy przedmaturalnej i wszyscy już tam byli, wszyscy, z którymi dorastałyśmy, cała gromada, do której kiedyś należał też Aaron. Przynajmniej dziesięć osób od razu rzuciło mi To Spojrzenie. Ich oczy zaszyły mgłą, twarze spoważniały ze smutku i wspomnień. Kiedy mnie zobaczyli, od razu sobie przypomnieli.

Tessa i Morgan, którym zawsze będę za to nieskończenie wdzięczna, udawały, że tego nie zauważają.

– To moja szafka – powiedziała Morgan, spoglądając do planera. U góry miała zapisaną kombinację cyfr, pismem tak starannym, że Times New Roman wyglądało przy nim niechlujnie. – Zaczekajcie chwilę.

Przekręciła zamek, a Tessa oparła się o ścianę, już znudzona. Tessa była pod pewnymi względami bardzo podobna do mnie, ale nigdy nie wkładała w nic więcej wysiłku, niż było to absolutnie konieczne. Kiedyś usłyszałam przypadkiem, jak ktoś z naszej klasy mówił, że Tessa jest „intensywna”, ale ona była tylko spokojna i uważna, nie brała udziału w codziennych małych dramatach.

Od ścian korytarza odbił się głośny śmiech i wszyscy spojrzeliśmy w stronę, z której dobiegał. Grupa dziewcząt otaczała Ryana Chase’a, który odrzucił głowę do tyłu.

Patrzyłam na niego w taki sam sposób od szóstej klasy – z zachwytem, ale ukradkowo, zakłopotana na samą myśl o tym, że ktoś mógłby dostrzec moje zauroczenie. Wtedy właśnie jego starsza siostra przechodziła chemioterapię, a ja zobaczyłam ich razem w sklepie spożywczym. Byłam tam z mamą, chodziłam za nią, usiłując jednocześnie czytać książkę. Przy płatkach śniadaniowych zauważyłam Ryana, który niedawno ogolił sobie głowę. Jego siostra siedziała na wózku, w czapce, otulona kocami.

W sklepowym radiu puścili właśnie *Dancing Queen* i Ryan okręcił wózek dookoła osi. Widziałam, że jego siostra się uśmiechnęła, mimo że miała usta zakryte maseczką chirurgiczną. Ryan zaczął tańczyć przed wózkiem, swobodnie, nie zwracając uwagi na ludzi, i jego siostra też zaczęła się trochę ruszać pod kocami. Ich tata nie był tym zachwycony, przejął wózek i powiedział coś do Ryana, ale siostra wzięła go za rękę.

Niedługo później choroba siostry Ryana weszła w remisję, ale ja często wspominałam tamten dzień – zwłaszcza kiedy w pełni zdałam sobie sprawę jak dzielnym trzeba być, by móc stworzyć chwile szczęścia, kiedy wcale nie czujesz się szczęśliwy.

– Ryan Chase – powiedziała Morgan. – Przystojniejszy niż kiedykolwiek.

Moja mama mówiła, że Morgan ma „fiola na punkcie chłopców”, bo moja przyjaciółka zakochiwała się w każdym, który był dość czysty i uprzejmy. Morgan wolała uważać się za romantyczkę, zawsze gotową na spotkanie prawdziwej miłości.

Tessa przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

– Wygląda jak golden retriever.

– To znaczy jak? – spytała Morgan.

– No, wiesz. Ładny, ale pospolity. Jak chłopak z katalogu jakiejś sieciówki w swetrze, którego nie sposób zapamiętać. Poza tym, czy on przypadkiem nie ma dziewczyny? Leah jakiejś-tam?

– Leanne Woods. I nie – już nie. Nie słyszałaś?

– Zaraz, co takiego? – Moja głowa podskoczyła do góry.

– Zerwali ze sobą – powiedziała Morgan, zniżając głos. – Czwartego lipca, w czasie pokazu sztucznych ogni w centrum. Zdaje się, że to była... naprawdę wybuchowa kłótnia.

Urwała na moment, czekając, aż docenimy tę grę słów, ale Tessa tylko przewróciła oczami. Miałam w uszach mocne uderzenia swojego serca.

– Leanne rzuciła go dla jakiegoś chłopaka z college’u – powiedziała Morgan. – Po dwóch latach, tak po prostu... rzuciła go jak starą torebkę.

– Jestem zaskoczona, że trzymałaś to dla siebie przez cały miesiąc – prychnęła Tessa.

Morgan wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że wiecie – to znaczy, wszyscy o tym słyszeli.

Ja nie. Zapamiętałabym to, choć Tessie pewnie zaraz wyleciałoby to z głowy. Plotki zmieniały się w szum, kiedy docierały do jej uszu. Jej mózg nie był w stanie ich przyswajać. Morgan, z drugiej strony, miała opory moralne, które jednak dochodziły do głosu dopiero wtedy, kiedy już zdążyła podzielić się plotkami, z kim się dało.

– Wielka szkoda – ciągnęła Morgan z żalem. – Ryan jest taki słodki i wydaje się fajny. Słyszałam, że był tym wszystkim... naprawdę podłamany. Zdaje się, że odkąd to się stało, w ogóle nie spotykał się z nikim poza swoim kuzynem.

Nie byłam w stanie podzielać jej żalu. Ryan Chase był w końcu sam, wczoraj z nim rozmawiałam i wyglądało na to, że w tym roku spędzimy razem więcej czasu na zaawansowanym kursie z angielskiego. Randkowa część mojego planu rozpoczęcia wszystkiego od początku nagle zaczęła wyglądać dużo bardziej interesująco.

– Cóż, przykro mi, że spotkało go coś takiego – powiedziała Tessa. – Ale i tak

uważam, że jest zarozumiały i irytujący.

Łatwo było jej mówić. Na Tessie w ogóle mało co robiło wrażenie. Była w tylu miejscach i poznała tylu ludzi, że prawie nic – dobrego czy złego – nie było w stanie wytrącić jej z równowagi.

Morgan zatrzęsnęła szafkę.

– Dla ciebie wszyscy są irytujący.

– Nie wszyscy. Wy nie.

– Och, proszę – zaśmiała się Morgan. – Wkurza cię, kiedy przekazuję informacje...

– Plotki – poprawiła ją Tessa.

– ...i kiedy Paige poprawia nasze błędy gramatyczne.

Spojrzałam gniewnie na Morgan, ale Tessa się uśmiechnęła, podchodząc do własnej szafki.

– Do tego – powiedziała – już się przyzwyczałam.

Morgan wzięła mnie pod ramię, nie dostrzegając mojej irytacji. Zaczekała, aż odeszliśmy dość daleko, żeby Tessa nie mogła nas słyszeć.

– Musimy niedługo wymyślić coś na jej urodziny.

– Jej rodzice zabierają nas na kolację do Barrett House – powiedziałam, ciągle urażona.

– O mój Boże. To takie... eleganckie. – Morgan obejrzała się za siebie i trąciła mnie biodrem. – Och, nie złość się na mnie, Panno Gramatyko. Wiesz, że tak naprawdę to uwielbiamy.

To niezwykle kreatywne przezwisko – Panna Gramatyka – wymyśliła moja złośliwa była sąsiadka, Chrissie Cohen, i reszta pasażerów autobusu numer osiemdziesiąt cztery. Jest to dość przerażająca historia gimnazjalna, jedna z tych, które mogą zacząć cię śmieszyć chyba dopiero, kiedy jesteś już dorosły. Te dwa słowa ciągle sprawiają, że kurczę się w sobie.

Po trzech lekcjach poświęconych omawianiu programu spotkałam się z Morgan i poszliśmy na zaawansowany kurs angielskiego. Nauczycielka była tu nowa, więc nie mogła znać mnie jako dziewczyny, która spotykała się z Aaronem Rosenthalem w czasie, kiedy zginął. Fakt ten przyniósł mi ogromną ulgę – która z kolei obudziła we mnie poczucie winy.

Przyszliśmy w samą porę, żeby zająć idealne miejsca: dość daleko od nauczycielki, żeby móc sobie podawać liściki, ale nie dość daleko, żeby wyglądało, jakbyśmy nie chciały siedzieć blisko. Pani Pepper stała przed nami w eleganckiej sukience, z

ciemnymi włosami do ramion. Na nosie miała okulary w prostokątnych oprawkach i wyglądała jak jajogłowe alter ego jakiegoś superbohatera.

Ale pani Pepper straciła moje zainteresowanie, kiedy do sali wkroczył Ryan Chase, tak przystojny, że miałam wrażenie, jakby poruszał się na zwolnionych obrotach. Minął mnie, a jego czerwona podkoszulka przyciągnęła mój wzrok do jego pleców, szerokich ramion i wąskiej talii.

Usiadł obok wysokiego, ciemnowłosego chłopaka, który wydał mi się znajomy. Po chwili zorientowałam się, kto to jest: Max Watson, kuzyn Ryana. A więc wrócił. Chodził do państwowej podstawówki w Oakhurst tak jak reszta z nas, aż do gimnazjum, kiedy przeniósł się do Coventry. Zawsze mi się wydawało, że zmienił szkołę na prywatną, bo dzieciaki go zastraszały. Był wtedy szczuplejszy, ale miał takie same okulary w ciemnych oprawkach i podnosił rękę przy każdym pytaniu nauczyciela. Ryan nachylił się do niego i wyszeptał coś, a Max roześmiał się w odpowiedzi.

Kiedy zadzwonił dzwonek, wszyscy pochylili się do przodu – pilne dzieci pierwszego dnia szkoły.

– Jak już zapewne wiecie, nazywam się Pepper i w tym roku poprowadzę zaawansowany kurs języka angielskiego. Lubię myśleć, że jestem nauczycielem z poczuciem humoru, wymagam jednak solidnej pracy, więc weźcie to pod uwagę. Dowcipy, które nie zostaną przyjęte przychylnie, dotyczą sierżanta Peppera, wszystkiego, co ma związek z kichaniem, i przedstawiania się jako pan Salt<sup>[1]</sup>. – Napisała wszystkie te słowa na tablicy.

Klasa zachichotała nerwowo. Zawsze ciężko ocenić osobowość nauczyciela pierwszego dnia roku szkolnego. Na szczęście, choć pani Pepper mówiła to wszystko z poważną miną, zdawała się wiedzieć, że jest to zabawne.

– Na wypadek, gdyby to kogoś interesowało: tak, zakończyłam edukację na stopniu magistra, ponieważ myśl, że mogłabym się nazywać dr Pepper, była dla mnie nie do zaakceptowania.

Przekreśliła kredą słowa napisane na tablicy: SIERŻANT, KICHANIE, SÓL, DR.

– Są jeszcze jakieś dowcipy, które chcielibyście usunąć ze swoich organizmów?

Klasa ucichła. Pani Pepper zdawała się powstrzymywać uśmiezek.

– Wiem, że to pierwszy dzień szkoły, więc nikt nie chce się wychylać, ale jeśli ktoś ma coś do powiedzenia, niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki...

Siedzący na przedzie Ryan Chase podniósł rękę.

– Doskonale. Jak się nazywasz? – zapytała.

– Ryan Chase – odparł. Jego głos – głęboki i pewny – sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

– A co chciałbyś dorzucić do listy? – zapytała pani Pepper odważnie, zbliżając kredę do tablicy.

– Czy słucha pani Red Hot Chilli Peppers? – spytał Ryan. Słyszałam w jego głosie uśmiech. Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Nigdy – odparła z uśmiechem pani Pepper, dopisała nazwę zespołu i przekreśliła ją. – Bardzo dobrze, panie Chase. Ktoś jeszcze?

Prawie podniosłam rękę, żeby spytać, czy często zdarza jej się coś spieprzyć, ale nie byłam pewna, czy to kogokolwiek olśni.

– Dobrze więc. Przechodzimy dalej. – Nauczycielka zmazała zakazane słowa. – W tym roku mam dla was dwa zadania. Pierwsze, to żebyście poznali trochę literaturę. Drugie, żebyście poznali się trochę nawzajem. W związku z punktem drugim postanowiłam trochę was porozsadzać.

Zmarszczyłam nos. Oczywiście, przecież właśnie zajęłyśmy sobie z Morgan idealne miejsca.

– W tej miseczce mam wszystkie wasze nazwiska. Będę wyciągała je na chybił trafił i zgodnie z tym będziecie siedzieli. Zaczynając od miejsca najbliższego mojemu biurka... Morgan Sullivan! – odczytała z pierwszej karteczki.

Morgan przeszła do swojej nowej ławki, na miejsce jakiejś dziewczyny, której nie znałam. Kilka karteczek później moje miejsce zostało zajęte przez Tylera Roberta, a ja stanęłam z tyłu sali. Kolejne osoby zmieniały miejsca, a ja czekałam, aż pani Pepper wywoła moje nazwisko. W końcu zostałam już tylko ja i Ryan Chase.

– Witaj ponownie – powiedział do mnie.

– Cześć – rzuciłam bez tchu, jakbym nie nabrała wystarczająco dużo powietrza, żeby to powiedzieć. Miałam nadzieję, że zabrzmiało to zalotnie, a nie tak, jakbym miała zapalenie oskrzeli.

– Na miejscu przy drzwiach usiądzie... – Pani Pepper wyciągnęła z miseczki dwie ostatnie karteczki. – Paige Hancock. Więc ostatnie miejsce zostaje dla pana Red Hot Chilli Chase'a.

Zajęłam swoje miejsce, czując nagły przymus wygładzenia sobie włosów z tyłu głowy. Zaczęłam nerwowo układać na stoliku swoje rzeczy, odrętwiała ze strachu, że nagle upuszczę wszystkie książki na podłogę albo spadną z krzesła.

– Hej, stary – powiedział Ryan Chase i przybił piątkę z Tylerem Robertsem, który



siedział w ławce obok, na moim dawnym miejscu.

– Szczęściara – powiedziała bezgłośnie Morgan, spoglądając na mnie z drugiego końca sali.

Patrzyłam prosto przed siebie i, nie myśląc już wcale o pani Pepper, zaczęłam planować, jak teraz będzie wyglądała moja dalsza znajomość z Ryanem Chasem.

– W porządku. Następny punkt programu. Jak zobaczycie w planie zajęć, pierwszym utworem, którym się zajmiemy, będzie *Hamlet*. Informacja dla tych, którzy w przyszłym roku wybiorą literaturę na egzaminie maturalnym: autorzy pytań mają obsesję na punkcie Barda. Dlatego my też mamy obsesję na punkcie Barda. Prawda? – zapytała. – Powtórzcie za mną: mam obsesję na punkcie Barda.

– Mam obsesję na punkcie Barda – wymamrotaliśmy. Tylko głos Maxa Watsona zabrzmiał dźwięcznie i donośnie. Na szczęście dla niego teraz był już za wysoki, żeby można go było zamknąć w szafce, ale tak entuzjastyczny udział w lekcjach mógł obudzić w niektórych chęć, by mimo wszystko spróbować.

– *Sonet XIV* – ciągnęła pani Pepper – który był na liście lektur wakacyjnych, kończą słowa: „...po twoim zgonie – biada! Nastąpi i piękności, i prawdy zagłada<sup>[2]</sup>”.

Za mną Ryan Chase wyszeptał do Tylera coś, czego nie dosłyszałam.

– Panie Chase, co znaczy „biada”?

– To znaczy... – zaczął poważnie – ...że jest bieda... bo nie ma obiadu.

Roześmiałam się razem z resztą klasy i nawet pani Pepper zmusiła się do uśmiechu.

– Domyślałam się, że podczas lektury byłeś bardzo głodny. Może twój kuzyn rzuci na tę kwestię nowe światło. Max?

Byłam ciekawa, skąd ona wie, że są spokrewnieni. Nie zdziwiłabym się, gdyby Max sam poinformował ją o tym przed lekcją.

– „Biada” to wykrzyknik wyrażający ubolewanie – powiedział Max.

– Zgadza się – odparła pani Pepper, odwracając się do tablicy. – Teraz porozmawiajmy przez chwilę o użytych przez Szekspira słowach „prawda” i „piękno”. Te dwa słowa zostały użyte razem w innym słynnym wierszu, napisanym przez jakiego angielskiego poetę romantycznego?

Maggie Brennan podniosła rękę. Max też. Ten chłopak nie miał pojęcia o tym, jak przetrwać w zwykłej państwowej szkole.

– Maggie?

– *Oda do greckiej urny* – powiedziała Maggie. – Keatsa.

– W rzeczy samej. „Piękno jest prawdą, prawda pięknem”<sup>[3]</sup>. – Napisała na tablicy:

PRAWDA=PIĘKNO? PIĘKNO=PRAWDA? – To jedno z wielkich pytań w całej sztuce, także w pisarstwie. Co sprawia, że coś jest piękne? Co sprawia, że jest prawdziwe? Piękno jest subiektywne. A prawda? Czy naprawdę istnieje między nimi związek? Chciałabym, żebyście zapamiętali te pytania, bo będziemy do nich wracali przez cały rok. A teraz – ciągnęła – wracamy do naszej letniej lektury. Forma sonetu: z ilu wersów się składa?

– Z czternastu! – zawołał za moimi plecami Ryan Chase. – Jak w tytule sonetu, który mieliśmy przeczytać: *Sonet XIV*.

– Bardzo dobrze – powiedziała pani Pepper.

Zanim zdołałam się powstrzymać, uśmiechnęłam się przez ramię.

Ryan puścił do mnie oko.

– Czytałem go. Żartowałem tylko wcześniej.

Podeksytowana jego uśmiechem zaczęłam układać w głowie liczne, pełne znaczenia rozmowy, które odbędziemy podczas tych zajęć. Ryan Chase miał rację: postaramy się, żeby to był wspaniały rok.

### 3

Aaron był na obozie ze swoją drużyną skautów, kiedy skoczył do rzeki z kamienistego urwiska. Wyglupiał się, popisывał, ale prąd porwał go z niespodziewaną siłą. To nie była niczyja wina, nikt nie mógł temu zapobiec. Mimo tego współczułam chłopakom z jego drużyny. Będą to ze sobą nieśli – te obrazy, tę panikę – przez całe życie.

Koszmary związane z tonięciem zaczęły mnie nawiedzać tydzień po jego śmierci. Tylko że w tych snach nie tonął Aaron – tylko ja. Przez sen zaczynała mi drgać stopa, a już w następnej chwili spadałam, spadałam, spadałam. Czułam, jak uderzam w powierzchnię wody, która zamykała się nade mną, wypełniając usta, a ja tonęłam, bezradnie wymachując ramionami.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu budziłam się w ciemności bez tchu, zalana łzami, próbując uwierzyć, że tak naprawdę nic się nie dzieje. Odrzucałam na bok kołdrę, spocona i przerażona, jakbym została schwytana w pułapkę. Musiałam zwykle obejrzeć przynajmniej jeden odcinek *Przyjaciół* na moim laptopie; znane żarty i śmiech pomagały mi w końcu znowu zasnąć.

Wystarczyło, że tylko myślałam o tym koszmarnym śnie, a natychmiast oblewał mnie zimny pot, zaczynało mi szybciej bić serce i wysychało w ustach.

Podobną paniką reagowałam, kiedy w pobliżu był Ryan Chase. Zanim usiadłam obok niego, uważałam, że moje umiejętności społeczne, jak na introwertyczkę, są powyżej średniej. Nie. Strach, że zrobię coś żenującego, kompletnie odbierał mi mowę. Neurony odpowiedzialne za język zrywały łączność z mózgiem, pozostawiając mi tylko symbole w rodzaju „!” Albo „?!”, ewentualnie „:”). Można by mnie zastąpić manekinem, a Ryan pewnie by tego nie zauważył.

Przez cały tydzień siedzenia w jednej ławce powiedziałam do niego trzy słowa. To by było na tyle. I to tylko jeśli „hmm” można zaliczyć do słów. Wypowiedziałam je wszystkie w środę.

Ryan: Myślisz, że będzie kartkówka z tej sztuki, którą mieliśmy przeczytać w lecie?

Ja: Hmm, nie wiem.

Ryan: Właściwie tylko ją przerzuciłem. Tytuł wszystko zepsuł, rozumiesz? *Rosencrantz i Guildenstern nie żyją*? No dobrze, już to wiem. Więc po co mam czytać?

Ja: (zalotny śmiech, odrzucenie włosów do tyłu, pustka w głowie).

I odwróciłam się do niego plecami. Nie jestem w stanie wymyślić dialogu w zwykłej, codziennej sytuacji, ale proszę, przyjmijcie mnie na kurs pisania scenariuszy! Teraz przynajmniej mógł zobaczyć z bliska mój koński ogon. Paige Hancock: smętna i nudna, ale niedościgniona mistrzyni Oakhurst w szczotkowaniu włosów. Jak mógłby mi się oprzeć?

W piątek postanowiłam spędzić weekend, ucząc się o sporcie. Przedsezonowe rozgrywki w futbolu amerykańskim były ulubionym tematem Ryana i Tylera, więc może od tego powinnam zacząć. Na pewno zrobię na nim wrażenie, wtrącając swoje prognozy na temat tegorocznych Złotych Globów, czy jakie tam rozdają nagrody. Będę musiała to sprawdzić. Kiedy pani Pepper zaczęła lekcję, zapisywałam na ostatniej stronie mojego planera terminy – formacja specjalna, złoty gol, zagranie bezpieczne – podsłuchane, kiedy Ryan i Tyler szeptali ze sobą w futbolowym języku. Podniesiony głos pani Pepper wdarł się nagle w moje rozmyślenia.

– Ryan. Tyler. Będę z wami szczerą. Nie podobają mi się te wasze męskie pogawędki – powiedziała, odwracając się do nich na pięcie. – Ryan, zamień się, proszę, miejscami, z... – urwała, rozglądając się po klasie. – Z Maxem.

Zmartwiałam.

– To permanentne? – spytał Tyler.

– Jak tatuaż – odparła pani Pepper.

Max posłusznie zebrał książki i wstał ze swojego krzesła na przedzie.

– Pani Pepper – jęknął Ryan, pakując swoje rzeczy. – A już myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteśmy – uśmiechnęła się. – Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom oblać angielskiego.

– Mój terapeuta mówi, że powinienem więcej udzielać się towarzystwu – zażartował Ryan, poklepując serdecznie Maxa po plecach, kiedy się mijali. Wszyscy się roześmiali.

– Właśnie dlatego sadzam cię w pierwszej ławce, moje drogie trudne dziecko – odparła nauczycielka, stukając w stolik, przy którym miał teraz siedzieć Ryan. –

Żebyśmy mogli ucinać sobie fascynujące pogawędki!

– O literaturze, prawda? – spytał Ryan.

– Owszem. – Pani Pepper przyjrzała się nowemu układowi na sali. – Dobrze. Tak zostaje. A teraz wracamy do *Rosencratza i Guildensterna*.

Czterdzieści pięć minut zainspirowanego Szekspirem egzystencjalizmu później pani Pepper odwróciła się do klasy.

– Jeszcze jedno. Pracuję w tym roku z drużyną Pucharu Wiedzy – potrzebujemy jeszcze co najmniej jednego uczestnika.

Wiedziała o Pucharze Wiedzy niewiele poza tym, że jest to rodzaj quizu, w którym drużyny z różnych szkół odpowiadają na pytania z różnych dziedzin. Wiedziała też, że to prawdopodobnie najmniej ekscytujące zajęcia w naszej szkole. Nawet kółko szachowe miało więcej członków.

Mimo tego coś w mojej głowie szepnęło: zrób to.

– Przydałby się nam szczególnie ktoś z zacięciem do literatury, więc uczniowie z zaawansowanego kursu angielskiego są mile widziani – ciągnęła. – No, dalej.

Nikt nie podniósł ręki. Propozycja zawisała w powietrzu nad naszymi głowami, więc kiedy zaczęliśmy się pakować, pani Pepper dodała jeszcze:

– Przynajmniej zastanówcie się nad tym, dobrze? A jeśli kogoś to zainteresuje, niech da mi znać.

Kiedy obiecywałam sobie, że zapiszę się w tym roku na zajęcia dodatkowe, miałam na myśli harcerstwo, kurs francuskiego albo nawet chór – coś, co nie wymagałoby ode mnie zbyt wiele i pozwoliło zachować anonimowość w dużej grupie. Na zawodach Pucharu Wiedzy nie sposób będzie się ukryć, co wydawało się dość przerażające.

Ale może to – ten strach przed podjęciem wyzwania – był właśnie powodem, dla którego powinnam to zrobić?

Z ociąganiem pakowałam swoje rzeczy, by nikt się nie zorientował, że chcę porozmawiać z panią Pepper.

Kiedy wszyscy wychodzili z klasy, Maggie Brennan wskazała na mnie palcem.

– Przydziesz jutro na imprezę?

Już chciałam powiedzieć: „może”, ale ugryzłam się w język. „Może” jeszcze nigdy donikąd mnie nie zaprowadziło.

– Tak. Na pewno.

– Dobrze. – Maggie kiwnęła głową, przyjmując odpowiedź na swoje zaproszenie.

Morgan zwlekała, czekając na mnie, ale powiedziałam jej, że spotkamy się na stołówce.

Kiedy wszyscy wyszli, podeszłam do biurka pani Pepper. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaczęłam mówić pierwsza, nie dając sobie szansy, żeby stchórzyć.

– Ehm... mam kilka pytań co do tego Pucharu Wiedzy... jeśli nie ma pani nic przeciw temu.

Pani Pepper niemal klasnęła w dłonie.

– Och, to świetnie! Oczywiście!

– Pytania są ściśle akademickie? Czy też z kultury popularnej?

– Jedno i drugie – odparła. – Na pewno przydałoby nam się wsparcie w zakresie kultury popularnej.

Do tego mogłam się nadać – po całych latach czytania powieści i oglądania telewizji miałam w głowie cały magazyn różnych ciekawostek.

– Czy mam... no, nie wiem, przejść jakiś próbny test, czy coś?

Usta pani Pepper drgnęły w rozbawionym uśmiechu.

– Co ostatnio czytałaś dla przyjemności?

– *Szukając Alaski* – powiedziałam. – No dobrze, przeczytałam to jeszcze raz, dla przyjemności.

– Ha – mruknęła pani Pepper. – Dasz sobie radę.

Poruszyłam się niespokojnie, wykręcając palce.

– Są jakieś ćwiczenia drużynowe?

– Właściwie nie. Będzie jedno spotkanie organizacyjne, ale poza tym udział w Pucharze Wiedzy nie jest zbyt czasochłonny. Rozgrywki są tylko raz w miesiącu i trwają około godziny. Więc możesz dopisać to sobie do podania na studia, nie poświęcając zbyt wiele czasu. No i jest to świetna zabawa.

– W porządku. – Zastanawiałam się, czy będę potrzebowała samochodu, żeby dostać się na spotkania, ale może udałoby się to jakoś załatwić. – Musze zapytać rodziców, ale... myślę, że się zapiszę, jeśli to możliwe.

– Oczywiście, że to możliwe! Świetnie! – Pani Pepper znowu ścisnęła dłonie. – Myślę, że świetnie nadasz się do naszej drużyny, Paige! A jeśli przyjdą ci do głowy jeszcze jakieś pytania, od razu przyjdź do mnie albo do Maxa.

– Maxa?

– Do Maxa Watsona. Tego, który siedzi z tobą w ławce. Jest kapitanem drużyny.

Och, no jasne, pomyślałam.

– Dobrze. Dziękuję. Do zobaczenia w poniedziałek.

– Do zobaczenia – powiedziała.

Do stołówki dotarłam w stanie hipnozy autostradowej. Na pewno mijałam ludzi na korytarzu, ale wszyscy oni złąli się w jedno jak monotony widok z rozpędzonego samochodu. Czy naprawdę właśnie zgłosiłam swój udział w Pucharze Wiedzy?

Kiedy opadłam na swoje miejsce obok Kayleigh, Morgan podniosła wzrok znad torebki ze śniadaniem.

– Wszystko w porządku?

– Tak – powiedziałam, kładąc książki na środku stołu. – Musiałam tylko o coś zapytać.

Podniosłam się, żeby stanąć w kolejce po lunch, ale dopiero, kiedy Tessa zajęła wolne miejsce przy naszym stoliku. Na początku miałyśmy przerwę na lunch w tym samym czasie, ale Tessa przeszła przez pierwsze dni wprowadzenia do rachunku różniczkowego jak burza, dostała najwyższą ocenę z zadania domowego i klasówki. Nauczyciel uparł się więc, żeby przesunąć ją na wyższy poziom, nie zważając na jej protesty. Kurs zaawansowany był zapewne bardziej dla niej odpowiedni, ale oznaczał, że w czasie lunchu miała teraz lekcję matematyki.

– Nie powinnaś być na matmie za jakieś... dwie minuty? – spytała Morgan.

– Tak – odparła Tessa płacząco. – Gram na zwłokę.

Spojrzała na nas.

– Uch! To okropne! – wykrzyknęła, uderzając dłońmi w stół. – Wy wszystkie tu sobie siedzicie, a ja uczę się o całkach oznaczonych.

– My nie wiemy nawet, co to jest – powiedziała Morgan, a Kayleigh się roześmiała.

Tessa spojrzała na Morgan ponuro.

– Proszę bardzo – śmieście się. Ja jem lunch samotnie.

– Nie samotnie. – Morgan poklepała ją po ramieniu. – Znajdziesz kogoś, z kim sobie usiądziesz. Będziesz miała więcej przyjaciół!

Tessa tylko się skrzywiła.

– Nie potrzebuję więcej przyjaciół.

A ja tak, pomyślałam i prawie roześmiałam się gorzko. Nie miałam wrogów, ale wypadłam z życia towarzyskiego. Kayleigh znała dziewczyny z siatkówki i chóru, Morgan miała znajomych z kościoła, Stowarzyszenia na Rzecz Kobiet i rady szkolnej. Tessa rozmawiała na korytarzach z najdziwniejszymi ludźmi: chłopakiem, którego poznała na zajęciach ze stolarstwa, który sam wyglądał jak drzewo, wysoki i potężny,

jakąś dziewczyną z kolczykiem w nosie, dzieciakiem, który pracował jako szkolna maskotka.

– W porządku – powiedziała Tessa, spoglądając na zegar. – Nie rozmawiajcie o niczym przyjemnym.

Zanim zdążyła wstać, rzuciłam swoją bombę.

– Chyba wezmę udział w Pucharze Wiedzy.

Morgan cofnęła głowę ze zdziwienia, ale twarz Tessy rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

– To znaczy, przynajmniej spróbuję – dodałam. – Może będzie fajnie, a może nie, ale... tak.

– Patrzcie tylko, prawdziwy umysł początkującego – powiedziała Tessa, podnosząc rękę, i wstała. – Zrób to. Oczywiście.

Przybiłam piątkę, czując się trochę niepewnie.

– Nasza mała kujonka – powiedziała Kayleigh, udając, że ociera łzy z oczu. – Teraz już taka dorosła, rywalizuje z innymi kujonami.

– Zamknij się – rzuciłam, ale nie mogłam powstrzymać śmiechu. Jasne, Puchar Wiedzy nie był specjalnie trendy, i tak, przerażała mnie myśl o odpowiadaniu na trudne pytania przed publicznością. Ale była to pestka w porównaniu z lękiem, jaki budziły we mnie moje koszmary o tonięciu, upiorne i dręczące. Nie, w tym strachu była ekscytacja. Nadzieja.

Prawdę mówiąc, był to strach kogoś, kto właśnie się obudził i odkrył, że ciągle żyje.

Tego popołudnia na obiedzie z tatą byłam sama, bo Cameron miała lekcję tańca. Rozmawialiśmy o moim pierwszym tygodniu w szkole i niewiele brakowało, a powiedziałabym mu o Pucharze Wiedzy. Ale chciałam mieć pewność, że naprawdę to zrobię, zanim przekażę mu dobre wieści. Więc kiedy zapytał, czy mam jakieś plany na weekend, powiedziałam tylko:

– Szczerze mówiąc, tak. Idę na imprezę z okazji rozpoczęcia roku.

– Patrzcie tylko – powiedział tata, odkładając widelec. – Wróciłaś do świata, do ludzi. Jestem z ciebie dumy, mała.

– Ha – mruknęłam. – Dzięki. Mama powiedziała tylko „Sama nie wiem”. Próbuje zmusić mnie, żebym jej powiedziała, kiedy idę na tę imprezę i kiedy z niej wyjdę. I mam być w domu do wpół do jedenastej.

– Och, Paiger. – Tata uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Daj mamie spokój. To nią



tak wstrząsnęło... nami wszystkimi...

– Wiem – odparłam. I wiedziałam. Wstrząsnęło nimi, że Aaron – dzieciak w moim wieku – mógł zginąć, ot tak. – Ale ona doprowadza mnie do szaleństwa.

Z twarzy taty nie zniknął dobroduszny uśmiech.

– Och, twoja mama jest trochę spięta, nic wielkiego. Przez to włosy jej się nie elektryzują.

Uśmiechnęłam się mimo woli. To właśnie dzięki poczuciu humoru ciągle miał pracę w dziale „Życie i sztuka” miejscowej gazety. Żartował z polityki, kultury pop, codziennego życia. W jakiś sposób zawsze udawało mu się przemycić jakąś głębszą myśl.

Wyjadałam resztki ostrego curry na mleczku kokosowym, a tata siedział naprzeciwko mnie. Jadł szybko i zabierał się za mycie naczyń, zanim zdążyłam odłożyć widelec. Ale teraz siedział, jakby czekał na sygnał, który dopiero miałam mu dać.

– Posłuchaj, mała – powiedział w końcu, splatając przed sobą palce dłoni. Ton jego głosu był dziwnie poważny; nie słyszałam, żeby mówił w ten sposób od dnia, kiedy razem z mamą powiedzieli nam o rozwodzie.

– Co? – zawołałam, ulegając lękowi, który nie zbladł z czasem – że zaraz usłyszę jakąś straszną wiadomość. – O co chodzi?

– Wszystko jest w porządku. W najlepszym porządku. Tylko zastanawiałem się, czy... – urwał, zakłopotany. – Zastanawiałem się, czy miałabyś coś przeciw, gdybym zaczął się z kimś umawiać.

– Och. – Tego na pewno się nie spodziewałam. – Nie. Oczywiście, że nie.

Wyraźnie mu ulżyło.

– Dobrze. Doskonale. Dobrze.

– W sumie domyślałam się, że już to robiłeś – powiedziałam. Tata mieszkał sam, tylko czasami nocowałam u niego z Cameron. Ciągle był przystojny jak na swój wiek i miał dobrą pracę. Na pewno mógł się już z kimś spotykać, choć nic mi o tym nie mówił.

– Cóż, to prawda – przyznał. – Od czasu do czasu. Sporadycznie. Wiesz.

Nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć. Ohyda. Nie. Prawie się wzdrygnęłam.

– To już wszystko? – spytałam.

– Uch, tak. Chyba tak.

– W porządku.

– W porządku – powtórzył, ale jego oczy błędziły gdzieś, wokół jakiejś

niewypowiedzianej myśli.

Nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że jednak nie jest w porządku. Kiedy tata odwiózł mnie później do domu, odwróciłam się przez ramię, próbując dojrzeć jego twarz w świetle reflektorów, i pomachałam do niego w sposób, który miał być wesoły.

Po raz pierwszy od lat czułam się dziwnie, wracając do domu, w którym kiedyś mieszkaliśmy wszyscy razem.

## 4

**W** sobotę wieczorem wygładziłam włosy ostatni raz i rzuciłam okiem na telefon. Tessa przyjedzie po mnie za godzinę. Za półtorej będziemy na imprezie u Maggie Brennan – mojej pierwszej imprezie od roku.

Mój pokój był już wysprzątny, ale zdjęłam jeszcze płyty DVD z nocnej szafki. Ustawiłam je w porządku alfabetycznym w biblioteczkę. Na jej środkowej półce siedział pluszowy kot, którego wygrał dla mnie Aaron, i patrzył na mnie. Obok stało oprawione zdjęcie Aarona i mnie.

Za nimi był kolaż, który zrobiłam z wycinków z gazet w ósmej klasie. Na środku przykleiłam zdjęcie z trzynastych urodzin Morgan: Kayleigh z ustami złożonymi jak do pocałunku, Morgan, zaróżowiona, z plastikową tiarą na głowie, Tessa z lekkim, ale szczerym uśmiechem na twarzy, i ja, ze zmrużonymi oczami, roześmiana. Było to zaledwie trzy lata temu, ale wygląda na tym zdjęciu tak młodo, z tym beztróskim uśmiechem. Jakbym nie miała pojęcia, jak wredny może być świat.

Zdjęcie było otoczone lśnjącymi wycinkami z magazynów – fioletowa sukienka mini, bukiet peonii, brzeg oceanu, rząd buteleczek z lakierami do paznokci w różnych odcieniach ostrego różu i czerwieni, trzypiętrowy tort, para ozdobnych kolczyków i satynowe buty na bardzo wysokich obcasach. Dodałam jeszcze wycięte z gazet słowa: Więcej słońca!, DZIEWCZYNY, Kocham was!

Dlaczego wybrałam te obrazki? Nigdy nie włożyłabym tak obcisłej sukienki i zawsze wolałam paznokcie w pastelowych kolorach. Miałam całą szafkę balerinek i tylko trzy pary butów na obcasach. Tort był piękny, ale niezbyt apetyczny. A ocean? Na pewno nie był już czymś, do czego miałabym ochotę się zbliżyć. To nie były rzeczy, które kochałam. To nie byłam ja.

Zdjęłam więc kolaż z półki i delikatnie oderwałam od niego fotografię. Przy biurku wkleiłam ją na środek nowej kartki papieru: moje przyjaciółki, nadal centrum mojego świata. A reszta? Biała przestrzeń. Przerzuciłam stertę starych magazynów. Wyrwałam

zdjęcie telewizora i rzędu książek. Nie wiedziałam, dlaczego nie umieściłam ich na poprzednim kolażu. Czy się ich wstydziłam?

– Paige! – zawołała mama, przerywając ciszę. Spojrzałam na telefon: ciągle dwadzieścia minut do przyjazdu Tessy. – Możesz zejść na dół, proszę?

Zmarszczyłam brwi, domyślając się, że czeka mnie kazanie na temat bezdyskusyjnej godziny policyjnej i dokonywania właściwych wyborów w grupie rówieśniczej. Mama siedziała na dole, przy stole w kuchni, a przed nią stał tylko kieliszek czerwonego wina. Pracowała w magazynie „Macierzyństwo”, więc prawie zawsze pracowała nad takim czy innym tekstem – artykułem albo jakąś książką o rodzicielstwie, którą musiała zrecenzować. Zaskoczyło mnie, że siedziała beczynnym i czekała na mnie.

Zaczęłam się zastanawiać, o co może być na mnie zła. Ale kiedy usiadłam naprzeciw niej, wydawała się raczej zatroskana niż zła.

– O co chodzi? – spytałam, trochę piskliwie.

– Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. – Urwała i podniosła kieliszek do ust, żeby pociągnąć łyk wina. Bardzo długi łyk, jak się okazało. Patrzyłam, jak połyka wino, wydymając policzki. Potem odetchnęła głęboko. – Spotykam się z kimś.

Poczułam, jak brwi podjeżdżają mi do góry.

– Naprawdę?

W pierwszej chwili byłam tylko zaskoczona – cóż za zbieg okoliczności, tata właśnie poruszył ten sam temat. Nie zdziwiło mnie, że mama się z kimś spotyka, tylko że do tej pory niczego nie zauważyłam. Nie widziałam, żeby wychodziła czy wracała o dziwnych porach albo prowadziła długie rozmowy przez telefon. Ale może poznała go przez internet.

Potrząsnęłam głową, żeby zebrać myśli.

– To wspaniale, mamó.

Odpreżyła się.

– Naprawdę?

– Tak! To znaczy, ty i tata rozwiedliście się dawno temu. Cameron i ja jesteśmy już dość duże, żeby rozumieć...

Mama przerwała mi, podnosząc dłoń.

– Jest coś jeszcze.

Zapadła cisza, na tyle długa, że serce zaczęło mi bić mocniej.

– Osobą, z którą się spotykam – powiedziała – jest twój tata.

W pierwszej chwili uznałam, że mam biologicznego ojca, którego istnienie było

utrzymywane w tajemnicy – że jakiś facet spłodził mnie szesnaście lat temu, a ona właśnie znowu jest z nim w kontakcie. Taka wersja wydawała się bardziej prawdopodobna. Ale nie – ona mówiła o moim prawdziwym ojcu. Facecie, z którym rozwiodła się pięć lat temu i którego, moim zdaniem, prawdopodobnie nigdy nie kochała.

Moja twarz zastygła w wyrazie przerażenia, kiedy w pełni pojęłam znaczenie jej słów.

– Co?

– Twój tata i ja – powiedziała – spotykamy się ze sobą. Od czterech miesięcy.

Od czterech miesięcy? Otworzyłam usta, a wszystko wokół nagle się zatrzymało. Zamrugałam, ale nie byłam w stanie wydobyć słowa. W głowie kłębiły mi się najbardziej podstawowe pytania: czy to ma być żart? Jak to możliwe, że nie wiedziałam? Dlaczego wydaje im się, na Boga, że to jest w porządku? O mój Boże, to dlatego tata próbował ze mną o tym porozmawiać! Mówił o mamie!

– Wiem, że to zaskoczenie. Ale nie chcieliśmy wam nic mówić, dopóki nie będziemy pewni, że naprawdę jest o czym.

– Ja... ja...

– I chcemy, żebyście wiedziały, że jesteśmy szczęśliwi. – To słowo – „my” – zupełnie mnie rozwaliło. Jako rodzice nigdy nie byli drużyną nawet wtedy, kiedy ich małżeństwo jeszcze trwało. – To dobra wiadomość.

– Ale... pamiętam, że kiedyś... dawniej... – zaczęłam i urwałam, żeby się pozbierać. Czułam, że zaraz wybuchnę, płaczem albo histerycznym śmiechem – co do tego nie miałam pewności. – Byliście nieszczęśliwi. Żadne z was nie było szczęśliwe aż do rozwodu.

– Wiem, że tak mogło się wydawać. – Mama westchnęła i poruszyła się trochę. – I może tak rzeczywiście było. Potrzebowaliśmy trochę czasu i przestrzeni, żeby nad wszystkim się zastanowić.

– Ale... kiedy? J-jak? – jękałam się. – Dlaczego?

– Zaczęliśmy znowu częściej ze sobą rozmawiać po... Aaronie. – Skrzywiłam się, choć cieszyło mnie, że w ubiegłym roku przestali być tak wrogo nastawieni do siebie nawzajem. Oboje przede wszystkim chcieli mi pomóc i zostało to zauważone – przeze mnie i moją siostrę.

Mama ciągnęła:

– Potem stan zdrowia babci zaczął się pogarszać, a twój tata po prostu... rozumiał.

Powolna, ale nieubłagana utrata pamięci mojej babci wszystkich nas przygnębiła, więc byłam zadowolona, że mama ma z kim porozmawiać. Ale że też, ze wszystkich ludzi na Ziemi, musiał to być mój tata!

Odchyliłam się na oparcie, pokonana. Przez lata musiałam przyglądać się z bliska, jak dwoje ludzi, których kochałam, zaczyna się nawzajem nienawidzić. Miałam wrażenie, że atmosfera niezadowolenia w naszym domu wsiąka w ściany jak papierosowy dym.

– Nie mogę... – powiedziałam łamiącym się głosem. – Nie jestem w stanie przejść przez to po raz drugi.

– Och, kochanie. – Mama położyła swoją dłoń na mojej, ale ja cofnęłam rękę. – Tak się nie stanie. To się nie powtórzy. Nie tak.

Przecież nie mogła być tego pewna. Mrugałam i mrugałam, ale łzy ciągle napływały mi do oczu. Doskonale – pójdę na imprezę z zapuchniętą twarzą.

Patrzyłam na mamę przez mgłę, znowu przeżywając to wszystko: pełną napięcia ciszę, która tkwiła między nimi jak mur, omijanie się nawzajem wzrokiem podczas rodzinnych obiadów.

– Ja nie... to nie... – Mama szukała słów, aż w końcu westchnęła. – Przepraszam, kochanie. Myślałam, że się ucieszysz.

Ucieszę? Niedowierzenie natychmiast zmieniło się w gniew. Teraz akurat musiała mi to powiedzieć, chociaż tak długo to ukrywała. Już słyszałam te plotki przy szafkach, niszczące rok, który miał być moim rokiem, moim nowym początkiem. Teraz dostanę jeszcze gorsze przezwisko: „Dziewczyna, Której Rodzice Chodzą Ze Sobą Na Randki”.

– Idę do Tessy – powiedziałam w tej samej chwili, której ten pomysł przyszedł mi do głowy.

– Myślałam, że to ona ma po ciebie podjechać o siódmej.

– Cóż, ja idę do niej teraz.

Mama była wyraźnie rozdarta, nie wiedząc, czy powinna zażądać szacunku dla swojej władzy rodzicielskiej czy dać mi czas, żebym oswoiła się z jej wiadomością.

– W porządku – powiedziała wreszcie cicho.

Ale ja byłam już w drzwiach. Zastanawiałam się, kiedy zadzwoni do taty, żeby poinformować go, jak zareagowałam. Sama myśl o takiej rozmowie sprawiła, że nasz dom wydał mi się obcy i dziwny.

Zamknęłam za sobą drzwi, przeszłam przez ulicę, ruszyłam w dół, a potem przez wąski strumień, do rzędu domów stojących tyłem do tego, w którym stał nasz. To tu

właśnie, między domami, poznałam Tessę, kiedy miałam siedem lat, kilka tygodni po naszej przeprowadzce do Oakhurst. Czytałam *Anię z Zielonego Wzgórza* u podnóża wzniesienia, kiedy zobaczyłam drobną figurkę pluskającą się w strumieniu nieco dalej. Ścieżka, którą chodziliśmy, tak jak nasza przyjaźń, utrwalała się coraz bardziej. Teraz, dziewięć lat później, mogłam nią przejść z zamkniętymi oczami i nigdy mnie nie zwiiodła.

– Hej – powiedziała Tessa, podnosząc na moment wzrok, kiedy weszłam do środka. Potem znowu zaczęła szukać czegoś w torebce. – Właśnie wychodziłam, żeby po ciebie podjechać.

Stała przy stole w kuchni w letniej sukience i butach na wysokich koturnach, które zmniejszały trochę różnicę wzrostu między nami. Jasne włosy opadły jej do przodu, sięgając poniżej ramion. Tessa McMahan nie miała nawet suszarki, ale była za to nagrodzona włosami nastoletniej Taylor Swift. Bo życie nie jest sprawiedliwe.

– Mogę pożyczyć coś do ubrania? – Jeśli miałam stawić czoła całej mojej klasie po tym, co się właśnie stało, musiałam przynajmniej wyglądać na osobę pewną siebie.

– Oczywiście. Aha! – Wyciągnęła z głębin torebki balsam do ust i spojrzała na mnie. – Oho – powiedziała i podeszła bliżej, mrużąc oczy, żeby przyjrzeć się mojej bez wątpienia rozmazanej twarzy. – Hej, co się stało?

– Znajdźmy coś, co mogłabym włożyć, a potem ci powiem. Dobrze?

Przeszukałam garderobę Tessy, aż w końcu znalazłam sukienkę, którą prawie już kiedyś pożyczyłam. Ubieranie się w stroje Tessy było trudne z dwóch powodów. Jej miniaturowe rzeczy rzadko pasowały na moją zupełnie standardową, aż do butów w rozmiarze 39, sylwetkę. A poza tym były w stylu, który pasował tak naprawdę tylko do niej. Jej ubrania były trochę cygańskie, wygodne i luzackie. Mimo że większość z nich była droga, Tessa uważała obnoszenie się z metkami za przejaw złego smaku. Właśnie dlatego, między innymi, nigdy nie wsiąkła w szkolną śmietankę, bez względu na to, jak bardzo śmietanka była nią zainteresowana.

Sukienka nadal dobrze na mnie leżała, choć może była trochę zbyt obcisła w biuście – właśnie dlatego mama nie pozwoliła mi jej wcześniej włożyć.

– Wygląda bardzo dobrze – powiedziała Tessa, kiedy wyszłam z garderoby. Oparła się o stertę poduszek na łóżku i założyła ręce na piersi. – Myślałam, że ci się nie podoba.

– Podoba mi się. Ostatnio to mama nie pozwoliła mi jej włożyć.

– Wyglądasz ślicznie! – wykrzyknęła Tessa, wyrzucając ręce w powietrze. – Co się

nie podobało twojej mamie?

– Że jest zbyt skąpa – odparłam, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu.

– E, tam! Nie jest skąpa. To nieładnie, że twoja mama tak powiedziała!

Prychnęłam. Tylko Tessa mogła potraktować rodzicielski zakaz jako osobistą obrazę.

– Nieważne – mruknęła, potrząsając głową. – Mów, co się dzieje.

Wzięłam głęboki oddech.

– Moi rodzice się spotykają...

Tessa wydeła usta.

– To chyba dobrze, prawda? To znaczy, już od dawna są po rozwodzie. Chyba wiedziałaś, że w końcu znowu zaczną...

Podniosłam rękę, żeby ją powstrzymać, tak jak moja mama mnie zaledwie kilkanaście minut temu. Złożenie kolejnego zdania było jak układanie puzzli z pomieszanych kompletów – trudne, męczące i niezręczne.

– Moi rodzice spotykają się ze sobą.

– Zaraz, zaraz. Co? – Tessa wyprostowała się na łóżku.

– Spotkają się ze sobą – powtórzyłam. – Chodzą na randki.

Zetknęłam palce wskazujące obu rąk, jakby był to znany symbol „rozwiedzionych rodziców, którzy chodzą ze sobą na randki”. Lingwiści z Amerykańskiego Stowarzyszenia Języka Migowego musieliby rozszerzyć słownik, żeby dopasować go do mojego pokręconego życia rodzinnego. Tessa z zaskoczenia wytrzeszczyła oczy. Była przy mnie, kiedy moi rodzice byli w separacji i kiedy się rozwodzili. Słuchała, jak narzekałam na kłótnie, a kilka z nich nawet miała okazję sama słyszeć z mojego pokoju, kiedy u nas nocowała.

– Cóż – powiedziała po chwili. – To... dość dziwne.

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– Wiem! Boże! Teraz wszystko zacznie się od nowa. Za jakiś czas oboje znowu będą nieszczęśliwi, a Cameron i ja znowu będziemy musiały przez to wszystko przechodzić.

Tessa kręciła końcami włosów, najwyraźniej jeszcze nie gotowa udzielić jakiegokolwiek rady. I nagle wszystko to wydało mi się tak absurdalne, że zaczęłam się śmiać – nie tak po prostu, tylko jak ktoś, kto nie może się powstrzymać.

– Czy ty... – Tessa urwała. – To jakiś żart?

– Nie! – wydyszałam, z trudem chwytając powietrze i ocierając oczy. Nie mogłam przestać chichotać. – To najprawdziwsza prawda. Doskonale. Moi rodzice spotykają



się ze sobą. Ale co tam! Wszystko w porządku!

– I będzie w porządku. – Tessa spojrzała mi prosto w oczy. – Będzie.

Przestałam się śmiać.

Nie po raz pierwszy Tessa przysięgała mi, że wszystko się ułoży. Po pogrzebie Aarona poszłam przebrać się w piżamę, kiedy dotarło do mnie, że pogrzeb się nie odbędzie. Już się odbył. Nic było już nic do zrobienia. Została tylko niekończąca się pustka po Aaronie. Upadłam na kolana w rozpiętej do połowy czarnej sukience, w hysterii, a Tessa wzięła mnie w objęcia. A kiedy płakałam, powtarzała raz za razem, rytmicznie, te same słowa, które jakoś mnie wreszcie uspokoiły: „Nie zawsze będziesz się tak czuła. Obiecuję. Będzie łatwiej. Nie zawsze będzie ci tak ciężko, Paige. Zobaczysz”. Nie racjonalizowała, nie pocieszała. Tylko zasadziła w moim umyśle myśl, że pewnego dnia ból zelżeje.

– W porządku. W porządku. – Uszczypnęłam się w koniuszek nosa. Czułam, że skóra mnie piecze, i odwróciłam się, żeby zobaczyć, jak płacz wpłynął na moją cerę. Patrzyłam na swoją twarz w lustrze, myśląc o zdjęciu nas czterech z kolazu. Te same zielone oczy, te same jasnobrązowe włosy do ramion, wszystko takie samo. Poza tym, że trochę urosłam i trochę się gdzieś zaokrągliłam, wyglądałam identycznie jak w ósmej klasie. Czułam, że ta identyczność mnie dusi, jakby ściany zaczęły na mnie napierać. W środku tak bardzo się zmieniłam – także w ciągu ubiegłego roku. A jednak stałam tu, ta sama stara Paige. Musiałam się od niej uwolnić.

– Obetniesz mi włosy?

Obejrzałam się na Tessę w chwili, kiedy powiedziała:

– Nie.

– Tylko grzywkę. – Odwróciłam się i rzuciłam jej swoje najskuteczniejsze błagalne spojrzenie.

– Chcesz, żebym obcięła ci grzywkę?

– Tak.

– Nie.

Jęknęłam.

– Podobno jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką – powiedziała, unikając mojego wzroku. Ciągle siedziała na łóżku i skubała paznokiec. – I właśnie dlatego nie pozwolę ci podjąć żadnej decyzji dotyczącej włosów, kiedy jesteś tak zdenerwowana.

– Nie jestem zdenerwowana.

– A porządku – mruknęła Tessa sarkastycznie.  
– Potrzebuję jakiejś zmiany, Tess – załkałam.  
– To zmień tusz do rzęs czy coś w tym stylu – odparła. – Włosy masz w porządku.  
– Jeśli ty nie chcesz, to sama to zrobię. – Sięgnęłam do jej biurka i wyjęłam z szuflady nożyczki.

Na jej oczach wzięłam do ręki pasmo włosów i oddzieliłam je od reszty.

– Boże – mruknęła Tessa po chwili i wstała z łóżka. – Dobrze. Daj mi je.

Stałam bez ruchu, zdecydowana. Ale ta jedna chwila – szcęk nożyczek – przesunął mnie nagle do przodu. Wstrzymując oddech, czekałam, gotowa na najmniejszą choćby zmianę.

## 5

**W** drodze do Morgan obie milczałyśmy. Grzywka łaskotała mnie w czoło i nie mogłam powstrzymać się od zerkania w boczne lustro. Ta dziewczyna, w nowej fryzurze i skąpej sukience, potrafi przetrwać następne dwie godziny. Grało radio, a ja podśpiewywałam pod nosem.

Upodobania muzyczne moich przyjaciółek różniły się i zachodziły na siebie jak w diagramie Venna. Kayleigh lubiła pop i hip-hop, i czasami klasyczny rock. Tessa też słuchała czasami klasyki rocka, ale generalnie wolała spokojniejszą muzykę indie. Przeworsowała politykę zerowej tolerancji dla muzycznej tandety, co zawsze doprowadzało do spięć, kiedy piosenki wybierała Morgan. Morgan lubiła lite rock, którego słuchała moja mama, i podobnie jak moja mama nie znosiła hip-hopu Kayleigh. Miałyśmy zasadę, że wybierasz muzykę, kiedy wszyscy są u ciebie w domu albo w twoim samochodzie. Były od niej tylko dwa wyjątki: czyjeś urodziny albo sytuacja kryzysowa. Wtedy dziewczyny zrzekały się swoich praw.

Przestrzeganie tej zasady było dla mnie bardzo proste. Lubiłam większość piosenek, których słuchały moje przyjaciółki. Jedynym moim dziwactwem był haniebny entuzjizm dla ballad popowych, który starałam się powściągać.

Ale to właśnie puściła teraz Tessa, hymn dziewczynskiego popu, który zawsze lubiłam. Czułam, że bez słów uznała właśnie za obowiązującą Poprawkę Kryzysową, jako że w życiu rodzinnym grunt znowu zaczął mi się usuwać spod nóg.

– Hej – powiedziałam do Tessy, kiedy zatrzymała się na podjeździe Morgan i zatrąbiła. – Na razie jeszcze nic im nie powiem. O moich rodzicach.

Tessa skinęła głową. Drzwi się otworzyły i wyszła Kayleigh. Kayleigh jest tylko parę centymetrów wyższa ode mnie, ale ma bardziej kobiecą figurę i kołyszący się lekko, pewny krok, nawet na wysokich obcasach.

– Morgan! – krzyknęła Kayleigh z podjazdu. – Chodź już!

Morgan stanęła w progu, wołając „do widzenia” swoim rodzicom, i zamknęła za

sobą drzwi. Weszła na podjazd w typowy dla siebie sposób – ramiona ściągnięte do tyłu, broda lekko uniesiona.

– Jezu, Kayleigh. – Słyszałam je przez otwarte okno. – Przecież idę.

Morgan i Kayleigh zachowywały się bardziej jak siostry niż jakiegokolwiek inne dwie znane mi osoby – włączając w to mnie i moją własną siostrę. Kiedy zmarła mama Kayleigh, jej tata i trzej starsi bracia zaczęli chodzić do kościoła Morgan. Morgan miała wtedy tylko pięć lat, ale wzięła Kayleigh za rękę i zaprowadziła do sali na szkółkę niedzielą. Od tego czasu były najlepszymi przyjaciółkami.

Kayleigh i ja zaskoczyłyśmy w piątej klasie, wyczuwając, że nasze życie jest trudniejsze niż innych dzieci. Nie rozmawiałyśmy o lodowatym milczeniu moich rodziców ani o śmierci jej mamy, ale wyczuwałyśmy nawzajem swoje cierpienie, jak potrafią to tylko dzieci z rozbitych domów. Kayleigh poznała mnie z Morgan, która miała zupełnie normalnych rodziców, i w jakiś sposób, włączając w to Tesę, nasze pokręcone losy splotły się ze sobą i tak już zostało.

– Myślałam, że mama nie pozwala ci wkładać tej sukienki – powiedziała do mnie Morgan, zatraskując drzwiczki. Zawsze miała w pamięci wszystkie szkolne plotki i ciuchy całej naszej czwórki.

– Cóż, i tak ją włożyłam. – Zerknęłam na Tesę, szukając potwierdzenia, a ona zdecydowanie kiwnęła głową, kiedy wyjeżdżałyśmy spod domu.

– Czekaj – zawołała Morgan. – Odwróć się. Masz grzywkę?

– Tak! Ma grzywkę! – Tessa wykrzyknęła to tonem wiwatu, co mnie rozbawiło, i podkreśliła dźwięk.

– No dobra, ale poważnie – dlaczego dzieją się takie dziwne rzeczy? – Morgan podniosła głos, żeby przekrzyczeć muzykę. – Paige zmieniła fryzurę po raz pierwszy w historii świata, a to nie jest muzyka Tessy.

– Podoba mi się ta piosenka – powiedziała Kayleigh, wystukując palcami rytm na oparciu mojego siedzenia.

– Jest jakiś kryzys? – spytała Morgan. – Dlaczego słuchamy tego w twoim samochodzie?

– Bo możemy! – wrzasnęła Tessa, podkreślając dźwięk jeszcze głośniejsze. Rzuciłam na nią okiem – włosy miała rozwiane wiatrem wpadającym przez okna – i uśmiechnęłam się, mimo chaosu, który zapanował w moim życiu.

Potrzebowałam ich tego wieczora, wszystkich trzech, potrzebowałam ich wsparcia. Zawsze były moimi najbliższymi przyjaciółkami, ale po śmierci Aarona wsiąknęłam w

nie całkowicie. Całe weekendy spędzałyśmy u Tessy, z wypożyczonymi filmami i przekąskami Morgan. Były normalne, kiedy chciałam być normalna, i tuliły mnie, kiedy chciałam się wypłakać. Kiedy świat się zamyka, zostają tylko dwie kategorie ludzi: najlepsi przyjaciele i cała reszta.

W ciągu pierwszych dwóch godzin imprezy Tessa przynajmniej cztery razy przypomniała mi, że możemy wyjść, kiedy tylko zechcemy. Krążyłyśmy po domu, zatrzymując się co chwilę, żeby z kimś porozmawiać, i wydawało mi się, że całkiem dobrze sobie radzę. Nie widziałam dotąd nigdzie Leanne Woods ani jej nowego chłopaka z college'u. Ryan Chase przyszedł, a ponieważ obserwowałam go przez sporą część swojego życia, zauważyłam, że był jakiś inny. Poruszał się z jeszcze większą pewnością siebie, jakby w końcu dotarło do niego, że jest bardzo atrakcyjny. Może chciał w ten sposób zadać kłam plotkom o swojej rzekomej depresji po rozstaniu z Leanne, ale sprawiał wrażenie, że wszystko jest w porządku. W najlepszym porządku.

Po chwili oddzieliłam się od przyjaciółek, żeby samodzielnie stawić czoła życiu towarzyskiemu i udowodnić wszystkim, że ze mną też wszystko jest w porządku. Poza tym miałam tu coś do załatwienia sama ze sobą. Chciałam wyjść na zewnątrz, na taras nad basenem, i popatrzeć, jak ludzie z mojej klasy pływają. Jeśli sama mam zamiar znowu to robić, powinnam przyzwyczajać się do tego widoku.

Wychodząc, natknęłam się na Maggie. Miała na sobie białą bawełnianą sukienkę, a pod pachą dwulitrową butelkę jakiegoś napoju.

– Cześć, Paige – powiedziała. – Tak się cieszę, że przyszałaś! Piękna sukienka.

– Dzięki. Fajna impreza.

Gdzieś w środku rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

– Cholera – mruknęła Maggie, przewracając oczami. – Lepiej sprawdzę, co się dzieje. Hej – mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawiła. Naprawdę.

Rzuciła mi ostatnie znaczące spojrzenie – które wraz ze słowem „naprawdę” znaczyło, że wiedziała, tak jak i cała reszta, jak ciężki był dla mnie ubiegły rok. Maggie, która dzięki swemu wdziękowi i bezpośredniości od siódmej klasy co roku była wybierana na przewodniczącą klasy, nigdy nie rzuciłaby mi Tego Spojrzenia.

Samotnie przecisnęłam się przez tłum ludzi, a potem stanęłam na końcu wysokiego tarasu i wzięłam głęboki oddech. Poniżej dzieciaki z mojej klasy ochlapwały się nawzajem wodą; ich skóra lśniła na tle błękitnego basenu. Woda marszczyła się na powierzchni, a ja nagle wyobraziłam sobie fale jako malutkie rączki, które próbują

schwycić pływających i pociągnąć w dół. Ścisnęło mnie w gardle, ale zmusiłam się, żeby głęboko odetchnąć. Nikt tu nie utonie. Wszyscy są bezpieczni.

Ciepły wiatr podniósł mi grzywkę z czoła, ale nie chciało mi się poprawić włosów.

Ktoś oparł się o balustradę obok mnie, krzyżując ramiona tak samo jak ja. Zerknęłam w bok i zobaczyłam Ryana Chase'a. Stał tuż obok i też patrzył na basen.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się do mnie. Jego oczy wydawały się tak intensywnie niebieskie jak woda w basenie.

– Cześć.

– Zrobiłaś coś z włosami?

Słowa, Paige. Powiedz coś.

– Grzywka.

– Ładnie. – Kiedy się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Może wydawał się przez to trochę starszy, ale ja byłam oczarowana – oto chłopak w moim wieku, na którego twarzy radość już zostawiła swój ślad.

Zatrzepotałam rzęsami, uśmiechnęłam się nieśmiało i wydusiłam:

– Dzięki.

Krok w tył, drogie panie: trzepotanie rzęs i monosylaby. Wyraźnie miałam wszystko pod kontrolą.

Zanim ochłonełam na tyle, żeby wyartykułować coś więcej, twarz Ryana nagle się zmieniła. Kąciki jego ust opadły w wyrazie zatroskania. Co gorsza, dotknął mojego ramienia. To było, bez wątpienia, To Spojrzenie. Głosem ociekającym współczuciem, powiedział:

– To wspaniale, że przyszłaś tu dzisiaj.

Spuściłam głowę i zgarbiłam się odruchowo. Ale potem przypomniałam sobie: plotki i ciekawskie spojrzenia śledziły tu także Ryana – wszyscy, łącznie ze mną, próbowali w milczeniu ocenić, jak sobie radzi po rozstaniu z Leanne. Zaryzykowałam więc.

– Dzięki. Ty też.

Tego się nie spodziewał; jego brwi podjechały do góry. O Boże, przesadziłam. A nagrodę za najbardziej nieporadny flirt na świecie otrzymuje... Paige „Przekraczająca Wszelkie Granice” Hancock! Ale Ryan rzucił mi nagle smutny, znaczący uśmiech.

– Robię, co mogę.

Kiwnęłam głową, starając się nie pokazać po sobie, jak mi ulżyło.

– To tak jak ja.

Staliśmy tak razem, przez chwilę bardzo sobie bliscy, oboje obcy rówieśnikom, zmagając się z czymś bardzo osobistym w tym publicznym miejscu. Rozumiałam go i on o tym wiedział.

– Tu jesteś – Tessa oparła się o balustradę obok mnie i oczy Ryana przyłgnęły teraz do niej. Morgan i Kayleigh stały niedaleko.

– Tu jestem – powiedziałam słabo.

– Cześć, Tessa. – Ryan się wyprostował.

– Cześć – odparła, nawet na niego nie patrząc. Odwróciła się i oparła o balustradę plecami.

– Tessa i ja siedzimy teraz razem na lunchu – wyjaśnił mi Ryan.

Całe moje ciało zapłonęło zazdrością. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mi o tym nie powiedziała. Pewnie dlatego, że dla niej nie miało to żadnego znaczenia.

– Żałujcie, że nie widzieliście, jak Tessa rozwalila przed chwilą wszystkich chłopaków w rzutki – powiedziała Kayleigh.

Tessa uśmiechnęła się do siebie.

– To twoja pasja, tak? – spytał Ryan.

– W Carmichael jest tablica – odparła, jakby mógł wiedzieć, ile czasu ona tam spędza.

Uśmiechnął się szeroko, patrząc teraz już tylko na nią.

– Więc jaka jest twoja tajemnica?

Dopiero wtedy na niego spojrzała. Udała, że rzuca strzałką do tablicy, a potem uśmiechnęła się przebiegle.

– Mam dobre oko.

– Och, właśnie – odezwała się do niej Kayleigh. – Idziesz do Carmichael na Ursa Major w przyszłym miesiącu? Mój brat się wybiera.

Tessa prawie prychnęła.

– Oczywiście, że tak.

Przestała zwracać uwagę na Ryana, jakby go tam w ogóle nie było, i dalej rozmawiała z Kayleigh. Morgan rozglądała się dookoła, szukając w tłumie nowych możliwości. To był dobry moment, żeby wymknąć się do łazienki. Miałam swoje pięć minut z Ryanem Chasem. Owszem, drobna, zblazowana Tessa w ułamku sekundy usunęła mnie w cień. Ale przecież Ryan w końcu zrozumie, że ona nie jest zainteresowana. Tak w każdym razie mówiłam sobie, wchodząc po schodach. Pod

drzwiami łazienki na szczęście nie było kolejki.

Drzwi były lekko uchylone, więc nawet nie zapukałam. Ale to wcale nie była łazienka. Znalazłam się w przestronnym gabinecie z szerokim biurkiem i biblioteką zajmującą całą przeciwległą ścianę. W kącie na tyłach pokoju dostrzegłam wysoką postać o ciemnych włosach, która siedziała nieruchomo w fotelu z wysokim oparciem.

– O Boże – wykrzyknęłam zaskoczona, przyciskając rękę do piersi. Ale rozpoznałam go: Max Watson, kuzyn Ryana Chase’a.

– Uch... cześć – powiedział, podnosząc wzrok.

Wypuściłam powietrze.

– Przestraszyłeś mnie.

– Zacząłem się nudzić – powiedział, podnosząc do góry trzymaną w ręce książkę, żebym domyśliła się reszty.

– Więc przyszedłeś tu, żeby poczytać.

– No, niezupełnie. Szukałem łazienki, ale zdaje się, że ktoś, kto tu mieszka, naprawdę lubi Johna Irvinga. Tak jak ja.

Pochyliłam się, żeby spojrzeć na okładkę książki.

– To *Owen Meany*?

– Zgadza się – powiedział, unosząc brwi. – Jesteś z tą książką po imieniu?

– Chyba tak. Uwielbiam ostatni fragment.

– Tak – odparł Max. – Cała tęsknota zawarta w dwóch ostatnich zdaniach.

Z trudem tłumiąc uśmiech rozbawienia, założyłam ręce na piersi.

– Czytałeś to już?

– Czytałem.

– Więc siedzisz w tym gabinecie, czytając książkę, którą już znasz?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Na to wygląda.

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której uświadomiłam sobie, że nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Więc trochę niezręcznie przeszłam do formalności.

– Jestem Paige, tak w ogóle.

– Wiem – powiedział. – A ja Max.

– No tak. Angielski.

– Pani Pepper powiedziała mi, że zastanawiasz się nad Pucharem Wiedzy.

No tak, przy całej tej szopce z rodzicami zupełnie o tym zapomniałam.

– A, tak. Ty jesteś kapitanem, prawda?



Max zasalutował.

– Tak jest. Ale tylko przez przypadek. Dwie pozostałe osoby są zbyt zajęte. Ja mam jeszcze tylko zajęcia z robotyki i kurs łaciny, więc uznali, że mogę się tego podjąć.

– Robotyka? – spytałam. – Co to jest, konstrukcja robotów?

– W dużej mierze – odparł, wzruszając ramionami, a ja uznałam, że dotarłam do granic swojej wytrzymałości na zakłopotanie.

– Cóż, miłej lektury – powiedziałam, wycofując się z pokoju. Wiedziałam, że Max jest inteligentny, ale to był prawdziwy, wstrząsający pokaz dziwactwa.

– Och, jest miła – zawołał, kiedy zamykałam drzwi.

Pokręciłam głową, żeby otrząsnąć się po tym dziwnym spotkaniu. Mimo że Ryan zawsze był popularny w szkole, wszyscy wiedzieli, że Max jest jego najbliższym przyjacielem. Słyszałam nawet plotki, że Max przeniósł się z powrotem do Oakhurst, bo Ryan przechodził ciężkie chwile. Podczas pierwszego tygodnia roku szkolnego zauważyłam, że Ryan nie trzyma się swoich znajomych. Leanne nadal krążyła po korytarzach w grupce, do której wcześniej należał też Ryan. On jednak wydawał się nigdzie nie należeć. Rozmawiał z przypadkowymi osobami albo ludźmi ze szkolnej rady, unikając kliki tak zwanych przyjaciół.

Kiedy wreszcie znalazłam łazienkę i ruszyłam w drogę powrotną, Tessa przysłała mi sms: „Ta impreza kona. Spotkamy się przy samochodzie”.

Odszukałam Maggie, żeby się z nią pożegnać, i przeszłam przez tłum do wyjścia. Ale na zewnątrz natknęłam się na czarnego dżipa stojącego przed samymi drzwiami – dżipa Ryana.

A o dżipa Ryana opierał się, z rękami skrzyżowanymi na piersi, Max Watson.

– Znowu ty – powiedziałam i zwolniłam kroku. Nigdy wcześniej nie widziałam Maxa na żadnej imprezie, a teraz był wszędzie naraz.

– Znowu ja – zgodził się. – W nieco zwyczajniejszych okolicznościach.

Uśmiechnęłam się.

– Jak książka?

– Znakomita, jak wiesz.

– Cóż – powiedziałam – ominęła cię znakomita impreza. – Nie była to właściwie prawda; pewnie lepiej spędziłabym czas, oglądając telewizję albo czytając.

Wzruszył ramionami.

– Przyszedłem tylko dlatego, że mama nalega, żebym więcej udzielał się towarzysko teraz, kiedy wróciłem do Oakhurst. W porównaniu z Ryanem pewnie wydają jej się

pustelnikiem.

– Ha – mruknęłam i niemal roześmiałam się na głos z tego, jak bardzo podobnie go widziałam.

– Co w tym zabawnego? – Zmarszczył brwi. Stałam dość blisko niego, by dostrzec swoje odbicie w jego okularach. Grzywka mnie zaskoczyła; zdążyłam już o niej zapomnieć.

– Tylko to, że... – urwałam, szukając właściwych słów. – Moja mama też uważa, że powinnam być bardziej towarzyska.

Nie była to do końca prawda. Po tym, co się stało z Aaronem, mama chciała, żebym miała „zdrowe związki z innymi”, ale wołała też, żebym zapraszała ludzi do domu, gdzie byłam bezpieczna pod jej okiem. Niewiele brakowało, a zabroniłaby mi jeździć z Tessą samochodem.

– Nastolatki powodują tyle wypadków – powtarzała ciągle.

– Ach – powiedział Max. – Myślałem, że się ze mnie nabijasz.

– Nigdy – skłamałam ogarnięta poczuciem winy. Niedobrze. Kuzyn Ryana Chase’a powinien mnie lubić. Poza tym, jeśli zostanę tu z nim wystarczająco długo, Ryan będzie w końcu musiał podejść do swojego samochodu. Moje przyjaciółki mogą poczekać.

– Prawdę mówiąc – zaczęłam, grając na zwłokę – dawniej, kiedy u kogoś nocowałam, często wymykałam się do innego pokoju, żeby poczytać książkę, którą akurat ze sobą wzięłam. Moi znajomi ciągle się z tego nabijają.

Teraz Max uśmiechnął się szczerze, ale jego wzrok powędrował gdzieś ponad moją głowę.

– Gotowy? – spytał kogoś za moimi plecami. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Ryana Chase’a, który szedł w naszą stronę.

– Tak – powiedział Ryan, na dowód pobrząkując kluczykami do samochodu.

– Do zobaczenia w poniedziałek – powiedział do mnie Max.

Na chodniku pojawiła się Morgan i pomachała do mnie ręką.

– Idziesz? – zawołała.

– Tak – odparłam i mruknęłam do chłopaków: – Do zobaczenia.

– Na razie, Paige – rzucił Ryan, jakbyśmy byli przyjaciółmi. Niemal oczekiwałam, że w szerokim uśmiechu jeden z jego zębów zalśni oslepiająco, jak w reklamie pasty do zębów.

Ruszyłam szybko do Morgan, która czekała na mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Zostałam wysłana z misją ratunkową, ale widzę, że nie potrzebujesz ratunku. Co ci powiedział Ryan Chase?

– Eee, powiedział „Na razie, Paige”.

– Och. Cóż, pożerał cię oczami.

– Myślę, że po prostu... ma takie oczy.

– Marzące? To prawda. – Morgan zaśmiała się i pociągnęła mnie do samochodu Tessy.

– Kawy? – spytała Tessa, kiedy już wsiadłyśmy. Nie było to właściwie pytanie. Jechałyśmy bocznymi drogami, z opuszczonymi szybami, a ja zamknęłam oczy, czując, jak włosy tańczą mi wokół twarzy.

W końcu opowiedziałam przyjaciółkom o swoim rodzinnym dramacie – w dwóch tępych zdaniach.

– Moja mama i mój tata spotykają się ze sobą od czterech miesięcy. Mama powiedziała mi o tym dzisiaj wieczorem.

– O mój Boże – wyszeptała Kayleigh, a Morgan trąciła ją łokciem.

– Wszystko w porządku?

Znałam Morgan dość dobrze, żeby spodziewać się na początku tego właśnie pytania, wraz z jej dłonią na moim ramieniu. Kayleigh pociągnęła łyk ze swojej szklanki, a Tessa nachyliła się do mnie trochę bardziej, aż nasze ramiona się zetknęły.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie sądzę, żeby to miało znaczenie. Spotykają się i tyle.

Siedziałyśmy przy stoliku w rogu Alcott's. To było nasze miejsce; spotykałyśmy się tu w te wieczory, kiedy rodzice Tessy akurat byli w domu. Czasami brałyśmy coś do picia i rozmawiałyśmy przez cały czas. Kiedy indziej brałyśmy książki i magazyny, na zmianę czytając i śmiejąc się – z teatralnego sposobu, w jaki Kayleigh czytała fragmenty z „Cosmopolitana”, albo ze skandalicznych plotek z życia gwiazd rocka, które wybierała Tessa. Mogłyśmy tam siedzieć godzinami, ukryte przed resztą świata.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam od razu? – Kayleigh zmarszczyła brwi. – Mogłyśmy sobie odpuścić tę imprezę.

Znowu wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać.

– W porządku – powiedziała Morgan, kręcąc kolczykiem z perełką. – Nie musimy o tym rozmawiać. Chcemy tylko wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Jest w porządku, jeśli nie jesteś w porządku – dodała Kayleigh.

W powietrzu unosiło się już tyle tych porządków, ale chyba coraz bardziej widać było, że dla mnie nic nie jest, niestety, w porządku.

Spojrzałam na swoje przyjaciółki, które nie spuszczały ze mnie oczu, i westchnęłam.

– Rzecz w tym, że wszystko, co wydawało mi się, że znam, teraz się zmieniło. Rozumiecie, kiedy moi rodzice się rozwiedli, to był koniec. Kropka. A nie wielokropek.

Morgan po chwili potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– To nie był rozwód-kropka-kropka-kropka – powiedziałam. – To był rozwód-kropka. Na tym polega rozwód. Że to koniec.

– Może to nowe zdanie – zasugerowała Tessa. – Nowa historia.

– A może wcześniej to był średnik – rzuciła Morgan.

Musiałam się uśmiechnąć z tego, jak pociągnęły dalej moją metaforę.

– Proszę, nie zrozumcie mnie źle, ale może któraś z was ma jakiś problem, o którym mogłybyśmy pogadać zamiast tego?

Morgan westchnęła dramatycznie.

– Ja mam wiele problemów. Na przykład, rozmawiałam z Brandonem Trevino – nieźle, co? – kiedy Tessa grała w rzutki, i szło nam bardzo dobrze, aż do czasu, kiedy powiedział coś o dziewczynach w sportach rywalizacyjnych, coś w dość, prawdę mówiąc, szowinistycznym tonie. Więc była to strata czasu.

– Brandon Trevino to bałwan – powiedziałam, przypominając sobie rzeczy, które mówił czasami na korytarzu. „Szowinista” było w tym wypadku niedopowiedzeniem.

– To prawda – przyznała Kayleigh. – Mnie spytał kiedyś „Więc kim właściwie jesteś?” Nawet mnie nie zna!

Wszystkie wydałyśmy pomruki oburzenia. Ludzie często okazywali brak taktu, pytając o pochodzenie etniczne Kayleigh. Jeśli ktoś starał się być uprzejmy, Kayleigh mówiła prawdę: że jej ojciec jest w połowie Polakiem, a w połowie Francuzem, a mama Afroamerykanką. Jeśli pytanie było niegrzeczne – „Więc kim właściwie jesteś?”

– Kayleigh odpowiadała: „Jestem fantastyczną laską, a ty?”

– Mówię wam – powiedziała Tessa – chłopcy ze szkoły średniej to strata czasu. Idźcie do college’u albo do domu.

– Hej – rzuciła Kayleigh. – Eric jest ciągle w szkole średniej!

– W takim razie może jest nadzieja dla tych z Carmel – odparła Tessa.

– Nadzieja? Wielkie dzięki – zaśmiała się Kayleigh.

– Jeszcze go nie poznałam! – uśmiechnęła się Tessa. – Nie wiem, czy go zaakceptuję.

– Jezu, Tessa – mruknęła Morgan. – To po prostu chłopcy, nie jakieś trolle.

– To – Tessa wycelowwała w nią palec – pokazuje właśnie, ile wiesz o chłopakach ze szkół średnich. Pozwól, że odświeżę ci trochę pamięć. Przypominasz sobie Shawna Wymiota?

Shawn nie miał na nazwisko Wymiot. Ale rok temu zabrał Tessę na imprezę i tak się upił, że zwymiotował. Tessa odegrała teraz grozę tamtego dnia – „Moje buty, Morgan! Zwymiotował mi na buty!” – a ja oparłam brodę na rękę, wybuchając śmiechem. Jakkolwiek potoczają się sprawy z moimi rodzicami, my cztery zawsze będziemy się przyjaźniły, opowiadały sobie historie i popijały latte. Razem będziemy jak cztery ściany domu, wspierające się nawzajem, nawet kiedy wszystko wokół się zatrzęsie.

Kiedy wróciłam do domu, moja siostra myła właśnie zęby w łazience przylegającej do naszego pokoju. Nie rozmawiałam z nią dotąd o rodzicach, ale skoro mnie to zdenerwowało, spodziewałam się, że Cameron będzie w stanie katatonii. W wieku trzynastu lat moja siostra zajmowała się głównie brokatowymi lakierami do paznokci i rozmowami przez telefon, w czasie których powtarzała ciągle:

– O mój Boże. Nie gadaj.

Stała pochylona nad umywalką, owinięta ręcznikiem. Za nią bulgotały resztki wody uciekającej z wanny; upiorne gług-gług, które przyprawiało mnie o dreszcze. Od roku nie kąpałam się w wannie. Kosmetyki kąpielowe stały w równym rzędzie wzdłuż wanny, wybrane głównie ze względu na ładne butelki i owocowe zapachy.

– Hej – powiedziałam, opierając się o framugę drzwi. Cameron podniosła wzrok, ścierając jakiś zielony żel z twarzy. Jej włosy, w tym samym odcieniu brązu co moje, były ściągnięte do tyłu opaską.

– Słyszałam, że naskoczyłaś na mamę. – Wytarła twarz ręcznikiem. – Masz jakiś problem?

Szczęka mi opadła, ale z otwartych ust nie wyszło ani jedno słowo. Cameron czekała, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Czy mam problem? – spytałam. – Tak, mam problem, bo uważam, że tylko znowu będą się ranili.

Cameron przewróciła oczami.

– Przecież nie możesz tego wiedzieć.  
– Owszem, Cameron, mogę.  
– Och, daj spokój – prychnęła. – Spędzili trochę czasu sami i teraz jest im razem dobrze. Powinnaś się z tego cieszyć.

Potałam skronie.

– Ty nie pamiętasz, jak kiedyś było.  
– Pamiętam – odparła Cameron, marszcząc brwi. – Jestem tylko trzy lata młodsza od ciebie.

– Więc pamiętasz chyba, jacy byli nieszczęśliwi. Kiedy byliśmy młodsze, prawie ze sobą nie rozmawiali. Tylko się kłócili.

Brwi Cameron jeszcze bardziej zbliżyły się do siebie.

– Nieprawda.

– Prawda, Cameron. Rozwiedli się, bo budzili w sobie nawzajem to, co najgorsze.

Siostra patrzyła na mnie gniewnie, nie odwracając wzroku dłuższą chwilę.

– Cóż, uważam, że masz bardzo negatywne podejście. Tym razem będzie lepiej.

Spojrzałam na nasze twarze w lustrze. Byłyśmy tak podobne do siebie, te same zielone oczy i blada skóra upstrzona piegami, tylko Cameron była niższa i szczuplejsza, tak samo jak ja w jej wieku.

– Może – ustąpiłam w końcu, ale tylko dlatego, że w tej chwili wydała mi się małym dzieckiem. Małym dzieckiem, któremu próbowałam wyrwać z ręki dający poczucie bezpieczeństwa kocyk. – Dobranoc.

W swoim pokoju otworzyłam planer na liście „Jak zacząć od początku”. Zrobiłam to – poszłam na imprezę, i to mimo podkręcanej piłki podesłanej mi przez mamę. Przekreśliłam punkt pierwszy:

*Imprezy/spotkania towarzyskie.*

Uśmiechnęłam się do listy, czując jak przepełnia mnie duma. Zrobiłam już jedną z pięciu rzeczy. I nawet nie było to takie trudne. Rozochociona sukcesem wprowadziłam szybką poprawkę do punktu trzeciego. Bo to nie mógł być ktokolwiek. Chciałam umawiać się z kimś, kto mnie oczarował, kimś, z kim łączyło mnie porozumienie. Z kimś, przy kim czułam motyle w brzuchu.

*Randki (R.C.)*

## 6

Trzy miesiące po śmierci Aarona moja babcia przeniosła się do domu opieki – nie domu starców, co wyraźnie napisano w broszurce. Pożegnanie z jej domem było dla mnie niemal nie do zniesienia, zwłaszcza w obliczu wszystkiego innego, z czym musiałam się rozstać. Ale kiedy nie było już wątpliwości, że to alzheimer, babcia chciała przeprowadzić się do jednego z ich mieszkań.

Odkryłam wkrótce, że nowe mieszkanie babci koło mnie tak samo, jak jej dawny dom. Urządzone było niemal identycznie – lniane zasłony w róże, zioła w doniczkach na parapetach, porcelanowe figurki kłaniające się sobie nawzajem pod szklanym kloszem. Ciągle trzymała w domu piwo imbirowe i moje ulubione przekąski i miała włączony telewizor, ale bez fonii, kiedy ze mną rozmawiała – i zawsze był to Nick i Nite.

To od babci dowiedziałam się, że telewizja zaczyna się od pisania. Oglądałyśmy *Kocham Lucy*, kiedy miałam jedenaście lat, i powiedziałam:

- Lucy jest najzabawniejszą osobą, jaka kiedykolwiek istniała.
- Lucille Ball była niezwykle utalentowana – powiedziała babcia. – Ale wiesz, podobno w prawdziwym życiu była osobą bardzo serio.
- I potrafiła tak nagle stać się zabawna do telewizji?
- Cóż – odparła babcia – prawie wszystkie odcinki były pisane przez tą samą osobę, która była bardzo dowcipna.
- To znaczy Lucy? – spytałam.
- Nie, kobietę, która nazywała się Madelyn Pugh. W latach pięćdziesiątych było to niesłychane, żeby główną scenarzystką była kobieta. Myślę, że ona naprawdę rozumiała Lucy.

Babcia dostrzegła moją dezorientację i wyjaśniła, że programy telewizyjne są pisane z wyprzedzeniem przez całą grupę ludzi. W pierwszej chwili informacja ta odarła telewizję z magii. Ale potem zobaczyłam *30 Rock*, o pisaniu dla telewizji, a babcia

dała mi na Boże Narodzenie pamiętniki Madelyn Pugh. To dzięki niej zapragnęłam zostać kiedyś częścią tego wszystkiego.

Teraz krążyłam po dużym pokoju, czekając, aż babcia „założy twarz”. Zanim się z kimś spotkała, zawsze starannie się czesała i malowała, nawet kiedy byłam to tylko ja. A to często byłam ja, gotowa wyładować swój emocjonalny bagaż wprost na jej podłogę.

Na gzymsie kominka stały moje szkolne zdjęcia i zdjęcia Cameron. Między nimi stała fotografia babci wirującej na tle wieży Eiffla – ramiona miała lekko rozłożone, spódnica powiewała wokół jej nóg, twarz była trochę nieostra, z powodu ruchu. Teraz wiedziałam już, że miała wtedy pięćdziesiąt lat, choć wyglądała na taką młodą i wolną.

Usiadłam przy kuchennym stole, przebierając w misce z orzeszkami i czekoladkami, która zawsze tam stała. Ja wolałam słodycze, a Cameron słone przekąski. Babcia nawet w tak drobnych sprawach była mediatorką między nami.

– Witaj, moja dziewczynko – powiedziała babcia, wychodząc z łazienki. Pochyliła się, żeby pocałować mnie w policzek. Owionął mnie pudrowy zapach lawendy.

– Dzień dobry, babciu – odparłam.

– Nowa fryzura? – Babcia zmrużyła oczy, siadając na krześle.

Kiwnęłam głową.

– Grzywka.

Babcia też skinęła głową.

– Zawsze uważałam, że z grzywką będzie ci do twarzy, Katie.

– Paige. – To się czasami zdarzało, że nazywała mnie imieniem swojej córki.

Babcia zamrugła, a potem zaśmiała się, wyraźnie zakłopotana.

– Głuptas ze mnie. Nazwałam cię Katie? Jesteś taka podobna do swojej mamy, kiedy była dziewczynką. Tylko teraz masz grzywkę.

– Grzywkę, która nie podoba się mamie – powiedziałam. – Oczywiście.

– Tak powiedziała? – Babcia zmarszczyła brwi, a zmarszczki wokół jej ust pogłębiły się nieco.

Westchnęłam, przypominając sobie cierpki ton mamy w samochodzie, kiedy tu jechałyśmy.

– No, nie podoba jej się, że obcięłam ją, nie pytając jej o zgodę.

– Och, przejdzie jej.

Czasami trudno było mi uwierzyć, że to babcia wychowała moją mamę. Nie pamiętałam dziadka, ale wiedziałam, że był w piechocie morskiej. Może to po nim



mama odziedziczyła upodobanie do wojskowych zasad i godziny policyjnej. Milczałyśmy obie przez chwilę, ja zatopiona w rozmyślaniach o mamie. I tacie. I mamie z tatą.

– Mój Boże, kochaneczko. – Babcia spojrzała na mnie ponad stołem. – Wyglądasz, jakby cię coś zaprzętało. To znowu ten sen?

Miała na myśli koszmar o tonięciu, o którym wiedziała tylko ona i terapeuta. Była to chyba jedna z ostatnich rzeczy, jakie babcia zapamiętała, zanim zaczęła tracić pamięć.

– Nie. Nie o to chodzi. Wiesz może... – zaczęłam, starając się mówić spokojnie – ...że mama i tata... spotykają się... ze sobą?

Babcia wciągnęła powietrze.

– Mogłam słyszeć coś na ten temat. Jesteś pewna?

Tak właśnie działa alzheimer. Mama na pewno jej o tym mówiła, ale rozmowa zatarła się już w pamięci babci, na wpół zapomniana, jak ze snu.

– Jestem pewna.

– Dobry Boże.

– Czuję się... – Słowa rozsypywały mi się w głowie. Podniosłam ręce do góry w geście poddania. Usta miałam otwarte, ale nie byłam w stanie wyrazić tego, co myślałam. Jakbym nie próbowała polukrować swojej wersji, nie potrafiłam ukryć swoich prawdziwych uczuć. – Czuję się, jakbym była okropną córką.

Wolną ręką zaczęłam wybierać M&Msy z miseczki i układać je rzędem na stole.

– Wiem, że powinnam się cieszyć. Wszystkie dzieciaki z rozbitych rodzin chcą, żeby ich rodzice znowu się zeszli.

Babcia uśmiechnęła się smutno.

– Boisz się rozbudzić w sobie nadzieję.

– Tak. – Wypuściłam powietrze z płuc, co zabrzmiało jak westchnienie bardziej dramatyczne, niż zamierzałam. – Boję się. Bo już wiem, jak to się kończy.

Babcia ścisnęła moją rękę. Jej nonszalancja zaniepokoiła mnie, biorąc pod uwagę, że powinna to uznać za nową informację.

– A ty nie uważasz, że to błąd? – zapytałam. Chciałam wiedzieć, co pamięta, teraz, kiedy łatwiej jej przypomnieć sobie to, co było dawno, niż ostatnie lata małżeństwa rodziców. – Przecież... oni zupełnie do siebie nie pasują, bez względu na to, jak by się starali.

– Och, skarbie – odparła babcia. – To bardziej skomplikowane. Wiesz, twoi rodzice przez kilka pierwszych lat byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

– Naprawdę? – zaczęłam ustawiać w jednej linii niebieskie pastylki.

Babcia kiwnęła głową.

Znalazłam kiedyś zdjęcie rodziców z dnia ich ślubu – na dnie szuflady z biżuterią mojej mamy. Zakradałam się tam później setki razy w ciągu wielu lat, żeby na nie popatrzeć. Na zdjęciu wychodzili właśnie z kościoła, uśmiechając się trochę z ukosa w stronę aparatu. Wydawali się tacy swobodni, tacy młodzi i wyłoceni przez miękkie światło słońca. To nie byli rodzice, których znałam.

– Więc co się stało? – Ta niezdrowa ciekawość, poszukiwanie powodów upadku małżeństwa, jest jak badanie przyczyn zgonu. Niczego nie zmieni, ale mimo to chcę wiedzieć.

– Sytuacja się zmienia. Na małżeństwo działa tak wiele zewnętrznych sił. Finanse, praca, dom, dzieci. Jeśli się nie uważa, można stracić siebie nawzajem. To jednak nie znaczy, że wszystko było złe.

Powoli pokręciłam głową z niedowierzaniem. Zebrałam niebieskie M&Msy ze stołu i wrzuciłam do ust.

– Och, moja mała dziewczynko – powiedziała babcia, poklepując mnie po ręce.

Chciałam żyć w świecie Lucy i Rickiego, gdzie zawilości życia dało się wyprostować w ciągu pół godziny. I wydawało się to łatwe.

– No, dobrze. – Oczy babci błysnęły figlarnie. – Musi być jakiś miły chłopiec, o którym wolałabyś porozmawiać.

To skłoniło mnie do uśmiechu.

– Może i jest.

Babcia odpowiedziała mi uśmiechem, rozsiadając się na krześle.

– Opowiedz mi wszystko.

– Cóż, opowiedziałas mi, jak randki pomogły ci po śmierci dziadka, pamiętasz? – Brwi babci opadły i w duchu skarciłam się za to, że sformułowałam to jako pytanie. Nie pamiętała. – To było jakiś czas temu. Tak czy inaczej, taki mam teraz plan. I jest taki chłopak, Ryan Chase, który podoba mi się właściwie od zawsze, i bardzo chciałabym się z nim umówić. Idealnie się do tego nadaje.

– Dlaczego właśnie on? – zapytała, ciągle się uśmiechając. – Co sprawia, że jest dość dobry dla mojej dziewczynki?

Mówiłam jej to już wcześniej, oczywiście, ale zaczęłam od początku – od spotkania przy płatkach śniadaniowych.

– To był taki ciężki czas dla jego siostry i całej rodziny – powiedziałam. – A jednak

on potrafił zatańczyć, mimo wszystko.

– Ach – odparła. – Radość w obliczu destrukcji. Wspaniała cecha.

– Ja też tak uważam. W lecie rozstał się z dziewczyną, ale ciągle jest taki pewny siebie i myśli pozytywnie. Wiem, że gdybyśmy się umawiali, wszyscy zobaczyliby, że oboje sobie radzimy.

– Więc ten plan to on – powiedziała babcia.

– Tak – przyznałam. – A przynajmniej jego część.

Opowiedziałam jej o innych swoich celach, które w dużym stopniu zainspirowała.

– Nie sądzę, żebym rzeczywiście mogła pływać – na pewno nie w najbliższym czasie. Ale zapisałam to w swoim planie, na później. Podróż może trudno będzie zrealizować, ale coś wymyślę. Tylko nie wiem jeszcze, dokąd miałabym pojechać. Dlaczego wybrałaś Paryż?

Uśmiechnęła się.

– A dlaczego nie? Świat wokół mnie się zawalił. Tak jak twój kolega, pan Chase, znalazłam miejsce, w którym mogłam zatańczyć.

– A więc – zaczął tata, zapinając pas. – Możemy porozmawiać?

– Nie. – Niemal nie byłam w stanie na niego patrzeć, bo w głowie miałam tylko jedno: on spotyka się z mamą. Czy naprawdę chodzą na randki? Trzymają się za ręce? Wzdrygnęłam się.

Mama zostawiła mnie u babci, ale był to dzień taty, więc przyjechał, żeby zabrać mnie do siebie na kolację, i musiałam się z nim spotkać. Uniknęłam już jednego telefonu od niego, bo rozmowy o ich stosunkach sprawiały, że wszystko stawało się takie realne. Podobało mi się, że to wypieram. Było tu bezpiecznie, w tej krainie, w której rozwiedzeni rodzice po prostu się nie dotykali.

Siedziałam sztywno wyprostowana, z wysoko uniesioną brodą. Tata milczał przez chwilę, szanując moją prośbę o milczenie.

– Już całe to umawianie to za dużo – powiedziałam w końcu. – Ale naprawdę, naprawdę nie podoba mi się, że ukrywaliście to przede mną.

Kątem oka zobaczyłam, że kiwa głową.

– Masz rację – odparł. – Przykro mi z tego powodu.

Zamrugałam. Mój ojciec, znany z elokwencji, nie powiedział nic więcej. Jeśli miała to być odwrotna psychologia, zadziałało. Poczułam się jak pesymistyczny bachor.

– Wiem, że nie chcieliście, żeby to miało na mnie wpływ. – Rozluźniłam się. – Ale

ma.

– Wiem, Paiger – westchnął tata. – Wiem. Ale twoja mama i ja zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby było tak normalnie, jak to tylko możliwe.

Zmarszczyłam nos.

– Co to ma niby znaczyć?

– Co tylko chcesz. Ty i Cameron ciągle będziecie przyjeżdżały do mnie na kolację dwa razy w tygodniu i nocowały u mnie, kiedy mama będzie musiała gdzieś wyjechać. Nie musimy o tym rozmawiać. Mogę też na początku nie przyjeżdżać do was do domu, jeśli to ułatwi wam okres przejściowy.

Mama wygłosiła podobne przemówienie, tyle że używając słów z poradników o rodzicielstwie, takich jak „określenie granic” i „poszanowanie stref komfortu wszystkich osób”. W rzeczywistości to ja byłam jedyną osobą, która nie czuła się komfortowo, ale zapracowałam na to – we wszystkie te noce, kiedy udawałam, że śpię, kiedy ich podniesione głosy docierały do mojego pokoju.

– Wiesz – powiedział tata – kiedy się w kimś zakochujesz, nie masz na to za bardzo wpływu, mała. Nawet jeśli drugi raz chodzi o tę samą osobę. Sama kiedyś zobaczysz.

Zmarszczyłam brwi – na to też nie miałam wpływu. To ja byłam w szkole średniej. To ja powinnam chodzić, rozchichotana, na randki i wyglądać na ogłupiałą z emocji, a nie moi rodzice w średnim wieku. A wszystko, co miałam, to kilka budzących nadzieję rozmów z Ryanem Chasem i listę rzeczy, dzięki którym mogłam znowu być szczęśliwa. Zwykle potrzebowałam do tego przyjaciółek albo babci. Ale ubiegłego wieczora, kiedy na liście zostały tylko cztery punkty, poczułam się szczęśliwa, sama ze sobą, po raz pierwszy od bardzo dawna. Potrzebowałam satysfakcji z wykreślenia kolejnych punktów – to było takie znaczące, takie określone.

Zerknęłam na tatę, rozpaczliwie chcąc zmienić temat.

– Cóż... myślę o tym, żeby wziąć udział w Pucharze Wiedzy w szkole. To coś w rodzaju turnieju, trzeba odpowiadać na różne pytania.

Tata się wyprostował. Puchar Wiedzy to było coś z puli jego zainteresowań. Słyszałam wiele historii o jego zwycięstwach w takich turniejach, kiedy był na studiach próbował nawet kiedyś wciągnąć mnie i Cameron w jakiś quiz dla dzieci, kiedy byliśmy małe.

– Serio, mała? To fantastycznie!

Kiedy zobaczyłam podekscytowanie na jego twarzy, od razu zrozumiałam, że muszę to zrobić. Rodzice widzieli mój ból i smutek, z którymi nic nie mogli zrobić. Chyba

chciałam, żeby zobaczyli, że teraz jest już lepiej. I może chciałam o tym przekonać też samą siebie.

## 7

W porządku – zawołała pani Pepper, kiedy zadzwonił dzwonek. – To nie jest już pierwszy tydzień szkoły. Pora zabrać się do pracy.

Rozmowy umilkły, a nauczycielka podniosła z biurka kartki papieru.

– Pierwszego dnia powiedziałam wam, że mamy dwa cele wyznaczone na ten rok – zaczęła, rozdając kartki osobom z pierwszych ławek. – Żebyście poznali trochę literaturę i siebie nawzajem. Nasza dzisiejsza praca klasowa przypomni wam szekspirowskie tematy z *Romea i Julii* i *Juliusza Cezara*, które wcześniej czytaliście. Pomoże wam też poznać bliżej kogoś z klasy, ponieważ będziecie pracowali w parach. Nie jesteśmy w przedszkolu, więc sami dobierzcie się w pary. Ufam, że wybieriecie kogoś, kogo jeszcze dobrze nie znacie.

Max szturchnął mnie w plecy, jeszcze zanim pani Pepper skończyła mówić.

– Pracujemy razem?

Morgan rozmawiała już z Maggie Brennan. Ryan Chase siedział za daleko, żebym mogła go zapytać, a nie chciałam zostać bez partnera.

– Jasne. – Odwróciłam się na krześle do Maxa i zauważyłam słaby odcisk na jego policzkach i czole – ślad po goglach z laboratorium chemicznego.

– Co? – spytał.

– Nic – odparłam, nie chcąc go zawstydzić.

Pierwsze pytanie na kartce brzmiało: CO KRYJE IMIĘ?

– Pełne imię – przeczytałam głośno. – Czy to Maxwell? Czy może Maximillian?

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu Max. – Uśmiechnął się lekko. – Max Oliver Watson.

– Paige Elisabeth Hancock – powiedziałam i patrzyłam, jak to zapisywał. – W porządku, następne pytanie. – Czy nosisz imię po kimś?

– Po dziadku i ojcu chrzestnym. – Max podwinął mankiety koszuli. – A kiedy byłam mały, myślałem, że mam imię po Maxie z *Gdzie mieszkają dzikie stwory*.

Uśmiechnęłam się pod nosem, zastanawiając się, czy Max ma jakieś cechy tego bohatera z książki dla dzieci. Mało prawdopodobne. Max Watson był bardziej typem „nauczyciela-amatora” niż „króla wszystkich dzikich stworów”.

– A ty? Nosisz imię po kimś?

– Moim rodzicom chyba po prostu podobało się imię Paige, ale na drugie mam Elisabeth, bo mama jest wielką fanką *Dumy i uprzedzenia*. – Umilkłam na chwilę. – Chyba nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiłam.

Odwrócił do mnie głowę.

– Naprawdę?

– Tak. Chyba nigdy nie było okazji. Elisabeth to dość pospolite drugie imię.

– Nie – powiedział Max. – To znaczy, naprawdę Elisabeth? Mnie przypominasz bardziej Jane Bennet.

Otworzyłam usta, urażona.

– To niezbyt miłe!

– Nieprawda! Jane jest bardzo niedoceniana.

– Bo jest nudna – powiedziałam, zaskoczona faktem, że aż tak mnie to dotknęło.

– W przeciwieństwie do Elisabeth, która wszystkich ocenia?

– Elisabeth jest inteligentna! Myśli... myśli krytycznie!

– Jane też jest inteligentna. Tylko nie krytykuje innych. I ma znacznie lepszy gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Teraz obrażasz pana Darcy’ego? – Odchyliłam się na oparcie krzesła, krzyżując ręce na piersi. – No, to interesujące.

– Jest nieuprzejmy i humorzasty.

– Ludzie go nie rozumieją – powiedziałam. – Darcy ma dobre serce.

– To Bingley ma dobre serce – zaśmiał się Max, wyraźnie nie zdając sobie sprawy z tego, że jego głos wybija się ponad klasowy szum.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale ludzie zaczęli na nas patrzeć – ponieważ publicznie, namiętnie dyskutowaliśmy o Jane Austen. Tym nie zapunktuję, pomyślałam. Więc wymamrotałam tylko:

– Chyba tak.

– Przykro mi – ustąpił. – To miał być komplement. Jane jest spokojna i dobra, wiesz.

Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok na kartkę, zastanawiając się, czy w szkole w Coventry uczą sztuki niezręcznych, opartych na literaturze pochlebstw.

– Przewiska z dzieciństwa, miłe i złośliwe – odczytałam z kartki.

Max milczał. Odchrząknął, a ja odwróciłam wzrok.

– Brak – powiedział, ale jego głos zabrzmiał trochę piskliwie.

Zmrużyłam oczy.

– Nie wierzę ci.

– Ty pierwsza.

– No dobrze... – Na pewno nie miałam ochoty wspominać o Pannie Gramatyce. – Właściwie nie ma nic takiego. Och, poza tym, że mój tata nazywa mnie Paiger. Nie lubię tego, prawdę mówiąc, ale on wszystkich jakoś przezywa. No i mam na nazwisko Hancock, więc... nigdy nie było żadnych przezwisk, ale mnóstwo dowcipów związanych z drugą sylabą<sup>[4]</sup>.

Max zaśmiał się.

– Pewnie domyślasz się mojego. Może mieć jakiś związek z pewnym artykułem higienicznym dla kobiet.

Zmarszczyłam nos.

– Maxi-pad?<sup>[5]</sup>

– Och, tak. – Uśmiechnął się smutno. – Dziękuję wam, starsze dzieciaki z autobusu. Ale w gimnazjum nikt już o tym nie pamiętał, bo wtedy wszyscy nazywali mnie kujonem.

Słumiłam uśmiech, który już miał wypłynąć na moją twarz. Podobało mi się, że Max wydawał się tak lekko podchodzić do przyklejonej mu etykiety. Spojrzał na kartkę i przeczytał:

– Czy są jakieś imiona, które źle ci się kojarzą, i dlaczego?

– Uch. – Skrzywiłam się. – Chrissie.

Zapisał to.

– Dlaczego?

– Chrissie Cohen mieszkała obok nas i dokuczała mi codziennie, do czasu, kiedy się wyprowadziliśmy.

– Dokuczała ci? Jak?

– Wyśmiewała się ze mnie, bo czytałam w autobusie. Na ogół.

– Cóż – mruknął Max. – Jeśli chodzi o takie osoby, to mam chyba z tuzin, które mogłabyś zapisać. Mike, Brandon, Clark...

Podniosłam głowę.

– Clark Driscoll?

– Tak – westchnął Max. – Moim zdaniem, to największy dupek ze wszystkich. WF



był dla mnie przez niego prawdziwym piekłem.

Nigdy nie rozumiałam przyjaźni Aarona z Clarkiem, o której Aaron powiedział kiedyś: „Sam nie wiem. Jest moim najlepszym kumplem, odkąd byliśmy w pieluszkach”. Aaron lubił się wygłupiać, a Clark był złośliwy i często przekraczał granice dowcipu. Rzadko rozmawialiśmy w czasie, kiedy umawiałam się z Aaronem, a jeszcze rzadziej po jego śmierci. Widywałam go jednak na szkolnych korytarzach – teraz na ogół patrzył w podłogę. Kiedy zdarzyło mu się spojrzeć mi w oczy, mówił tylko „Cześć, Paige” głuchym głosem. W ciągu ubiegłego roku stracił na wadze i jego zaokrąglona kiedyś twarz stała się bardziej kanciasta. Ale nie wyglądał dzięki temu bardziej zdrowo. Wydawał się przywiędły, jak roślina rosnąca z dala od słońca. Martwiłam się o niego, ale czułam, że nie mam prawa rozmawiać z nim o stracie, jaką oboje ponieśliśmy. On stracił dużo więcej.

– Paige? – Głos Maxa przerwał moje rozmyślenia.

– Tak? Przepraszam. Co mówiłeś?

– Czy chcesz, żebym przeszedł do następnej sekcji?

– Jasne – odparłam, zmuszając się do uśmiechu, który i tak od razu zamarł mi na ustach. Jakaś część mnie chciała wiedzieć, czy Aaron był kiedykolwiek przy tym, jak Clark nabijał się z Maxa. Wiedziałam, że nigdy by się do tego nie przyłączył, ale miałam nadzieję, że nigdy też nie stał po prostu z boku i patrzył. – Tak.

Przeszliśmy przez sekcję dotyczącą pochodzenia nazwisk, sekcję imion zwierząt domowych, z której dowiedziałam się, że Max miał kiedyś świnkę morską nazywaną Milo, tak jak główny bohater *Widmowego przejścia*.

– Co zdecydowałaś w związku z Pucharem Wiedzy? – spytał Max, kiedy skończyliśmy kwestionariusz.

– Cóż, miałam kilka pytań. Wiesz... właściwie nie wiem nawet, kto jeszcze jest w drużynie.

– Och, Malcolm Park, w naszym wieku. Świetny chłopak, polubisz go. Przyjaźnimy się od czasu, kiedy przeniosłem się do Coventry. I Lauren Mathers. Jest klasę wyżej.

Znałam Malcolma, ale Lauren nie. I nie tylko to mnie martwiło.

– Więc jest też... autobus?

– Autobus?

– Cóż, zostajemy po szkole na spotkaniach, tak? I trzeba jeździć na rozgrywki?

– Och – odparł Max. – Jest nas tylko czworo, więc jeździmy samochodami.

Czułam, że palą mnie policzki.

– Eee, nie mam samochodu. Więc to może być problem.

– Ja mogę cię odwozić. Nie ma sprawy.

Ryan Chase siedział kilka ławek dalej, więc nadal czułam się rozdarta. Ale może Puchar Wiedzy pozwoli mi poznać lepiej Maxa, a przez niego Ryana. A może będzie to towarzyskie samobójstwo. Umysł początkującego, przypomniałam sobie. Koniec z „być może”.

– W takim razie w porządku.

– Czekaj, serio? – Brwi Maxa skoczyły powyżej ciemnych oprawek jego okularów.

– Zrobisz to?

– Zrobię to.

– Kończcie! – zawołała pani Pepper. – Musimy jeszcze omówić sprawy związane z *Hamletem*, nad którym będziemy pracowali od jutra.

– Fantastycznie! – ciągnął Max. – W przyszłą niedzielę mamy spotkanie, tylko żeby opracować strategię drużynową przed rozgrywkami. Miałabyś ochotę przyjść trochę wcześniej? Moglibyśmy omówić zasady i takie tam?

– Chyba tak. Pewnie.

– Cisza! – powiedziała pani Pepper. – Pora na Barda. Wasza ulubiona.

Odwróciłam się, wracając do tego, co pozostało z lekcji. Kilka minut później omal nie krzyknęłam, kiedy coś musnęło moje ramię. Była to dłoń Maxa, który rzucił mi liścik na stół. Liścik był złożony w małe papierowy samolot, nieprawdopodobnie mały i precyzyjny. W środku Max napisał adres i godzinę: 18.00. Złożyłam samolocik z powrotem i zakreśliłam nim na stoliku. Obrócił się trzy razy i zatrzymał, wskazując Ryana Chase’a.

Pod koniec tygodnia, po zajęciach, okazało się, że idę w tę samą stronę co Max.

– Co ci się stało z palcami? – zapytał.

Spojrzałam w dół, na dwa ślady po oparzeniu.

– Pistolet do kleju na gorąco. Robiłam coś na urodziny mojej najlepszej przyjaciółki. Dość trudno to wytłumaczyć.

– Jestem inteligentny – odparł.

Przewróciłam oczami.

– Kiedy byłyśmy małe, tata zabrał nas na Festiwal Renesansowy i tam dostałyśmy takie wieńce z kwiatów. Nosiłyśmy je całymi miesiącami, naprawdę. Nie wiem, co się stało z moim, ale zrobiłam dla nas nowe, na jej urodziny.

– To Tessa, prawda? – spytał Max. – To ona jest twoją najlepszą przyjaciółką? Siedzimy razem na lunchu.

– Tak. – To miało sens, skoro wiedziałam już, że Tessa siedzi na lunchu z Ryanem.

– Cały czas mówiła tylko o tym, że idzie jutro do jakiejś restauracji.

– Barrett House? – zaśmiałam się. – Tak. Jej rodzice nas zabierają. Strasznie chciała tam pójść, odkąd otworzyli tę knajpę, i już wie, co będzie jadła. Ona, eee... lubi jeść.

– Zauważyłem – odparł. – Wczoraj zjadła połowę moich frytek, kiedy już skończyła swoje. No, wieńce z kwiatów i wystawna kolacja, brzmi doskonale.

– Taki jest plan – powiedziałam, kiedy się rozstawaliśmy.

Ale skończyło się katastrofą.

Sms przyszedł w sobotę rano, mniej więcej wtedy, kiedy się obudziłam. „Kolacja odwołana. Możesz zawiadomić dziewczyny?”

Nie zwracałam sobie głowy odpisywaniem, od razu zadzwoniłam do Tessy.

– Hej. – Jej głos brzmiał głucho.

– Co się stało?

– Och, wiesz. To samo, co zawsze. Rodzice przysłali w nocy wiadomość, że nie mogą wyjechać z Chin, bo opóźniło się spotkanie z inwestorami. Czy coś. Nie wiem. – Westchnęła. – Napisali, że możemy iść na kolację z babcią, ale... chyba nie mam już ochoty.

– Przykro mi – powiedziałam. Zabrzmiało to słabo i żałośnie – jak dwa słowa mogłyby wypełnić taką otchłań?

– Tak – odparła Tessa. – Mnie też.

– Powiem Morgan i Kayleigh.

– Dzięki. Może wpadniecie później? Pooglądać telewizję czy coś?

– Oczywiście. O piątej?

– Dobrze. To do zobaczenia.

Próbowałam wymyślić jakiś plan B, coś idealnego i w stylu Tessy. Zasługiwała na tę kolację z pięciu dań – zwłaszcza po tym, co przeszła ze mną w ubiegłym roku.

Miesiąc po śmierci Aarona załamalam się w Alcott's. Czułam, jak nadciągają ataki paniki, niewidzialne ściany zaczęły nagle na mnie napierać ze wszystkich stron. Przeprosiłam i powiedziałam, że muszę iść do toalety, ale zamiast tego ukryłam się w domku na drzewie w dziale z książkami dla dzieci i płakałam, obejmując ramionami kolana. Tessa znalazła mnie już kilka minut później, jakby jej wewnętrzny kompas

wskazywał piąty kierunek: Paige. Nie powiedziała ani słowa, nie próbowała mnie pocieszać. Ze wszystkich jej zalet chyba tę właśnie podziwiałam najbardziej: wiedziała, jak siedzieć ze mną wewnątrz mojego smutku. Nie przetrwałabym bez niej.

Więc tak, zasługiwała na te pięć dań i wszystkie desery z karty.

I w tym momencie mnie olśniło: bufet deserowy. Mogłybyśmy zorganizować go na tyłach domu Tessy. Morgan robiła zabójcze babeczki, a Kayleigh mogła przynajmniej załatwić lody i ciastka z pudełka. Ja pojedę do sklepu i kupię wszystkie inne ulubione słodczyce Tessy. Wydawało mi się, że to ciągle nie będzie dosyć, ale więcej niż nic. Szybko napisałam do dziewczyn i zbiegłam ze schodów.

„Wchodzę w to” – odpisała Morgan. – „Upiekę tort”.

Kayleigh też od razy odpowiedziała: „Brownies mam. Lody kupię po drodze w Kemper’s”.

„Doskonale” – odpisałam. – „I ubieramy się elegancko”.

„No chyba”, napisała Morgan.

„Ja zawsze jestem elegancka”, dodała Kayleigh.

Mama siedziała przy kuchennym stole i poprawiała jakiś artykuł.

– Mogę pożyczyć twój samochód?

– Gdzie chcesz jechać?

– Do sklepu. Rodzice Tessy utknęli w Chinach, więc kolacja została odwołana. Chcemy zrobić dla niej bufet deserowy.

– Och, nie. Nie mówisz poważnie. – Moja mama lubiła Norah i Rogera, ale z trudem powstrzymywała się od matkowania Tessie. – Oczywiście, weź samochód. I weź to.

Wyjęła portfel z torebki i podała mi dwie dwudziestki.

– Jedź ostrożnie. Nie żartuję.

Za czterdzieści dolarów kupiłam niemal wszystko, za czym przepadała Tessa: ciasto porzeczkowe, cztery małe desery creme brulee, dwie butelki musującego soku winogronowego i dwa bukiety słoneczników – i sztuczne ognie z wyprzedaży, które wolała od świec. W domu mama pomogła mi przejrzeć ozdoby świąteczne w suterenie, aż w końcu znalazłyśmy sznury białych lampek.

Wraz z Kayleigh i Morgan przemknęłyśmy na taras przy basenie na tyłach domu Tessy. Na stole Morgan postawiła tort – dwupiętrową konstrukcję obsypaną kolorowym jadalnym konfetti – na paterze pożyczonej od swojej mamy. Rozpakowała inne frykasy, które przyniosła „do degustacji”, podczas gdy ja ułożyłam słoneczniki w dwóch wazonach, które pozwoliła mi pożyczyć mama. Kayleigh oplotła balustradę

sznurami światełek.

Kiedy byłyśmy gotowe, zapukałam do drzwi kuchennych i czekałam, aż babcia McMahon mnie wpuści. Wcześniej zadzwoniłam do niej, żeby wtajemniczyć ją w nasz plan.

– Dziewczynki, macie złote serca – powiedziała. – Jest w kiepskim nastroju.

Znalazłam Tessę w jej pokoju. Leżała na łóżku w pozycji embrionalnej, patrząc tępo w telewizor.

– Hej. – Położyłam się po drugiej stronie łóżka, przodem do niej. – Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

– Dzięki – odparła sucho. – Najlepsze już się zdarzyło.

– Czasami twoi rodzice są do kitu – powiedziałam. – Ale nie pozwól, żeby zepsuli twój dzień.

– Czasami myślę, że wcale nie chcieli mnie mieć – prychnęła Tessa drwiąco. – Wiem, wiem. Staję się melodramatyczna. Jaka siedemnastolatka dąsa się na mamusię i tatusia? Może po prostu zrobię dzisiaj wielką imprezę, z beczkami piwa i tak dalej. Chyba to właśnie powinnam zrobić, co? Zaszaleć, żeby zwrócić na siebie uwagę?

– Jasne – przyznałam. – Ale najpierw musisz włożyć szalową sukienkę.

– A po co? – spytała zmęczonym, smutnym głosem.

– Mamy plany. Świetne plany.

Moja najlepsza przyjaciółka zmrużyła oczy.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem. Właściwie nie robię tego nawet dla ciebie. Tylko dla siebie.

Wreszcie uśmiechnęła się lekko.

– Tak?

– Tak. Planowanie mnie uszczęśliwia, wiesz o tym. Zobacz, jaka jestem szczęśliwa.

– Rzuciłam jej szeroki, upiorny uśmiech, z całkowicie nieruchomymi oczami, z którym wyglądałam jak klaun i seryjny morderca w jednym.

– Dobra – odparła ze śmiechem. – Jak chcesz. Zrobię wszystko, tylko przestań robić tę minę.

Włożyła długą do kostek, bladoróżową sukienkę, a w kuchni na dole dałam jej kwiatowy wieniec.

– O mój Boże – powiedziała, wkładając go na głowę. Potem w zamyśleniu podniosła rękę, żeby dotknąć syntetycznych płatków. – Wiesz, dlaczego tak je uwielbiałam, kiedy byłyśmy małże? Czulałam się w nich nietykalna. Rozumiesz, co złego

może spotkać osobę w takim wieńcu?

Nie byłyśmy nietykalne. Ale chciałam udawać, że jesteśmy – chciałam przywołać wspomnienie tamtej niewinnej wolności – choćby tylko na jeden wieczór.

Poprowadziłam Tessę do tylnych drzwi, gdzie Morgan i Kayleigh czekały przy stole z deserami, wśród migotliwych lampek, lukrowanych ciasteczek i sztucznych ogni, które strzelały w zachodzącym słońcu.

– Sto lat! – wrzasnęłyśmy i przysięgåłabym, że oczy Tessy zwilgotniały, kiedy pochyliła się, żeby zdmuchnąć świece na torcie. Siedziałyśmy tam w wieńcach z kwiatów, aż zapadła ciemność, aż zrobiło nam się mdło od tego całego cukru, ale ciągle śmiałyśmy się, śmiałyśmy i śmiałyśmy – cztery prawie-nietykalne dziewczęta.

*Wszystkiego najlepszego z okazji siedemnastych urodzin!* – napisałam na kartce dla Tessy. – *Dzięki Bogu, że się urodziłaś. Bez Ciebie chyba nie dałabym rady.*

## 8

Jesteś pewna, że mama Maxa jest w domu? – spytała moja mama w niedzielę, kiedy zarzucałam torbę na ramię. Do południa byłam u Tessy, pogrążona w cukrowej śpiączce, i ciągle nie czułam się na siłach stawić czoła temu przesłuchaniu.

– Jest niedziela – powiedziałam. – Czemu miałoby jej nie być?

– Cóż, nie wiem. – Zmarszczyła brwi. – Lekarka... może pracować o najdziwniejszych porach.

– No ale czy ty pamiętasz Maxa Watsona z czasów, zanim przeniósł się do innej szkoły? Chudy, ciemne włosy, okulary?...

– Och, tak – odparła. Nawet gdyby jego mamy nie było w domu, Max wziął właśnie główną nagrodę w konkursie na „Faceta, Który Na Pewno Nie Zdeprawuje Twojej Córki”. – W porządku. Dowiedz się, jak długo to potrwa i napisz mi, żebym wiedziała, o której po ciebie przyjechać.

Zwlekała na podjeździe, kiedy szłam do drzwi, czekając, aż szczęśliwie wejdem do środka. Spojrzałam na nią, błagając wzrokiem, żeby już pojechała.

Zanim zdążyłam zapukać, Max otworzył drzwi i przytrzymał je ramieniem, żebym mogła wejść.

– Hej – powiedział, jakby nie zauważył, że stoję niezręcznie odwrócona, ze wzrokiem wbitym w mamę. – Wydawało mi się, że słyszę samochód. Wchodź.

– Dzięki. – Minęłam go i weszłam do domu. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, jak macha do mojej mamy, która w odpowiedzi też do niego pomachała. A już myślałam, że nie można się skompromitować przed chłopakiem, który na dużej przerwie składał modele samolotów.

W środku światło wpadało do holu przez wysokie okna, odbijając się w tuzinie srebrnych ramek na ścianie przy schodach. Nie widziałam dobrze twarzy na zdjęciach, ale na wszystkich byli ludzie, którzy stali blisko siebie albo się obejmowali. W jadalni, po lewej stronie, wisiał piękny obraz i stał długi stół z wyściełanymi krzesłami. Nie

wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tej mieszanki przytulności z wyszukaną elegancją. O rodzinie Maxa wiedziałam tylko tyle, że jego matka jest pediatrą, a kuzyn miłością mojego życia.

– Gotowa?

– Jasne – powiedziałam i przestałam nietaktownie rozglądać się dookoła. Przez chwilę staliśmy w holu i wtedy rzuciłam okiem na koszulkę Maxa – czarną, z jakimś statkiem kosmicznym i słowem FIREFLY na przodzie.

Poszłam za nim do kuchni, gdzie unosił się jakiś ciepły, apetyczny zapach. Na kuchence stały dwa garnki; ciągle jeszcze unosiła się z nich para.

Max wskazał kuchenny stół, na którym stał talerz z niedojedzonym spaghetti, a przy małym pomarańczowym pudełku leżał zamknięty laptop.

– Siadaj, proszę. Przepraszam, ale muszę jeszcze dokończyć obiad. Wróciłem do domu później, niż myślałem.

Rozejrzałam się dookoła, siadając.

– A gdzie twoja mama? – zapytałam.

– Pracuje. – Max zajął swoje miejsce i podniósł widelec.

– Umiesz gotować?

– To tylko spaghetti. Chcesz trochę?

– Nie, dzięki. – Uśmiechnęłam się, zaskoczona, bardziej do siebie niż do niego. Dziwny Max Watson, gotujący tylko dla siebie. Ja potrafiłam najwyżej podgrzać resztki w mikrofalówce, a i wtedy zwykle za pierwszym razem źle ustawiałam temperaturę. – O mój Boże – powiedziałam, gapiąc się na pomarańczowe pudełko na stole. W pierwszej chwili nie zauważyłam, ale to były one! Do-Si-Dosy, najpyszniejsze i najbardziej niedoceniane ciastka ze wszystkich, jakie istnieją. – Skąd je masz? Jest jesień!

Max spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Kupuję je w hurcie na wiosnę i zamrażam.

– Niemożliwe – powiedziałam. – To moje absolutnie ulubione ciastka.

– Niemożliwe – powtórzył Max. – Ja jestem jedyną osobą na planecie Ziemi, która lubi je bardziej niż miętowe.

– Nie, ja też je wolę – odparłam. – Możesz spytać Tessę.

Patrzył na mnie, uśmiechając się lekko.

– To chyba znaczy, że chciałabyś jedno?

– Tak, proszę – wykrztusiłam, choć tak naprawdę miałam ochotę chwycić całe



pudełko i uciec.

– Więc proszę – powiedział. – Ogołoc moje racje. Chyba jestem ci to winny za dołączenie do Pucharu.

Złapałam pudełko.

– Próbowałam tylu rodzajów ciastek orzechowych. Dlaczego te są lepsze od wszystkich innych?

– Czary – odparł Max z ustami pełnymi spaghetti. – To ta harcerska etykieta.

Orzechowo-maślana słodycz rozpląnęła mi się w ustach; westchnęłam z rozkoszą. Delektuj się nim, upomniałam się w duchu.

Przeżuwałam przez chwilę, a potem, upojona ciastkiem, rzuciłam:

– Fajna koszulka, tak przy okazji.

Kiedy tylko te słowa wyszły z moich ust, dotarło do mnie, że kpiłam w twarz właściwie zupełnie obcego faceta. I to po tym, kiedy on podzielił się ze mną swoimi cennymi ciastkami.

Ale Max tylko podniósł na mnie wzrok znad talerza, uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Zamknij się.

Ja też się uśmiechnęłam, trochę z ulgą.

– Co to jest „Firefly”, jeśli już o tym mowa?

– To tylko najlepszy serial science-fiction wszechczasów. Zdjęli go po jednym, pełnym chwały sezonie. Śmieszne. To mój absolutnie ulubiony serial – i ulubiona koszulka.

– Więc czemu nie chodzisz w niej do szkoły? – Zauważyłam, że Max ubierał się do szkoły tylko w koszule z kołnierzykami: jasnoniebieskie albo zielone w drobną kratkę. Zawsze były wyrzucone na spodnie i miały podwinięte rękawy.

Nie patrzył mi w oczy.

– Ja, no cóż... chyba przyzwyczailem się do uniformu w Coventry. Jakoś nie jestem w stanie włożyć do szkoły podkoszulka. Ale cieszę się, że mogę chodzić w trampkach. Nie znoszę półbutów.

Przez minutę jedliśmy w milczeniu. Potem zapytałam:

– Jak sądzisz, do której dzisiaj posiedzimy? Muszę dać znać mamie.

– Malcolm i Lauren będą tu o siódmej, więc pewnie zejdzie nam do ósmej. Ale ja cię odwiozę.

– Och, nie, nie musisz. – To było najgorsze w nieposiadaniu własnego samochodu –

zawsze byłam dla wszystkich ciężarem.

– To naprawdę nie problem. Obiecałem przecież, że będę cię odwoził po wszystkich spotkaniach Pucharu Wiedzy.

To fakt.

– W porządku. Dzięki.

Napisałam do mamy, z nadzieją, że nie zabroni mi jechać samochodem z chłopakiem, którego nie znała.

Drzwi garażu otworzyły się hałaśliwie. Drgnęłam, przestraszona. Po chwili do kuchni weszła mama Maxa, z teczką w ręce. Była bardziej podobna do Ryana – niższa, z włosami w kolorze ciemnego miodu. Ale kiedy się do mnie odwróciła, jej zielone oczy i szeroki uśmiech przypomniały mi Maxa.

– O, cześć! – powiedziała. – Jestem Julie. – Z bliska wydawała się niemal zbyt młoda jak na lekarza. Wyobrażałam sobie, że mama Maxa będzie poważną profesjonalistką, jak korespondent z wiadomości, a stała przede mną mama z kanału Disneya.

– Jestem Paige.

– Znana też jako Janie. – To powiedział Max, uśmiechając się pod nosem znad swojego spaghetti. Niewiele brakowało, a kopnęłabym go po stołem.

– Miło mi cię poznać – odparła, nie zwracając na Maxa uwagi. – Pamiętam twoich rodziców z czasów, zanim Max przeniósł się do Coventry. Bardzo się cieszę, że dołączyłaś do Pucharu Wiedzy!

– Mnie też jest bardzo miło – odparłam. Nie rzuciła mi Tego Spojrzenia – nawet w najlżejszym wydaniu. Byłam ciekawa, czy wie o Aaronie. Stanęła za Maxem, objęła go jedną ręką za szyję i pocałowała w czubek głowy.

– Hej, skarbie – powiedziała do niego. – Ładnie tu pachnie.

Wyraz twarzy Maxa nie zmienił się, ale dostrzegłam słaby rumieniec na jego policzkach.

– Dużo jeszcze zostało. Ciągle ciepłe.

– Świetnie. Dopiero zaczęliście? – zapytała.

Max owinął makaron wokół widelca.

– Prawdę mówiąc, to jeszcze nie zaczęliśmy. Paige mówiła mi właśnie, jak bardzo podoba jej się mój podkoszulek.

Omiał nie udławiłam się ciastkiem.

– Cóż, to bardzo miło. – Jego mama uśmiechnęła się do mnie tak szczerze, że

natychmiast poczułam się winna. Próbowałam rzucić Maxowi spojrzenie o treści „Co cię napadło?”, ale on miał wzrok wbity w talerz. I szeroko się uśmiechał.

– Ja zjem w gabinecie. – Mama Maxa wzięła talerz jedną ręką – w drugiej ciągle trzymała teczkę. – Papierkowa robota nigdy się nie kończy. Bawcie się dobrze!

Kiedy już nie mogła nas słyszeć, oparłam policzek na rękę i wbiłam oczy w Maxa. Przeżuwał starannie, unikając mojego wzroku.

– Hm – zaczęłam z niedowierzaniem. – Czyżbyś się właśnie na mnie poskarżył?

– Nie – odparł ze śmiechem. – Naprawdę chciałem, żeby mama wiedziała, że komuś jeszcze poza mną podoba się ta koszulka.

– Boże – mruknęłam. – Teraz czuję się winna, że się z ciebie nabijałam.

– O to mi właśnie chodziło. – Max odsunął talerz. – W porządku. Puchar Wiedzy. Zasady. Jesteś gotowa?

Przed oczami stanęły mi nagle rozgrywki Pucharu Wiedzy – ja, przy stole na scenie, usiłująca wcisnąć guzik w palących światłach lamp. Ale wyprostowałam się i powiedziałam:

– Jestem gotowa.

Max opowiedział mi o czterech rundach, rodzajach pytań i punktacji. Można odpowiedzieć na pytanie, na które przeciwna drużyna odpowiedziała błędnie – z wyjątkiem trzeciej rundy, w której każda z drużyn wybiera jedną z kilku kategorii i odpowiada na dziesięć pytań.

– W porządku. – Wszystko to wiedziałam już z internetu. Max jednak ciągnął: kiedy odpowiadać na pytania, które pominęli przeciwnicy, kiedy można odpowiedzieć bez zezwolenia prowadzącego i tak dalej.

– Zawodnicy mogą się ze sobą konsultować tylko w trzeciej rundzie, więc to ważne, żeby znać mocne strony osób ze swojej drużyny tak dobrze, jak to tylko możliwe. Wciskam guzik i czasami zgaduję, bo za błędną odpowiedź nie ma żadnej kary. Ale zgaduję tylko w „swoich” kategoriach. Dlatego przyjdą też Malcolm i Lauren omówić nasze mocne i słabe strony i rozdzielić kategorie. Jakies pytania?

Potrząsnęłam głową.

– Chyba rozumiem zasady. Bardziej interesuje mnie, jakiego rodzaju pytań mogę się spodziewać.

– Jasne. – Max odstawił talerz i otworzył laptop. – Daj mi tylko sekundę, muszę znaleźć tę stronę.

Kiedy stuknął w klawisze komputera, ja rozglądałam się po kuchni. Na ścianie obok

wisiałoby trzy zdjęcia: na jednym była mama Maxa i jakaś inna, podobna do niej kobieta, na drugim prawdopodobnie jego dziadkowie, a na trzecim Max i Ryan na plaży. Mieli mniej więcej po sześć lat i patrzyli w obiektyw, obejmując się ramionami. Każdemu brakowało z przodu po kilka zębów. Ryan miał wtedy jaśniejsze włosy, a Max był ubrany w koszulkę z pianki i gogle do nurkowania.

– Podobają mi się te wszystkie zdjęcia – powiedziałam, wskazując to, na którym był z Ryanem. – To jest słodkie.

Miałam nadzieję, że zabrzmiało to jak uwaga w rodzaju „Małe dzieci są słodkie” a nie „Twój kuzyn jest słodki i chcę, żeby mnie kochał”.

– Dzięki. To jedno z ulubionych zdjęć mojej mamy.

– Ty i Ryan jesteście tacy różni. – Patrzyłam uważnie na Maxa, żeby mieć pewność, że przyjął moją uwagę jako coś normalnego. Nie chciałam być wścibska ani bez powodu mówić o Rynie. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłam, to żeby Max zaczął się domyślać mojej słabości.

– Tak, często to słyszę. Chyba dlatego tak dobrze się dogadujemy.

– To fajne – powiedziałam z przekonaniem. – To znaczy, przyjaźnić się z kimś od dzieciństwa.

– Jak ty z Tessą – odparł. Tessa musiała coś powiedzieć na ten temat przy lunchu. Byłam ciekawa, o czym jeszcze rozmawiali w ciągu tej godziny.

– Tak – przyznałam. – Jak ja z Tessą.

– Bardzo ją lubię – oznajmił Max, spoglądając na mnie. – Jest taka wyluzowana i fajna – no i ma świetny gust muzyczny. Nigdy bym się nie domyślił, że jej rodzice mają sieć hoteli.

Zmarszczyłam lekko brwi, myśląc o ubiegłym wieczorze.

– Tak, no cóż. Czasami jest jej ciężko. Jej rodziców często nie ma w domu. Dużo czasu spędzała u mnie, kiedy byliśmy małe.

– Tak, wspominała o tym. – Max odwrócił się do komputera. – U mnie było tak samo. Samotna matka na studiach medycznych, i tak dalej. Momentami niemal mieszkałam u cioci i wujka.

– Och. – Poczulałam się niezręcznie. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. – Przykro mi.

Podniósł wzrok.

– Z jakiego powodu?

– Uch... Twojego taty? – Od razu pożałowałam tych słów; aż mnie skreśliło.

– Och – prychnął. – Niepotrzebnie. Mnie nie jest.

Kiwnęłam głową. Czułam się głupia i wścibska.

– On ciągle żyje, o ile wiem – ciągnął Max. – Ale nigdy go nie widuję. Był w jednej szkole razem z mamą. Ale zwiął, kiedy zaszła w ciążę.

Otworzyłam szeroko oczy. Zakładałam, że tata Maxa mieszkał tutaj, wysoki pan z ciemnymi włosami, w nieskazitelnym garniturze. Byłam też zaskoczona, że Max mówi to wszystko osobie, której prawie nie zna. Może wyczuwał, że moja sytuacja rodzinna też jest dziwna.

– Więc twoja mama skończyła szkołę i wychowywała cię sama, studiując medycynę? – Właściwie nie chciałam tego powiedzieć. Teraz naprawdę wyglądało to tak, jakbym go wypytywała. Znowu. Kiedy rozmawiałam z Ryanem, zdania rozpadały się i więzły mi w gardle, zanim zdążyłam je wypowiedzieć. Gdyby tylko teraz było podobnie.

– Tak właśnie było.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

– Rany.

– Tak. Jest naprawdę niezła.

– Czekaj – powiedziałam. – Więc ona to... doktor Watson?

– Tak – roześmiał się Max. – Tylko nie znalazła jeszcze swojego Sherlocka. Ale zobacz, jaka jesteś dobra z literatury! Puchar Wiedzy to coś dla ciebie.

Przekrzywiłam głowę i spojrzałam na niego niepewnie.

– Każdy zna Holmesa i Watsona.

– Może – odparł. – Ale zapewniam cię, przyda nam się ktoś, kto zna się na kulturze popularnej.

– Masz na myśli współczesną kulturę popularną?

– Powiedziałbym, że jakieś ostatnie pięćdziesiąt lat, razem z kinem i telewizją. Ale czasami pytają też o obecnych celebrytów i temu podobne. Niektóre ligi mają wszystkie pytania z kultury pop. Mówią na to „rozgrywki śmieciowe”.

– Więc mam rozumieć – powiedziałam, splatając palce – że to, co wnoszę do drużyny, to śmieci?

– Nie! – Max podniósł ręce do góry. – To znaczy, w porządku, w pewnym sensie. Ale to nie jest określenie pejoratywne. Tylko taki pucharowy żargon.

– Fantastycznie – mruknęłam. „Śmieciarka” będzie zapewne moim kolejnym przezwiskiem. Chłopcy, ustawcie się w kolejce. Mój karnet szybko się zapełnia.

Godzina minęła szybko i pojawiła się reszta drużyny. Kiedyś chodziłam na niektóre zajęcia z Malcolmem. Był to przyjacielski chłopak, którego trudno nie zauważyć – ekstrawertyk, udzielający się wszędzie, łącznie ze szkolną radą. Zawsze miał przy sobie podróżny kubek z kawą, jak dorosły facet idący do pracy, a nie dzieciak ze szkoły. Zawsze zakładałam, że kofeina jest źródłem jego energii. On i Maggie Brennan wygrywali wszystkie wybory.

Malcolm powitał mnie tak entuzjastycznie, jakbym była czwartym zawodnikiem z jego marzeń. Lauren Mathers zatarła nieco to wrażenie. Mocno uścisnęła moją dłoń i powiedziała:

– Cieszę się, że mamy czwartego zawodnika w drużynie. Chcę mieć w swoim życiorysie Puchar Wiedzy we wszystkich klasach.

Lauren była drobną dziewczyną o jasnych włosach do ramion. Mogłaby wystąpić jako cheerleaderka w jakiejś produkcji telewizyjnej. Tyle, że miała gwałtowne, kanciaste ruchy, jak kosmita uczący się obsługiwać ludzkie ciało. Nie pomagało też, że mówiła na przydechu i, o ile zdążyłam zauważyć, prawie się nie uśmiechała.

– W Coventry są pewnie wściekli, że cię ukradliśmy – powiedział Malcolm, siadając.

– Dobrze sobie radzą beze mnie – odparł Max. – Nawet lepiej niż dobrze. Ciężko będzie ich pobić.

Rozdzielili przedmioty: fizykę, chemię i historię dostał Max, biologię i matematykę Lauren, nauki polityczne i ekonomię Malcolm, literaturę i kulturę popularną ja. Później kategorie stały się mniej określone. Max: komputery/technologia, łacina. Malcolm: wojsko i militaria, życie roślin, biznes. Lauren: terminologia medyczna i farmaceutyczna, instrumentacja.

– Nie cała muzyka – powiedziała Lauren, spoglądając na mnie. – Znam nuty, sławnych kompozytorów muzyki klasycznej i trochę broadwayowskich musicali. Muzyka rozrywkowa zostaje dla ciebie.

Wypowiedziała to słowo „roz-ryw-ko-wa”, jakby mówiła ze sceny na Broadwayu.

– Paige – powiedział Malcolm – jakie widziałabyś dla siebie podtematy?

Hm, żadne? Boże, nie byłam ekspertem w żadnej dziedzinie. Ale były rzeczy, którymi interesowałam się obsesyjnie jako dziecko. I czytałam dużo o zenująco dziwnych dziedzinach. Tutaj te rzeczy, choć nadal dziwne, mogły przynajmniej okazać się przydatne. Wzięłam głęboki oddech.

– Astronomia – konstelacje, liczba księżyców i ich nazwy, takie rzeczy. Ciekawostki

dotyczące państw. Motta, ptaki i tak dalej. Flagi. Konie. Astrologia. Mitologia grecka. Znam też trochę francuski i wiem co nieco o kulturze francuskiej. Podstawy teologii i filozofii.

Dwie ostatnie dziedziny znalazły się w polu moich zainteresowań, kiedy rozpaczliwie szukałam pocieszenia po śmierci Aarona. Nie, żebym zamierzała im o tym powiedzieć.

Rozdzieliliśmy między siebie świat, kontynent po kontynencie, żeby uczyć się o miejscach, populacji i podstawowych faktach dotyczących różnych krajów. Ja dostałam Amerykę Północną, co dowodziło, że postanowili ułatwić mi sytuację. Max przeprowadził nas przez ćwiczebną rozgrywkę, czytając pytania z internetu, a ja siedziałam oszołomiona tym, jak bardzo były szczegółowe. Skąd, do diabła, miałam znać malezyjskie miasto portowe Malacca? Albo że był kiedyś papież Formocus? Nie wiedziałam nawet, że istnieją takie słowa.

Nagle to wszystko wydało mi się wielkim błędem – koszmarnym rollercoasterem, na którym można zwątpić w swoje bezpieczeństwo i zdrowie psychiczne. Miałam ochotę się wypisać.

Przeprosiłam i poszłam do łazienki, gdzie patrzyłam na swoją twarz w lustrze i próbowałam się uspokoić. Niepokój nie był niczym nowym w moim życiu – pojawiał się i znikał nagle od jakiegoś czasu. Ale sama nie wiedziałam, co wzbudza we mnie większy strach: przejście przez Puchar Wiedzy czy rezygnacja. Skup się na swoim planie, powiedziałam sobie. I jak fajnie będzie znowu móc coś z niego wykreślić.

Kiedy wyszłam z łazienki, nie mogłam się powstrzymać i zajrzałam do pokoju obok. Stało tam łóżko z niebieską narzutą leżącą nierówno na pościeli w paski. Nad łóżkiem wisiała na ścianie wielka litera M. A więc był to pokój Maxa. Rzuciłam tylko okiem do środka, nie przekraczając progu. Nie chciałam być wścibska, ale właściwie nigdy wcześniej nie widziałam pokoju żadnego chłopaka.

Było tam chyba z pięćdziesiąt samolotów, z różnych rodzajów papieru. Wisiały na sznurku rozpiętym wokół pokoju, jakby leciały w uporządkowanym szyku. Przypomniałam sobie liścik, który Max przesłał mi kiedyś na lekcji, złożony w mały samolocik.

Całą ścianę po lewej stronie zajmowały półki pełne podręczników. Był tam też plakat z jakiegoś filmu science-fiction, którego nigdy nie widziałam, globus i adapter ze stertą płyt winylowych obok. Tak, to na pewno pokój Maxa. Z jakiegoś powodu uśmiechnęłam się do siebie. Ten pokój był tak bardzo zamieszkały i widać było, że

zajmuje go szczęśliwy człowiek.

Kiedy wróciłam na dół, moi nowi koledzy z drużyny już się pakowali.

– Cieszę się, że będziemy współpracowały. – Lauren znowu uścisnęła moją dłoń. – Mam nadzieję, że wniesiesz do drużyny znaczący wkład.

Skinęła głową Maxowi i Malcolmowi, jak przywiązany do musztry sierżant, i wyszła. Czułam, że lekko opadła mi szczęka.

– Nie przejmuj się nią. Przyzwyczaisz się – wyszeptał Malcolm, zanim wymknął się za nią. – Fajnie, że do nas dołączyłaś, Paige.

– Przepraszam cię za Lauren – powiedział Max. – Ona naprawdę nie ma filtra.

– Nie ma sprawy – skłamałam. Tym jednym zdaniem Lauren podsumowała cały mój lęk – że nie będę w stanie wniesić znaczącego wkładu.

– Mamo! – zawołał Max w stronę holu. – Odwiozę Paige do domu.

– Och – usłyszałam z pokoju obok.

Kiedy zarzucałam torbę na ramię, Julie – pani Watson? doktor Watson? – weszła z uśmiechem do holu.

– Jak poszło? – Patrzyła na mnie, więc pytanie było chyba skierowane do mnie, ale ja nie miałam pojęcia, jak poszło. Ani czy reszta drużyny żałuje tego, że do nich dołączyłam, tak jak ja.

– Dobrze – odparłam i zerknęłam na Maxa, oczekując potwierdzenia. – Chyba.

– Świetnie! Będziesz się dobrze bawiła. Max uwielbia Puchar Wiedzy.

– Musimy już iść – powiedziałam.

Podeszła do mnie bliżej.

– Miło było cię poznać, Paige. Zawsze jesteś tu mile widziana.

A potem mnie objęła. Nie trwało to dość długo, żebym mogła zareagować, ale kiedy się odsunęła, na jej twarzy ciągle był szeroki uśmiech. Może uściski i szerokie uśmiechy były jej wersją Tego Spojrzenia. Odpowiedziałam jej jednak uśmiechem i spojrzałam na Maxa, który znowu lekko się zaczerwienił.

– W porządku – powiedział i pociągnął mnie za ramię. – Naprawdę. Wychodzimy już.

– Przepraszam cię za mamę – powiedział, kiedy wsiedliśmy do samochodu. – Martwiła się, jak zdołam się przystosować do państwowej szkoły. Pewnie uważa, że jesteś zwiastunem mojego normalnego życia społecznego.

Zaśmiałam się gorzko, bo normalne życie społeczne umykało mi na każdym zakręcie.

– Hej, spędziłam sporo czasu w twoim towarzystwie, mimo tej dziwnej koszulki.



Teraz się uśmiechnął.

– Tak, to dobry znak.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Właściwie nie czułam się niezręcznie, ale nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Wyjechaliśmy na główną ulicę, pod szerokie, cieniste dęby. Końce liści nabierały już ognistej barwy. Niedługo całe drzewa zapłoną żółto i czerwono, spowijając całe miasto w jesień.

– Wiem, że ona nie chciała nas porównywać – powiedział Max, zatrzymując się, żeby przygryźć paznokiec u lewej ręki. – Ale Ryan i ja jesteśmy w tym samym wieku. Ciężko nas nie porównywać, zwłaszcza przez kontrast.

Skinęłam głową i nadstawiłam uszu, bo pojawiła się możliwość rozmowy o Ryanie. Max westchnął.

– Ryan zawsze miał wielką grupę kumpli i dziewczynę na serio. Nie, żeby im się udało, czy coś.

Spojrzałam na niego. Ciągle prowadził z jedną ręką na kierownicy.

– Tak, pewnie było mu ciężko.

– Jasne. Nie przepadam za Leanne, ale jemu na niej naprawdę zależy.

Czas terazniejszy. Całe moje ciało zapiekło z zazdrości, ale niechęć Maxa usprawiedliwiała moje uczucia.

– Zresztą nieważne. – Max potrząsnął głową i spojrzał na mnie. – Masz prawo jazdy?

– Oczywiście. – Poczułam, że się czerwienię, mimo że rozmawiałam z chłopakiem w dziwacznej koszulce science-fiction. – Nie mam tylko samochodu.

– Och – powiedział. – Przepraszam, to było niegrzeczne z mojej strony.

Zdmuchnęłam grzywkę z czoła.

– Nie jest tak źle, naprawdę. To znaczy, Tessa jest prawie rok starsza ode mnie, więc już od jakiegoś czasu mnie wozi.

– Tak, Ryan i ja też dużo jeździmy razem, chociaż każdy z nas ma swój samochód. Tak jest fajniej. Mimo że on słucha kiepskiej muzyki.

Skręciliśmy w moją ulicę i pokazałam mu dom.

– Trzeci po lewej – powiedziałam i zanim zdołałam się opanować, wydałam przeciągły jęk. Na podjeździe stał samochód taty.

– Co się stało? – spytał Max i zmarszczył brwi, podjeżdżając pod dom.

– Nic. Po prostu mój tata... tu jest.

– To źle?

– To długa historia.

Max wzruszył ramionami i zatrzymał samochód.

– Mam czas.

Zaczęłam się zastanawiać, czy mu nie powiedzieć – z powodów, których sama nie rozumiałam. Może dlatego, że powiedział mi trochę osobistych rzeczy o swojej rodzinie. Może dlatego, że – o ile się nie myliłam – nie wiedział dotąd o Aaronie, więc nie patrzył na mnie przez pryzmat litości.

– Nikomu nie powiesz? – spytałam jak małe dziecko, które chce sobie zapewnić dyskrecję.

– Jasne, że nie. Umiem dochować tajemnicy.

– Ja też – odparłam. Zsunęłam się niżej na siedzeniu, opierając kolana o deskę. – Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam dziesięć lat.

– Przykro mi – powiedział odruchowo Max, tak jak ja, kiedy wspomniał o swoim ojcu.

– Niepotrzebnie – odparłam, jak on wcześniej. – Mnie nie jest.

Przekrzywił głowę, czekając na wyjaśnienia.

– Wiem. To dziwne, że jakoś się nie przejęłam ich rozwodem... – urwałam, bo zdałam sobie sprawę, że Maxowi mogę wydać się osobą bez serca, zwłaszcza że on znał tylko swoją mamę. Więc ujęłam to inaczej. – Moi rodzice, jako małżeństwo, byli nieszczęśliwi. Lepiej im było osobno. Byli też wtedy lepsi jako...

– Rodzice? – dokończył za mnie Max.

– Właśnie. W każdym razie jakiś tydzień temu mama powiedziała mi, że się z kimś spotyka. I że tym kimś jest mój tata.

– Żartujesz.

– Chciałabym. Spotykają się od czterech miesięcy.

– Rany. – Max potrząsnął głową. I jeszcze raz powtórzył bezgłośnie: – Rany.

– Na początku liczyłam, że będę miała sojusznika w siostrze, ale ona nawet nie uważa, że to dziwne. Czuję się jak jedyna osoba w historii świata doświadczająca koszmarne zjawiska, jakim są rozwiedzeni rodzice, którzy chodzą ze sobą na randki.

Max zerknął na mnie z ukosa.

– Przykro mi – powiedziałam i zaśmiałam się lekko. – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak egotycznie...

Urwałam, zakłopotana. Była to stara skłonność, zwyczaj, z którym – jak mi się wydawało – zerwałam, używania wyszukanych określeń pod wpływem emocji.

– To znaczy, że...

– Wiem, co znaczy „egotyczny”.

Westchnęłam, odzyskując ferwor.

– Zupełnie jakbym opuściła ciało i patrzyła, jak rodzice ze sobą flirtują. Na początku postanowiłam, że zignoruję to i będę udawała, że oboje spotykają się z osobami, których nie znam.

– Aż do... – domyślił się Max.

– Aż do wczoraj, kiedy mama oznajmiła, że chce, żebyśmy wszyscy czworo poszli razem na obiad w następny weekend i że obecność nie podlega dyskusji.

– Jasne! – zawołał Max. – I co masz zamiar zrobić?

Siedzieliśmy w jego samochodzie jeszcze przez pół godziny, aż słońce niemal zaszło, a pomarańczowe niebo przybrało barwę spłowiałego błękitu. Powinnam być zażenowana faktem, że zwałam to wszystko na właściwie obcą osobę, ale w tym właśnie rzecz: Max prawie mnie nie znał, nie mówiąc już o mojej rodzinie, więc jego opinia była wolna od uprzedzeń. Słuchał, kiedy szczegółowo opowiadałam, jak nowy związek moich rodziców zakończy się katastrofą i zrani wszystkich dookoła.

– No ale co – powiedział Max, kiedy wyrzuciłam z siebie już wszystko i zaczęłam się uspokajać – jeśli nie będzie katastrofy?

– To nie jest film Disneya. W prawdziwym życiu takie rzeczy się nie zdarzają.

Max uśmiechnął się lekko.

– Zdarzają się. Nieczęsto, ale się zdarzają.

Spojrzałam na niego z takim samym niedowierzaniem, jak na Morgan, kiedy powiedziała, że ten sezon *Starego kawalera* zakończy się prawdziwą miłością.

– Wierz mi, moi rodzice nie będą „żyli długo i szczęśliwie”.

– Może nie. Ale jeśli nawet nie, to nie znaczy, że nie warto próbować.

– Jak to?

Odwrócił się na swoim siedzeniu i spojrzał na mnie.

– Zdarza ci się czasem jeszcze raz wrócić do przeczytanej książki, bo naprawdę ci się podobała?

– Tak. – Było to tak grube niedopowiedzenie, że właściwie kłamstwo.

– I wiesz wtedy, jak się to skończy. Nawet w tragediach.

Zmrużyłam oczy i milczałam.

– Słuchaj – powiedział Max, rozkładając ręce. – Romeo i Julia popełniają samobójstwo, Beth umiera, a Laurie żeni się z Amy, Rett rzuca Scarlett...

– Czytujesz bardzo dziewczynskie książki.

Przerwał, żeby przewrócić oczami.

– Chciałem podać przykłady, które będziesz znała.

– Jasne.

– Chodzi o to, że wiemy już, że to się dobrze nie skończy, ale czytamy znowu dla tego wszystkiego, co dzieje się przed końcem. Bo warto.

To mnie zaskoczyło. Był to mocny argument – argument, którego nigdy nie brałam pod uwagę.

– Ponadto – Max podniósł do góry palec, jakby wygłaszał wykład – w książkach czasami od początku wszystko w oczywisty sposób zwiastuje, co się stanie. Ale wiedzieć, co się wydarzy, a wiedzieć, jak – to nie to samo. Docieranie do celu to najlepsza część.

To miało sens, musiałam przyznać. Max milczał, czekając na moją odpowiedź. Wbiłam wzrok w kolana. Ofiarował mi inną perspektywę, w literackim opakowaniu.

Może sprawił to zmierzch, który udzielił nam schronienia tak, jak nigdy nie zrobiłoby tego światło dnia, ale czułam się jak w bezpiecznym kokonie, oddzielona od domu, szkoły i wszystkiego innego.

– Dziękuję. – Powiedziałam te słowa cicho, w ciemnej przestrzeni między nami.

Max spojrzał mi w oczy.

– Proszę bardzo.

## 9

W nocy przed pierwszym szkolnym spotkaniem Pucharu Wiedzy śniło mi się, że tonę. Jak zwykle zanurzałam się w wodzie – czystej wodzie basenu, tym razem, nie w mętnej rzece – aż całe moje ciało znalazło się pod powierzchnią. Próbując chwycić powietrze, zachłystywałam się wodą, płuca omal mi nie pękły, oczy piekły i zachodziły mgłą.

Po czasie, który wydał mi się godziną, obudziłam się w ciemności, z sercem tłukącym się dziko w piersi. Wytarłam spocone palce w kołdrę, próbując uspokoić oddech. Popłynęły łzy – jak zawsze – napisy końcowe tego horroru. Płakałam z ulgi, że to nie jest prawda. Płakałam, bo nie było już Aarona i to już zawsze będzie tak boleśnie niesprawiedliwe.

Wzięłam laptop z biurka i jeszcze raz przeczytałam dialog ze scenariusza. W poświacie bijącej od ekranu bezgłośnie wypowiadałam słowa, które wcześniej napisałam, próbując sobie wyobrazić, że padają z ust aktorów. I po raz chyba tysięczny weszłam na stronę nowojorskiego uniwersytetu i odszukałam program kursu pisania scenariuszy. Zbliżał się termin składania wniosków. Mój scenariusz był już gotowy. Teraz potrzebowałam jeszcze pisma ze szkoły, rekomendacji nauczyciela i stu dolarów opłaty za wniosek, co poważnie uszczupli zawartość mojego konta, na którym zbierałam pieniądze z urodzin i świąt Bożego Narodzenia. Ale chciałam to zrobić dla siebie – i dla babci, żeby pokazać jej, że potrafię być tak odważna, jak ona.

Kiedy w końcu znowu zasnęłam, śnił mi się Ryan Chase. Tak lepiej, powiedziałam do swojego mózgu, kiedy zadzwonił budzik. Spędziłam więcej czasu niż zwykle, przygotowując się do wyjścia, w nadziei, że dobry wygląd doda mi pewności siebie na spotkaniu Pucharu Wiedzy. Ale nie mogłam znaleźć bluzki, którą wybrałam na tę okazję. Włożyłam sweter i otworzyłam drzwi.

– Mamo! Widziałaś moją bluzkę na guziki? Tę w biało-niebieską kratkę?

– Nie, przykro mi, kochanie – odkrzyknęła mama.

Została mi tylko minuta czy dwie do przyjazdu Tessy, więc zaczęłam gorączkowo

przeszukiwać szafę. W końcu mnie oświeciło.

– Cameron! – wrzasnęłam.

Usłyszałam jej kroki w holu, ale nie odpowiedziała.

– Co? – spytała, krzyżując ręce na piersi i opierając się o framugę drzwi mojego pokoju.

– Pożyczałaś moją bluzkę w kratkę bez pytania?

Unikała mojego wzroku.

– No cóż, nie było cię w domu, więc nie mogłam zapytać.

– Boże, Cameron. Wiesz przecież, że planuję, co chcę włożyć. – Wybierałam ubrania w niedzielę, na cały tydzień, żeby wszystko było czyste i wyprasowane. – Nie wolno ci nawet wchodzić do mojego pokoju!

– Włóż coś innego – nic się przecież nie stało.

– Gdzie ją masz?

– Jest w mojej szafie.

– Cameron! – ryknęłam.

– Boże, wrzuc na luz – odparła, przewracając oczami. – Królowa dramatu.

– Dziewczynki – powiedziała mama, wchodząc w rolę mediatora. – Dość już. Cameron, przeproś siostrę i skończ się ubierać.

– Przykro mi – burknęła Cameron niechętnie.

– Jasne – mruknęłam, zrzucając torbę na ramię. Teraz musiałam włożyć ten głupi sweter.

Mama westchnęła.

– Muszę porozmawiać z nią o tym, żeby nie wchodziła do twojego pokoju. Bez żadnych wyjątków. Ale ty też mogłabyś czasem odpuścić. Nie rozumiem, czemu wy dwie nie możecie się jakoś dogadać.

Spojrzałam na nią tak, jakby był to najgłupszy komentarz, jaki kiedykolwiek usłyszałam.

– Może dlatego, że Cameron myśli tylko o Cameron. I nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– A to, że jesteście siostrami?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. Nie wydawało mi się, żeby łączyło nas to w jakikolwiek sposób, pomijając geny. Jasne, odziedziczyłyśmy pewne cechy fizyczne, ale jeśli chodzi o zainteresowania czy nawet osobowość, byłyśmy zupełnie niepodobne do siebie. Mama znowu westchnęła, widząc, że ta rozmowa donikąd nas nie

zaprowadzi.

– Wiesz, ona cię podziwia.

– Nieprawda.

– Prawda, Paige. Podziwia cię. Spróbuj sobie przypomnieć, jak to jest chodzić do gimnazjum.

– Pas – powiedziałam. – Szkoła średnia jest wystarczająco okropna, dzięki.

W tej chwili klakson Tessy wezwał mnie do szkoły.

– Wiesz, gdzie jest moja szafka, prawda? – spytał Max, kiedy wychodziliśmy z angielskiego. Skinęłam głową. – Spotkamy się tam po szkole i pójdziemy razem do sali, gdzie mamy spotkania Pucharu.

– Dobrze – odparłam. – Dzięki.

– Denerwujesz się?

– Trochę – przyznałam. – Ja...

– Hej – powiedział jakiś chłopak gdzieś koło nas. Opierał się o szafkę. Miał na sobie za dużą bluzę i patrzył prosto na mnie. Poznałam go – Josh jakiś tam, ćpun, który kiedyś mieszkał w sąsiedztwie. Dość miły, ale całkiem wypalony. Oczywiście miał zawsze przekrwione i – o ile pamiętałam – nigdy się do mnie wcześniej nie odezwał. Chodził ze mną na matematykę i zawsze siedział z tyłu sali, w kapturze na opuszczonej głowie. – Cześć... Panno Gramatyko.

Zamknęłam oczy, usiłując przekonać samą siebie, że to po prostu nie jest prawda. Josh jeździł tym samym autobusem co ja w czasach Chrissie Cohen. Uniosłam powieki i zobaczyłam, że Max patrzy na mnie szeroko otwartymi, zachwyconymi oczami.

– Panna Gramatyka? – powiedział bezgłośnie.

– Zrobiłaś wczoraj na matmie jakieś notatki? – spytał Naćpany Josh. – Stary mnie zabije, jak nie wyciągnę na tróję.

– Tak – mruknęłam, choć jakaś część mnie miała ochotę ukarać go za Pannę Gramatykę. – Możesz je przejrzeć przed lekcją, jeśli chcesz.

– Super. Dzięki.

Odwróciłam się, nie patrząc, czy Max idzie za mną. Czułam, jak kark zaczyna mnie palić z upokorzenia.

– Hm – zaczął Max, bez trudu zrównując się ze mną. Widziałam go kątem oka. Znowu starał się stłumić uśmiech. – Kiedy będę miał okazję poznać Pannę Gramatykę?

– Nigdy.

– Na pewno? – spytał, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Bo świetnie się nazywa. Rzuciłam na niego okiem, kiedy kluczył między ludźmi, żeby dotrzymać mi kroku.

– Au! – krzyknął, uderzając łokciem w otwarte drzwiczki szafki. – Słuchaj, cierpię fizycznie, tak bardzo chciałbym poznać genezę Panny Gramatyki!

– Doskonale – westchnęłam. Skręciliśmy w stronę stołówki. Ciągłe szedł ze mną, choć nie była jeszcze pora lunchu. Zatrzymałam się i skrzyżowałam ręce na piersi. – Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że nie znosiłam Chrissie Cohen? Bo nabijała się ze mnie w autobusie?

Max kiwnął głową.

– Morgan jechała ze mną tym autobusem do domu pewnego dnia w szóstej klasie. Moje miejsce było zajęte, więc usiadłyśmy na ostatnich wolnych miejscach, niedaleko Chrissie i jej koleżanki. Odwróciła się do mnie i powiedziała: „O nie! Szóstki nie siadają obok Amber i ja”.

Max uśmiechnął się szerzej.

– I ty ją poprawiłaś?

Ciągle wzdrygałam się na wspomnienie tamtej chwili. Myślałam, że to jest moje pięć minut – byłam inteligentna i potrafiłam się jej postawić.

– Powiedziałam: „Obok Amber i mnie. Nie nauczyli cię tego w ósmej klasie?”

Ale to mnie walnęło. W ciągu tygodnia wszyscy z autobusu 84 zaczęli mnie nazywać Panną Gramatyką. Chrissie przeprowadziła się rok później gdzie indziej, ale przezwisko zostało. I najwyraźniej ciągle funkcjonuje...

Spojrzałam na Maxa, który uśmiechał się, jakby właśnie trafił na żyłę złota.

– Panna Gramatyka – powtórzył oczarowany. – Jestem zachwycony.

– No dobrze, dość już.

– Niezupełnie. Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałaś.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. – Kiedy?

– Miałaś podać mi wszystkie swoje przyzwiska – powiedział, celując we mnie palcem.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie miałam żadnych argumentów. „Panna Gramatyka” przyszła mi do głowy tego dnia, kiedy wypełnialiśmy kwestionariusze w klasie, ale nie wspomniałam o niej. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek o niej usłyszę.

Max patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Ja powiedziałem ci o Maxi-pad, a ty ukryłaś to przede mną!



– Ale... ja... – jękałam się, usiłując wymyślić jakieś usprawiedliwienie. Ale Max odsuwał się już ode mnie tyłem, potrząsając głową.

– Jestem rozczarowany, Janie – powiedział. I podnosząc głos tak, że było go słychać ponad hałasem na korytarzu, powtórzył: – Rozczarowany!

Ludzie odwracali głowy, żeby na mnie spojrzeć, ale ja, mimo woli, zaczęłam się śmiać.

– Hej – powiedziała Morgan, stając obok mnie. – O co chodzi?

Przewróciłam oczami.

– O nic.

Odwróciła się i popatrzyła za Maxem.

– Dlaczego on nazwał cię Janie?

– To długa historia. Nieważne. – Odwróciłyśmy się w stronę stołówki.

Przy naszym stoliku nikogo nie było. Zazwyczaj Kayleigh przychodziła pierwsza i zajmowała go dla nas.

Usiadłam koło Morgan, która zajęła się wyciąganiem domowego, zdrowego lunchu. Trochę za bardzo skupiała się na rozwijaniu chlebka pita z indykiem i hummusem.

– Morgan? Wszystko w porządku?

Westchnęła.

– Pokłóciłyśmy się dzisiaj rano. My z Kayleigh.

Oparłam się pokusie powiedzenia „Ja z Kayleigh”. To nie była chwila na żarty. Wyczuwałam jakieś podskórne napięcie między nimi już od paru dni.

– O co?

– W drodze do szkoły opowiadałam jej o kilku projektach feministycznych, w których będę brała udział w tym roku, a kiedy na nią spojrzałam, ona pisała sms do Erica! Wtedy, kiedy ja mówiłam o czymś, co jest dla mnie naprawdę ważne! – Twarz Morgan poczerwieniała na samo wspomnienie. – Wiesz – znasz mnie – chciałam się zakochać, odkąd pierwszy raz zobaczyłam *Mulana*. Ale nie za cenę emocjonalnego odstawienia swoich przyjaciółek! Kayleigh powiedziała na to, że jestem przewrażliwiona, co, oczywiście, tylko pogorszyło sytuację.

Skreśliłam koniec pasma włosów. Kłóciły się czasami – jak wszyscy – ale podczas gdy Morgan chciała o tym rozmawiać, Kayleigh zamykała się w sobie.

– Na pewno była zakłopotana, że chciałaś się z nią skonfrontować, więc się odcięła.

– Może. – Morgan odgryzła spory kawałek swojej pity i przeżuwała go z wyjątkową determinacją. – Ale wiesz, o co chodzi... odkąd wróciła z tego obozu, nigdy nie była tu

z nami całą sobą. Cieszę się, że jest szczęśliwa – naprawdę. Ale byliśmy dla niej najważniejszymi osobami przez większą część jej życia... A potem pojawia się jakiś facet i co? Nagle schodzimy na dalszy plan. To przykre.

Przygryzłam dolną wargę. To zawsze jest cienki lód – sprawić, żeby jedna przyjaciółka czuła się słuchana i rozumiana, nie biorąc jednocześnie udziału w nagonce na drugą.

– Wiesz co? Dla niej to ciągle jest nowe. A ponieważ Eric chodzi do innej szkoły, założę się, że Kayleigh po prostu chce czuć, że jest z nim w kontakcie. Ale to spowszednieje, rozumiesz. Z czasem.

– Tak, chyba o tym nie pomyślałam – westchnęła Morgan. – Wiem, że masz rację. Ale to trudne.

Kiedy Kayleigh pojawiła się kilka minut później, Morgan podniosła głowę.

– Słuchaj, co do tego ranka... – zaczęła.

– Daj spokój – przerwała jej Kayleigh. – Obu nam odbiło. Nic się nie stało.

Przez resztę lunchu gadałam jak najęta, usiłując rozładować napięcie.

Pierwsze spotkanie Pucharu Wiedzy było „rozgrywką domową”. Nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie, że będziemy siedzieli na scenie. Usiedliśmy po prostu w jednej z sal, przy dwóch długich stolikach, zwróceniu do siebie twarzami. Max mówił coś do mnie, kiedy już zajęliśmy miejsca, ale nic do mnie nie docierało. Pociły mi się dłonie, mimo że nie było nikogo poza przeciwną drużyną i ich doradcą. Lauren weszła szybko, skinęła nam głową i usiadła na swoim miejscu.

Było bardzo nieformalnie, co mnie zaskoczyło. Malcolm stał z drugą drużyną, powitał nowego zawodnika i śmiał się z kapitanem aż do rozpoczęcia rozgrywki. Moderatorem był trener przeciwnej drużyny, o czym zdecydował rzut monetą, a ja żałowałam, że nie wygrała pani Pepper. Na sali panowała dziwna cisza. W moich wyobrażeniach zawsze była muzyka jak w jakimś show. Max pokazał mi, jak używać przycisku, a ja wytarłam ręce w dzinsy pod stolikiem.

Zaczął się bez żadnych ceremonii – po prostu trener przeciwnej drużyny powiedział:

– W porządku, zaczynamy.

Max z marszu odpowiedział na kilka pytań – Kopernik, ergi, Kalinin, Bardo Thodol i kilka innych, które zupełnie nic mi nie mówiły. Malcolm wiedział, kto jest prezydentem Sudanu i kto zdobył medal na olimpiadzie – nie żartuję – w 1986 roku. Lauren podała

Hoppera jako autora obrazu *Letnie wnętrze*, o którym nigdy nie słyszałam. Kiedy doszliśmy do pytań z matematyki, ledwie naskrobała równanie w swoim notatniku, a już podała odpowiedź – poprawną – minus trzy.

St. John's wyszli na prowadzenie pod koniec drugiej rundy. Kilka razy rozłożyli nas na łopatki, a Malcolm i Max odpowiedzieli błędnie na jedno pytanie. Lauren wciskała przycisk tylko wtedy, kiedy była absolutnie pewna odpowiedzi. St. John's nie znało odpowiedzi na swoje ostatnie pytanie bonusowe, związane z literaturą. Max spojrzał w moje szeroko otwarte, puste oczy i odpowiedział szybko:

– Nagrody O'Henry'ego.

Dwadzieścia punktów dla Gryffindoru.

Im dłużej siedziałam, nie odpowiadając na żadne pytanie, tym bardziej klaustrofobicznie się czułam. Miałam ochotę zsunąć się z krzesła na podłogę i wyczołgać na korytarz. Wątpię, czy ktokolwiek zauważyłby moją nieobecność. Kilka razy odpowiedź przyszła mi do głowy natychmiast, ale nigdy nie byłam jej pewna na tyle, by wcisnąć przycisk. Zresztą tylko połowa moich domysłów była poprawna.

Nie wniosłam nic do rundy szybkostrzelnej. Trzeba było wybrać z czterech kategorii, wśród których była tablica okresowa. Moderator mógłby zadawać te pytania moim współzawodnikom w środku nocy, a oni bez zajknięcia odpowiadaliby przez sen.

Przed ostatnią rundą Max nachylił się nade mną.

– Odpowiedz na następne pytanie, bez względu na to, co to będzie. Musisz mieć już za sobą ten pierwszy raz.

Spojrzałam na niego z – jak sądzę – absolutnym przerażeniem w oczach.

– Nie mogę.

Malcolm nachylił się nade mną z drugiej strony.

– On ma rację, Paige. Następnym razem, kiedy St. John's odpowie źle, wciskaj. Nie mamy nic do stracenia.

Okazja nadarzyła się krótko później.

Moderator zaczął:

– Ta kobieta, urodzona jako Martha Canary...

Brzęczyk za strony St. John's.

– Anne Oakley!

– Nie. Oakhurst?

Max odchylił się na oparcie krzesła, a Lauren splotła palce dłoni. Malcolm szturchnął mnie w bok. Nie usłyszałam nawet całego pytania! Znałam tylko jedną

kobietę z Dzikiego Zachodu, ale moja drużyna nie dała mi wyboru.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. W utach wyszło mi tak, że z trudem formowałam słowa.

– Calamity Jane?

– Zgadza się. – Moderator powiedział to tym samym co zawsze, monotonnym głosem, ale mój umysł usłyszał: ZGADZA SIĘ!!! Malcolm znowu mnie szturchnął, tym razem dwa razy – wyraźnie podekscytowany. Max nie patrzył na mnie, ale uśmiechał się znacząco.

Wygraliśmy, bez pompy, tylko przy słabych oklaskach zawodników przeciwnej drużyny i pani Pepper. Odchyliłam się na oparcie krzesła i wypuściłam z płuc powietrze, wstrzymywane chyba od początku spotkania.

– Ja nie pamiętałabym o Calamity Jane – powiedziała Lauren. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale Lauren nie czekała na odpowiedź. – Dobra robota. Okazałaś się bardziej przydatna, niż sądziłam.

– Eee... dzięki? – odparłam, a ona kiwnęła głową.

– Max, Malcolm, była to dla mnie przyjemność, jak zawsze – powiedziała jeszcze Lauren i opuściła salę.

Malcolm poszedł porozmawiać z naszymi przeciwnikami, a Max towarzyszył mi, kiedy poziom adrenaliny w mojej krwi powoli opadał. Spojrzałam na telefon.

– To było tylko czterdzieści pięć minut? Miałam wrażenie, że dwie godziny.

– Z czasem będzie mniej stresująco – powiedział Max. – Byłaś świetna.

– Och, bądź poważny. Odpowiedziałam na jedno pytanie.

Pani Peppers oderwała się od doradcy przeciwnej drużyny i podeszła do naszego stolika.

– Paige, fantastyczny start! Większość zawodników na pierwszej rozgrywce w ogóle nie używa przycisku.

Spojrzałam z ukosa na Maxa.

– To wynik nacisku grupy rówieśniczej.

Max wzruszył ramionami, bez cienia skruchy.

– Mój dziadek zawsze mawiał, że najlepiej nauczysz się pływać, kiedy ktoś wrzuci cię do głębokiej wody.

Przeszył mnie zimny dreszcz, ale starałam się zachować obojętny wyraz twarzy. Max rozmawiał dalej z panią Pepper, a przed moimi oczami rozwijała się znowu wizja z koszmaru.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam nagle głos Maxa.

– Co? – mruknęłam, podnosząc głowę. – Tak! Jasne. Tylko o czymś myślałam.

Tej nocy znowu miałam swój koszmary sen. Kiedy się obudziłam, wytarłam łzy w rękaw piżamy i podeszłam do biurka. Przekreśliłam punkt drugi mojego planu – nowa grupa. Próbując zasnąć, powtarzałam sobie: może potykam się, realizując swoje cele, ale przynajmniej posuwam się do przodu.

## 10

Przypomnij mi jeszcze raz, co my tu robimy – powiedziała Tessa, rozglądając się po wielkim stadionie.

Zaproponowałam, żebyśmy poszły na pierwszy w tym roku mecz futbolu amerykańskiego. Prawdę mówiąc, chodziło mi głównie o Ryana, ale przekonałam Tessę, że to absolutnie konieczne doświadczenie etapu szkoły średniej. Poza tym na październikowy mecz przychodziło zawsze najwięcej ludzi, więc był to rodzaj imprezy. Tak im to w każdym razie przedstawiałam.

Tessa odwróciła do mnie głowę i jej twarz złagodniała, bo uświadomiła sobie, że próbuję realizować swój plan.

– Masz rację. Może będzie fajnie.

– Na pewno! – powiedziała Morgan, biorąc Tessę pod ramię.

Morgan uwielbiała szkolnego ducha do tego stopnia, że złamała swoją podstawową zasadę dotyczącą rudych włosów: żadnych czerwonych ubrań. Czerwona koszulka polo z insygniami wojownika była jedynym wyjątkiem. Tessa nie miała ani jednej rzeczy z symbolem Wojowników Oakhurst, ale włożyła prostą czerwoną koszulkę z dekoltem w serek i dzinsy.

Kayleigh miała przyjść sama, ale przynajmniej w ogóle miała przyjść i zostać później u Tessy na noc. Wyglądało na to, że każdy weekend ma zajęty przez Erica, którego ciągle nie miałyśmy okazji poznać. Przynajmniej dzisiaj to nie przez niego nie mogła przyjść razem z nami. Jej brat przyjechał właśnie do domu po swoim pierwszym semestrze w college'u i zaproponował, że podrzuci ją na mecz po rodzinnym obiedzie. Przyjęłyśmy to za dobrą monetę i natychmiast uzgodniłyśmy, że spotkamy się wcześniej. Wszystkie miejsca były zajęte przez kibiców w czerwono-żółtych strojach.

– Tam – powiedziała Morgan, wyciągając rękę w prawo, gdzie na rzędach wznoszących się coraz wyżej ławek zostało jeszcze dość miejsca, by z trudem pomieścić cztery osoby. Szybko ruszyłyśmy w tamtą stronę.

– Paige! – zawołał jakiś głos za nami, kiedy zbliżyliśmy się do naszych miejsc. Przesunęłam wzrokiem po rzędach ludzi, zastanawiając się, kto wiedział, że wybieram się na mecz futbolowy. Ale wtedy zobaczyłam Maxa, górującego nad siedzącymi przed nim ludźmi, który machał ręką i pokazywał, żebym do niego dołączyła. A obok niego – Ryana Chase’a. Podeszłam do nich, podczas gdy dziewczyny sadowiły się na ławce.

– Cześć! – powiedział Max. Miał na sobie koszulkę Wojowników Oakhurst, która wyglądała na dość starą. Wprasowane litery zwijały się na brzegach.

Ryan Chase uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Cześć, Paige.

– Cześć, Ryan. – Spróbowałam uśmiechnąć się do niego zalotnie, lecz niezobowiązująco. Nie wiem, tak naprawdę, jakie sprawiałam wrażenie, ale pewnie osoby obłąkanej. A potem padło to nieuniknione pytanie.

– Tessa też tu jest?

– Tak – odparłam, wskazując ręką moje przyjaciółki. Ryan i Max pomachali do nich, a one do nich.

– Nie wiedziałem, że interesujesz się sportem – powiedział do mnie Max.

– Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

– Fakt – odezwał się Ryan. – Nie znosi sportu, kocha szkołę.

Zmierzyłam Maxa wzrokiem.

– Ale nie widzę, żebyś przyniósł ze sobą książkę.

– Mama chce, żebym był bardziej aktywny towarzysko, pamiętasz? – powiedział, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu.

– Nie znosi sportu, ale lubi wychodzić ze mną – Ryan zmierzwił mu włosy, jakby Max był jego młodszym bratem. Ciągłe uśmiechałam się szeroko jak idiotka, zachwycona żartami Ryana.

– Powinieneś być włożyć koszulkę „Firefly” – uśmiechnęłam się do Maxa przebiegle.

Ryan się roześmiał.

– Och, chłopie, ona to widziała?

Max zmarszczył brwi.

– Cios poniżej pasa, Janie.

– To za to – odparłam – że wypaplałeś swojej mamie.

Do rozpoczęcia meczu zostało już tylko pięć minut. Ludzie ciągle tłoczyli się do ławek. Powinnam była rozegrać to na chłodno i wrócić do przyjaciółek. Ale poczułam,

że wreszcie nadarzyła się prawdziwa okazja.

– Idę po hot-doga – oznajmił Max. – Ktoś jeszcze ma ochotę?

– Zdecydowanie. – Ryan wyciągnął kilka banknotów z portfela. – Paige?

Naprawdę byłam głodna, no i oznaczało to, że będę mogła zostać tam jeszcze kilka minut i nikomu nie wyda się to dziwne.

– Jasne, czemu nie?

Sięgnęłam do kieszeni po banknot pięciodolarowy, który powinien tam być.

– Pozwól, ja zapłacę – powiedział Ryan, podając pieniądze Maxowi. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Ryan mi przerwał. – Naprawdę, hot-dogi są po dolarze czy coś koło tego. Chciałbym ci się jakoś odwdzińczyć za atak na koszulkę ze statkiem kosmicznym.

– Wielkie dzięki, Ryan – powiedział Max sarkastycznie.

– W porządku. – Uśmiechnęłam się promiennie do Ryana. – Dziękuję.

– Dodatki? – krzyknął Max, idąc już w dół metalowych stopni.

– Tylko musztarda! – odkrzyknęłam.

– Hej, ja też lubię z samą musztardą! – zawołał Ryan, jakby była to szansa jedna na milion. Biorąc pod uwagę ofertę kiosków, na meczach były tylko cztery możliwości: ketchup, musztarda, jedno i drugie albo nic. Ale wspólne upodobania to wspólne upodobania, więc odpowiedziałam z równym entuzjazmem.

– Super!

Przez chwilę milczeliśmy oboje, a mój umysł wypełniła absolutna pustka. Nie przychodziło mi do głowy nic poza rozpaczliwym wezwaniem: pomyśl, co powiedzieć. Pomyśl, co powiedzieć.

– Hot-dogi są takie dobre – powiedziałam po chwili, która wydawała się kwadransiem. Co – ja – właśnie – powiedziałam? Niemal słyszałam pełen zażenowania śmiech widowni.

– Och, zgadza się. – Ryan kiwnął głową, jakby moje słowa były istotnym wkładem w naszą rozmowę. – Doskonale jedzenie na mecz.

A więc rozmawiałam z Ryanem Chasem o hot-dogach. O hot-dogach! Próbowałam się przekonać, że to lepsze niż nic, ale musiałam wymyślić coś bardziej na poziomie. Dobra, powiedziałam sobie, nie muszę się tu wysilać na coś szczególnie głębokiego. Wystarczy, że powiążę jakoś słowa. Jakiegokolwiek słowa.

– Myślałeś kiedyś, żeby grać w futbol? – spytałam. – Na wiosnę przyjmują chyba nowych zawodników?



– E, nie – odparł. – Tak naprawdę to nie.

Pudło. Znowu nic nie przychodziło mi do głowy, ale przecież Leanne Woods musiała z nim o czymś rozmawiać przez te dwa lata. A może tylko patrzyli sobie w oczy całymi godzinami, od czasu do czasu rzucając jakąś uwagę o tym, jak bardzo się sobie podobają.

– A bierzesz udział w jesiennym biegu przełajowym? – zapytałam.

Najwyraźniej mój pomysł na rozmowę z Ryanem polegał na improwizowanym wywiadzie dotyczącym jego zainteresowań sportowych. Ale może będzie tak, jak w brytyjskiej komedii sytuacyjnej, gdzie przykra niezręczność w jakiś sposób staje się dowcipem. A potem tych dwoje niezręcznych ludzi zakochuje się w sobie bez pamięci.

– Ech. Lubię tempo, wiesz, na bieżni i w ogóle. Różne dyscypliny i tak dalej.

To już wiedziałam z jego obsesyjnie podsłuchiwanym rozmów na angielskim w pierwszym tygodniu.

– Ekstra.

Rozległ się przenikliwy dźwięk gwizdka i tłum eksplodował wrzaskiem, bo drużyna wyszła na boisko. Ryan krzyczał, otaczając dłońmi usta, a ja klaskałam, próbując się w tym wszystkim odnaleźć. Max przepchnął się między ludźmi z powrotem do nas, z hot-dogami owiniętymi w folię.

– Dzięki, chłopie – powiedział Ryan, nie odrywając wzroku od boiska. Odwrócił się teraz w tamtą stronę, całkowicie zaabsorbowany grą.

Wzięłam od Maxa swojego hot-doga i musztardę.

– Chyba muszę wracać do przyjaciółek. Dzięki za hot-doga.

– Nie ma za co – odparł Ryan.

– Dzięki, Max.

– Tak. Do zobaczenia, Janie.

– No, nareszcie! – zawołała Morgan, kiedy przeprosiłam jakieś dwadzieścia osób, obok których musiałam się przecisnąć.

– Poszłaś po jedzenie bez nas? – Tessa wskazała palcem opakowanego hot-doga w mojej ręce.

– Nie. – Urwałam, żeby się zastanowić. Nie byłam w stanie zostawić tego dla siebie, więc rzuciłam: – Ryan Chase mi go kupił.

Morgan otworzyła usta.

– Jestem zazdrosna!

– Ryan Chase kupił ci hot-doga – powtórzyła Tessa głucho.

Kiwnęłam radośnie głową, sadowiąc się między nimi.

– No tak.

– Masz zamiar go zjeść? – Morgan zerknęła na hot-doga.

– A co innego miałyby zrobić? – Tessa skrzywiła się z niesmakiem.

– Nie wiem! Zostawić sobie na pamiątkę czy coś.

Obie patrzyłyśmy na nią przez chwilę. Tessa odzyskała mowę pierwsza.

– To chore, Morgan.

Zrobiłam prawdziwe przedstawienie z odwijania folii i rozprowadzania musztardy po parówce, a potem zaczęłam teatralnie przeżuwać pierwszy kęs.

– Mmmm.

– Kayleigh! – wrzasnęła Morgan tuż koło mojego ucha, dziko wymachując ramionami. Kayleigh dostrzegła nas w końcu i ruszyła truchtem w górę rzędów ławeczek, które podrygiwały w rytm kroków, jak zawsze. Ludzie w naszym rzędzie rozdzielili się, żeby ją przepuścić, i Kayleigh przecisnęła się między nimi. Jej torba była wypchana – jak założyłam – piżamą i kosmetykami na noc zaplanowaną u Tessy.

– Boże, nareszcie – mruknęła Tessa, kiedy Kayleigh usiadła obok.

– Wiem – powiedziała. – To przez mojego brata. Co mnie ominęło?

– Ryan Chase kupił Paige hot-doga – oznajmiła Morgan.

Kayleigh wydawała się zdezorientowana.

– To jakaś metafora?

– Kayleigh! – wrzasnęłam i trzepnęłam ją w udo. – Nie! Ty świntucho!

Skuliłam się w sobie z zażenowania, bo dziewczyny wybuchnęły chichotem. Mogły się śmiać, proszę bardzo. Ryan Chase coś mi ofiarował. Zwinięty kawałek folii tkwił w mojej kieszeni, na dowód, że naprawdę tak było.

Praktycznie nie zwracałam uwagi na to, co działo się na boisku, bo ciągle na niego zerkałam. Moje przyjaciółki przegadały cały mecz, przerywając rozmowę tylko żeby zaklaskać razem z resztą widowni, i wszystko to wydawało się cudownie normalne. Ja, Paige Hancock, poszłam z przyjaciółkami na mecz.

– No – zaczęła Morgan, kiedy schodziłyśmy z trybuny. – Powiedz, czy po tym hot-dogu nie zakochałaś się trochę w Ryaniu Chasie?

– Nie – skłamałam. – To było miłe, ale to tylko hot-dog.

– Hot-dog Ryana to dla Paige za mało – Kayleigh parsknęła śmiechem i Tessa też. – Och, Morgan, nie patrz tak na mnie. Sama zaczęłaś.

– Nieważne – mruknęła Morgan. – Poza tym Ryan Chase wodzi oczami akurat za

jedyną dziewczyną, która ma go w nosie.

– Za mną? – Kayleigh zatrzepotała rękami. – Nie mam mu tego za złe.

– Nie – odparła Morgan. – Za Tessą.

Tessa przewróciła oczami.

– Och, proszę. Jestem tylko drzazgą dla jego ego. Im mniej mnie on interesuje, tym bardziej próbuje mnie zdobyć. Wiem na pewno, bo wczoraj powiedział: „Tessa, im mniej się mną interesujesz, tym większą mam ochotę cię zdobyć”.

Skóra zapiekła mnie z zazdrości. Ja nie byłam w stanie zachowywać się z taką nonszalancją, bez względu na to, jak się starałam. Urodziłam się, żeby się starać – zauważać, analizować, próbować – i czułam, że nie jestem w stanie tego zmienić.

Kiedy wreszcie zeszyliśmy z trybuny, Kayleigh oznajmiła, że musi iść do toalety.

– Ja też – dodała Morgan. – Spotkamy się koło kiosku z jedzeniem?

Wyszliśmy z Tessą na bardziej otwartą przestrzeń, gdzie mogliśmy iść koło siebie. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa zamarały mi na wargach.

Po drugiej stronie zobaczyłam nagle... Aarona. Stał w grupie znajomych. Ludzi poruszających się między nami spowiła mgła. Niemożliwe. Czy to są halucynacje – może uderzyłam się w głowę? Ręka podskoczyła mi do piersi, jakbym mogła chwycić nią rozszalałe serce. Niewiele brakowało, a krzyknęłabym i podbiegła do niego.

Ale nie. Oczywiście, że nie. To był Jacob. Jego młodszy brat. Mój umysł rozpadł się na kawałki. Ciemne włosy, taki sam nos i podbródek. Ale Jacob był ciut niższy, ciut szczuplejszy. Miał dłuższe włosy. Oczywiście, to jego brat. Ale przecież Rosenthalowie się wyprowadzili. Wrócili w swoje rodzinne strony. Więc Jacob musiał przyjechać tu zobaczyć się z przyjaciółmi. Właśnie zaczął szkołę średnią.

Chciałam, żeby znikł. Spotkałam go tylko kilka razy, więc nie miałam mu nic do powiedzenia. Nie chciałam też, żeby on mnie zauważył. Ale stałam tam jak sparaliżowana.

Tessa, bez jednego słowa, wzięła mnie za rękę i powiedziała:

– Hej, jakoś mi tu zimno. Wracajmy do samochodu.

I pociągnęła mnie za sobą, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

– Wiesz, o czym właśnie myślałam? O tym festiwalu Czwartego Lipca, kiedy miałyśmy po dwanaście lat. – Pamiętasz? – trajkotała w trochę dziwny, nerwowy sposób.

Zamrugałam, zdezorientowana zmianą tematu, ale Tessa ciągnęła, wlokąc mnie za sobą.

– Pamiętasz, jak chciałam przejechać się na tej wielkiej karuzeli, bo nigdy wcześniej tego nie próbowałam? – Byliśmy już prawie na parkingu, mijając tłoczących się ludzi. Chciałam zapytać, co ją napadło, ale ona nie przestawała mówić ani na chwilę. – Wszystkie się na nią załadowałyśmy i chociaż myślałam, że nie mam lęku wysokości, bo ciągle latam samolotami, zakreśliło mi się w głowie, jeszcze zanim karuzela ruszyła. Pamiętasz?

– Tak... Nie mogliśmy zejść, bo ludzie ciągle wsiadali i wsiadali. Ale, Tess, ja...

– Kiedy znalazłyśmy się na samej górze, byłam bliska hiperwentylacji, miałam zawroty głowy i mdłości... a ty wychyliłaś się z naszego wagonika i zaczęłaś krzyczeć do tego faceta, że chcemy na dół.

– A on nie zwracał na mnie uwagi. – Dyszałam ciężko, bo szłyśmy naprawdę szybko.

– Nie zwrócił na ciebie uwagi – przyznała Tessa. – Błagałam cię, żebyś jakoś odwróciła moją uwagę, więc zaczęłaś opowiadać mi całą...

– Całą scenę na karuzeli z *Notatnika* – powiedziałam. – Pamiętam.

– I to na chwilę pomogło. Potem znowu zawołałaś do tego faceta i on znowu cię zignorował, i pamiętasz, co wtedy do niego wrzasnęłaś?

Czułam, że moje drżące usta się uśmiechają. Pamiętałam.

Teraz dotarłyśmy już do samochodu Tessy i stałyśmy tuż za nim.

– Zawołałaś: „Bardzo pana przepraszam... ALE KTOŚ TU RZYGA”. I on nas zaraz wypuścił. Uciekłam z tej karuzeli, tak słaba ze zdenerwowania i jednocześnie z ulgi, że zaczęłam płakać. Zaprowadziłaś mnie za budkę z lodami, żeby nikt nie widział, że płaczę. Stałaś tam ze mną i obejmowałaś mnie tak długo, aż mi przeszło.

– Pamiętam – powiedziałam, drżąc na zimnym powietrzu. – Ale co to ma wspólnego z czymkolwiek, Tess? Ja tylko... ja tylko zobaczyłam...

Głos mi się załamał, przed oczami znów stanęła mi jego twarz i poczułam łzy pod powiekami.

– Jacoba Rosenthala – powiedziała Tessa. – Wiem. A ja postanowiłam zabrać cię za budkę z lodami, żeby nikt cię nie widział.

Zaczęłam płakać, kryjąc twarz w dłoniach, jeszcze zanim skończyła mówić.

– Myślałam, że to duch – wyszeptaliśmy między rwącymi się, jak przy czkawce, oddechami. – On... jest taki... taki podobny do Aarona.

– Wiem. – Tessa znowu mnie objęła. – Mnie też zaskoczył.

Nie mogłam uwierzyć, jak łatwo mój mózg uwierzył, że to on. W tej jednej sekundzie świat był taki, jaki powinien być, i chciałam, żeby to uczucie wróciło – chciałam, żeby

wrócił Aaron. Stałyśmy tam, aż poczułam, że się wypłakałam. Wyprostowałam się i otarłam oczy. Obie oparłyśmy się o tył samochodu. Tessa objęła mnie ramieniem.

– Możesz o czymś znowu do mnie mówić? – poprosiłam. – O czymkolwiek. Tylko żeby odwrócić moją uwagę.

– Jasne. Mam pytanie: naprawdę coś czujesz do Ryana Chase'a czy to tylko taka słabość w rodzaju och-on-jest-taki-śliczny, wiesz, w stylu Morgan?

No, to rzeczywiście odwróciło moją uwagę od Jacoba. Nie miało sensu całkowicie się tego wypierać, ale tylko westchnęłam i zdecydowałam się na kłamstwo.

– To drugie. To po prostu miły chłopak i fajnie się z nim gada. Nic poza tym.

Tessa otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale ocalił mnie znajomy głos, wołający do nas ze złością:

– Co jest, dziewczyny? – spytała Morgan. Kayleigh szła obok niej. – Nagle po prostu wyszłyście!

Wstałyśmy, a ja spojrzałam na Morgan, która od razu zniżyła głos.

– Och, nie. Co się stało?

– Na meczu był Jacob Rosenthal – powiedziała Tessa.

Żadna z dziewczyn nie powiedziała ani słowa, ale obie się skrzywiły, a ich ramiona opadły.

Zanim zdążyłam im powiedzieć, że wszystko jest już w porządku, Morgan objęła mnie ramionami, a Kayleigh podeszła z drugiej strony, ciągnąc Tessę za sobą. Czułam ich zapachy – miękką wanilię perfum Morgan, kwiatowy zapach włosów Kayleigh i miętową gumę, którą Tessa żuła przez cały czas, kiedy tylko nie była w szkole. Kiedy stałam tak, w ich objęciach, byłam niemal pewna, że siła może przenikać między nami, z jednego ciała do drugiego, jak ciepło. Nic, nawet smutek, nie było większe niż suma nas czterech.

# 11

Nie pozwólcie, by szkoła przeszkodziła wam w edukacji. Kto to powiedział? – spytała pani Pepper, patrząc na nas wyczekująco.

Jej pytania na lekcjach przypominały ćwiczenia Pucharu Wiedzy. Przegraliśmy jeden mecz i wygraliśmy kolejny, od czasu pierwszego, ale ja ciągle miałam wątpliwości. Powiedział to Mark Twain, byłam tego pewna na 99,9%. Oczywiście nigdy nie zaryzykowałabym w takiej sytuacji, bo mimo wszystko mogłabym się pomylić na oczach Ryana Chase’a.

Widząc, że nikt inny się nie kwapi, Max – Pan Puchar Wiedzy we własnej osobie – odpowiedział za moimi plecami.

– To Mark Twain.

– Świetnie, Max – odparła pani Pepper. – Pytanie za punkty dodatkowe... znacie jakieś jeszcze cytaty z Twaina?

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Maxa, zadowolona, że to nie na mnie skierowano reflektor. Max rzucił mi lekki, przeznaczony tylko dla mnie uśmiech i odparł:

– Człowiek, który nie czyta, nie ma żadnej przewagi nad tym, który nie umie czytać.

Pani Pepper uniosła brwi.

– Jestem pod wrażeniem! Ktoś jeszcze?

Ku mojemu zdumieniu, rękę podniosła Morgan. Pani Pepper skinęła głową w jej stronę.

– Coś jak... Kiedy ludzie z rudymi włosami należą do wyższych klas społecznych, ten kolor nazywa się kasztanowym – powiedziała Morgan, z zakłopotaniem dotykając końców własnych rudych włosów.

– Doskonale. A czy ktoś wie, jak naprawdę nazywał się Mark Twain?

– Mark Twain! – ryknął Tyler, wywołując kilka chichotów.

– Dziękuję, panie Roberts – odparła pani Pepper – ale nie.

Podniosłam rękę, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

– Samuel Clemens.

– Samuel Clemens, nie inaczej! – zgodziła się nauczycielka, zapisując dodatkowe punkty.

Max dźgnął mnie palcem w łokieć.

– Całkiem nieźle, kujonie.

Poczułam, że się uśmiecham, choć nie było to nic wielkiego – nic, czego nie wiedziałyby większość ludzi.

– Mówię o Marku Twainie – powiedziała pani Pepper – ponieważ skończyliśmy *Grendela* dzień wcześniej. A skoro to kurs rozszerzony, wciśniemy dziś inny utwór literacki. A kolejny zadam wam na weekend.

Wszyscy jęknęli. Był piątek, więc było to wyjątkowo okrutne.

– Podoba mi się wasz entuzjazm! – zawołała pani Pepper. – A oto mój plan. Dzisiaj przeczytamy jedno z opowiadań Marka Twaina, tu, w klasie, i omówimy je. A w ramach zadania domowego przeczytacie inne jego opowiadanie, obojętnie które. W poniedziałek napiszecie na lekcji krótką pracę na temat obu opowiadań. Może warto byłoby przeczytać więcej opowiadań, ale wymagane jest tylko jedno.

Kolejny jęk.

Pani Pepper oklapła.

– Och, możecie już przestać? Dajcie Markowi Twainowi szansę. On naprawdę jest zabawny.

Pod koniec lekcji byłam tego samego zdania. Byłam nawet trochę podekscytowana perspektywą przeczytania kolejnego opowiadania w trakcie weekendu. Czytałam już *Przygody Hucka* i *Przygody Tomka Sawyera*, oczywiście, ale nic poza tym.

– Najgorsze są takie prace z zaskoczenia – powiedziała Morgan, kiedy wyszliśmy na korytarz. Odwróciła się do Maxa. – Paige musi mieć wszystko zaplanowane, bo inaczej szaleje.

– Ona już jest trochę szalona – uśmiechnął się Max.

– Wiem – Morgan też się uśmiechnęła. Jakby mnie tam w ogóle nie było.

– Hej! – zawołałam.

– Kocham cię! – powiedziała Morgan, odwracając się w stronę holu. – Do zobaczenia niedługo.

Max i ja mieliśmy zwyczaj chodzić razem na lunch i matematykę. Morgan zawsze zatrzymywała się przy swojej szafce po drugiej stronie budynku, więc byłam zadowolona, że mam towarzystwo. Kiedy szłam na lekcje sama, często myślałam o

Aaronie. Czy ciągle jeszcze bylibyśmy razem, czy chodzilibyśmy po szkole, trzymając się za ręce? Czasami, stojąc samotnie przy swojej szafce, spodziewałam się szturchnięcia palcem w pasie. Aaron często zachodził mnie od tyłu i robił coś w tym stylu, tylko po to, żeby zobaczyć, jak podskakuję. Oboje wybuchaliśmy śmiechem, a ja popychałam go rękami, udając, że jestem zła.

– Lubie twoje przyjaciółki – oznajmił Max. W ubiegły weekend poznał je trochę lepiej. Zaprosił nas do siebie do domu, razem z kilkoma innymi osobami, na oglądanie przerażających filmów i rozdawanie halloweenowych słodyczy. Byłam zaskoczona faktem, że wszyscy tak dobrze się bawiliśmy, i zachwycona, że spędziłam piątkowy wieczór z Ryanem Chasem, objadając się słodyczami i odkrywając wspólną niechęć do cukierków Skittles.

Zmierzyłam Maxa wzrokiem.

– Hm. Ja też je lubię.

Przewrócił oczami.

– Nie, chodzi o to, że... chyba zaskoczyło mnie to, jak lubię spędzać czas z grupą dziewczyn.

– Tak. To naprawdę szokujące, nastoletni chłopcze – odparłam, a Max się roześmiał.

Cieszyłam się, kiedy udało mi się go rozbawić. Jego brwi podskakiwały, gdy się uśmiechał, jakby nieodmiennie zdumiewało go, że jestem do tego zdolna.

– Chodziłem z tymi dziewczynami do podstawówki, ale nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś się z nimi zaprzyjaźnię. Naprawdę fajnie się z nimi gada.

– Tak, to prawda.

– Wiedziałem już, że lubię Tessę. Ale Kayleigh jest po prostu świetna – powiedział Max. – A Morgan... rozumiesz, wygląda jak...

– ...jak rudowłosa gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych? – dopowiedziałam.

Znowu się roześmiał i jego brwi podjechały do góry.

– Tak. A potem zaczyna jechać z tą feministyczną ideologią głosem kogoś, kto występuje w telewizji. Rewelacja.

Skinęłam głową.

– Postanowiła, że będzie się specjalizowała w teorii feminizmu, kiedy miałyśmy chyba po dziesięć lat.

– Ale jak to wygląda w praktyce? Czy ona nie jest... to znaczy, ona jest religijna, prawda?

– Tak. Wierzy w wolność osobistą, Boga i prawdziwą miłość. W tej kolejności –



powiedziałam, cytując często powtarzane przez Morgan wyjaśnienie.

– Brzmi to bardzo rozsądnie – uznał Max. – Wczoraj na historii podniosła rękę i powiedziała, że nauczyciel deprecjonuje Annę Boleyn ze względu na jej potrzeby seksualne.

– Ha! – Tylko Morgan mogła bronić kobiety, która miała romans z żonatym mężczyzną.

– Tak czy inaczej – ciągnął Max, kiedy dotarliśmy do miejsca, w którym nasze drogi się rozchodziły – chcielibyśmy iść dzisiaj z Ryanem do kina. Jeśli miałabyś ochotę pójść, to...

– Tak. To znaczy, jasne. – Nie zwracałam sobie nawet głowy pytaniem, na jaki film.

– Super – odparł Max. – Powiem Tessie na matmie. Zaproś też Morgan i Kayleigh, jeśli się zobaczycie. Napiszę ci więcej w sms-ie.

Przez resztę dnia byłam podekscytowana, przeglądając w myślach zawartość swojej szafy. Jedynym problemem był odpowiedni strój. I mama. Po szkole napomknęłam jej o tym mimochodem.

– Trochę to nagłe – powiedziała i westchnęła.

Pożałowałam, że wspomniałam o całej grupie – gdybym powiedziała, że idę z Tessą, nawet by nie mrugnęła. A teraz chciała znać nazwiska wszystkich tych osób. Czego szukają rodzice, którzy zadają takie pytania? Czy istnieje jakaś lista Złych Dzieci, przekazywana jak telefoniczny łańcuszek? Jednym tchem wyrzuciłam z siebie kilka nazwisk. Miałam nadzieję, że żadnego nie zapamięta.

– Chodzisz z którymś z nich na randki? – spytała, unosząc jedną brew.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Uch, mam. Naprawdę.

– Cóż, a skąd mam to wiedzieć? Teraz już nigdy nie rozmawiasz ze mną o chłopcach.

– Była to spontaniczna uwaga, ale mama urwała, kiedy uświadomiła sobie kontekst. Nie rozmawiałam z nią o chłopcach od śmierci Aarona. Odchrząknęła. – Możesz iść. Tylko wróć przed dziesiątą.

– Mamo, filmy zaczynają się o ósmej. Biorąc pod uwagę zwiastuny, nie mam pojęcia, o której się kończą. – Sekundy dzieliły mnie od użycia ukrytego w rękawie asa: jeśli ty możesz chodzić na randki z tatą, ja mogę wracać do domu o jedenastej.

– Dobrze – powiedziała mama, wracając do swojej gazety. – W takim razie do dziesiątej trzydzieści. Im później, tym więcej ludzi wychodzi z barów i prowadzi po pijanemu.

Przewróciłam oczami w taki sposób, że Cameron byłaby ze mnie dumna.

– Zgódź się przynajmniej na jedenastą.

– Jutro wcześniej rano masz być u babci. Dziesiąta trzydzieści to moje ostatnie słowo.

– Doskonale – powiedziałam, odwracając się plecami, żeby nie zobaczyła, jak znowu przewracam oczami. Zastanawiałam się, czy jeszcze nie powalczyć, nie powiedzieć jej, że tata na pewno pozwoliłby mi wrócić później. Niestety nastawianie ich przeciw sobie – jedyna zaleta bycia dzieckiem z rozwodowej rodziny – teraz już nie działało.

O siódmej trzydzieści usłyszałam klakson na podjeździe, ale ku swemu zdumieniu, zobaczyłam samochód Maxa, a nie Tessy. Zerknęłam przez ramię w głąb domu. Miałam nadzieję, że mama nie patrzy z okna. Na pewno zaraz by wyszła i wypytała Maxa o jego punkty karne i zamiary.

Usiadłam z tyłu i zatrzasnęłam drzwiczki.

– Hej. Co jest?

Tessa spojrzała na mnie.

– Postanowiliśmy jechać jednym samochodem. Zresztą Max akurat u mnie był. Mamy projekt z matmy.

– Który wykorzystaliśmy jako pretekst, żeby obejrzeć *Niezwykłe tajemnice nauki* – dodał Max.

Ich wzajemna sympatia wydawała mi się zrozumiała. Tessa nie znosiła ludzi, którzy za bardzo się starali, a Max nigdy nie udawał kogoś, kim nie był. I widziałam, jak ciążył ku Tessie, która kochała muzykę i jogę tak namiętnie, jak on ciekawostki naukowe, filmy science-fiction i Bóg wie, co jeszcze.

Miałam nadzieję, że podjedziemy też po Ryana, ale Max pojechał prosto do kina. Radio grało tak głośno, że prawie nie słyszałam, jak Max i Tessa rozprawiali o muzyce Ryana Adamsa.

– Rozumiesz – powiedział Max, zatrzymując samochód. – Zwykle nie przepadam za coverami, ale jego cover...

– *Wonderwall*? – dokończyła Tessa. – Wiem. Wiem. Niemal tak dobry, jak oryginał.

– Moim zdaniem lepszy – powiedział Max, rozpinając pas. – A ty jak uważasz, Janie?

– Cover jest lepszy – powiedziałam. Bo był – smutniejszy od oryginalnej wersji, pełen tęsknoty.

– Nie słuchaj jej – powiedziała Tessa, a kiedy się skrzywiłam, dodała: –

Przepraszam, Paige, ale ty słuchasz popowych girlsbandów, bez cienia ironii.

– Hej! – zawołałam. – Masz na iPodzie wszystkie piosenki Lilah Montgomery.

– To co innego. Ona sama pisze muzykę i inspiruje się folkami.

– Niektóre piosenki pop są bardzo dobre – powiedział Max, a ja spojrzałam na Tessę: Ha!

Kiedy weszliśmy do kina, Ryan czekał już z Morgan, która wyglądała, jakby spotkała gwiazdę filmową. Musiałam sobie przypomnieć, że on jej się nie podoba – w każdym razie nie bardziej niż każdy inny przystojny chłopak ze szkoły. Kayleigh nie było, bo umówiła się z Erikiem, oczywiście, choć nikt z nas nie wiedział, dlaczego właściwie nie mogli pójść z nami do kina.

– Hej! – zawołał Ryan, otwierając ramiona. – Przyjechały moje dziewczyny! Dzięki, że je podrzuciłeś, Max – do zobaczenia.

Tessa minęła go bez słowa.

Obejrzał się za nią i zawołał:

– Wiem, że mnie kochasz, Tessa.

Miałam nadzieję, że te wyrazy uczuć były tylko żartem. Tessa w widoczny sposób się nim nie interesowała, do czego Ryan chyba nie był przyzwyczajony. Odnotowałam w pamięci, że powinnam zagrać ostro, jeśli nadarzy się sposobność. Podczas gdy wszyscy ustawili się w kolejce po przekąski, ja oparłam się o najbliższą balustradę. Apetyt nagle mnie opuścił.

Pomijając Alcott's, obskurną kręgielnię i kafejkę z mrożonym jogurtem, Cinema 12 było jedynym miejscem, gdzie można się było spotkać. Otworzyli je, kiedy byłam w gimnazjum: były tam wielkie, nowoczesne ekrany, bar z przekąskami i nawet korytarz z automatami do gry. Spędziłam tam niezliczone wieczory z przyjaciółkami, chichocząc na ciemnej sali.

Spojrzałam w stronę korytarza, gdzie zwykle pełno było małych hałaśliwych dzieci. Zamrugałam, bo nagle opadły mnie wspomnienia. Nie mogłam ich powstrzymać. Kiedy otworzyłam oczy, niemal zobaczyłam tam Aarona, niestrudzonego manewrującego łapą automatami z maskotkami – tak było zaledwie tydzień przed tym, jak odszedł na zawsze.

Powietrze było gorące i lepkie, jak to w lipcu, a mnie skóra piekła po całym dniu spędzonym na słońcu, na basenie. Zimny nawiew klimatyzacji w kinie działał na nią jak opatrunek. Tata Aarona podwiózł nas do kina, a Aaron, z jakiegoś powodu, upatrzył sobie tego pluszowego kota. Wydał chyba pięć dolarów, żeby go dla mnie zdobyć, i

spóźniliśmy się na film. Ale kiedy metalowa łapa w końcu złapała głowę maskotki, uśmiechnął się triumfalnie.

– Chwyciłem go za pierwszym razem! – oznajmił wszem i wobec, co było oczywistym kłamstwem, bo wszyscy widzieli, że spędził przy automacie co najmniej pół godziny. Z satysfakcją wręczył mi pluszaka. Nie lubię specjalnie kotów, ale lubiłam Aarona. Lubiłam widzieć ten błysk w jego brązowych oczach, jego gardłowy śmiech i łatwość, z jaką potrafił zmienić najzwyczajszą chwilę w wydarzenie dnia – tak, że oczekiwanie na film w holu kina stawało się nagle walką o pluszowego kota.

– Hej – szepnęła Tessa i podeszła tak blisko, że zetknęliśmy się ramionami. W rękach trzymała duże kartonowe pudełka z popcornem i kubek z napojem wielki jak jej głowa.

– Hej – odparłam, wracając do rzeczywistości.

Jej oczy wpatrywały się we mnie uważnie.

– Wszystko dobrze?

– Tak.

Były tygodnie – a nawet całe miesiące – kiedy takie wspomnienia całkiem by mnie rozwalily. Kiedy zwinęłabym się w kłębek na łóżku, zadając sobie to jedno bezradne pytanie: jak to możliwe, że jednego dnia ktoś jest, a następnego go nie ma i już nigdy nie będzie? To pytanie domagało się odpowiedzi, a ja nadal jej nie znałam. Ale miałam swoich przyjaciół, którzy śmiali się teraz i czekali przy drzwiach kina. Czekali na mnie.

– Idziesz, Hancock, czy nie? – zawołał Ryan. Dorośli wokół nas odwracali się, marszcząc brwi.

Jego szeroki uśmiech przebił się przez chmurę smutnych wspomnień. Zrobiłam krok do przodu.

Zwolniłam trochę, wchodząc na salę, żeby usiąść strategicznie między Ryanem a Tessą, która i tak ciągle rozmawiała z Maxem o muzyce. Morgan usiadła po drugiej stronie Maxa, ze swoimi miętówkami.

– Hej, człowieku! – krzyknął Ryan w stronę wejścia. Tyler Roberts szedł w naszą stronę w swojej skórzanej kurtce. – Tutaj.

– Co jest, wszyscy? – powiedział Tyler, zajmując miejsce na końcu rzędu, koło Morgan. – Przepraszam za spóźnienie.

Tessa i ja pomachałyśmy do niego, a zaraz potem światła przygasły. Zaczął się pierwszy zwiastun i z głośników popłynęły dźwięki wesołej melodii z jakiegoś filmu

animowanego.

– Mogę tu usiąść? – spytał Tyler Morgan. – Nie czekasz na innego chłopaka czy coś?

– Nie – odparła Morgan, chichocząc bez powodu.

– Super. Usiadłbym po drugiej stronie obok Chase’a, ale ludzie mogliby pomyśleć, że jesteśmy na randce.

Morgan przestała się śmiać.

– A co by w tym było złego?

– Nic – odpowiedział Tyler. – Tyle że to facet nie z mojej ligi. To znaczy, wiesz, to przystojny gość, tylko... no, wiesz.

– Ciii – zasyczał ktoś z rzędu za nami.

– Tak, Paige – powiedział Max, trochę za głośno. – Spojrzał na mnie, kładąc palec na ustach. – Ciii!

Poczułam, że wszyscy odwracają głowy, żeby na mnie popatrzeć. Tessa siedząca między nami stłumiła śmiech. Twarz mnie paliła, kiedy odszepnęłam:

– Ja nic nie mówiłam!

Max uśmiechnął się szeroko i odchylił na oparcie siedzenia. Zaczął się następny zwiastun, tym razem romantycznej komedii, która miała wejść na ekrany przed Bożym Narodzeniem.

– O mój Boże! – mruknęła Morgan, nie odrywając wzroku od ekranu. Mówiła na tyle głośno, że wszyscy ją usłyszeliśmy. – To będzie fajne. Na pewno na to pójde.

Max pokazał jej dwa skierowane w dół kciuki, a Ryan zaczął udawać, że chrapie, co wywołało kolejne posykiwania za naszymi plecami.

– Ciszej tam! – zawołał jakiś głos z tyłu sali.

– Mówię to po raz ostatni, Paige Hancock – powiedział Max głośno, znowu się do mnie odwracając. Robił to specjalnie. – Ciszej!

Ryan i Morgan zachichotali nad swoim popcornem, a ja skuliłam się na fotelu z palącymi policzkami. Max jednak wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Tessa poklepała mnie po kolanie, ale widziałam, że wstrzymuje oddech, żeby pohamować śmiech.

Kiedy zaczął się film, moje zażenowanie minęło, ustępując miejsca innemu uczuciu – zaskoczeniu. Ktoś spoza grona moich najbliższych przyjaciółek nabijał się ze mnie – zawstydział mnie nawet. A inni się śmiali. Od tak dawna nic takiego się nie zdarzyło. Wszyscy traktowali mnie jak laleczkę z porcelany, ze smutnymi oczami namalowanymi na nieruchomej twarzy. Starali się mnie nie stłuc, drepcząc wokół linii zarysowanej

przez śmierć Aarona.

Ale nie Max. Zbliżył się do mnie na tyle, że mógł ze mnie kpić i wytrącać mnie ze strefy komfortu. Zastanawiałam się – oczywiście, że się zastanawiałam – czy wie o Aaronie. Ciągle nie byłam pewna, ale miałam rozpaczliwą nadzieję, że nie. Może nie słyszał o tym, bo ciągle był w Coventry, a Ryan mu o tym nie wspomniał.

Wreszcie udało mi się skupić uwagę na filmie. W ciągu ubiegłego roku obejrzałam chyba wszystkie filmy i seriale telewizyjne, które były w internecie. Czasami, kiedy pojawiały się napisy końcowe, ogarniało mnie przerażenie, że znowu będę musiała wrócić do prawdziwego życia.

Ale tego wieczora, kiedy zapaliły się światła, nie czułam obezwładniającego pragnienia, żeby zostać na swoim fotelu. Nie chciałam zostać w bezpiecznym, filmowym świecie. Przeciągnęłam się, kiedy opuszczaliśmy nasz rząd.

– Bardzo zabawne, świrze – powiedziałam do Maxa w holu i szturchnęłam go w ramię.

Max potrząsnął głową, ale nie umiał powstrzymać uśmiechu.

– Naprawdę powinnaś nauczyć się mówić ciszej.

Tessa, która poszła do toalety, wróciła teraz.

– Hej, wy – powiedziała. Nie widziałam jej tak podekscytowanej od czasu, kiedy Thelonious and Sons ogłosili, że wybierają się w trasę po Stanach. – Dzisiaj będzie tu happening na podstawie *Rocky Horror*.

Tessa od dawna miała dziwaczne upodobanie do *Rocky*. Dla mnie było to dziwnie erotyczne, a rodzaj widowni, która w tym uczestniczyła, przyprawiał mnie o ciarki.

– Co to jest? – spytał Ryan.

Tessie opadła szczęka.

– Och, coś jak najwspanialsze interaktywne doświadczenie, jakie możesz przeżyć.

– To jest przerażające.

– Możemy zostać? – błagała wszystkich Tessa. Ponieważ to Max przywiózł nas tutaj, nie miała jak wrócić do domu, ale nie było takiej opcji, żeby moja mama pozwoliła mi zostać. Tessa o tym wiedziała. – Proszę. Zaczyna się za pół godziny.

– Ja zostaję – Ryan wzruszył ramionami, a Tyler przytaknął, mówiąc:

– Zobaczę, co to jest.

Cholera, pomyślałam. Prędzej poświęcę swoją kolekcję DVD o bogach wulkanów, niż pokażę Ryanowi Chase'owi, że moja mama traktuje mnie jak dziecko.

– Ja powinnam wrócić do domu. Mam parę rzeczy do zrobienia jutro rano... –

skłamałam. – Więc zabiorę się z tobą, Morgan.

– Och, ja... – Morgan zawiesiła głos, patrząc na Tylera. – Zamierzałam zostać, ale mogę cię szybko podrzucić do domu.

Nienawidziłam mojej mamy. Po raz pierwszy w życiu rozważałam, żeby nie wrócić do domu, tylko wysłać jej sms, że zostanę dłużej.

– Ja cię zawiozę – odezwał się Max.

– Nie, zadzwonię po mamę. Naprawdę...

Wyciągnął rękę, kręcąc kluczykami.

– Janie, to żaden problem.

Odgarnęłam grzywkę z czoła.

– No cóż, jeśli naprawdę nie masz nic przeciwko...

– Nie mam – zapewnił, a ściszym głosem dodał: – Proszę, zabierz mnie stąd.

*Rocky Horror* mnie przeraża.

Uśmiechnęłam się szeroko, a on w tym czasie krzyknął do Ryana:

– Cześć, Ry!

Ryan zerknął na nas, rozmawiając z Tylerem, a Max wskazał na niego.

– Odwiesziesz Tessę do domu?

– Jasne.

Tessa nam pomachała, ja pożegnałam się z resztą i poszłam za Maxem do wyjścia. Idąc do samochodu, zerkałam do tyłu na lobby kina. Wszyscy wrócili do rozmowy, a Morgan odrzuciła głowę, śmiejąc się z czegoś, co powiedział Tyler. Teraz to była podwójna randka, i to nie ja na niej byłam.

W samochodzie wyjęłam telefon z torebki i wcisnęłam guzik zasilania.

– Co to za nastrój, co? – spytał Max, uruchamiając silnik.

Westchnęłam.

– Nic, tylko moja mama jest nieprzejednana w sprawie godziny mojego powrotu. Kiedy wrócę do domu, i tak będzie tam mój tata. I z pewnością będą długo siedzieć, a ja już muszę wracać. To nie fair.

Spojrzałam na telefon. Dziewięć nieodebranych połączeń – Mama. Mama. Tata. Cam. Tata. Przestałam dalej sprawdzać, a moje serce waliło w panice. Max zabrał mnie ledwie trzy godziny temu. W kinie miałam wyłączony telefon. Jedyne sms, jaki dostałam, brzmiał: „Zadzwoń, jak tylko to dostaniesz” – od taty. Nie byłam w stanie wysłuchać trzech nagranych wiadomości, więc od razu zadzwoniłam.

– Wszystko w porządku? – spytał Max, zerkając na mnie.

– Nie wiem. – Telefon taty dzwonił, raz, dwa, trzy.

– Paige?

– Tato, co się dzieje?

– Paige, kochanie. Twoja babcia miała udar.

Słowo obijało się w moim mózgu – udar, udar, udar – zahaczając o niemal każdy neuron, który pozwoliłby mi je zrozumieć. Zaczęła mi drzeć dolna warga, a pole widzenia zawężiło się. Całe poczucie czasu i przestrzeni zniknęło.

– Co? – słyszałam swój głos, dziecinny i jękający się.

– Ma się dobrze, ale jest zbyt wcześnie, by ocenić, co jest nie w porządku.

Coś ścisnęło mnie za gardło i musiałam wciągnąć duży haust powietrza, żeby je rozluźnić.

– Wszystko w porządku, kochanie. Wszyscy jesteśmy z nią w szpitalu, a ja zaraz przyjadę i cię tam zabiorę.

– Okej – wyszeptałam. – Świat mi się zamazał, tak jakbym nie do końca zamieszkiwała swoje ciało.

– Paige, posłuchaj mnie – powiedział tata. – Wszystko będzie dobrze. Będę najszybciej, jak się da.

Rozłączył się. Sytuacja nie wymagała pożegnania. Zresztą słowo „żegnaj” było ostatnim, jakie chciałabym teraz usłyszeć.

– Paige? – spytał delikatnie Max. Czułam wręcz, jak zerka to na mnie, to na drogę przed nami.

Poruszyłam ustami, próbując sformułować jakieś słowa. Wyciągnęłam telefon, jakby był swego rodzaju wyjaśnieniem.

– Moja babcia miała udar. Żyje, ale... nie wiem. Rodzina jest w szpitalu.

Dwukrotnie załamał mi się głos. Wypowiedzenie tych słów na głos, do kogoś innego, nadało im realności. Moje oczy wypełniły się łzami, choć błagałam, żeby zostały suche. Zasłoniłam twarz, zakłopotana.

– Słuchaj, Paige, jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze. Twoja babcia jest w szpitalu, a technologia w leczeniu po udarach jest bardzo zaawansowana. Oddzwon do taty, spytaj, w którym są szpitalu, i powiedz, że ja cię tam wiozę.

Nim zdążyłam zaprotestować, zawrócił na autostradę. Wytarłam twarz i przytaknęłam. Tego potrzebowałam, być natychmiast z rodziną. Zobaczyć babcię i dowiedzieć się, że wszystko jest w porządku.

Szybko wybrałam numer do taty.



– Tato, mój kolega Max wiezie mnie tam teraz, okej?

Przez większą część drogi milczeliśmy. Ja tak naprawdę nawet nie myślałam, tylko gapiłam się przez okno, podczas gdy łzy spływały mi po policzkach. Był późny listopad i drzewa były prawie całkiem łyse. Aż do dziś nie zauważyłam, jak ponuro wyglądają.

W którymś momencie Max powiedział:

– Może trochę pomóc, jeśli weźmiesz głęboki wdech i powoli wypuścisz powietrze. Tlen rozszerzy oskrzeliki, które aktywują nerwy przywspółczulne i zwolnią bicie twojego serca.

Używanie nauki, by mi ulżyć. Chciałam podrażnić się z nim na ten temat, ale byłam zbyt zajęta braniem oddechu i powolnym wypuszczaniem powietrza.

Jak tylko samochód wjechał na parking, zadzwoniłam do taty, a on wyjaśnił mi, jak dojechać do poczekalni. Odpięłam pas bezpieczeństwa i prawie wypadłam z samochodu, nim w pełni się zatrzymał. Widziałam swój płytki oddech w powietrzu, ale nie czułam zimna, ponieważ już byłam odrętwiała.

Max wychylił się przez siedzenie.

– Chcesz, żebym został?

– Nie, okej – spojrzałam na niego przez samochód. – Mógłbyś nikomu o tym nie mówić?

Mimo że moim głównym zmartwieniem była, oczywiście, babcia, nie mogłam znieść myśli, że Max mówiłby o moim kłopotliwym załamaniu Ryanowi.

– Oczywiście, nie powiem. Obiecuję.

Zamknęłam za sobą drzwi i skierowałam się do szpitala. Miałam wrażenie, nieco naiwne, że wszystko będzie w porządku, jeśli tylko dotrę do babci.

Wyglądała na taką drobną w szpitalnym łóżku. Pragnęłam, aby słyszała moje myśli w tym swoim polekowym śnie: „Zamierzam aplikować na kurs scenopisarstwa, babciu. Dojdź do siebie, żebym ci mogła o tym opowiedzieć”.

Mały pokój zamykał się wokół nas, ze zbyt dużą ilością pikającego sprzętu na ścianach. Nie byłam przyzwyczajona do spokojnej i cichej babci. Przewody z tlenem zwijały się na jej policzkach, idąc do nosa. Po dwóch godzinach siedzenia w pokoju czułam, że potrzebują trochę powietrza.

Moja mama siedziała obok łóżka, trzymając babcię za rękę. Głowę oparła o pościel i nie byłam w stanie stwierdzić, czy jest przytomna. Cameron siedziała zwinięta na krześle i pisała coś lub grała na swoim telefonie. Tata chodził po pokoju, nie mogąc

przestać się ruszać. Od chwili, kiedy przyjechałam, wychodził przynajmniej sześć razy, a to po kolejną kawę, a to do łazienki albo żeby znaleźć lekarza i zadać mu pytanie, które właśnie przyszło mu do głowy. Lekarz jednak nie miał odpowiedzi. Musieliśmy czekać, aż babcia się obudzi. Dla mnie to było za dużo – chodzenie, maszyny i ciągłe pikanie.

Wskazałam na korytarz, dając tacie znać, że będę na zewnątrz. Wysłam niepewnie z pokoju, prowadząc rękę wzdłuż ściany, żeby się nie przewrócić. Korytarz wydawał się tak samo duszny jak pokój, gdzie leżała babcia. Rozejrzałam się, zatrzaśnięta pomiędzy ponurymi ścianami i antyseptycznym zapachem. I nagle zobaczyłam blond włosy widoczne na tle bezbarwnego korytarza. Należały do drobnej znajomej postaci, siedzącej na ławce, z łokciami opartymi na kolanach.

– Tess?

Spojrzała w górę, a zobaczywszy mnie, zerwała się z ławki i podbiegła. Złapała mnie za ramiona.

– Wszystko z nią w porządku?

– Cz... czekaj – wyjąkałam. – Jak się dowiedziałaś, że jestem tutaj?

– Max przyjechał i mnie zabrał.

– Opuściłaś *Rocky Horror*?

– Tak. Dobrze się czujesz? A babcia?

– Ale przecież, nie... miałaś swojego samochodu.

– Max mnie tu przywiózł – odpowiedziała zniecierpliwiona. – Czy z nią wszystko w porządku?

– Jest stabilna. Na razie okej – odpowiedziałam, przepełniona ulgą, że mam ją koło siebie. Jej obecność sprawiała, że szpital stawał się mniej obcy. – A ja...nie wiem. Dobrze.

– Dobrze – rozluźniła uścisk na moich ramionach. – Dobrze.

– Opuściłaś *Rocky* dla mnie.

Przekrzywiła głowę.

– Oczywiście, że tak.

Zadrzała mi dolna warga, a nowe łzy zakręciły się w oczach. Tessa była przy mnie, kiedy straciłam Aarona. Wydawało się niesprawiedliwe, że zawsze ona była tą wspierającą. Jej życie byłoby dużo jaśniejsze, gdyby nie było związane z moim.

– Jest jakiś plan? – spytała.

– Moja mama zostaje – wskazałam na pokój. – I myślę, że tata będzie chciał zostać z

nią.

– Chcesz wrócić do domu? Mogę cię zawieźć.

– Chciałabym zostać, ale tata powiedział wcześniej, że zamierza zawieźć nas do domu. Myślę, że nie chce, żebyśmy tu były, jeśli wieści będą złe.

Tessa się skrzywiła.

– Chcesz zostać dłużej czy wolisz, żebym zabrała cię do domu? Dostosuję się.

– Pogadam z tatą.

Tessa podeszła ze mną i poczekała przed pokojem. Cameron była zwinięta z poduszką na oparciu i kiwała się. Wyglądała na taką bezbronną, jakby była dzieckiem. Kiedy dotknęłam jej ramienia, obudziła się z takim samym wyrazem dziecięcego zasnania. Tata zatrzymał się, pokazując mi na korytarz. Przytulił mnie i Cameron rozchylając szeroko ramiona, żeby objąć nas za jednym zamachem.

– Będzie dobrze – powiedział to już setny raz dzisiejszego wieczoru. – Wracajcie do domu i prześpijcie się trochę.

Cameron otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale tata jej przerwał.

– Zadzwoń do was, jeśli coś się zmieni.

– Ale co, jeśli mama... – zaczęłam.

Dotknął delikatnie mojego ramienia, żeby zatrzymać formujące się pytanie.

– Będę z nią przez cały czas.

Pokiwałam głową. Dziwnie było zostawiać wszystkie obawy o mamę na barkach taty.

– Dzięki, Tessi – powiedział tata nad naszymi głowami. – Dzwońcie na komórkę, jeśli będziecie czegokolwiek potrzebowały.

Obserwowałam tatę, jak wchodzi do pokoju, skoncentrowany na całonocnej obserwacji śpiącej mamy. Usiadł na krześle – już nie krążył, uspokoił się dla niej. Może tak miało być. Tessa złapała mnie za rękę, kiedy szliśmy do wyjścia. Drugą rękę położyła na ramieniu Cameron, prowadząc nas do domu.

## 12

Kiedy w poniedziałek, zawahałam się, nim wysiadłam z samochodu. Babcia obudziła się w weekend, ale lekarze wciąż ją badali i monitorowali. Tata był cały czas z mamą i dziwnie było być w domu bez nich. Zawsze podziwiałam styl życia Tessy, bez rodziców, ale nie w taki sposób. To budziło samotność i pustkę.

Tessa została przez cały weekend, wychodząc tylko, żeby wziąć prysznic i zabrać kilka dodatkowych ciuchów. Nie wiedziałam, kiedy doszło do tego, że Tessa, starsza ode mnie ledwie rok, stała się moim strażnikiem w potrzebie. Teraz siedziała cicho, czekając na sygnał ode mnie. Kiedy otworzyłam drzwi samochodu, poczułam na twarzy uderzenie wiatru.

– Jeśli zmienisz zdanie, mogę cię zabrać do domu w porze lunchu – powiedziała. – Albo i wcześniej. Po prostu zerwę się z lekcji.

– Wiem – powiedziałam. Tata już zadzwonił do szkoły, żeby mnie wytłumaczyć, gdybym musiała wrócić wcześniej. Ale szkoła wprowadzała pożądane oderwanie poprzez znaną rutynę lekcji. Nie byłabym w stanie zostać w domu sama, w ciszy.

Ludzie wpadali przez drzwi obok nas, ale dla mnie wyglądało to teraz inaczej, tak, jakby świat nie powinien się ruszać, kiedy moja babcia leży w szpitalu. Kiedy szłam korytarzem, zauważyłam Maxa. Stał przed moją szafką, przeszukując wzrokiem zbliżający się tłum. Zobaczyłam go wcześniej niż on mnie. Poczulałam, że się uśmiecham na jego znajomy widok – burzy czarnych włosów i podwiniętych mankietów, jak u młodego poirytowanego profesora.

– Paige – powiedział, prostując się. Użycie przez niego mojego właściwego imienia trochę mnie zaniepokoiło. – Czy z twoją babcią wszystko w porządku?

– Na razie tak. A ja...

– Dobrze, bo myślałem, żeby do ciebie napisać, ale nie chciałem przeszkadzać w tym, co działo się z twoją rodziną, i... i chciałem przeprosić, bo wiem, że obiecałem, że nikomu nie powiem, ale pomyślałem...

Niemal oparłam ręce na jego piersi, żeby go uspokoić, ale się powstrzymałam.

– Max.

– Tak? – mrugnął zielonymi oczami za prostokątnymi oprawkami okularów.

– Dziękuję za podrzucenie mnie i za zawiadomienie Tessy.

– Och – spojrzął na swoje conversy. – To nic takiego.

– Dla mnie to było coś.

Kiedy znów na mnie spojrzął, jego wzrok wydawał się spokojniejszy.

– Więc... jak się masz?

– Ja... – rozważałam standardową formułkę „w porządku”, ale przypomniałam sobie naszą rozmowę w samochodzie. Było trochę za późno na udawanie. – Nie wiem.

Wyglądał na naprawdę zmartwionego, ale to nie była litość albo To Spojrzenie. Gryzł kciuk, jakby jego umysł rozwiązywał jakieś równanie. Jednak życie to nie plusy i minusy i rozwiązania równań z x. A smutek? Smutek to równanie złożone ze wszystkich możliwości.

Zdałam sobie wtedy sprawę, że na najbardziej ruchliwym korytarzu szkoły razem z Maxem Watsonem wpatrujemy się w siebie, nic nie mówiąc, a niemal każdy, przechodząc, przyglądał się naszej rozbudowanej konwersacji.

– Hej – usłyszałam głęboki głos i poczułam czyjąś rękę na ramieniu. – Jak ona się ma?

Odwróciłam się do Ryana.

– Lepiej. Lekarze są... pełni nadziei.

– To super – zmrużył oczy, ale ich błękit wciąż błyszczał. – Cieszę się.

Próbowałam się uśmiechnąć, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

– Cóż, widzimy się chyba na angielskim?

Odchodząc, czułam, jak w gardle rośnie mi gęsia skórka. Ryan i Max nie wyglądali na spokrewnionych, ale musieli mieć ten sam gen, który powodował, że ich uprzejmość nie wywoływała zakłopotania. Czułam się szczęśliwa, będąc odbiorcą tego zachowania. Nigdy do tej pory nie przyjaźniłam się z chłopakami – w szczególności z dwoma takimi, którzy odnajdywali mnie, by sprawdzić, jak się mam.

Po drodze na pierwszą lekcję wpadłam jeszcze do łazienki, aby sprawdzić makijaż. Moje oczy nadal były nieco zaczerwienione od wczorajszego intensywnego płaczu, ale przynajmniej nie wyglądałam już na zasmarkaną. Wychodząc, zderzyłam się z kimś, kto opuszczał męską toaletę.

– Auć – wyszeptałam, cofając się. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że patrzy na

mnie Clark Driscoll.

– Cześć Paige. Przepraszam za to.

– Nie ma sprawy, to moja wina. Nie uważałam. – Pamiętałam, jakim nadętym dupkiem jest Clark. Chłopakiem, który znęcał się nad takimi dzieciakami jak Max. Ale w chłopaku, który stał przede mną, nie widziałam nawet przebłysku tamtego dupka. Bordowe cienie pod oczami nadawały jego skórze ziemisty wygląd.

– Kiepski poranek? – Jego głos był cichy, niosący w sobie pustynny krajobraz smutku, który oboje zbyt dobrze znaliśmy. Ja podjęłam walkę z tą pustynią, ale Clark wydawał się tam zadomowiony.

– Tak. Można tak powiedzieć.

– Ja też ciężko to znoszę – powiedział tak delikatnie, że zdałam sobie sprawę, że myśli, że jestem smutna ze względu na Aarona. W taki sam sposób wygłosił swoją mowę pożegnalną dla niego, zrezygnowanym i łamiącym się głosem. To było jak obserwowanie, wtedy i teraz, dzikiej bestii, zbyt pochłoniętej żalem, by się bronić – rozciągniętej i wystawiającej miękkie podbrzusze.

– I masz poczucie winy, kiedy masz dobre dni? – wymknęło mi się zupełnie nieplanowanie. Byłabym przerażona, gdyby nie obdarzył mnie pełnym melancholii uśmiechem.

– Za każdym razem – rzekł, po czym odwrócił wzrok, jakby powiedział za dużo – Do zobaczenia.

Dzień się dłużył, a moje myśli krążyły wokół babci i mamy, ale zostałam w szkole. Miesiąc wcześniej moje spotkanie z Clarkiem pogłębiłoby smutek. Ale tym razem, o dziwo, przypomniało mi, że przetrzymałam gorsze rzeczy. Mogłam być silna dla babci, bo teraz wiedziałam, co znaczy być silnym. Było to coś, czego nie mogłabym powiedzieć rok temu.

– Lewa strona twarzy babci nieco opada, a poza tym musi jeszcze odpocząć – wyjaśniła mama kilka dni później. Tata siedział obok niej, trzymali się za ręce. – Ale poza tym niewiele się zmieni. Jedynie rehabilitacja, trochę medycznego sprzętu w jej mieszkaniu i częstsze wizyty pielęgniarek, żeby sprawdzać, czy wszystko w porządku.

– Ale... – Przełknęłam z trudem. Martwiłam się tym, o co miałam zamiar spytać w poprzednim tygodniu, ale musiałam wiedzieć. Nie powinnam była oczywiście googlować „komplikacji po udarze”, ale taką już byłam czarnowidzką. – Ponieważ miała już jeden udar, nie jest prawdopodobne, że będzie miała kolejny?

– Być może – odpowiedziała mama załamującym się głosem, a tata wszedł jej w słowo.

– A może nie.

Cameron siedziała obok mnie przy kuchennym stole, z rękami na udach.

– Więc tylko tyle się zmieni? Generalnie jest okej?

Mama potwierdziła.

– Może być trochę bardziej zmęczona, pomiędzy lekami i próbami dojścia do siebie, ale tak, wszystko będzie dobrze.

– Kiedy możemy się z nią zobaczyć?

– Jak tylko dojdzie do siebie – powiedziała mama. – Ale wie, że o niej myślicie.

Przez całe zamieszanie z babcią niemal zapomniałam o meczu w Pucharze Wiedzy przeciw Coventry. Przyszykowałam sobie fiszki na wszystkie możliwe tematy, ale nadal czułam się nieprzygotowana. Max wiózł mnie na zawody, a ja czytałam nasze pytania ćwiczeniowe przez cały dzień.

Szkoła Coventry jest piękna w środku – niewielka, ale okazała. Siedzieliśmy w klasie, która pachniała polerowanym drewnem i kredą, bez odgłosów przemysłowych oczyszczarek i odlewni Oakhurst. Obserwowałam Maxa, kiedy pozdrawiał drużynę z Coventry, która w całości ubrała się w standardowe szkolne uniformy i wyglądała na podekscytowaną, że może go spotkać.

Nikt nie był jednak tak podekscytowany, jak dziewczyna z włosami w odcieniu platynowego blondu, obciętymi w stylu pixie. Przywarła do ramienia Maxa, ciasno go obejmując. Szczerzyła zęby, kiedy rozmawiali, poprawiając okulary, a ja uśmiechnęłam się do siebie na myśl, że Max będzie miał naprzeciwko siebie dziewczynę nerda. Kiedy zajęła miejsce przy stole Coventry, mogłam przeczytać plakietkę z imieniem: Nicolette. Oryginalne, ale ładne. Pasowało do niej.

Coventry zmiotło nas już w pierwszej rundzie. Nicolette odpowiedziała na trzy pytania, z których na dwa ja nie znałam odpowiedzi. Ale w drugiej rundzie ocknął się Max. Mimo że na każde pytanie odpowiadał niemal przeprasząc, zdobył kilkanaście punktów przeciw swojej byłej drużynie. Pojawiła się energia i niebawem Lauren i Malcolm załapali też kilka poprawnych odpowiedzi.

Trzecia runda polegała na wyborze jednego z czterech tematów. Zadawano nam dziesięć pytań związanych z tym zagadnieniem, a naszym zadaniem było odpowiedzieć, nim zrobi to Coventry.

– Dobra – powiedział Max, nachylając się do nas. – Sądzę, że dalibyśmy radę z Zatoką Świń oraz prawem wyborczym, ale jeśli nie weźmiemy muzyki filmowej z lat osiemdziesiątych, to oni to zrobią. I wierzcie mi, Nic i Jamie nie pomylą się ani razu.

Cała trójka popatrzyła na mnie. Sprawy związane z udarem babci zdołowały mnie, ale gdzieś pomiędzy wyczerpaniem a rezygnacją nabrałam szalonego poczucia, że nie mam nic do stracenia.

– Bierz.

– Jesteś pewna? – spytała Lauren, gapiąc się na mnie. – Musisz być pewna, ponieważ z tymi drugimi poradzimy sobie bez dwóch zdań.

– Jestem pewna. – Przypomniałam sobie, jak przeglądałam kolekcję mamy, żeby obejrzyć te filmy, chichocząc na dobór strojów i fryzur. Kiedy byłyśmy małe, razem z Cameron śpiewałyśmy i naśladowałyśmy znane tańce. Nieświadomie ten element popkultury studiowałam od lat.

Max przekazał nasz wybór i zaczęły się pytania. Nie potrzebowałam nawet konsultacji z partnerami z drużyny. Wystrzeliwałam odpowiedzi bez zastanowienia, w mgnieniu oka. Nawet nie zauważyłam, kiedy odpowiedziałam na dziesięć pytań. Usiadłam, czekając na kolejne.

– To już wszystkie – powiedziała pani Pepper. – Moderowała zawody, ale nie była w stanie zapanować nad uśmiechem. – Pełne sto punktów plus dwadzieścia pięć za wszystkie poprawne odpowiedzi.

Malcolm poklepał mnie po plecach, a Lauren obdarzyła mnie wymuszonym uśmiechem. Usiadłam na swoim miejscu dumna i zrelaksowana. Max stuknął mnie pod stołem w kolano w cichym geście: „Mówiłem ci”.

Wygraliśmy nieznacznie, co oznaczało, że tak naprawdę potrzebowaliśmy tej mojej trzeciej rundy. Po zawodach podeszliśmy od razu do drużyny Coventry, tak jakbyśmy oglądali razem film, a nie rywalizowali. Max rozmawiał ze swoim doradcą w Coventry, a Malcolm i nawet Lauren podgadywali z resztą drużyny. Ja stałam z boku, nie bardzo wiedząc, do czego pasuję.

– Nadal lubisz quizy? – zagadnęła pani Pepper zza moich pleców.

– Lubię. Jest to stresujące... ale daje także adrenalinę.

Wyczułam swoją chwilę. Stałyśmy nieco z boku, tak, że nikt nie mógł usłyszeć.

– Chciałam zapytać – zaczęłam. – Staram się dostać na letni kurs pisania scenariuszy i miałam nadzieję, że będzie pani mogła napisać mi rekomendacje.

Pani Pepper wykrzyknęła:



– Z przyjemnością. Jaki to program?

– Pisanie scenariuszy. Na uniwersytecie w Nowym Jorku. To znaczy, prawdopodobnie się tam nie dostanę... ale próbuję.

– To wspaniale. Prześlij mi tylko dane kontaktowe, a ja natychmiast wyślę rekomendacje. Kiedy będziesz wiedziała?

– Nie wcześniej niż na wiosnę...

Pokiwała głową.

– Wiesz, próbuję przekonać szkołę do prowadzenia w przyszłym roku zajęć z kreatywnego pisania. Byłabyś zainteresowana?

– Tak. Jak najbardziej.

– Janie – zawołał Max, wychylając się, by złapać ze mną kontakt wzrokowy. – Gotowa do drogi?

Potwierdziłam, po czym spojrzałam na panią Pepper.

– To moja podwózka.

– Aha. – Pani Pepper zerknęła na Maxa. – Wybacz, że pytam, ale czemu nazwał cię Janie?

– To głupie – odpowiedziałam, zastanawiając się jednocześnie, jak jej wyjaśnić pochodzenie przezwiska. Ale ona wciąż na mnie patrzyła, czekając. – Głupie odniesienie do *Dumy i uprzedzenia*.

Uśmiechnęła się znacząco i przekrzywiła głowę, aby spojrzeć na mnie z innej perspektywy.

– Myślisz, że jesteś Jane, co? Ciekawe.

– Ale ja nią nie jestem – odpowiedziałam. – Jestem Elisabeth.

Uformowała usta w znajomy uśmiešek.

– Wszystkie nią jesteśmy, jak sądzę. Jeśli trzeba.

Już otwierałam usta, żeby spytać ją, co ma na myśli, kiedy podszedł Max z kluczykami w ręku. Wzięliśmy nasze okrycia, a ja spojrzałam ostatni raz w kierunku pani Pepper, licząc na jakąś wskazówkę. Uśmiechnęła się lekko, potrząsając głową, kiedy wychodziłam z Maxem.

Gdy wyszliśmy z sali, spytałam go:

– Nie tęsknisz za Coventry?

– Nie. – Wzruszył ramionami. – To znaczy trochę, ale cieszę się, że jestem w Oakhurst.

– Cóż, wygląda na to, że oni za tobą tak. Szczególnie Nicolette. – Uniosłam znacząco

brwi, trącąc go w ramię. – Lubi cię.

– Tak. Spotkaliśmy się kilka razy pod koniec lata.

Szok stał mi z ust dziecinny uśmieszek. Nigdy nie wyobrażałam sobie Maxa jako czyjegoś chłopaka. On był...Maxem.

– Zakończyłem to. To nie była wielka sprawa i nadal jesteście przyjaciółmi.

Przyglądałam mu się, wyobrażając go sobie na randce z Nicolette.

– Zakończyłeś to, ponieważ opuszczałeś Coventry?

– Po części tak. – Zmarszczył brwi, ale nie rozwinął tematu.

Musiałam wiedzieć więcej, ale nagle odezwał się jakiś głos.

– Paige, Max!

Obróciliśmy się i zobaczyliśmy w drzwiach machającego do nas Malcolma. Obok niego stała Lauren z rękoma oplatającymi jej marny płaszcz. Spotkaliśmy się z nimi przy samochodzie Maxa.

– Chcecie pójść na lody? Zamierzamy się zatrzymać po drodze do domu. – Malcolm uśmiechnął się szeroko, równoważąc, jak zwykle, stoicyzm Lauren.

– Lody? – spytałam z uśmiechem. – Co za intuicyjny wybór w ten lodowaty wieczór.

Wyraz twarzy Lauren nie był dokładnie zły. Przy całym sformalizowaniu, jakie prezentowała, mógł, co najwyżej, być zirytowany. Albo rozdrażniony.

– Ja lubię te o smaku mocnej mięty. To sezonowy smak u Kempera, podtrzymujący związek mocnej mięty ze Świętami. Będą dostępne tylko w tym tygodniu.

Mój komentarz był w zamiarze sarkastyczny, więc nie wiedziałam, czy powinnam przeprosić, czy jakoś go wyjaśnić. Więc stałam tam, otwierając i zamykając usta.

Max spojrzał na mnie.

– Brzmi nieźle, co?

Potwierdziłam, a całą jazdę samochodem spędziłam na próbie odgadnięcia ulubionego smaku lodów Maxa. Kawowe, jak się okazało. Z ciepłą polewą karmelową. Malcolm wziął ciemną czekoladę z posypką. Widok lodów o smaku masła orzechowego wywołał wspomnienie babci. Ja dogadzałam sobie z przyjaciółmi, a ona każdego dnia poddawała się rehabilitacji. Wzięłam więc kulkę masła orzechowego, w akcie cukrowej solidarności, oraz kulkę kruszonej jeżyny, której zawsze byłam ciekawa.

Po zjedzeniu pierwszej łyżeczki swoich miętowych lodów Lauren westchnęła z satysfakcją. Siedzieliśmy przy jednym ze sklepowych stolików i w którymś momencie Malcolm tak mnie rozśmieszył, że prawie wyplułam lody.

– A więc pokruszona jeżyna – powiedział Max w drodze powrotnej. – To twoje ulubione?

– Cóż, były niezłe, ale wzięłam je dlatego, że nigdy ich nie próbowałam. Nie wiem, czy są moimi ulubionymi. Musiałabym spróbować wszystkich, żeby zdecydować.

– Spójrz na siebie – powiedział. – Umysł początkującego. Selekcjonuje lody.

Kilka miesięcy wcześniej wspomniałam mu przez przypadek o umyśle początkującego, ale zaplątałam się w wyjaśnieniach. Trudno mi to było wytłumaczyć bez wspomnienia o Aaronie, a nadal nie chciałam, żeby Max o nim wiedział. Staliśmy się przyjaciółmi już po tragedii i znał jedynie dziewczynę, którą byłam teraz.

– Po następnych zawodach powinniśmy tutaj przyjść wszyscy – powiedział Max. – Będiesz mogła spróbować wszystkiego, czego jeszcze nie jadłaś.

Malcolm zatrąbił, wyjeżdżając z parkingu, a Lauren pomachała ręką z siedzenia pasażera. Odmachaliśmy, a ja uśmiechnęłam się do siebie. Nasza czwórka niewiele miała ze sobą wspólnego, ale czułam się przy nich jak jedna z nich, a poza tym sprowokowali mnie do śmiechu – nawet Lauren. Kiedy dołączałam do Pucharu Wiedzy, nie spodziewałam się, że tak go polubię.

Ale właśnie, to jest najwspanialsze w próbowaniu czegoś nowego.

# 13

Wyglądałam przez okno, chuchając na zimne szkło, kiedy czarny džip pojawił się na mojej ulicy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wszyscy razem spotykaliśmy się kilka razy, ale to zawsze Max mnie zabierał, jeśli Tessa nie mogła. Nie, żeby mi to przeszkadzało; Max był zawsze punktualny i nigdy nie narzekał, wożąc mnie w tę i z powrotem.

Ale tego wieczora wsiadałam do džipa Ryana Chase'a. Tessa jechała do Alcott's prosto z zajęć jogi, a Max też miał się spóźnić.

– Cześć – powiedziałam, zapinając pas bezpieczeństwa.

– Cześć – odpowiedział Ryan, zawracając na podjeździe.

– Dzięki za podwózkę – uznałam, że powinnam wyrazić wstępne podziękowanie w drodze, żebyśmy potem mogli porozmawiać o bardziej poważnych sprawach. Jak byśmy byli na randce, na przykład.

– Nie ma sprawy.

Zapanowała chwila ciszy, kiedy wyjeżdżaliśmy na główną drogę. Teraz, kiedy już się trochę znaliśmy i mieliśmy wspólnych znajomych, rozmowa powinna pójść nieco łatwiej. Powróciłam myślami do Rozmowy o Incydencie z Hot-Dogami i zadrżałam.

– Gdzie właściwie jest Max? – spytałam, kładąc dłonie na kolanach.

– Opiekuje się dziećmi.

– Opiekuje się dziećmi? – Max powiedział mi tylko, że spotka się ze wszystkimi później, i że Ryan zgodził się mnie zabrać.

– Tak. Nie powiedział ci?

Pokręciłam głową.

– Opiekuje się dziećmi rodziny z sąsiedztwa. Robi to, odkąd skończyliśmy trzynaście lat.

– Cóż, nie wiedziałam nawet, że ma pracę.

– To żadna praca. Przysięgam – on prawdopodobnie robi to za darmo. To są dobre

dzieciaki, a on po prostu biega i bawi się z nimi przez kilka godzin.

– Chodzisz z nim czasami?

– Raz na jakiś czas.

Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że mój następny komentarz będzie balansował pomiędzy komplementem a flirtem.

– Założę się, że uwielbiają uwieszać się na gwieździe bieżni.

– Ha, wolał Maxa. Czyta im bajki i wie dużo o samolotach.

– Tak, co z tymi samolotami? – zastanawiałam się nad tym od momentu jego pierwszego papierowego samolotu z notką. – Czy to tylko papierowe samoloty, czy inne też?

– Wszystkie rodzaje. To zawsze go interesowało. Powinnaś była zobaczyć jego sypialnię, kiedy był dzieckiem. Tapeta w samoloty. Smoczek samolot. Szaleństwo.

Zachowałam dla siebie, że raz widziałam sypialnię Maxa, z wystającymi zza łóżka samolotami.

– Nigdy z tego nie wyrósł. Twierdzi, że choć teraz samoloty są dość powszechnym środkiem transportu, nadal są zaskakującym okazem nauki i ludzkiej woli.

Roześmiałam się, bo to było idealne podsumowanie Maxa.

– Pewnie słyszałeś to nie raz?

– Wielokrotnie. – Ryan wyszczerzył zęby. – Kiedyś, gdy byliśmy mali, Max zjadł ziarno dla ptaków, ponieważ uważał, że to mu pozwoli latać jak samoloty.

– Nie wierzę – zachichotałam. – Nie, nie wierzę.

Spojrzał na mnie, a wyraz jego twarzy sprowadził się do delikatnego uśmiechu.

– Miło słyszeć, że się śmiejesz.

Oblałam się czerwienią. Jak brzmiał mój śmiech? Był dziwny?

– Wygląda, że nieźle się trzymasz – kontynuował Ryan. Masz się dobrze, poprawiłam w myślach.

– Czuję się lepiej niż jeszcze niedawno – przyznałam. – Co czasem wywołuje u mnie poczucie winy... ale pracuję nad tym.

Dojechaliśmy do Alcott's i Ryan zaparkował.

– Wiesz, mieliśmy z Aaronem hiszpański w pierwszym roku. – Spojrzał na mnie i się zawahał. – Nie znałem go zbyt dobrze, ale naprawdę go lubiłem. I... jestem pewien, że chciałby, żebyś była znów szczęśliwa.

To nie było współczucie, a ponadto była to prawda. Nawet mama Aarona mi to powiedziała, nim wyjechali do Georgii. Przytuliła mnie na pożegnanie i powiedziała:

„Chciałby, żebyś była znowu szczęśliwa, kochanie. Mam nadzieję, że będziesz”.

– Też jestem o tym przekonana. Aaron sprawiał, że wszystko było zabawne, więc próbuję sobie przypomnieć, że zabawa jest...

– Dobrym sposobem na uczczenie jego pamięci – dokończył Ryan.

– Dokładnie. Ale to trudne.

– Tak. – Zmarszczył brwi i spojrzał na kierownicę. – Pamiętam, że kiedy zmarł mój dziadek, najtrudniejsze były wszystkie pierwsze razy bez niego. Pierwszy wypadek na narty, gdzie trzeba było pamiętać, że nie wróci do portierni narzekać na słabą kawę. Pierwsze wesele w rodzinie bez niego, ciągle go wypatrywałem, nie mogłem zapomnieć.

Nie znałam Aarona aż tak, by mieć takie wspomnienia z nim. Nigdy nie obchodziliśmy razem świąt. Mimo to rozumiałam, o czym mówi Ryan. Pierwszy raz, kiedy poszłam do Snyder's Diner, gdzie mieliśmy z Aaronem pierwszą prawdziwą randkę, musiałam w łazience wycierać łzy.

– Tak – powiedziałam. – Nadal nad tym pracuję.

– Jakie pierwsze razy ci zostały? Jeśli mogę spytać.

– Ja... – Moje serce doznało ataku paniki. Nie mogłam wymyślić żadnego kłamstwa.

– Cóż, nie wychodziłam z nikim od czasu Aarona. A więc to jest chyba największy.

Tak, dopowiedział mój mózg. Powiedziałaś to właśnie Ryanowi Chase'owi. Głośno.

– Wychodzisz ze mną!

Przerażona, próbowałam, aby mój śmiech brzmiał naturalnie, by był zrelaksowany. Prawdopodobnie jednak zabrzmiał jak chichot z kiepskiego żartu.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem – powiedział, uśmiechając się. – I rozumiem. Musisz obiecać, że nikomu nie powiesz, ale od czasu Leanne z nikim się nie całowałem.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Spotykałem się z paroma dziewczynami latem – głównie na złość Leanne. Okropne, wiem. Ale kiedy miało do tego dojść, nie mogłem pocałować żadnej, bo...

– To nie były właściwe pobudki. – Miałam nadzieję, że Bóg albo Amor zauważyli, że uzupełniamy z Ryanem swoje zdania. – Rozumiem. Myślę, że niechęć po Aaronie za bardzo się obudowała. Chciałabym mieć to za sobą, po prostu pocałować kogoś na wczesnym etapie i uwolnić siebie od tego, kto i kiedy.

– Ja też – powiedział Ryan. – I wiesz co?

– Co? – spytałam, patrząc na niego.

Nim zdążyłam zarejestrować, co się dzieje, wychylił się z siedzenia i przycisnął swoje usta do mojego policzka. Niemal odskoczyłam z zaskoczenia.

– Okej – powiedział, wskazując na swój policzek. – Złóż teraz jeden na moim.

Zanim zdążyłam się zastanowić, złożyłam pocałunek na jego policzku. Pachniał sosną.

– Tak. – Usiadł tak szybko, jak się wychylił. – To rozwiązuje sprawę dla nas obojga. Wygląda jak właściwy powód.

I wtedy zemdlałam.

No, może nie dokładnie zemdlałam, ale coś w środku mnie skoczyło jak lina windy, a moje serce zeszło do stóp. Poczułam się lekka i cała płonęłam, całą szyję miałam rozgrzaną.

– Dzięki – powiedziałam, śmiejąc się lekko. Dzięki? Ktoś cię pocałował, a ty mu mówisz dzięki?! Niczego nie nauczyłaś się od Rory Gilmore? – To rozładowało napięcie.

Nie, wcale nie! Teraz nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje! Czy mnie lubisz, czy jesteś po prostu dobrym przyjacielem, w najbardziej konfudujący, całusny sposób?

– Hej, od czego są przyjaciele, nie?

Nie to! Wysiadłam z samochodu na trzęsących się nogach. Ryan Chase mnie pocałował. Ryan. Chase. Mnie. Pocałował.

Godzinę później przeszukiwałam półki z powieściami w Alcott's, podczas gdy cała reszta siedziała przy stolikach w kawiarnianej części sklepu. Max przyjechał kilka minut wcześniej, ale od razu powiedział, że musi iść odebrać książkę, nim zamkną okienko. Siedząc na brzegu kanapy, nie byłam w stanie myśleć. Ryan rozśmieszał Tessę wbrew niej samej, Morgan wdzięczyła się do Tylera, a ja byłam zmieszana, bliska paniki. Ryan Chase mnie pocałował. Co to oznaczało?

Potrzebowałam tego, co Kayleigh nazywała moją Introwertyczną Przerwą – kilka minut na zebranie energii i pozbieranie myśli. Przejrzałam niemal wszystkie półki z książkami, ułożonymi w porządku alfabetycznym, nim zobaczyłam Maxa siedzącego na podłodze. Opierał się o półki z wyciągniętymi i skrzyżowanymi nogami. Obok niego leżała mała kupka książek, prawdopodobnie do rozważenia, które zamówić.

– Hej – powiedziałam, odwracając się do przejścia.

Spojrzał znad książki, którą trzymał.

– Hej, dziewczyno.

Kiedy pierwszy raz powiedział tak do mnie – w ten jego prosty, serdeczny sposób – zaskoczyło mnie to. Coś takiego spodziewałam się usłyszeć od Kayleigh lub Morgan, a nie od mózgowca, nastolatka.

– Mogę się przysiąc?

– Jasne – powiedział, przekładając kupkę książek na drugą stronę i robiąc dla mnie miejsce. – Czy Ryan zanudzał cię rozmową o sporcie?

Zaczerwieniłam się na samą wzmiankę jego imienia. Usiadłam, zastanawiając się, czy Ryan powie Maxowi o tym, że mnie pocałował. Zdawał się tak naturalny z tym – prawdopodobnie nawet więcej o tym nie pomyśli.

– Nie. Potrzebowałam trochę spokoju.

Oczami śledziłam brzegi książek naprzeciwko. Zawsze czułam się komfortowo pomiędzy rzędami książek: niektóre znane, inne nie, kupa starych przyjaciół i nieco nowych do znalezienia. Spojrzałam na tę, którą Max trzymał na kolanach.

– *Amatorskie małżeństwo* – przeczytałam na głos. – Nie wiedziałam, że Anne Taylor napisała książkę o moich rodzicach.

Max roześmiał się tym jego delikatnym śmiechem. Poczułam przypływ dumy, jak łagodny szok dla mojego systemu – gdy ktoś zgasi lampę błyskową.

– Jak im idzie? – spytał. Jego głos stał się cichy i mimo że cały czas patrzyłam na książkę, czułam jego wzrok na sobie. – Mam na myśli twoich rodziców?

Wzruszyłam ramionami.

– Wciąż jest jakoś dziwnie. Nie mogę zbyt dużo o tym myśleć, albo cały wszechświat zmieni położenie...

– Ma to sens. Jest dezorientujące.

– Tak. Rozwód wydaje się końcem drogi. I kropka.

– Żadnych średników.

– Dokładnie – odpowiedziałam niezdziwiona, że załapał. – I żadnych elips też.

Podciągnęłam kolana, zadowolona z możliwości siedzenia w ciszy. Max dalej przeglądał swoją stertę książek, co jakiś czas odkładając którąś na bok.

Po jakimś czasie wykopął *Przypadkowego turystę*.

– Gotowa? – spytał, ale ja jeszcze nie byłam – nie zupełnie.

– Jeszcze minutka – powiedziałam. I zostaliśmy.



Ryan wyszedł wcześniej, by odpocząć przed porannymi ćwiczeniami, a ja zostałam z Maxem z poczuciem przygnębienia. Liczyłam na to, że Ryan odwiezie mnie do domu, co dałoby mi okazję na wyjaśnienie, co ten pocałunek miał znaczyć. A teraz na moim podjeździe byłam z Maxem. Większą część czasu spędziliśmy na rozmowie o jego lotniczej obsesji – trzeciej zasadzie dynamiki Newtona, równaniu Bernoullego o braciach Wright! W końcu jednak przeszliśmy do rozmowy o innej rewelacji tego wieczoru na temat Maxa.

– Nie mogę uwierzyć, że ukrywałeś przede mną informację o opiekowaniu się dziećmi – powiedziałam, opierając się o zagłówek.

Spojrzał na mnie.

– Nie ukrywałem tego. Ja po prostu... nie wspomniałem o tym.

– To to samo.

– Nie, wcale nie.

– Niemówienie to ukrywanie. I kropka.

Uniósł brew.

– Mówisz jak ktoś, kto ma w zanadrzu kilka niezłych sekretów.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– A więc przyznajesz się?

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Oczywiście miałam sekrety, ale nie byłam do końca przekonana, czy chcę się nimi dzielić. Było jednak w Maxie coś takiego, że mimo to zaczęłam mówić. Tak jakby już wiedział.

– Tak.

– Masz takie sekrety, o których nie mówisz nawet Tessie? Takie, o których nie wie nikt?

– O wszystkim mówię babci – powiedziałam, wstrzymując powietrze, aż ciepło uderzyło mnie w twarz. – Ale ona ma alzheimera, więc połowy z tego nie pamięta.

Wyglądało na to, że Max stracił kontrolę. Wyraz jego twarzy przypominał ten, który setki razy widziałam na twarzy Tessy – skupiony wzrok, oceniający, czy powinna zmienić temat, żeby mnie nie zasmucić. Aby rozluźnić nieco atmosferę, powiedziałam:

– Zdradź mi jakiś sekret.

– Już poznałaś jeden. Max Watson – opiekunka do dziecka.

– Och, tak – uśmiechnęłam się do niego, wciąż rozbawiona tą nową informacją.

Odwrócił twarz w moim kierunku.

– Ty zdradź mi sekret.

– Hmmm – poszukiwałam w głowie jakiegoś dobrego. – Okej. Nie lubię *Indiany Jonesa*.

– Co? Którego?

– Jest więcej niż jeden?

Max ukrył twarz w dłoniach i jęknął.

– Zaczyna się w świątyni, albo coś w tym stylu? Nie wiem. Oglądałam go z tatą, kiedy byłam mała, i usnęłam na nim.

Wyrzucił ramiona w górę jak mówca.

– Okej. Zostało ustalone. Mam je wszystkie, a ty musisz dać szansę przynajmniej *Poszukiwaczom zaginionej Arki*.

– Nie ma mowy! – Roześmiałam się. – Widzisz, dlatego to jest sekret! Żeby nikt nie próbował przekonywać mnie do obejrzenia tego!

Spojrzał na mnie wyzywająco.

– Ale może ty to pokochasz. Gdzie ten umysł początkującego?

Żałowałam, że mu o tym powiedziałam.

– Twoja kolej. Sekret – już.

– Mm – zastanowił się. – Nienawidzę jakiegokolwiek gorącej herbaty. Mam wrażenie, że smakuje jak woda do kąpieli.

– Ciekawe. – Zobaczyłam swoją szansę. – Decyduj: obejrzę twój film, jeśli ty wypijesz przynajmniej dwie herbaty, które ja wybiorę.

Jęknął znowu, odchylając głowę.

– Stoi. Twoja kolej.

– Ja... – zawahałam się, czując nagle przypływ zakłopotania. – Staram się o letni program w Nowym Jorku. Żeby nauczyć się pisania scenariuszy dla telewizji. Co, jak myślę, chciałabym studiować w college'u, ale nie wiem.

– Wow! – wykrzyknął Max. – To jest... niesamowite.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Nie takie niesamowite. Nie powiedziałam o tym nawet mamie i nawet gdybym się dostała, nie sądzę, żeby mnie tam puściła.

– Czemu nie?

– Dla początkujących jest to drogie. A poza tym ona jest naprawdę nadopiekuńcza.

– Cóż. Może powinnaś napisać scenariusz tego, co zamierzasz jej powiedzieć. Popracuj nad tym na pusto.

Nie wiem, czy miał to być żart, ale ja naprawdę to rozważałam.

– To naprawdę niezły pomysł. Teraz twoja kolej.

– Ja również startuję do letniego programu. We Włoszech. Żeby studiować łacinę, historię. I makarony.

Roześmiałam się.

– To chcesz w college’u studiować historię? Albo na przykład włoski czy coś w tym stylu?

Odchylił głowę nad kierownicą.

– Boże. Nie wiem.

– Nie musisz odpowiadać. Przepraszam, nie wiedziałam, że to jest...

– Niekończące się źródło mojego niepokoju. – Jego śmiech zabrzmiał, jakby sam siebie ganił, i trochę gorzko. – Nie, okej. Ja po prostu... mam stopnie, mam wyniki na testach. Ale nie mam pojęcia, co chciałbym robić, a co za tym idzie, nie wiem, jaką szkołą jestem zainteresowany. Pomyślałem więc, że jeśli nabiorę dystansu dzięki temu wyjazdowi, znajdę jakiś pomysł.

– A Włochy to sekret? Czy twoja mama wie o tym?

– Jest jedyną, która wie. No i teraz ty. Jestem niemal pewien, że się dostanę, ale czekam na potwierdzenie, zanim powiem Ryanowi. Mam takie poczucie, jakbym go porzucił – westchnął. – Dość gadania o poczuciu winy kuzyna. Twoja kolej.

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby powiedzieć to, co powiedziałam. Może pomyślałam o nim i o Rynie, i o mnie i o Tessie.

– Czasem jest do dupy być przyjaciółką Tessy.

– Czemu?

Myślałam, że będzie zaskoczony tak radykalnym stwierdzeniem o jednej z naszych wspólnych znajomych, ale nie był.

Odsunęłam lekko grzywkę.

– Bo tak jestem identyfikowana przez ludzi: jako przyjaciółka Tessy i, cóż, każdy chłopak kocha się w niej. Jest śliczna, interesująca... no wiesz.

– Ja nie kocham się w Tessie – odrzekł Max.

– Och, nie? – spytałam. Max i Tessa wydawali się tak świetnie bawić w swoim towarzystwie, że zaczęłam się zastanawiać, czy dla niego to nie jest coś więcej.

– To znaczy... Uważam, że jest śliczna i interesująca. – Mój żołądek zwinął się z dobrze znanej zazdrości. – Ale to tylko, no wiesz... krasa i mowa.

– Krasa – powtórzyłam.

– Tak. To znaczy...

– Wiem, co to znaczy. – Przyglądałam mu się przez moment. – A te dwie rzeczy to całkiem sporo.

– Dla niektórych ludzi, może. Nie wiem. Ja po prostu nie myślę o niej w ten sposób.

– A więc jesteś jedynym, który tak nie myśli. – Nie mogłam jednak spodziewać się po nim, że załapie. – Nieważne. To nie jest coś, co chłopak powinien rozumieć.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Odwrócił się do mnie, zatrzymując oczy na mojej twarzy.

– Nie rozumiem, jak to jest być w cieniu charyzmatycznego przyjaciela, nawet jeśli on, ona tego nie robi specjalnie?

Szczęka mi lekko opadła i musiałam ją szybko zamknąć. Nigdy nie myślałam o jego relacji z Ryanem w ten sposób. Po chwili odpowiedziałam:

– Może jednak rozumiesz.

Uśmiechnął się, układając ręce na kierownicy.

– Może.

Kiedy tak siedzieliśmy, zastanawiałam się, co mnie podkusiło, żeby mu powiedzieć taką prywatną, kłopotliwą rzecz. Prawie pragnęłam mieć możliwość cofnięcia tych słów. Albo żebym jak Samantha z *Czarownicy* mogła pokręcić nosem i cofnąć nieco czas.

– Zauważyłaś – spytał Max – że śpiewasz chórki w piosenkach?

Odwróciłam gwałtownie głowę w jego stronę.

– Wcale nie.

– Wcale, że tak. W zeszłym tygodniu, kiedy jechaliśmy na wyjazdowy mecz w Beech Grove, w radiu leciała Aretha Franklin. Nuciałaś cały czas z chórkami.

– Po pierwsze, to pomówienie, a po drugie, co to ma wspólnego z czymkolwiek?

Wzruszył ramionami.

– Nie jesteś chórkami Tessy. Ani ja nie jestem pomagierem Ryana. Więc jak sądzę, żadne z nas nie powinno się tak zachowywać.

Spotkaliśmy się ledwie dwa miesiące temu, ale Max wiedział o moim życiu więcej niż ktokolwiek inny. Nietrudno było mi być z nim szczerą, bo nic nie traciłam. Z Ryanem zawsze się obawiałam, że wpadnę w zakłopotanie, ważyłam słowa i starałam się być zabawna. Za to Max był Maxem, porządnym przyjacielem, którego dobrze mieć w zanadrzu.

– Oto jest sekret. – Odwróciłam do niego głowę – Nie jesteś zupełnie do bani, dając

porady.

– To – powiedział – nie jest tajemnicą.

Max Watson miał kilka swoich sekretów. Większość z nich była głupia, między Bogiem a prawdą. Nie raz płakał, czytając *Igrzyska śmierci*, w szkole podstawowej na każde Halloween przebierał się za Harry'ego Pottera, a nawet odrobina orzecha kokosowego wywoływała u niego pokrzywkę.

Opowiedziałam mu o moim irracjonalnym lęku przed pszczołami – nigdy nie zostałam użądlna, więc nie miałam pojęcia, czy jestem taką alergiczką jak Tessa; że myślałam, że znane powiedzenie brzmiało „błogosławiony przez niebiosy”, dopóki nie skończyłam trzynastu lat, i że w przedszkolu upierałam się, by nazywać mnie Jessie, bo miałam taką obsesję na punkcie *Toy Story 2*. Ale nie mogłam się zmusić do powiedzenia mu o Aaronie, jak i o swoim koszmarze sennym związanym z tonięciem. Może któregoś dnia te sekrety wypłyną, ale póki co, jak każdy dobry sekret, były ukryte przed Maxem.

# 14

W okresie świątecznym moi rodzice stali się nierozłączni. „Zdefiniowane granice” i poziom mojego komfortu zostały zawieszony na rzecz nieustannego bycia razem. Zostałam zmuszona do spędzenia świąt na robieniu typowych, zorientowanych na rodzinę rzeczy, które oferował sezon. Przynieśliśmy drzewko, udekorowaliśmy je, upiekliśmy ciasteczka, udekorowaliśmy je i obejrzeliliśmy jakąś setkę filmów świątecznych – a wszystko to w cieniu zawstydzającego flirtowania moich rodziców. Trzy razy w ciągu czterech dni odwiedziłam babcię, aby tylko oderwać się od nich na chwilę. Miała się nieźle, choć była trochę zagubiona i bardzo zmęczona, ale jej rekonwalescencja była lepsza niż wszystkie moje prezenty razem wzięte. Dzień po świętach byłam przymuszana do wieczoru z grami, który mógł być do zniesienia tylko w obecności Tessy. Ale ponieważ Tessa aż do Nowego Roku była z rodzicami na Santorini, ja nie zamierzałam się zgodzić na powtórkę. Potrzebowałam wymówki albo przynajmniej sprzymierzeńca na wieczór. Z tego, co wiedziałam, Morgan miała ćwiczenia chóru, a więc została mi tylko jedna opcja.

– Idę z Erikiem na imprezę – powiedziała Kayleigh przez telefon. – Przykro mi.

Moja desperacja wygrała, sprowadzając mnie do roli żebraka.

– Nie możesz odwołać? On zrozumie, prawda?

– Mogłabym, ale między nami nie dzieje się najlepiej. Naprawdę muszę spędzić z nim trochę więcej czasu.

– Jasne – mruknęłam. Nie było przesady w tym, co mówiła. Tarcia między nią a Erikiem wybuchały i gasły w dwudziestoczworgodzinny cykl. Normalna, kochająca zabawę Kayleigh zniknęła, a pojawiła się Dziewczyna Kayleigh, której mocno nie lubiłam. Nawet, kiedy była z nami, wciąż zerkała na telefon, a jedną nogą zawsze była w drzwiach.

Kiedy godzinę później zadzwonił dzwonek do drzwi, pojawiła się we mnie nadzieja, że zmieniła zdanie. Moi rodzice rozkładali właśnie planszę do Fact-O-Mazing,

przygotowując się do trywialnego rodzinnego wieczoru. Zastanawiałam się, ile swoich rzeczy musiałabym sprzedać, żeby kupić bilet na Santorini.

– Otworzę! – krzyknęła mama.

Proszę, niech to będzie Kayleigh, błagałam. Minęło kilka chwil, nim usłyszałam dźwięki *Deck the Halls*, rozchodzące się po domu. To nie był chór; brzmiało raczej jak tylko kilka głosów, same męskie. Wymieniliśmy zmieszane spojrzenia, a tata wstał, by zobaczyć, co się dzieje. Śpiew jednak został gwałtownie przerwany przez wybuch śmiechu. Minęła jeszcze chwila, nim w polu widzenia pojawiła się mama, prowadząc dwóch chłopców, Maxa i Ryana, ubranych w świąteczne swetry.

– Znasz tych ludzi? – spytał tata.

– Mm, tak – wyjąkałam. – Znam.

– Moja mama skanalizowała świąteczny stres w pieczeniu ciasteczek – powiedział Ryan, trzymając w dłoniach puszkę. – Wysłała nas ze świątecznymi pozdrowieniami.

– Jest jak bardzo władczy Kleeber Elf<sup>[6]</sup> – dodał Max.

– Cóż – powiedział tata, marszcząc brew. – To miłe.

– O mój Boże – powiedział Ryan, oglądając pokój. O mój Boże? Najwyraźniej dla moich rodziców przyjął pozę przesympatycznego chłopca z sąsiedztwa. – Czyżbyśmy zakłócili rodzinną zabawę? Proszę wybaczyć.

– Nie ma sprawy. Powinniście zostać na chwilę. Mamy wieczór gier – powiedziała mama, rozpromieniając się. Zawsze narzekała, że cały czas spędzam w domach przyjaciół, nikogo nie przyprowadzając do siebie. Moja filozofia była prosta: jeśli chcesz, by twoja córka zapraszała gości, nie rozwódź się z jej tatą, a potem nie flirtuj z nim w twoim domu.

– Nie chcielibyśmy przeszkadzać – powiedział Max.

– Ależ nie – odparła mama. – Będzie wspaniale. Zamierzaliśmy zagrać w prostą grę, by przygotować Paige do Pucharu Wiedzy.

Max zerknął na mnie, a moje życzenie świąteczne zaczęło brzmieć: abym mogła stąd zniknąć.

– Och, naprawdę.

Nie byłam pewna, czy chcę, żeby zostali. Z drugiej strony, byłam na tyle zaprzyjaźniona z Ryanem Chasem, że mógł podrzucić ciasteczka do naszego domu i zostać na wieczór z grami. Ale zostałby na rodzinny wieczór gier z moją „królową dramatu” siostrą i rozwiedzionymi-ale-randkującymi rodzicami. To mogło się obrócić w przerażającą porażkę i cofnąć moje szanse na randki z nim.

– Cóż – powiedział Ryan, klaszcząc w dłonie. – Byłoby wspaniale.

Pokręciłam głową, ale wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Tata wyprostował się, by być wyższym, ojcowski odruch, który miał odstraszać. Każdego z chłopaków zlustrował.

– Ryan Chase – przedstawił się Ryan, wyciągając rękę. Tata nią potrząsnął.

– Kochanie – mama zwróciła się do taty. – Rozpoznajesz pewnie Ryana z gazety. Zawsze na wiosnę jest jego zdjęcie z biegów. A to jest Max, syn Julie Watson.

– Wielki fan pana rubryki – powiedział Max, podając tacie rękę. Odwrócił się do mojej siostry, która wyglądała na wyjątkowo nie w humorze. – Cameron, tak?

Na twarzy Cameron pojawił się wyraz zaskoczenia, po czym zerknęła na mnie, jakby nie mogła uwierzyć, że mogłam o niej powiedzieć swoim przyjaciołom.

– Tak – powiedziała, zwężając oczy, zapewne w podejrzeniu, że narzekałam na nią Maxowi. – Cześć.

– No dobrze. – Ryan rozciągnął ręce, jakby miał wystąpić w biegu. – To w co gramy?

Do zrobienia dużego postępu w grze potrzebowaliśmy godziny oraz czterech ciasteczek na głowę. Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy. To było niewiele więcej niż strzał i istniało duże prawdopodobieństwo, że totalnie się pomylę, kto został aresztowany za złożenie głosu podczas wyborów w 1872.

– Susan B. Anthony – krzyknęłam na wydechu, nim zdążyłam zmienić zdanie.

Tata zwiesił głowę i wymruczał:

– Cholera. Tak.

– Bum! – powiedział Ryan zza moich pleców. Usiadł na swoim krześle i wskazał na Maxa. – Co teraz?

Jak do tej pory gra była wyrównana, pomiędzy równymi sobie zespołami. Partnerów do drużyny dobieraliśmy prze losowanie, zgodnie z sugestią mamy. Ja wylosowałam Ryana, podczas gdy Max trafił na moją siostrę. To zostawiło moich rodziców w duecie, wzmacniając ich kampanię stania się jedynymi na świecie rozwiedzionymi bliźniakami syjamskimi.

Moi rodzice poza tym, że byli po studiach to mieli przewagę lat. Byli na tyle starzy, by pamiętać wydarzenia, które dla pozostałych były już tchnieniem historii, ale dość młodzi, by móc odpowiedzieć na większość pytań z zakresu popkultury. Większość, ale nie wszystkie. Pominęli pytanie o serial, które ja oczywiście ukradłam i wykopałam ich z gry. Mama poklepała tatę po nodze, uśmiechając się. Mój uśmiech nie zdołał



wypłynąć na moją twarz.

Cztery rundy pytań krążyły pomiędzy dwoma pozostałymi drużynami i na wszystkie odpowiedzieliśmy prawidłowo. Powstał impas, który według reguł gry wymagał „błyskawicznej” rundy. Mama wyciągnęła jasnożółtą kartę do zadania ostatecznego pytania.

– Wszystkie twoje – powiedziała Cameron do Maxa.

Spojrzałam na Ryana, który pokiwał głową z przekonaniem.

– Dasz radę.

– Będziecie dostawać pytania na przemian – wyjaśniała mama. – Ten, kto pierwszy poprosi o powtórzenie pytania lub na nie nie odpowie, przegrywa. Losujcie – ten, kto wylosuje wyższy numer, odpowiada pierwszy.

Skinęliśmy sobie głowami z Maxem uroczyście, siadając naprzeciw siebie przy stole. On uśmiechnął się do mnie, ale ja zachowałam swój wyraz twarzy zarezerwowany na zawody, z ustami zaciśniętymi w cienką linię. Wyrzuciłam piątkę. On dwójkę.

– Dla wygranego – przeczytał tata znad ramienia mamy. – Wymień powieści Charlesa Dickensa.

– Och, to jest to – powiedział Ryan, wyrzucając ręce w takim geście, jakby był na trybunach podczas meczu. – Starcie tytanów.

– *Wielkie nadzieje* – powiedziałam.

– *Opowieść o dwóch miastach* – rzekł Max.

– *Opowieść wigilijna*.

– *Nicolas Nickleby*.

Nikt się nie odzywał, kiedy głośno łąpałam i wydychałam powietrze, przeszukując pokłady swojego mózgu. Widziałam napięty wyraz swojej twarzy odbijający się w okularach Maxa. Uniósł brew, prowokując mnie, żebym się pomyliła.

– *Cieężkie czasy!*

– *Oliwer Twist* – odpowiedział z łatwością Max. Jak mogłam o tym zapomnieć?

– *Mała...* – zaczęłam. Och, co to było? Zamknęłam oczy, przeszukując mentalny obraz litery D na półkach z powieściami w Alcott's. – *Mała Dora?*

Mama się skrzywiła.

– Właściwie to Dorrit. Max?

– *David Coperfield* – powiedział bez śladu triumfu w głosie.

– To oznacza, że Max i Cameron są naszymi zwycięzcami.

– Buu! Kwestionuję decyzję, proszę sędziego – zażartował Ryan, podczas gdy Max z Cameron odgrywali drużynowy uścisk dłoni, z którym wyszli na początku gry.

Tata poklepał mnie po ramieniu.

– Wow, Paiger. Sądzę, że to był twój mecz.

Potrząsnęłam głową, teraz widziałam jaśniej niż pod presją.

– *Samotnia* – wyszeptałam – Zapomniałam o *Samotni*. Przecież to też było na moich fiszkach.

– Wiem – powiedział Max. – Przepytywałem cię z nich!

Pokazałam mu język, ale nie byłam naprawdę zła. W rzeczywistości byłam wdzięczna, że wpadli i zostali w wieczór, kiedy bardzo potrzebowałam towarzystwa. To, co prawdopodobnie stałoby się okropnym wieczorem z grami, zmienili w zabawny piątek. Zagraliśmy jeszcze jedną rundę, której zwycięzcami okazali się rodzice.

– To było przyjemne – powiedziała mama. – Paige, kiedy zaprosisz nas na jedne z twoich zawodów w Pucharze? Max, ona usiłuje nam wmówić, że rodzice na to nie chodzą.

– Mamo...

– Bo to prawda – odpowiedział Max. – Ponieważ jest to zaraz po szkole i w przypadkowych klasach. Ale wolno rodzicom przyjść na regionalne półfinały, jeśli się do nich dostaniemy.

– Cóż, jeśli wam się uda – powiedział tata – na pewno tam będziemy. W pierwszym rzędzie!

Super. Wepchnęłam do ust kolejne ciasteczko od pani Chase.

– Naprawdę cieszę się, że przyszliście – powiedziałam chłopakom, odprowadzając ich do drzwi. – Strasznie potrzebowałam towarzystwa.

– Tak, Kayleigh nam powiedziała – rzekł Ryan.

Odchyliłam głowę, zmieszana.

Max się roześmiał.

– Napisała mi sms, że powinniśmy zaburzyć twoją rodzinną imprezę.

– To było zabawne – powiedział Ryan, obejmując mnie ramieniem. – Jutro wyjeżdżamy na narty... więc szczęśliwego Nowego Roku, Paige.

Ucałował mnie w czubek głowy, nim poszedł na podjazd.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powtórzyłam niemal całkiem oniemiała.

Jasne, to był niewinny całus – całkiem platoniczny – ale robił wrażenie cudu poświątecznego.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Janie – powiedział Max, uśmiechając się.

Wkrótce do swojego planera wrzucę nowy wkład – kolejny początek. Wyciągnęłam rękę i przytuliłam Maxa przez płaszcz.

– Szczęśliwego Nowego Roku. Bądź bezpieczny.

Pomachali do mnie jeszcze, idąc na podjazd. Max zatrafił dwa razy, nim odjechał, a ja mimo padającego śniegu nigdy nie czułam mniejszego zimna.

Tej nocy obudziłam się na dźwięk wibrującego telefonu. Ekran świecił w ciemności, wyświetlając imię Kayleigh.

– Kayleigh?

– Paige? – mówiła, jakby płakała albo była bliska płaczu.

Usiadłam wyprostowana.

– Co się stało?

– Byłam z Erikiem na przyjęciu w Caramel i gliny je przerwały. – Nastąpiła pauza, w której słyszałam tłumiony płacz. – Wszyscy zaczęli uciekać i myślę, że złapali Erica, bo nie odbiera telefonu, i...

– Powiedz mi, gdzie jesteś – powiedziałam to na tyle głośno, na ile mogłam. Gdyby mama usłyszała, zadzwoniłaby do taty Kayleigh, a to sprowadziłoby na nią poważne kłopoty.

– W pobliżu Caramel, gdzie była impreza. Ukrywam się między drzewami. – Głos jej się załamał i wyrwało jej się chlipnięcie. – Pada mi bateria w telefonie i nie wiem, co mam robić.

Telefon do Tessy – to pewnie by zrobiła, gdyby Tessa nie była w Grecji. Tessa wszystko by zorganizowała.

Rozważałam wezwanie taksówki, ale nigdy żadnej nie widziałam w Oakhurst. Może jakaś mogłaby przyjechać tu z Indianapolis, ale to zajęłoby zbyt dużo czasu. A poza tym jazda taksówką o drugiej nad ranem nie wydawała się bezpieczna. Przeklełam w duchu, wygłaszając całą litanię najgorszych słów, jakie znałam, stając na podłodze i myśląc ciężko.

– Paige? – głos Kayleigh dochodził z daleka.

– Daj mi sekundę – powiedziałam – Myślę.

Znałam kod do garażu McMahonów i miałam zapasowe kluczyki do samochodu Tessy. Kiedy mi je dawała, powiedziała, że to na wypadek, gdybym zostawiła w samochodzie coś, czego potrzebowałabym w szkole. Jedyny raz, kiedy ich użyłam, to

wtedy, gdy Tessa nie mogła znaleźć swoich w swojej torbie.

– Jeśli będę mogła podwieźć cię do domu, będziesz w stanie wślizgnąć się tak, żeby nie obudzić taty?

– Tak, z pewnością.

Wstałam, mimo że mój plan był co najmniej bardzo niedopracowany. Wymknąć się z domu, użyć kodu do garażu i wziąć samochód.

– Rozłącz się i wyślij mi najbliższy ciebie adres. A potem stój tam na wypadek, gdyby padł ci telefon.

– Nie możesz powiedzieć mamie, Paige, ona zadzwoni...

– Wiem – wyszeptalam, przerywając jej. – Nie powiem mamie. Zaufaj mi, okej?

– Okej. Przepraszam, Paige. Nie wiedziałam, co innego mam zrobić.

– Nie przepraszaj. Już jadę do ciebie.

Kiedy się rozłączyłyśmy, spojrzałam przez okno. Śnieg nie utrzymał się na ziemi, a więc nie istniało ryzyko pozostawienia śladów stóp. Wyciągnęłam ciuchy z kosza, myśląc intensywnie. Pierwszym odruchem było upozorowanie za pomocą poduszek mojej sylwetki w łóżku, tak jak to robią we wszystkich filmach. Zamiast tego jednak zostawiłam krótką notatkę na łóżku – tak na wszelki wypadek. *Mamo, musiałam pomóc przyjacielowi w trudnej sytuacji. Wrócę niebawem. Zadzwon do mnie, jeśli to przeczytasz.*

Najciszej, jak się dało, wyjęłam z torebki klucze, zamykając je w dłoni tak, by nie zadźwięczał metal. Wstrzymałam oddech, łapiąc za klamkę, jak najwolniej. Zdarzało się już, że wymykałam się na dół na nocne przegryzki, krótko po śmierci Aarona, kiedy nie mogłam spać. Mama nigdy się o tym nie dowiedziała.

Weszłam delikatnie korytarzem, a każde szuranie dywanu, dźwięk, którego do tej pory nie zauważałam, przyprawiało mnie o szybsze bicie serca. Nie wypuściłam powietrza, dopóki nie stanęłam stopami na twardej, drewnianej podłodze. Cud, że nie zemdlalam.

Z nerwami napiętymi jak postronki skierowałam się do tylnych drzwi. Dopiero tam, w nieruchomym zimnie nocy, dotarło do mnie, że naprawdę to robię. Zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam biec przez posesje sąsiadów w kierunku domu Tessy. Woda zamarzała wokół moich butów, a ja biegłam dalej, do wzgórza. Nic poza mną się nie ruszało.

Ciężko oddychając przed garażem McMachonów, skuliłam się, wprowadzając kod. Drzwi garażu zaczęły się otwierać, zdecydowanie zbyt głośno.

Stałam tam, w wejściu do garażu, czekając, aż pojawi się jakiś sąsiad podejrzewający włamanie. Ale nadal był spokój.

Dźwięk odpalanego silnika samochodu wywołał u mnie skrzywienie – jakby miała to usłyszeć moja mama – ale wyjechałam. Zamknęłam za sobą drzwi garażu.

Ręce mi się trzęsły, kiedy przejeżdżałam przez sąsiedztwo Tessy.

Połowa mojego mózgu skupiała się na tym, co trzeba robić, ale druga krzyczała: „Co ty, do cholery, myślisz? Wymykasz się i kradniesz samochód najlepszej przyjaciółki? Będziesz miała poważne kłopoty”.

Zmusiłam się jednak na skupieniu na Kayleigh, przerażonej, zmarzniętej i samotnej. Kiedy zahamowałam przed znakiem stop, podążając za wskazówkami telefonu, zadrżała mi noga. Próbowałam kontrolować oddech, ale jedyne, o czym mogłam myśleć, to to, że za chwilę zadzwoni do mnie mama, spanikowana i wściekła.

Kiedy telefon oznajmił mi, że dojechałam na właściwe miejsce, miałam poczucie, jakby minęła godzina, a nie dwadzieścia minut.

Wokół mnie rozciągały się przedmieścia, takie same jak u mnie, rozświetlone jedynie światłem księżyca i lamp na gankach.

Zatrzymałam samochód, rozglądając się wokół za jakąkolwiek oznaką życia. Palce skierowałam na przycisk od świateł, niemal mrugając nimi dwa razy, na wypadek gdyby Kayleigh obserwowała okolicę. Zanim to jednak zdążyłam zrobić, pomiędzy drzew wychynęła postać w płaszczu, który rozpoznałam. Kayleigh wśliznęła się na miejsce pasażera i zamknęła drzwi. Zarzuciła mi ręce na szyję, przytulając mnie.

– Przyjechałaś! – załkała – O Boże, byłam taka przerażona, Paige. Nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi.

Objęłam ją także, czując znajomy zapach jej produktów do włosów, podszyty piwem i lekkim drzewnym zapachem zimnej ziemi. Jej widok utwierdził mnie w przekonaniu: dobrze zrobiłam. Nawet gdyby mama to odkryła i dała mi szlaban, nie cofnęłabym tego.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Tak, tak sądzę. To znaczy, teraz już tak. Z Erikiem też. Ukrywał się w piwnicy, więc nie mógł odpowiedzieć na mój telefon wcześniej niż minutę temu. A tak przy okazji, to nie była wielka impreza, gliny dramatyzują – usiadła z powrotem, po czym zmarszczyła brwi. – Wzięłaś samochód Tessy.

Zerknęła na mnie z ukosa, kiedy wyjeżdżałyśmy z okolicy.

Nie pytałam jej więcej o imprezę. Kayleigh nie potrzebowała, żebym jej mówiła, że cała ta noc była prawdopodobnie seria niezbyt bezpiecznych wyborów. Nie mogła

wiedzieć, że tak to się skończy. Chciała po prostu spędzić trochę czasu ze swoim chłopakiem i jego przyjaciółmi. A ucieczka przed glinami i ukrywanie się w zimnym lesie było o niebo lepszą nauką niż wszystkie słowa, jakich mogłabym użyć.

Poza tym wymykanie się z domu z dorosłym chłopakiem było mi tak obce, a w szczególności impreza z alkoholem i glinami. To nie oznaczało, że chciałabym być zaproszona. Nie chciałam po prostu mieć tak silnego poczucia odstawania od nowego życia Kayleigh. Ostatni nastrój Morgan miał dla mnie w tej chwili więcej sensu.

– Jest inaczej, niż myślałam, że będzie – powiedziała cicho Kayleigh.

– To znaczy?

– Być zakochaną. – Kiedy na nią spojrzałam, wyglądała przez okno pasażera. – Wzloty są takie wielkie, ale upadki jeszcze większe. To jest tak, jakby on mógł rozjaśnić lub zepsuć cały mój dzień.

Zasepiłam się. To nie brzmiało właściwie. Powierzenie komuś innemu jedyne go klucza do twojego szczęścia – to wyglądało na zbyt duże przywiązanie, nawet jak na miłość. Cichy głosik odezwał się w mojej głowie: To nie powinno tak wyglądać. Może to odezwała się moja intuicja, ale ten głosik brzmiał okropnie podobnie do głosu Morgan.

Część mnie oburzała się na Erica – za to, że wpakował ją w sytuację, w której musiała uciekać przed glinami. Spotkałam go tylko raz i zdawał się wycofany. Zupełnie inny, niż myślałam. Kayleigh gadała dodatkowo, zarzucając go pytaniami: opowiedz o tamtej nocy, a on nam lakonicznie wyjaśniał.

Nic jednak nie powiedziałam. Bo niby co ja tam wiedziałam? Moje doświadczenie w romansowaniu zawierało żalobę po pierwszym prawdziwym chłopaku oraz desperackie durzenie się w kimś na odległość. I obu tych rzeczy nawet nie robiłam dobrze.

Kiedy zatrzymałam się na ulicy Kayleigh, znów napięły mi się wszystkie nerwy. Musiałam zwrócić samochód Tessy i wślizgnąć się do domu.

Odwróciła się, łapiąc mnie za ramię.

– Jesteś najlepsza, wiesz o tym?

– Zrobiłam tylko to, co Morgan lub Tessa by zrobiły.

– Nie. – Uśmiechnęła się niemal smutno. – To znaczy, pewnie by mnie odebrały, ale Morgan zrobiłaby mi wykład na temat bezpieczniejszych wyborów, a Tessa sądziłaby mnie milczeniem za bycie niedojrzałą lub coś w tym rodzaju.

To pewnie prawda.

– W każdym razie – powiedziała – jestem ci winna przysługę.

– Nie, nie jesteś – odpowiedziałam, a ona posłała mi całusa, udając się na tyły swojego domu.

Myślałam o tym podczas szybkiego powrotu do domu, po tym jak odstawiłam samochód i zamknęłam garaż. W przyjaźni zawsze jesteśmy dłużnikami. Każdy każdemu jest winny małą przysługę, za małe momenty światła w chaosie. Ile razy Kayleigh brała mnie za rękę, kiedy ludzie rzucali mi ukradkowe spojrzenia pełne współczucia? Patrzą w ten sposób, bo są zazdrośni o naszą miłość, mówiła, a ja musiałam się uśmiechnąć.

Weszłam do cichego domu i zniszczyłam kartkę, którą zostawiłam na łóżku. Wchodząc pod kołdrę, poczułam lekką dumę. Ponieważ pomiędzy prawdziwymi przyjaciółmi nie liczy się punktów. Jednak nadal jest miło odwdzińczyć się im – nawet z jakimś małym zyskiem.

# 15

Kiedy zima się rozwinęła, dopadła mnie depresja. Szkoła wróciła pełną parą po przerwie, a wyglądało na to, że jestem jedyną osobą, która nie jest zajęta. Kayleigh była z Erikiem, Tessa godzinami trenowała jogę, żeby zdobyć certyfikat, a Morgan był przeciążona wszystkimi swoimi zajęciami w szkole.

Kilka tygodni po przerwie postanowiłam wyjść z domu w pewien śnieżny piątkowy wieczór, aby wreszcie wykorzystać swoją kartę podarunkową, którą nadal miałam od świąt.

Rodzice siedzieli na kanapie, kiedy spytałam mamę, czy mogę wziąć jej samochód.

– Dokąd? – zatrzymała jakąś komedię romantyczną, którą oglądali.

– Tylko do Alcott's.

– Z kim?

– Z nikim – powiedziałam. – Chcę sobie po prostu wybrać coś za tę kartkę podarunkową, którą od was dostałam.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na tatę.

– No, nie wiem. Czy nadal pada śnieg?

– Nie.

– No cóż, ale może być ślisko. Możemy cię zawieźć.

Zwiesiłam głowę, co dość często robiłam, kiedy moja mama popadała w psychozę. Próbowałam przypomnieć sobie jej reakcję na pogrzebie Aarona. Wyglądała na chorą, przyglądając się bladym twarzom Rosenthalów po stracie ich syna. Był to obraz, który nigdy mnie nie opuści. Tak samo jak i jej.

– Twój samochód ma napęd na cztery koła – powiedział tata. – To tylko kilka mil.

– Chyba masz rację. – Mama spojrzała na mnie przejmująco. – Jedź powoli i napisz nam, kiedy dojedziesz i kiedy wracasz. Zrozumiałaś?

– Jasne – odpowiedziałam, próbując zabrzmieć beztrąsko. Im bardziej byłam czymś podekscytowana, tym bardziej sceptyczna stawała się mama.



Złapała pilota, a ja wyszeptałam do taty „dziękuję”, kiedy ona włączała play. Kiwnął głową, puszczając do mnie oko.

Jechałam tak ostrożnie, jak obiecałam, nawet nieco poniżej dozwolonej prędkości i hamując powoli. Ale włączyłam radio i śpiewałam razem z jakąś stacją z łagodnym rockiem, którą mama ustawiła jako zdefiniowaną. Parking był bardziej zatłoczony, niż przypuszczałam – inni ludzie z poczuciem izolacji odważyli się wyjść na zewnątrz.

Alcott’s wyglądał na ciepły. Okno żarzyło się lekkim światłem. W środku przy ladzie z kawą stała kolejka ludzi zakręcająca aż do lady z ciastkami. Przyspieszyłam, czując na twarzy uszczypnięcia zimna. Kiedy otworzyłam drzwi, uderzył mnie świeży zapach kawy i wyprawionego papieru. Jak to często bywało, Alcott’s Books and Bean wywoływał poczucie powrotu do domu.

Wysłałam obowiązkowy sms do rodziców i zaczęłam przeglądać półki z literaturą. Stosując matematykę miłośników książek, szybko obliczyłam, że karta podarunkowa wystarczy mi na pięć pozycji w miękkiej oprawie, trzy w twardej albo jedną w twardej i trzy w miękkiej. W ciągu pół godziny wybrałam ośmiu kandydatów. Wzięłam je w ręce i balansując nieporęcznym stosem, skierowałam się na siedzenia w kawiarni. Tam mogłam przejrzeć je dokładniej, może nawet przeczytać pierwsze rozdziały, by zdecydować, które mi najbardziej pasują.

Przy każdym stoliku tłoczyli się ludzie – pary pochylone nad gorącą czekoladą i rozmawiające ściszymi głosami, lub inni z nosami wetkniętymi w autobiografie. Stałam na środku części z siedzeniami, przytrzymując brodą książki. I wtedy w najbliższym boksie zauważyłam znajomą postać zatopioną w lekturze.

– Max! – krzyknęłam, przytrzymując mocno książki, kiedy ruszyłam w jego stronę. Spojrzał w górę, a uśmiech rozjaśnił jego twarz. – Cześć.

– Cześć, dziewczyno – odpowiedział, wstając z boksu. Uwolnił mnie od kilku książek i położył je na stole. – Siadaj.

Max miał na sobie zielony sweter z dzianiny nałożony na białą koszulę z kołnierzykiem, a ja uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak ubrał się na randkę z książkami.

– Dzięki. – Wśliznęłam się na siedzenie. – Wydaje się, że wiele osób miało ten sam pomysł. Myślałam, że będę jedyną ofiarą w ten piątkowy wieczór.

– Ja często bywam tu ofiarą w piątkowy wieczór.

– Tak, ja też – powiedziałam, odwiązując szalik.

– Wiem. Widziałem cię tutaj wcześniej raz czy dwa.

– Czemu tego nie powiedziałaś?

– Och, to było w czasach, gdy byłem w Coventry. W zeszłym roku. Spotkałem się z przyjacielem. Zapamiętałem, ponieważ para obok strasznie głośno się kłóciła. Tuż obok. – Wskazał na stolik niedaleko od naszego. – Wszyscy w sklepie gapili się na nich, łącznie ze mną. Ale wtedy zobaczyłem ciebie, siedzącą w narożnym boksie.

– Byłam tu?

– Tak. – Roześmiał się. – Pamiętam, bo czytałaś książkę z Lucille Ball na okładce i nawet nie zauważyłaś kłótni.

– Naprawdę? Nie pamiętam tego.

Pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie. Byłaś w zupełnie innym świecie, kompletnie pochłonięta tym, co czytałaś. No i ten wyraz...

– Miałam wyraz?

– Tak. Właśnie.

– Jaki wyraz?

Max myślał intensywnie, odwracając ode mnie wzrok. Potem zamrugał i znów na mnie spojrzał.

– Jakbyś tonęła, a książka była powietrzem.

Zamilkłam, uchwycona w surrealistycznej chwili idealnego wyrażenia moich uczuć. Tak właśnie odbierałam życie w innych światach – książkach lub telewizji – jakby oddychanie stało się znów drugą naturą w zasięgu ich bezpieczeństwa.

– O Boże. – Max zasłonił usta. Twarz mu się wykrzywiła, jakby za chwilę miał zwymiotować. – Paige, przepraszam. Nie zastanawiałem się nad tym, co powiedziałem.

– Co? – Najwyraźniej ja również. Świadomość uderzyła mnie z siłą książki w twardej okładce. – Och.

Tonięcie. Może Ryan powiedział mu, bo wyszło to przy stole w stołówce. A może usłyszał plotki w szkole. Do tej chwili chciałam wierzyć, że Max nic nie wie o Aaronie. To było takie proste.

– Nie wiedziałam, że wiesz.

– Ja... hm, no tak.

Zastanawiałam się, od kiedy wiedział, ale tak naprawdę nie miało to znaczenia. Nie zamierzałam zrezygnować ze szczerości między nami tylko dlatego, że poczułam się nieco zraniona. Oczyszcziłam gardło i odsunęłam grzywkę z twarzy.

– Nie musisz przeproszać albo chodzić na palcach wokół mnie. Nigdy nie zwracałam na to uwagi, dopóki ludzie sami nie przerywali. Zaczynali na przykład mówić coś w stylu „raczej umrę niż...”, a potem patrzyli na mnie, jakbym miała zacząć płakać. Są niemal zbyt ostrożni, zbyt współczujący.

– Ja nie współczuję...

– Wiem to – przerwałam mu. – Naprawdę. Wszystko okej.

– Okej. – Spojrzał na swoje dłonie, a potem dodał: – Ale możesz ze mną na ten temat pogadać, wiesz o tym. Kiedy tylko będziesz chciała.

– Dzięki, ale nagadałam się już o tym dużo. Przyjaciołom, babci, terapeutce – powiedziałam, uśmiechając się.

A potem wyciągnęłam jedną z książek ze stosu i położyłam ją przed sobą, gotową do przejrzenia.

– Okej, idę po kawę.

Kiedy wróciłam ze swoją latte, w naszym boksie siedział już Ryan Chase, ubrany w swoją bluzę do biegów. Był czerwony na twarzy. Nakazałam sobie spokój, mimo że miałam ochotę śmiać się szeroko.

– Cześć, Ryan – powiedziałam, sadowiac się na swoim miejscu.

Ryan patrzył to na mnie, to na Maxa.

– Naprawdę, oboje siedzicie tu i po prostu czytacie? Myślałem, że żartujesz, kiedy wysłałem ci sms.

Spojrzał na Maxa, który wzruszył ramionami.

– Hm – powiedział Ryan. – Może wróć do Y i jeszcze trochę popracuję. Brzmi dużo zabawniej niż to, co, cokolwiek to jest, robicie tutaj.

Tym razem to ja wzruszyłam ramionami. To znaczy, to nie był mój najspokojniejszy moment, ale nic się za tym nie kryło. Siedzieliśmy po prostu z Maxem przy stole zawałonym przynajmniej dwunastoma książkami.

– Hej – powiedział nagle Ryan, patrząc na mnie. – Chciałabyś wyjść gdzieś za dwa tygodnie od dziś?

– Jasne – powiedziałam, powstrzymując cisnące się na usta słowa, jeśli „wyjście” oznacza „wyjście razem”. Próbowałam nie gapić się na jego usta.

– Świetnie, bo tej ofiary i Tessy nie będzie. Idą na koncert Jakichś tam Brothers.

– The Baxter Brothers – poprawił go Max, którego prawie nie słyszałam, zdawszy sobie sprawę, że to oznacza, że spotkamy się tylko we dwoje.

– Cokolwiek – odpowiedział Ryan.

– To jakiś zespół? – spytałam.

Max potwierdził.

– Tessa dała mi bilety.

– A tak. Mówiła mi o tym. – Byłam zaskoczona, kiedy Tessa oznajmiła mi, że zabiera Maxa do Carmichael – jej słabości. Kiedy wytknęłam jej, że będzie potrzebował fałszywej tożsamości, przewróciła oczami i powiedziała, że bym się o to nie martwiła. Jej życie było do pewnego stopnia zagadką dla mnie. – Na twoje urodziny, prawda?

– Tak. Co prawda one będą dopiero na początku marca, ale koncert jest wcześniej, a oboje bardzo chcemy ich zobaczyć na żywo.

– Fajnie – powiedziałam.

– My zrobimy coś fajniejszego – powiedział Ryan, kiwając do mnie głową. Wyszczrzyłam zęby jak totalny idiota, machając tak szybko rękami, że istniało ryzyko, że odfruną mi z twarzy.

Max przewrócił oczami.

– Jesteś zazdrosny, że Tessa wymyśliła taki superprezent, i nie wiesz, czy będziesz w stanie wymyślić coś lepszego.

– Wcale nie.

Max go zignorował i odezwał się do mnie.

– Czerpie niezwykłą dumę ze swoich zdolności wręczania prezentów.

– Hej. – Ryan wyciągnął ręce i cmoknął arogancko. – Kiedy go dostaniesz, to zrozumiesz.

– Mam to – oznajmił Ryan niemal dwa tygodnie później. Był to czternasty lutego, co spowodowało, że serce mi stanęło. Stałam jak wryta przy szafce, pograżając się w myślach.

– Co masz? – spytałam, kiedy znalazłam wreszcie słowa. Nie wierzyłam oczywiście, że przyjdzie wyznać mi miłość, ale w dzień świętego Walentego łatwo dać się uwieść głupiej nadziei, że życie stanie się komedią romantyczną.

– Okej – powiedział, nachylając się bliżej mnie. – Mam dla ciebie propozycję.

Dobry Boże, niech to będzie małżeństwo, pomyślałam. Moje serce drżało, kiedy czekałam na jego kolejne słowa.

– Przyjęcie niespodzianka. – Rozejrzał się wokół, by sprawdzić, czy nikt nas nie słyszy. – Dla Maxa.

Powinam była wiedzieć, że będzie chodzić o Maxa – jedna rzecz, którą mieliśmy wspólną z Ryanem Chasem. Pokiwałam głową. Gdyby moje życie miało telewizyjną ścieżkę dźwiękową, w tej chwili smutne dźwięki puzonu rozbrzmiewałyby mi nad głową.

– Och. Okej. Tak.

– Za dwa tygodnie moi rodzice jadą odwiedzić siostrę w college’u – kontynuował. – Ale powiedzieli, że mogę przyprować ludzi, pod warunkiem że będą to tylko nasi przyjaciele.

Nasi przyjaciele. Uśmiechnęłam się na myśl, że należą do grupy przyjaciół, w której jest Ryan Chase. Nawet jeśli mielibyśmy spotykać się kilka miesięcy, nadal będę tam należeć.

– I co, pomożesz mi to zaplanować?

– Jasne.

– Super – powiedział. – Możemy wszystko zaplanować, kiedy Max i Tessa będą na koncercie w piątek. Ponieważ i tak wie, że spotykamy się wtedy, nic nie będzie podejrzewał.

– Świetnie. To jest plan – powiedziałam i pomyślałam: i jesteś ty.

W kolejny weekend załączyłam swój próbny scenariusz i wysłałam mailem zgłoszenie na letni kurs scenariopisarstwa. Pani Pepper wysłała rekomendację, ja poprosiłam szkołę o wysłanie świadectwa i skrzywiłam się, kiedy wpisywałam numer konta, które zostanie pozbawione stu dolarów jako opłaty wstępnej.

Gratulacje! – powiedziała następna strona. – Otrzymaliśmy twoją aplikację.

Wydrukowałam potwierdzenie.

Nie mogłam się doczekać, żeby w niedzielę powiedzieć o tym babci podczas odwiedzin. Myśli mi wirowały, kiedy jechałam samochodem mamy, a w niecierpliwym oczekiwaniu wstrzymywałam oddech.

Ciągle rozmawialiśmy z babcią o telewizji i pisaniu scenariuszy, ale ona nigdy nie pamiętała, co jej powiedziałam kilka miesięcy wcześniej: że ćwiczyłam pisanie.

Kiedy powiedziała mi o Madelyn Pugh i *Kocham Lucy*, zaczęłam oglądać coraz więcej seriali – szczególnie w ciche dni po rozwodzie moich rodziców. Ale kiedy poszłam do pierwszej klasy szkoły średniej, zrobiłam krok dalej. Niezależnie od tego czy uwielbiałam, czy nie znosiłam odcinka, analizowałam go: Co zadziało? A co nie? Które momenty były najmocniejsze? Skąd wziął się konflikt? Oglądałam klasyczne

sitkomy z czasów moich rodziców. Byłam na bieżąco ze wszystkimi serialami, które oglądali moi przyjaciele. Znalazłam stronę, gdzie były archiwizowane oryginalne scenariusze filmowe, w których czytałam wszystkie dialogi i wskazówki.

Nim zmarł Aaron, kupiłam *Pisanie scenariuszy dla początkujących*. Dowiedziałam się, że aspirujący scenarjopiści, często projektują odcinki do trwających już programów TV, zwane „spekulacyjnymi scenariuszami” – coś jak przesłuchanie dla pisarzy. Uznałam, że wystarczająco dobrze rozumiem *Dzielnicę Mission*, aby móc go naśladować, więc późną nocą zaczęłam pisać. Na początku nie było to dobre. Ale wiedziałam, że nie jest dobre, bo zdawałam sobie sprawę, jaki powinien być dobry scenariusz. A więc poprawiałam go krok po kroku.

Przyjaciele droczyli się ze mną z powodu mojej determinacji w oglądaniu tylu seriali, żartując, że powinnam zacząć pisać teksty do „TV Guide”. Większość ludzi uważa, że oglądanie telewizji równa się lenistwu, że telewizja jest rozrywką niskiej jakości. Wyglądało na to, że pasjonowanie się tym jest dziwactwem. Ale moja babcia to rozumiała i wiedziałam, że zrozumie także kurs pisanie scenariuszy.

Weszłam do jej mieszkania i zawołałam. Przez większość naszych wizyt babcia leżała w łóżku, nie myśląc już o „zrobieniu twarzy” wcześniej. Ostatnim razem ja jej to zrobiłam, uśmiechając się, kiedy nakładałam czerwoną szminkę na jej skrzywione usta. Roześmiała się, kiedy pokazałam jej lustro, i oskarżyła mnie o zrobienie z niej „zalotnicy”.

– Cześć, babciu – powiedziałam.

– Oto moja dziewczynka. – Babcia usiadła, a ja przycupnęłam przy niej na łóżku.

Wydrukowałam stronę kursu przedstawiającą podstawowe informacje i włożyłam jej do zdrowej ręki. Jej oczy przesuwwały się od lewej do prawej wolniej niż zwykle. Odwróciła się do mnie.

– Kochanie, jak wspaniale. Myślisz o tym?

Wręczyłam jej stronę z potwierdzeniem otrzymania aplikacji, a ona westchnęła zachwycona.

– Wątpię jednak, żebym się dostała, a poza tym mama za żadne skarby mnie nie puści. W szczególności ze względu na koszty.

– Nie mogłam stać się szczęśliwsza, kochanie. To jest to, czego dzisiaj potrzebowałam.

Siedziałyśmy na jej łóżku i rozmawiałyśmy o wszystkim – o szczegółach mojego wniosku, co oferują zajęcia. Ona opowiedziała mi o swojej podróży do Nowego Jorku

i wszystkich miejscach, które będę mogła zobaczyć. Trzymałam ją za sparaliżowaną rękę, kiedy razem marzyliśmy głośno na jawie, i ani razu nie pomyślałam, jak niemożliwe jest to, żeby moje marzenia się spełniły.

## 16

Nigdy nie wpadłabym na to, że moja pierwsza prawie-randka z Ryanem Chasem skończy w sklepie spożywczym. Zaczęliśmy wieczór od jego ulubionej pizzerii, konspirując nad średniej wielkości grubym ciastem. Ryan dużo się śmiał i wypił kilka wód, kiedy robiliśmy plan przyjęcia. Zdecydowaliśmy, że zwabimy Maxa do domu Ryana pod pretekstem zabrania go na film. Wysłaliśmy wszystkim sms-y ze szczegółami, łącznie z tym, gdzie mają parkować, aby Max nie nabrał podejrzeń. Nim dostaliśmy rachunek, przegadaliśmy dwie godziny o rzeczach, które spodobałyby się Maxowi, i śmialiśmy się z przyzwyczajęń, które mieliśmy oboje.

Po obiedzie weszliśmy razem do sklepu spożywczego jak stare małżeństwo, pod warunkiem, że stare małżeństwa kupowały sporo dekoracji na przyjęcia i wodę. Uśmiechnęłam się, kiedy przeszliśmy koło półek z płatkami, czując, że nasz związek zatacza pełne koło. Byłoby idealnie, gdyby tylko on wiedział o wspomnianym związku.

– Serpenty – powiedział, wrzucając kolejne dwie paczki do wózka. – Zaznacz.

Odhaczyłam je na liście, którą Ryan spisał na serwetce. Miał nawet, mimo pisania lewą ręką, ładniejsze pismo, niż mogłam się spodziewać po chłopaku. Gdyby tylko Morgan wiedziała.

Pomysł Ryana opierał się na zrobieniu przyjęcia urodzinowego, takiego, jak kiedy byli młodszy, z tandetną dekoracją – serpentynami, trąbkami i wystarczającą ilością balonów, by zatopić dom. Pchając wózek, dogoniłam Ryana, który przeglądał półkę ze specjalnymi świeczkami. Schylił się do jednego z opakowań, czytając etykietę.

– Nie sprzedają ich tutaj – powiedziałam. – Mój tata próbował kupić je na urodziny mojej siostry w zeszłym roku.

Wybrał zatem świece numerki – jeden i siedem – i paczkę standardowych kolorowych świeczek.

– Te powinny być dobre. To chyba wszystko. Dekoracje: odhaczone. Świece: odhaczone. Zamówienie na ciasto: odhaczone.



Ciasto było specjalnie zaprojektowane i wymagało od Ryana aż pięciu minut flirtu na najwyższych obrotach, by przekonać do tego cukiernika. Pokiwałam głową.

– Wygląda dobrze.

W drodze do kasy przeszliśmy przez dział z roślinami. Zatrzymałam się przed wystawą bukietów, od prostych czerwonych róż po dziko purpurowe irysy. Pomyślałam o upodobaniu do różowych peonii na moim ośmiostopniowym koleżu.

– Chcesz kupić Maxowi kwiaty? – żartował Ryan.

– Nie. Po prostu próbuję zdecydować, które z nich to moje ulubione.

Przerzuciłam wzrok na białe lilie i fuksjowe gerbery, zdecydowanie ulubione przez Morgan i Kayleigh. Ale nie przeze mnie. Nie, moje oczy zatrzymały się na tulipanach: pięknych, ale nie okazałych, białych, żółtych i blad różowych. Wyglądały, jakby przynależały do rowerowego koszyka na ulicach Paryża.

– Mogę zgadnąć? – spytał Ryan.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Okej.

Przesunął ręką po kwiatkach, jakby szukał złota wykrywaczem do metali. Zatrzymał się przy stokrotkach i spojrzał na mnie. Pokręciłam głową.

– Tak. Nieco zbyt proste.

Następnie zatrzymał się przy tulipanach i odwrócił się, by zobaczyć moją reakcję. Kiedy wskazał na pomarańczowe, zmarszczyłam nos, więc przesunął rękę na purpurowe.

– Jak zgadłeś? – spytałam, kiedy zmierzaliśmy do kasy samoobsługowej.

– Wszystkie inne wydawały się zbyt wymyślne lub zbyt jasne. Tulipany są słodkie, ale bezpretensjonalne.

Poczułam, jak twarz pokrywa mi się różem. To nie była randka – wiedziałam o tym. Tylko dlaczego czułam się tak, jakby była? Tam, w sklepie spożywczym, gdzie Ryan Chase po raz pierwszy skradł moje serce, obiecałam sobie: jeśli nadejdzie odpowiednia chwila, pocałuję go dziś wieczorem. Odhaczenie numeru trzy na mojej liście zdawało się bliskie. Może on po prostu potrzebował lekkiej zachęty.

Kiedy skasowaliśmy już wszystko, a moje serce biło szybciej za każdym razem, kiedy na mnie patrzył, usłyszałam wybuch śmiechu za nami.

Spojrzałam do tyłu i zobaczyłam Leanne Woods w obcisłych dżinsach i szpilkach, wieszającą się na ramieniu wysokiego chłopaka w skórzanej kurtce. Wyglądał na starszego, ale nie na tyle, by kupować piwo, które miał w ręku.

Odwrociłam się akurat, aby zobaczyć, jak zapada się twarz Ryana. To było jak mrugnięcie oka, a potem skoncentrował się na kasie. Słyszałam, jak obcasy Leanne stukają o podłogę, kiedy szła do wyjścia. Obserwowałam ją, jej długi, ciemny kucyk zwisający na plecach. Gdy tak stuknęła o podłogę, skojarzyła mi się z pokazowym kucykiem, pięknym do oglądania.

Kiedy zniknęła, spytałam:

– Wszystko w porządku?

Ryan pokiwał głową, wkładając ostatnią torbę z powrotem do koszyka.

– Orchidee – wyszeptał. – Jeśli się zastanawiałaś. To są jej ulubione kwiaty.

Odgarnęłam grzywkę z twarzy, nie bardzo wiedząc, co mam mu odpowiedzieć. Przez cały wieczór był naprawdę wesoły, a teraz wyglądał jak jeden z tych nienadmuchanych balonów, które kupiliśmy.

Przez całą drogę do mojego domu nie rozmawialiśmy, a ja życzyłam Leanne wszystkiego, co najgorsze za zranienie tego słodkiego chłopaka i zepsucie naszego wieczoru. Nie takich najgorszych rzeczy oczywiście – jedynie rozstania i kilku przyszczy, których nie zasłoni nawet korektor.

Kiedy zaparkował na moim podjeździe, zerknęłam na niego.

– Maxowi spodoba się to przyjęcie.

– Mam nadzieję. – Zgasił silnik i oparł się na siedzeniu. Uznałam, że nie chce, żebym jeszcze wysiadła, więc czekałam na kontynuację. – Wiesz, od chwili, kiedy przekonałem go, żeby wrócił do Oakhurst, czuję się odpowiedzialny za Maxa. Lubił Coventry, a ja dosłownie błagałem go, żeby się przeniósł, jako... jedyny dobry przyjaciel tutaj. Cóż za ofiara ze mnie, nie?

Zaśmiał się gorzko, przeciągając dłonią po włosach. Poznanie go bez maski przebojowego gościa spowodowało, że polubiłam go jeszcze bardziej.

– Kiedy Leanne ze mną zerwała, to było jak... – zawiesił głos. – To nie tylko tak, że ona ze mną zerwała. To wszyscy ci, którzy łązili za nią, jakby byli poddanymi jej królewskiej mości. Cóż, wszyscy poza Connorem i Ty'em.

Tessa kiedyś mi o tym wspominała, dość obszernie. Dużo gorzej wyglądało to jednak, kiedy on o tym mówił, ten widok poczucia zdrady na jego twarzy.

– To słabo.

– Tak – parsknął. – Co jest, o ironio, jedną z rzeczy, które w niej lubiłem. Dostawała to, co chciała, i mówiła to, co myślała: prawdziwa w złościach, prawdziwa w miłych rzeczach, nie miało znaczenia. Nie miała żadnych filtrów, a ja zawsze

myślałem, że to takie fajne. Żadnego kitu, żadnego udawania.

Równie dobrze mógłby opisywać Tessę. Nic dziwnego, że ona zawsze go ujmuje. Ma podobną jakość jak Leanne, którą kochał – jakość, której mnie zdecydowanie brakuje.

– Nadal ci nie przeszła, prawda? – spytałam, a on wzruszył ramionami.

– Moi rodzice są parą od szkoły średniej, więc myślałem, że może ze mną i Leanne też tak będzie – zaśmiał się krytycznie. – To takie słabe. Gdybym mówił takie rzeczy w drużynie, pewnie już by mnie wylali.

– To nie jest słabe. – Wiedziałam aż za dobrze, jak czuje się człowiek, który widzi, jak upadają jego wyobrażenia. Za każdym razem, kiedy w jednej chwili nadchodzą zmiany – nawet jeśli jest to rozwód twoich rodziców – to jest jak jazda na karuzeli: nagle, brak oparcia i wywołujące nudności.

Ryan odwrócił się do mnie, patrząc mi prosto w oczy.

– Hej, Paige?

Moje serce podskoczyło.

– Tak?

– Dzięki, że jesteś taka miła dla Maxa – powiedział. – Naprawdę. To dla mnie dużo znaczy.

Oczywiście musiało dotyczyć Maxa, nasz wspólny mianownik.

– Nie musisz mi dziękować. To nie przysługa.

– Wiem, że nie – powiedział, potrząsając głową. – Cieszę się po prostu, że znalazł ludzi, którzy do niego pasują. Jest niesamowity, a nie każdy to widzi.

Max był ludzkim odpowiednikiem kultowego serialu TV. Większość ludzi tego nie łąpała. Ale ludzie, którzy to łąpali, uwielbiali go za wszystkie jego dziwactwa.

– Jesteś dobrym facetem, Ryan – powiedziałam, zbierając całą moją energię pochodzącą ze stresu i próbując ją przekuć w odwagę. – Jeśli Leanne tego nie widzi, to jest idiotką.

Uśmiechnął się lekko, patrząc na swoje nogi.

– Tak, cóż...

Z zapalem godnym bardziej pewnej siebie dziewczyny pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

No dobra, nie był to dokładnie taki pocałunek, jaki zaplanowałam. Ale kiedy szłam do domu, czułam dumę w swoich krokach. Zbliżałam się do czegoś wielkiego, byłam

coraz bliżej stania się ponownie Paige Hancock.

W swoim pokoju zaczęłam przeszukiwać magazyny Marthy Stewart, które mama kolekcjonowała, aż znalazłam zdjęcie tulipanów włożonych do niebieskiego wazonu. Wypełniły puste miejsce w moim kolażu, obok zdjęcia pustego kalendarza i reklamy lakierów do paznokci, które wyglądały jak rząd wielkanocnych jajek – wszystkie pastelowe kolory, którymi Morgan malowała przypomnienia. Wszystkie kolory, które od zawsze uwielbiałam.

Kiedy przyklejałam reklamę *Dzielnicy Mission*, dostałam sms od Tessy z pytaniem, czy mogłaby zostać u mnie na noc po koncercie. Powiedziałam mamie, że może usłyszeć wracającą później Tessę, a ona potwierdziła, nie podnosząc nawet głowy nad książki. To w końcu była moja mama, która kupiła Tessie szczoteczkę do zębów i wstawiła do naszej łazienki.

Obudziłam się, kiedy usłyszałam zamykane drzwi do mojej sypialni.

– Hej – powiedziałam, odwracając się.

– Hej. – Tessa otworzyła najniższą szufladę, gdzie trzymałam koszulki i dresy.

Kiedy weszła do łóżka, spytałam:

– Jak tam koncert?

– Wspaniały. Po prostu – brak słów.

Czułam zapach Carmichael – nie tak źle, ale także nieco piwa i perfumy innych dziewczyn.

– A więc wszystko w porządku?

Byłam taka zmęczona, ledwo otwierałam usta.

– Tak. Po prostu rodziców nie będzie jeszcze przez dwa tygodnie, a wracanie do cichego domu po tak wspaniałym wieczorze nie byłoby fajne.

– Opowiedz mi o koncercie, to będzie moja bajka na dobranoc.

Roześmiała się, a ja usnęłam przy opisie tancerzy i banjo, długich pociągnięć po strunach wiolonczeli i jak obecność tam pozwoliła jej poczuć, że świat może być dużo piękniejszy, niż ktokolwiek myślał.

Masz jakieś ekscytujące plany na weekend?

– Idę na przyjęcie niespodziankę dziś wieczorem – powiedziałam babci, opadając na kwiecistą poduszkę na jej kanapie. Staralam się, aby zabrzmiało to beztrąsko, chociaż moje nerwy były napięte jak postronki.

Sam Ryan podrzucił mnie do babci. Miał odebrać specjalnie zamówione ciasto i wrócić po mnie za godzinę. Mieliśmy jechać prosto do jego domu, żeby wszystko przygotować i czekać, aż wszyscy przyjadą.

– Kto jest gościem honorowym? – spytała babcia.

– Przyjaciel. – Mówiłam jej już wielokrotnie o Maxie, ale ona oczywiście nic nie pamiętała.

Uśmiechnęła się.

– A jak tam twoje zmagania w Pucharze?

– Och, całkiem nieźle – powiedziałam, a potem pomyślałam chwilę. Byłam pewna, że nie zapamiętała tego, o czym jej wspominałam w zeszłym tygodniu.

– Cudownie. Kim jest Max?

– Co?

Słyszała historię o Maxie, Pucharze i inne śmieszne anegdotki. Ale nigdy nie było widać, aby te informacje w niej zostawały.

– Max. Kim on jest.

– Skąd o nim wiesz?

– Ty mi powiedziałaś.

Wyciągnęła mały notes z torebki na podłódze.

– Ostatnio czułam, że sporo zapominam. Twoja mama powiedziała, że tak się może dzieć po udarze i powinnam zapisywać różne rzeczy.

Moja mama próbowała chronić ją przez zagubieniem i strachem przed alzheimerem. Miało to sens, zrzućcie objawów na udar – nieważne, że każdego dnia rano pierwszą

rzecz, jaką trzeba było jej przypomnieć, to fakt, że miała udar.

– Masz – powiedziała, otwierając notes. Na stronie datowanej na zeszły tydzień napisała: *Paige tutaj dziś. Szkoła jest dobra. Spytaj o Puchar. Spytaj o Maxa.*

– Zabawne – powiedziała, uśmiechając się. – Nie pamiętam rozmowy o nim. Jest twoim przyjacielem?

– Tak – odpowiedziałam zbyt szybko. W telewizyjnych serialach prawniczych świadek, który szybko odpowiada, zawsze ma coś do ukrycia. – To właśnie dla niego jest to przyjęcie niespodzianka.

– Jaki jest?

Moja babcia i tak zapomni wszystko później, ale jak mogłam opisać Maxa w kilku zdaniach? Ma obsesję na punkcie samolotów, opiekuje się dziećmi, charakterystyczny uniform złożony z koszuli zapinanej na guziki i conversów.

– Mm – powiedziałam. – Wszystkie zajęcia kończy z wyróżnieniem, jest kapitanem drużyny w Pucharze. I to on przywiózł mnie do szpitala, kiedy miałś udar.

Spojrzała na swoje paznokcie, próbując wyglądać naturalnie.

– Czy jest ładny?

A potem zaczęła się intensywnie wpatrywać w moją twarz. Subtelność nie należy do mocnych stron starszego wieku.

– Może – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Dla dziewczyn, które lubią dziwno-słodki wygląd.

– Co mu kupiłaś? Na jego urodziny?

– Tylko książkę, której wiem, że nie czytał, ale myślę, że powinien. I, hm... kupon na maraton seriali telewizyjnych. Ze mną. Tylko dlatego, że będzie tam serial, który on uwielbia, a ja go nigdy nie widziałam. Wciąż mnie przekonuje, żebym go obejrzała. Jestem ciekawa, więc... – urwałam, zdając sobie sprawę, że za dużo tłumaczę.

To, biorąc pod uwagę wyraz jej twarzy, była odpowiedź, na którą miała nadzieję.

– Brzmi tak, jakby ten Max był kimś więcej niż przyjacielem.

– Nie, to nie tak. Jest świetny. On po prostu... to znaczy on jest w drużynie robotyki w szkole. Buduje roboty. Dla zabawy. I jest regularnie wysyłany do gabinetu pielęgniarki, bo jest tak niezdarny podczas lekcji WF-u. – Usłyszałam swoje słowa – brzmiały tak snobistycznie. Ale nie tak beznadziejnie jak prosta prawda, że nie byłam zainteresowana Maxem w ten sposób. Nie było mocy, drżenia, motylków w brzuchu. – Myślę, że on po prostu nie jest w moim typie.

Babcia się uśmiechnęła.

– To samo mówiłam o twoim ojcu, Katie.

– Paige.

Zamknęła na chwilę oczy.

– Paige. Tak.

Kiedy je otworzyła, zdawały się nie wiedzieć.

– Jestem Gloria.

– Tak – powiedziałam, klepiąc ją po ręku. Czasem kontakt fizyczny przywracał ją do teraźniejszości, przypominał jej, gdzie i kiedy jest.

Potrząsnęła głową.

– Głupia ja! Nie wiem, czemu to powiedziałam. O czym rozmawialiśmy?

– O Maxie.

– Tak. I co o nim mówiłaś?

– Że jest fajnym gościem, ale nie w moim typie.

Mimo zagubienia, które nastąpiło przed komentarzem, umysł babci wydawał się całkiem jasny, kiedy się uśmiechnęła znacząco.

– Ach tak, a ja ci nie uwierzyłam.

Gdy szykowałam napoje na przyjęcie Maxa, zuchwała uwaga babci krążyła mi po głowie. Byłam wystarczająco zdenerwowana, żeby niespodzianka się udała, a teraz jeszcze myślałam o Maxie. Jeśli siedemdziesięcioletnia kobieta z alzheimerem widzi tam iskierkę, czyżbym coś przegapiła? Czy Max mnie lubi? Jeśli tak, znalazłam sens większości jego nieporadności. Przewinęłam wspomnienia o nim w głowie i tak, świetnie się bawiliśmy, wychodząc razem. Ale to samo można było powiedzieć o nim i o Tessie.

Widziałam kilka razy, jak moi przyjaciele wymieniali między sobą spojrzenia, kiedy mówiłam o Maxie – Morgan zaciskając usta, aby nie zdradzić krążących plotek. Ale w ogóle o tym nie myślałam. Morgan mogła doszukiwać się reakcji chemicznej pomiędzy mną a torbą chipsów.

Niemal wszyscy już przyjechali i zaopatrywali się teraz w niezliczoną liczbę serpentyn i balonów. Razem z Rayanem byliśmy w kuchni, szykując jedzenie i napoje.

– Cześć – doszedł nas chłopięcy głos. – Przepraszam za spóźnienie, ale zaparkowałem na końcu ulicy.

Connor był jednym z kolegów z drużyny Ryana, którego oficjalnie nigdy nie poznałam. Zawsze myślałam o nim jak o osiłku z drużyny, ale przy bliższym spotkaniu

wyglądał lepiej – ciemne oczy i naturalny uśmiech. Oprócz niego Ryan zaprosił stałą paczkę przyjaciół plus Malcolma i Lauren.

– Nie ma sprawy – powiedział Ryan. – Max nie dotrze wcześniej niż za kilka minut. Myśli, że idziemy na film na dziewiętnastą dwadzieścia.

– Przywiozłem piwo korzenne w butelkach – powiedział Connor, stawiając dwa sześciopaki na blacie. – Ponieważ powiedzieliście, że żadnego prawdziwego piwa.

– To super – powiedział Ryan. – Max pomyśli, że to zabawne.

Potwierdziłam, uśmiechając się do Connora.

– Chcesz jedno? – spytał mnie Ryan, wyciągając butelkę.

– Pewnie.

– No to proszę, madame. – Odkręcił kapsel i podał mi butelkę, puszczając oko jak flirtujący barman w sitcomie. Mój umysł oszalał. – Możesz zebrać wszystkich do kupy? Zaczę go wyglądać.

– Max jest zawsze na czas – powiedziałam Connorowi, nim zawołałam wszystkich.

– Wszyscy cisza! – krzyknął Ryan, kiedy wrócił do kuchni. – Właśnie podjechał.

Cała dziewiątka skuliła się za wysepką w kuchni. Na zewnątrz Max dwa razy zatrał.

– Zaraz przyjdzie – zapewnił nas Ryan. – Dajcie mu sekundę.

Kilka uderzeń serc później ciszę rozerwał dźwięk dzwonka.

– Ry? – dobiegł głos Maxa od frontowych drzwi. Zacisnęłam dłonie, żołądek mi się skurczył. – Jesteś gotowy?

Słyszałam kroki Maxa zbliżające się do kuchni.

– Ry? – krzyknął głośniej.

– Teraz! – wyszeptał Ryan.

– NIESPODZIANKA!

To było głośne i ekscytujące, kiedy wszyscy wyskoczyliśmy zza wysepki.

Max odskoczył, szeroko otwierając oczy, kiedy zarejestrował nasze nagłe pojawienie się i absurdalne dekoracje wokół. Tessa wyciągnęła telefon, uwieczniając jego szczerą zaskoczenie. Wszyscy klaskali i śmiali się serdecznie, podczas gdy na twarzy Maxa wykwitł uśmiech lekkiego zakłopotania. Odetchnęłam z ulgą, w połowie dlatego, że udało nam się naprawdę go zaskoczyć, a w połowie dlatego, że był nadal po prostu Maxem – niezależnie od tego, jakie insynuacje poczyniła moja babcia.

– Wy – powiedział tępo.

– Wszystkiego najlepszego, kolego – powiedział Ryan, obejmując go.



W piwnicy serpentyny były przyłączone w każdym kącie ścian i sufitu. Ryan puścił gry wideo na duży ekran, a ja cofnęłam się w róg sofa, aby wziąć udział w świętowaniu. Tessa włączyła playlistę, którą przygotowała na imprezę, a Tyler i Connor ustawili się do bilardu. Usiadłam i obserwowałam wszystkich pogrążonych w rozmowach. „Nasi przyjaciele”, powiedział Ryan i dokładnie tym stała się ta grupa ludzi.

Po krótkiej chwili energia opadła. Jednym okiem obserwowałam Kayleigh, która nie była dokładnie sobą. Stała oparta o stół bilardowy, skupiona na tym, co mówił Connor. Jej śmiech głośno rozbrzmiewał – silny i przesadzony – co wywoływało uczucie, że coś jest nie tak. Jej zachowanie ocierało się o flirt, jak gdyby przyjmowała zainteresowanie innych chłopaków, którego nie mogła dostać od Erica. Wróciłam pamięcią do tej nocy, kiedy wymknęłam się, by ją zabrać, i do jej smutnego wyznania, że miłość nie jest tym, czego się spodziewała.

– Czy z nią wszystko w porządku? – wyszeptałam do Morgan.

– Kto wie? – Morgan przewróciła oczami tak, że momentalnie zaczęłam się obawiać o zdrowie jej mięśni ocznych. – Dlaczego on nigdy nie przychodzi na tego typu imprezy? To tak, jakby myślał, że jest lepszy od nas.

Widzialiśmy Erica tylko trzy razy. Był miły – zbudowany w sposób charakterystyczny dla futbolisty – ale ciągle rozkojarzony i non stop piszący sms-y. Pomyślałam wtedy, że był nieśmiały, przyłoczony poznaniem takiej liczby nowych ludzi. To byłoby oczywiście zrozumiałe.

– Powinniśmy w coś zagrać – powiedział Tyler.

– Cóż, skoro decyzja należy do jubilata – odparł Ryan – zagramy w fascynującą grę scrabble.

– Zamknij się – powiedział Max, uśmiechając się dobrotliwie. – Nadal się wściekasz o podzielnik.

– To nie jest słowo! – powiedział Ryan.

– Jest – wtrąciła się Tessa – To termin matematyczny.

– Zdrajczyni – powiedział Ryan, ale wyszczerzył do niej zęby jak idiota.

– Ja mam grę – oznajmiła Kayleigh, uśmiechając się znacząco, kiedy wychylała ostatni łyk piwa. Potem trzymając w ręce pustą butelkę, machała nią w tę i z powrotem.

Tyler pierwszy z nas załapał, co miała na myśli, a kiedy reszta załapała, rozszedł się krzyk.

– Kayleigh – powiedziała twardo Morgan. – Nie.

Tessa wyglądała na zdeglustowaną.

– A co, jesteście w piątej klasie?

Morgan odwróciła gwałtownie głowę w jej stronę.

– Grałaś w butelkę w piątej klasie?

– Nie – przyznała Tessa – ponieważ nikt w to właściwie nie grał.

– Nieprawda – powiedziała Kayleigh. – Ja grałam na obozie.

Wszyscy się roześmiali, co złagodziło napięcie.

– W kulturze popularnej – powiedziała Lauren – gra w butelkę rozpoczyna się, kiedy uczestnicy zaabsorbują alkohol. Ja żadnego alkoholu nie absorbowałam.

Connor stłumił ręką śmiech, a ja poczułam potrzebę obrony Lauren. Owszem, siedziała sztywna jak kołek i non stop mówiła, jakby przemawiała na formalnej debacie, ale było w niej więcej niż to. Malcolm poklepał ją po nodze.

– Nikt dzisiaj nie pije alkoholu, Laur.

– Wchodzę w to – powiedział Ryan. Zimny pot oblał mi plecy. To nie może się dziać naprawdę. To było zbyt niezręczne, zbyt publiczne. Tessa miała rację: nikt nigdy tego nie robił – a z pewnością żadne z nas.

Tessa westchnęła, wzruszając ramionami.

– Czemu nie?

Rozległy się śmiech i klaskanie, kiedy wszyscy się zgodzili. Mój żołądek wykonał już serię obrotów, ale teraz trząsł się cały. Spojrzałam na Morgan, mając nadzieję, że powstrzyma grę. Ale nie zrobiła tego, pewnie ze względu na szansę pocałowania Tylera albo nawet Malcolma, na którego zerkała cały wieczór.

Kayleigh położyła w środku koła, które utworzyliśmy, butelkę.

– Teraz – powiedziała – gramy z jedną małą modyfikacją..

– Na sposób obozowy? – spytała Tessa, robiąc rękoma cudzysłów i przewracając oczami.

Kayleigh ją zignorowała.

– Te same zasady, co gra w butelkę, tylko co siódmy obrót dwoje wylosowanych ludzi musi pójść tam – wskazała na coś, co wyglądało jak drzwi od szafy. – Na siedem minut w niebie.

Max jęknął.

– A więc łączymy dwie najbardziej tandetne gry w całowanie w historii.

– Tak. – Kayleigh rozejrzała się po wszystkich. Nie było protestów. Zastanawiałam się nad możliwościami wykręcenia się z gry, ale szansa pocałowania Ryana Chase'a,

trzymała mnie mocno na ziemi, milcząca.

– Nie jestem pewna, czy dobrze się z tym czuję – oznajmiła Lauren. Chciałam zarzucić jej ręce na szyję i mocno przytulić.

– Możesz o tym myśleć jak o socjokulturowym rytualnym przejściu – zasugerował Malcolm. – Dodatkowo, statystycznie rzecz biorąc, szanse, że wskaże akurat na ciebie, niezależnie od nadanej prędkości, są wątle.

– Nieźle – zgodziła się z nim.

– Och, do licha – westchnęła Morgan. – Po prostu kręćmy.

Spojrzałyśmy na nią z Tessą. Równie dobrze mogła ogłosić, że rzuca szkołę i zostanie striptizerką.

– Dobra, Morgan – powiedział Connor, śmiejąc się. – Kręć, Kayleigh.

Usiadłam po turecku i rozluźniłam ramiona, próbując nie wyglądać na tak spiętą, jak byłam. Przez chwilę rozważałam wymówienie się pójściem do łazienki i zostanie tam, aż gra się skończy. Ale kiedy rozejrzałam się dookoła, nikt inny nie miał zamiaru dezzerterować ani też nie przywiązywał do tego wielkiej wagi. Po raz pierwszy w życiu marzyłam, aby moi przyjaciele pomyśleli o Aaronie, i zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nikogo nie pocałowałam od tamtego czasu. Jasne, dałam Ryanowi Chase'owi buziaka w policzek, jednak, jakkolwiek było to słodkie, nie było to to samo co całowanie kogoś w usta.

Ale może był to tak samo dobry czas jak inny – przejść nad tym do porządku dziennego, nadbudowę pozostawić na później. Nie musi być właściwego powodu, albo w ogóle jakiegokolwiek powodu. A poza tym nie chciałam być postrzegana jako jedyna dziewczyna, która się nie bawiła. Tyler mocno zakręcił butelką, która trafiła w Kayleigh.

Wszyscy klaskali, kiedy Tyler złożył cnotliwy, ale dramatyczny pocałunek na ustach Kayleigh. Wzięłam łyk wody, gdy butelka zakręcona przez Kayleigh wylądowała na Malcolmie, którego obrót wylądował na Maxie. Zgodziliśmy się, że w takiej sytuacji powinno to dotyczyć najbliższej dziewczyny: Tessy.

To były tylko niewinne całusy, ale krew nadal tętniła mi w uszach. Tessa uspokoiła butelkę na swoją rundę. Zakręciła nią, a butelka zrobiła pełen obrót, by w końcu trafić na Ryana.

Zmarszczyłam nos, a w mojej wizji pojawiła się rysa, kiedy Tessa wychyliła się, by pocałować miłość mojego życia. Ryan położył dłoń na jej karku. Tessa odskoczyła i zrzuciła jego rękę.

– Ryan! Naprawdę!

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że mnie kochasz, Tessa.

Policzki Tessy pokryły się czerwienią.

Jeszcze jedno słowo, a zmuszę Morgan, aby dała ci wykład na temat dojrzałości.

To było to. Kolej Ryana. Wstrzymałam oddech, kiedy butelka się kręciła, coraz wolniej i wolniej. No dalej, kilka stopni dalej w moim kierunku, błagałam w duchu. Ale otwarta butelka wskazała dokładnie na Morgan. To był pierwszy raz w moim życiu, kiedy nienawidziłam Morgan.

Cała grupa – z wyjątkiem mnie, przerażonej – pohukiwała, kiedy Morgan się wywijiała.

– Nie zamierzam cię zawstydzić – powiedział Ryan. – Tamto było tylko dla Tessy.

Tessa zrobiła minę, a ja odwróciłam wzrok. Obserwowanie, jak dwoje moich najlepszych przyjaciół całuje mojego ukochanego, nie było pomysłem na dobrą zabawę.

Morgan wzięła głęboki wdech i zakręciła butelką, obserwując, jak ta wypada na Maxa.

– HUUU! – zakrzyknął Connor. – Dwóch kuzynów w jedną noc.

Kayleigh cmoknęła.

– Rozwiązała!

Wszyscy zachichotali, kiedy Morgan rzuciła jej mordercze spojrzenie, czerwieniąc się po same uszy. Max spojrzał na Morgan.

– Będziesz za mną szaleć? – spytał.

– Nie – wymamrotała, uśmiechając się, kiedy Max ją pocałował. To było słodkie i szybkie, a Morgan zachichotała, kiedy znowu usiadła.

W rzeczywistości Morgan wyglądała na całkiem zadowoloną z siebie. A jeszcze bliższe prawdy było to, że byłam nieco wkurzona, że butelka nie wskazała jeszcze na mnie. Nawet Morgan całowała ludzi, a ja siedziałam tu jak idiotka.

– Według mojej wiedzy – powiedziała Kayleigh – to jest obrót numer siedem!

– Och, ale ciśnienie! – krzyknął Conor, kiedy Max uchwycił butelkę.

Naprawdę przyłożył się do zakręcenia, butelka wirowała jak wściekła, aż straciła impet. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale gdzieś w kościach poczułam, co się stanie, na sekundę przed tym, nim się stało. Butelka zatoczyła kolejne koło, tym razem wolno, i zatrzymała się tak blisko, że jej czubek niemal dotknął mojego kolana.

Podniósł się głośny wiwat, kiedy spojrzałam na Maxa i wzruszyłam ramionami, a uśmiech zakłopotania pojawił się na mojej twarzy. To znaczy nie musieliśmy przecież nic robić w tej szafie. To był idealny kompromis: będę w tym uczestniczyć, ale nie muszę nikogo całować.

– Zasady to zasady! – Kayleigh przekrzykiwała wiwaty.

Max wstał spokojnie, poprawiając koszulę.

– Janie – zwrócił się do mnie formalnie, oferując mi pomocną dłoń.

Przyjęłam ją, głównie po to, by uradować wszystkich wkoło. Max zdawał się grać, to ja też. Odwróciłam się i puściłam do nich oko, a Max zamknął za nami drzwi. To wywołało u reszty mnóstwo gwizdów.

– Siedem minut! – krzyknęła Kayleigh nad wrzawą. – I odliczamy.

W zupełnej ciszy dreszcz przebiegł mi przez plecy. Przypominałam sobie, że bywałam z Maxem sam na sam prawie cały czas. Ale oczekiwanie promieniujące z drugiej strony drzwi odmieniło naszą dynamikę, nim się do siebie odezwaliśmy.

– Czekaj, tu jest wewnętrzne światło – wyszeptał. Odgarnęłam grzywkę z twarzy, kiedy zabłysło światło. To nie była szafa, tylko mała, niedokończona przestrzeń z betonową podłogą i półkami pełnymi bożonarodzeniowych dekoracji. Bojler huczał w rogu. Przylgnęłam do półki za mną, patrząc na Maxa.

– Wcale nie musimy... – zaczął Max.

– Wiem – skrzyżowałam ramiona.

– Jasne – pokiwał głową. – Zdecydowanie nie.

Próbowałam się roześmiać, ale zabrzmiało to przerażająco chropowato.

– Tak, to z pewnością mogłoby... no wiesz, zaburzyć naszą przyjaźń. – Znowu wybuchnęłam śmiechem.

– Racja. Kiepsko, że gramy w tę grę.

Zapadła cisza. W rzeczywistości było to pewnie jakieś pięć sekund, ale miało się wrażenie, jakby to było pięć minut. Pięć męczących minut, drżenia i skrępowania. Słysząc było, jak reszta opowiada sobie o najgorszym pocałunku. Nadstawiłam uszu, by usłyszeć, czy Tessa zaczęła opowiadać swoją historię o języku jaszczurki.

– A więc – spytał Max – kogo pierwszego pocałowałaś?

Pomyślałam przez chwilę.

– Brian Marburg, w szóstej klasie. Chodziliśmy ze sobą przez dwa dni. Prawdziwa miłość.

Max roześmiał się, unosząc brwi. Wszystko to było po to, żeby mnie rozluźnić. To

tylko my.

– A ty?

– Technicznie, Lauren – powiedział, wskazując na drzwi. – W piątej klasie. Ona była w szóstej.

– Nie.

– Tak. Oczywiście to było bardziej jak odkrywanie teorii naukowej, a nie pocałunek. Bardzo kliniczny.

Uśmiechnęłam się, ale żadne z nas więcej się nie odezwało, a ja objęłam się mocniej ramionami, mimo że nie miałam takiego zamiaru.

– Już dobrze. – Max podwinął jeden z rękawów. – Nie krępuj się.

Twarz mi cała spąsowiała i nie bardzo wiedziałam dlaczego.

– Krępować się czym? – spytałam. Ale miał rację. Byłam skrępowana, a to, że Max o tym wspomniał, tylko pogorszyło sprawę.

– Jak bardzo mnie pragniesz?

– Cha, cha, bardzo śmieszne. – Przewróciłam oczami, wychylając się, by pchnąć lekko jego ramiona.

– Ciągnie cię do nerdów. Ale to dobrze.

– Wcale nie – zaśmiałam się. – Bez urazy.

Podniósł dłonie w obronnym geście.

– Żadnej urazy, ponieważ kłamiesz.

– Nie kłamię.

– Wydaje ci się, że nie kłamiesz. – Postukał się w czoło. – Ale okłamujesz samą siebie.

– Przykro mi, że robię to w twoje urodziny, ale nie jesteś w moim typie.

– Och. – Uśmiechnął się szeroko, unosząc brwi. – Masz już swój typ?

Wzruszyłam ramionami.

– Być może.

– Tak. – Pomyślał przez chwilę. – Twoim typem jest nerd.

– Może twoim typem jest nerd.

– Och, zdecydowanie jest.

Ściągnęłam brwi, myśląc o Nicolette z Coventry – ładnej i mądrej, z awangardową swobodą, której jej zazdrościłam.

– Nicolette wcale nie wygląda jak nerd.

– Ale nim jest, choć może nie wystarczająco. Może dlatego to nie zadziałało.

– Czyli ja też nie jestem w twoim typie, jak sędę. – Chciałam, żeby to zabrzmiało bardzo dramatycznie, jakby to był dla mnie jeden wielki żart. Ale Max wyglądał na zadowolonego z siebie – jakby się naśmiewał ze mnie.

– Jesteś bardzo wycofana, jeśli o to chodzi – zauważył, pochylając się nieco bliżej do mnie. – Więc twierdzisz, że jeżeli nie byłoby powodu w postaci utrzymania naszej przyjaźni, nigdy, przenigdy nie chciałabyś być tutaj ze mną?

– Mm, całkiem możliwe. – Wierzyłam w to, kiedy to mówiłam, choć dotarło do mnie, że było to niemiłe dla osoby, która stała się tak dobrym przyjacielem. – Przykro mi.

– Okej, Janie – powiedział, machając dłonią. – Trwaj w zaprzeczeniu.

– Okej, Max – odpowiedziałam z sarkazmem.

Podszedł do mnie bliżej, tak że jego ciało przylegało prawie do mojego. Nim zdążyłam zareagować, objął mnie jedną ręką w talii, a drugą położył na karku. Nie zawahał się, nie zatrzymał. Przyciągnął moją głowę do siebie, kciuk trzymając na mojej brodzie. O Boże, on naprawdę zamierzał mnie pocałować. Moje serce skoczyło tak gwałtownie jak przy wybuchu konfetti, tak głośno, że musiał to usłyszeć, kiedy jego usta zbliżyły się do mnie. Instynktownie zamknęłam oczy.

– Zaprzeczenie – wyszeptał blisko moich ust. Nagle się odchylił i cofnął kilka kroków. Otworzyłam oczy, a on uśmiechał się szeroko, jakby to był najwspanialszy żart. Przestało mnie to bawić, ponieważ żarty pojawiają się często wtedy, gdy chce się ukryć prawdę. Mój mózg próbował dojść do siebie, podczas gdy moje ciało starało się roztopić. Nawet za milion lat nie podejrzewałabym, że Max Watson wykona ruch. Ruch, który zadziałał.

Chwiał się ze śmiechu, trzymając głowę odchyłoną do tyłu.

– O mój Boże, nieźle cię nabrałem. Wow, Janie. Twoja twarz. Totalna panika.

Westchnęłam i oparłam dłonie na biodrach. Kompletnie nie zrozumiał mojej reakcji, na moje szczęście.

– Naprawdę. Boże, Max.

– No dobra – powiedział wciąż rozbawiony. – Mam plan.

– Po co? – złapałam za krawędź półki, łapiąc równowagę.

– Dla naszej widowni.

Zmrużyłam oczy.

– Dobra...

Znów wyciągnął do mnie ramiona, ale tym razem zmierzwił mi włosy.

– Hej! – krzyknęłam, odpychając go, nim zdąży popsuć moją grzywkę.

Ale Max już robił nieład ze swoimi włosami, jeszcze większy niż miał zwykle.

– Dziesięć! – zawołały głosy z zewnątrz. – Dziewięć!

Spojrzałam na Maxa i uśmiechnęłam się przebiegle. Odpięłam górny guzik swojej bluzki.

– Niezły pomysł – powiedział.

Odliczanie trwało.

– Sześć! Pięć!

Max odpiął pasek, tak że oba końce wystawały z dzinsów.

– Dwa! Jeden!

Drzwi się otworzyły, a ja udawałam spanikowaną. Zapięłam bluzkę i usłyszałam szcęk klamry paska Maxa.

Zostaliśmy nagrodzeni gwizdami i śmiechem. Wyszliśmy z pokoju, udając zakłopotanie, a ja poprawiłam włosy.

– Dla was wszystkich to zabawne. – Morgan pokręciła głową.

Max posłał jej przebiegły uśmiech.

– Cokolwiek masz na myśli.

– Jesteście dziwni – dodała Kayleigh, śmiejąc się.

Usiedliśmy ponownie w kole, a Tyler poklepał Maxa po plecach.

– Wiedziałem, że macie się ku sobie, kuzynie – dodał Ryan.

– Och, dajcie spokój – powiedziała Morgan. – Do niczego nie doszło.

Każdy oczywiście już o tym wiedział i gra się skończyła. A ja mimo oddychania i uczestniczenia w rozmowach czułam się zakręcona. Ruchy w pokoju zdawały się zwolnione, kiedy odtwarzałam sobie, co się wydarzyło. Nie mogłam patrzeć na Maxa z tymi nieułożonymi włosami opadającymi mu na twarz, gdy się śmiał. Wątpiłam, żeby mnie tak naprawdę lubił, bo gdyby tak było, jego ruch miałby więcej charakteru. A na dodatek wyglądało, że wciąż żartuje. Ale nie mogłam pozbyć się teraz uczucia jego ręki na mojej talii i sposobu, w jaki biło mi wtedy serce.

Ryan był raczej jako idea w mojej głowie, a Max był osobą – moją osobą. Jasne, marzyłam o Rynie, wyobrażałam sobie, że jestem jego dziewczyną i jak by to było. Ale to Max był tym, który pamiętał wszystko, co mu mówiłam, Max, który wyglądał na zadowolonego, kiedy go rozśmieszałam, Max, który patrzył na mnie z siedzenia kierowcy, kiedy rozmawialiśmy godzinami w jego samochodzie. Byłam w stanie rozpoznać jego śmiech w najbardziej zatłoczonym korytarzu. Kiedy poznałam go tak



dobrze? Jego podwinięte rękawy koszuli i chwiejny krok, i sposób, w jaki gryzł kciuk, kiedy coś go naprawdę zajmowało. To wszystko odtworzyło się w mojej głowie jak film: Max przy mnie przez tyle miesięcy.

Tysiące razy widziałam swoje odbicie w jego okularach – moja własna twarz, roześmiana, zainteresowana, swobodna w jego obecności. Jak mogłam go nie widzieć?

Może moje uczucia do Maxa cały czas tam były, tylko przytłoczone wyobrażeniem miłości do Ryana Chase. Skupiłam się na odbudowaniu ze szczątków swojego poprzedniego życia, kiedy zamiast tego, powinnam sobie stworzyć ścieżkę. A ta ścieżka prowadziła prosto do Maxa.

Przez resztę nocy przyglądałam się Maxowi, jego uśmiechom i reakcjom i temu, jak rozświetliła się jego twarz, kiedy pochylił się, by zdmuchnąć świece na cięście. Był zaczerwieniony z wrażeń, głosy jego przyjaciół odbijały się od ścian w przesłodzonej interpretacji *Wszystkiego najlepszego*. Śmiał się z całego serca, kiedy zobaczył ciasto w kształcie statku z *Firefly*, i spojrzał na Ryana i na mnie. Moje usta uformowały się w uśmiech, kiedy rozpoczęliśmy ostatnią zwrotkę piosenki.

– Pomyśl marzenie – powiedziała Morgan, kiedy Max nabierał powietrza.

Płomienie zgasły.

– Czego sobie zażyczyłeś? – droczyła się z nim Kayleigh.

Poprzez smużki dymu ze świeczek przeszukiwałam jego twarz, by znaleźć jakikolwiek znak, jakie życzenia mógł mieć Max Watson. Nie odpowiedział Kayleigh, nawet na nią nie spojrzał, ale roześmiał się zadowolony. Poczułam, że mam nadzieję, że zażyczył sobie mnie.

## 18

W następnych tygodniach nie bardzo wiedziałam, jak się zachowywać wobec Maxa. Zdania same z siebie zatrzymywały się w głowie, a ja się zacinałam, kiedy z nim rozmawiałam. Obejrzałam z nim *Indianę Jonesa* w jego domu – i... okej, to było super – ale moje serce biło dwa razy mocniej przez całe dwie godziny. Nawet kiedy jego mama usiadła z nami, by zobaczyć końcówkę.

Max wykorzystał maraton z *Firefly*, który mu obiecałam, i który obejrzała z nami również Tessa, z autentycznym zainteresowaniem. Wszyscy siedzieliśmy na kanapie w domu Maxa, kiedy usłyszeliśmy głos.

– Hej, hej – powiedział ktoś od strony drzwi prowadzących do garażu. Ryan wszedł, wyglądając na zrelaksowanego i zdecydowanego aż do chwili, gdy zobaczył Tessę i mnie oraz wciąż ryczący *Firefly* w telewizji.

– O, cześć, dziewczęta – powiedział. Spojrzał na telewizor. – Okej, co się tutaj dzieje?

– Edukacja SF na najwyższym poziomie – odpowiedział Max. Musiałam mu to przyznać – rozbudowany świat w serialu był imponujący, z dobrze napisanymi postaciami i ze świetnymi żartami.

– O mój Boże – powiedział Ryan, przerzucając wzrok ze mnie na Tessę i z powrotem. – Czy jesteś przetrzymywany wbrew swojej woli? Mrugnij dwa razy, jeśli potwierdzasz.

Ryan zdrzemnął się w fotelu, podczas gdy my kontynuowaliśmy maraton. Po trzech odcinkach Max zatrzymał film i odwrócił się do mnie.

– Okej. Wczesny werdykt entuzjastki telewizji.

– Cóż – powiedziałam – ma niezłe momenty, rozbudowaną scenerię, niekiedy subtelne postacie i świetny, dosadny humor.

– Innymi słowy – powiedział Max – uwielbiasz to. *Firefly* od teraz jest twoim życiem.

Rzuciłam w niego poduszką, a Tessa się roześmiała.

– Po prostu wciśnij play.

Dni mijały, a ja raz po raz tworzyłam różne możliwe scenariusze w głowie, leżąc w łóżku wieczorami lub śniąc na jawie na zajęciach. Ale gdzieś wewnątrz znałam prawdę: nic nie mogłam z tym zrobić, nawet jeśli podejrzewałam, że on czuje to samo. Max był po prostu tak niesamowicie prawdziwy. Już go znałam lepiej, niż kiedykolwiek znałam Aarona. Gdybyśmy wyszli razem na randkę, nie byłoby żadnych wahań, poznawania drugiej strony. Widział mnie już smutną, w dresach podczas weekendów. Znał już tyle moich sekretów. A więc my razem? Natychmiast byłoby na poważnie. Na serio nawet.

A mimo to edytowałam mój plan po raz trzeci: 3. *Randka (R.C.)*.

Cały pomysł wydawał mi się teraz głupi i płytki. Lubiłam Ryana tak jak artykuły wstępne magazynów modowych – dziewczyny w pełnych spódnicach, z nogami jak łanie i na wysokich obcasach – takie, które skłaniają cię do myślenia: „Jak pięknie”. Chciałabym, aby takie było moje życie. Ryan był ósmy w moim koleżu, aspirujący, z szerokim spojrzeniem. Ale Max był pierwszym gryzem grillowanego sera w śnieżny dzień, świetnym dopasowaniem moich ulubionych džinsów, tą starą piosenką, która pojawia się na każdej liście. Maślano-orzechowymi ciasteczkami dziewczęcej drużyny skautów zamiast ozdobnego ciasta. Nieolśniewający czy wyidealizowany, czy skomplikowany. Jak ja.

Poza tym Max nigdy nie dał mi żadnego powodu, abym myślała, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi. Może to tylko ja czułam coś do niego i ekstrapolowałam nas w zupełnie zmyślane tereny. Szukałam w każdym komentarzu, spojrzeniu, w każdym papierowym samolocie. Szczerze nie mogłam sobie przypomnieć, co myślałam wcześniej, nim spotkałam Maxa Watsona.

– Więc – powiedział Max. Szliśmy razem korytarzem po szkole, kierując się do jego samochodu, by pojechać na kolejne wyjazdowe zawody z Pucharu. – Tessa i ja chcemy zdobyć bilety na kolejny koncert w Carmichael. Będzie dopiero w czerwcu, ale myślę, że zespół by ci się spodobał. To znaczy, jeśli nie będziesz wtedy na uniwersytecie w Nowym Jorku, choć nadal uważam, że będziesz.

– Muszę spytać Tessę. Jest dość zasadnicza w tym, kto może iść z nią na koncert. Nienawidzi, jeśli ktoś inny nie wczuwa się tak w muzykę – mówi, że ją to rozprasza. Carmichael jest jak jej twierdza i nie zawsze jestem tam wpuszczana.

– Mógłbym cię tam przemycić – powiedział z żartobliwą poufnością. – Znam

sekretny kod.

Odwrociłam głowę, by się do niego uśmiechnąć, ale rozproszył mnie dźwięk jakiegoś plastiku, który spadł na podłogę obok mojej lewej stopy – długopis z pogryzioną zatyczką.

– Hej – powiedziałam do chłopaka naprzeciw mnie i wzruszyłam ramionami, podnosząc długopis. – Upadło ci to.

Chłopak odwrócił się. Był nim Josh Stoner w rozciągniętym czarnym swetrze, mrugający przekrwionymi oczami.

– Lalfk – powiedział, biorąc ode mnie długopis – To mój jedyny. Dzięki, Panno Gramatyko.

– Hej! – krzyknął Max, odwracając się do Josha. – Ona nie ma na imię Panna Gramatyka.

Zrobiłam się czerwona na twarzy, uwięziona pomiędzy zażenowaniem a miłością. Max spojrzał z góry na Josha, który był najwyraźniej zaskoczony tą konfrontacją.

– Uh – powiedział, spoglądając wpierw na mnie, nim oddalił się do końca korytarza.  
– Przepraszam.

– Ma na imię Janie – zawołał za nim Max. – JAY-NEE.

– Dzięki, Janie – powiedział Josh Stoner przez ramię.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam do Maxa.

– Z pewnością.

Objęłam się rękoma. On stał tam, kilka kroków przede mną, czekając, aż go dogonię. Po raz setny ważyłam to w mojej głowie: trzepotanie w mojej klatce piersiowej kontra możliwość zrujnowania naszej przyjaźni.

I mimo że przewróciłam oczami, podeszłam do niego.

– To było naprawdę dobre – oznajmiła Cameron, skrobiąc talerz. – Najadłam się.

– Grazie – powiedział tata, udając ciężki włoski akcent, kiedy zabierał miskę. Jak zwykle, był już pochylony nad zlewem, czyszcząc naczynia.

Potrząsnęłam głową na jego dramatyczny, delectujący się ostatni kęs kurczaka terazzini.

– Dlaczego mama nie przyszła? – Cameron wgryzła się w kolejny paluszek chlebowy, najwyraźniej nie tak najedzona, jak twierdziła.

– Czy nie mogę czasem mieć wieczoru z moimi dziewczynkami sam na sam? – spytał.

– Oczywiście, że możesz – odpowiedziałam.

– Wiesz, o co mi chodzi – odezwała się znów Cameron. – Jestem, powiedzmy, przyzwyczajona do tego, że większość czasu jesteście razem. Więc dziwnie jest przychodzić tutaj bez niej.

– Cóż – powiedział tata. – Ona też potrzebuje trochę czasu w samotności.

Zapadła na chwilę cisza, kiedy podawałam tacie mój talerz. Wrzuciłam swoje sztucce do zmywarki.

– Więc – dodała Cameron z buzią pełną paluszków chlebowych – myślisz, że pobierzecie się ponownie?

Skurczyłam się zarówno ze względu na jej sposób mówienia, jak i bezceremonialność.

– Cameron – powiedziałam, rzucając jej najbardziej pogardliwe spojrzenie z mojego repertuaru.

– Co? – uśmiechnęła się szyderczo. – To jest uzasadnione pytanie.

Doceniałam pięciosylabowe słowo, rzadka rzecz u niej.

– Tato, nie musisz odpowiadać – powiedziałam, wracając do stołu, by posprzątać szklanki. Ścisnęłam siostrę za ramię, kiedy podchodziłam. Nie chciałam, żeby tata czuł się naciskany, ale co ważniejsze, nie byłam gotowa, aby usłyszeć jego odpowiedź.

– Nie, w porządku – głos miał rozluźniony, ale wzrok skupił na garnku, który trzymał i zaciekle czyścił. – Odpowiedź brzmi, że nie mam zielonego pojęcia.

Westchnęłam z ulgą, bo była to jedyna odpowiedź, którą byłam w stanie znieść. Jeśli powiedziałby nie, zaczęłabym się martwić, że zwodzi moją mamę. Ale nie byłam też gotowa na odpowiedź tak, bo nie chciałam sobie wyobrazić, że kolejne podpisanie papierów małżeńskich może skończyć się kolejnymi papierami rozwodowymi.

– Myślę, że powinniście – powiedziała Cameron.

– Cameron, naprawdę – wysyczałam.

– Co? Ja po prostu daję im znać, że nie mam z tym problemu, nawet jeśli ktoś inny go ma. – Spojrzała na mnie w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że to ja jestem tym kimś innym.

– Cami – powiedział tata – wyluzuj. Twoja siostra była świadkiem pewnych rzeczy, których ty nie pamiętasz, bo byłaś za mała. Ma prawo do sceptycyzmu.

Cameron wyglądała na zakręconą, jakby to była dla niej nowa informacja. Musiała mi nie uwierzyć, kiedy powiedziałam jej to samo kilka miesięcy wcześniej.

– To nie fair, że wszyscy w rodzinie wiedzą, co się stało, a ja najwyraźniej nie.

– Cóż, rozwód był w przeważającej części moją winą – powiedział tata. Wyglądało to tak, jakby cały czas czekał na to, by móc to powiedzieć, jakby wiedział, że Cameron o to spyta. – Tyle powinnaś wiedzieć.

– Tato, to nieprawda – odwróciłam się do Cameron. – To nie tak.

– W porządku, Paiger. Powinna wiedzieć – powiedział, machając do mnie namydloną ręką. Odstawił szklanekę do góry nogami w zmywarce, wycierając brew rękawem. – Byłem młody i niedojrzały. To było, nim zacząłem pisać swoją rubrykę, i byłem zazdrosny o dziennikarskie sukcesy waszej matki. Czułem się wybrakowany, ponieważ ona zarabiała więcej i ponieważ była lepszym rodzicem niż ja. Więc się od niej odgradziłem.

– Tato, daj spokój – powiedziałam. Nienawidziłam widzieć go takim jak teraz. Najbardziej towarzyski człowiek, jakiego znałam, stawał się introspektywny. Jasne, był taki w swojej rubryce, ale w żartobliwy sposób, z dystansem do siebie. – Nie to miałaś na myśli.

– Obawiam się, że tak, dzieciaki. – Uśmiechnął się do nas, wyglądając na zaskakująco rozluźnionego. – Nie jestem z tego dumny, ale to był powód, dla którego zawsze byłem „dobrym gliną”.

– Jesteś świetny, tato. Zabawny tatuś – powiedziała Cameron.

Uśmiechnął się.

– Dzięki. Ale nie powinienem być obciążać waszej mamy wszystkimi zasadami i dyscypliną rodzicielstwa.

– Tato – zaczęłam. Po oskarżeniach Cameron czułam się winna, że dalej go męczę, ale zawsze się zastanawiałam, a szczególnie teraz, kiedy stał się samoświadomy.

– Tak?

– Czy kiedykolwiek poszliście na terapię małżeńską? – spytałam.

– Twoja mama chciała, ale ja bym nie poszedł – przyznał. Nie spodziewałam się jednak tego, co powiedział potem: – Ale od kilku ostatnich miesięcy spotykam się z terapeutą.

– Wszystko dobrze? – spytała Cameron, szeroko otwierając oczy.

– Oczywiście, że tak – powiedział. Zmywarka została pobudzona do życia, dodając trochę tak potrzebnego dźwięku w tle. – Po prostu chciałem zabezpieczyć się na wszelkie sposoby, aby znów nie zawalić sprawy z mamą.

– Naprawdę? – spytałam.

– Tak – odpowiedział, puszczając do mnie oko. – Myślisz, że poradziłbym sobie z

wszystkimi „zazdrościami o jej sukces” i „byciem dobrym gliną” zupełnie sam?

Siedziałam zesztywniała, ogłupiała rewelacjami taty: osobą, która najbardziej martwiła się, że ten związek nie przetrwa, był on, nie ja. Przez cały ten czas myślałam, że jestem jedyną osobą, która dostrzega strefę zagrożenia, płynną granicę między przeszłością a przyszłością.

– Słuchajcie, dziewczęta – powiedział w końcu tata – nic nie jest dla mnie ważniejsze od posiadania dobrych relacji z waszą mamą i z wami. Ale relacje nie są idealne, żadne, również ta między mną a waszą mamą. Różnica polega na tym, że tym razem walczę o nas.

Nie wiedziałam, czego oczekiwać dalej. Może utwór instrumentalny, który grają na zakończenie rodzinnych sitcomów, kiedy zostaje ujawniony morał historii. Może grupowe przytulanie. Zamiast tego mój telefon wydał serię dźwięków informujących o nadejściu sms-a.

– Przepraszam – wymruczałam, sięgając po torbę z podłogi. „K+E zerwali ze sobą” – napisała krótko Tessa. – „W moim domu. Teraz”.

– Wszystko w porządku? – spytał tata.

– Mm. Powiedzmy. Kayleigh przechodzi załamanie z powodu zerwania u Tessy.

– Och. Musisz tam pojechać?

– To znaczy... Nie chcę psuć czasu rodzinnego.

– Hej – powiedział tata. – Kayleigh też jest rodziną. Jeśli cię potrzebuje, powinnaś tam iść.

Nie pozostało mi nic innego, jak się uśmiechnąć do taty, myśląc, że jest różnica pomiędzy „dobrym gliną” a „dobrym sercem”. I wiedziałam, kim on jest dokładnie.

Kiedy dotarłam do domu Tessy, twarz Kayleigh była już zapuchnięta od płaczu. Włosy wisiały związane w smętny kucyk, z dzikimi pasemkami otaczającymi jej głowę. Aby było jeszcze bardziej rozpaczliwie, miała na sobie białą koszulkę i czarne spodnie do jogi. Kayleigh, od kiedy ją znałam, nigdy nie wyglądała tak żałośnie. Nawet podczas WF-u nosiła makijaż, a tenisówki pasowały do jej stanika.

– Wreszcie – powiedziała Kayleigh, kiedy weszłam – Oto jest podsumowanie książki zwanej *Beznadziejne życie Kayleigh* – zerwaliśmy.

Były dwa powody, by zrobić spotkanie kryzysowe u Tessy. Pierwszy: Tessa miała góry uzależniającego jedzenia, jakby szykowała się na cukrową apokalipsę. Drugi był taki, że bez rodziców w pobliżu oraz babci McMahon usypiającej błyskawicznie i

niereagującej na dźwięki, mogliśmy zażegnać burzę.

Tessa wyciągnęła broń dużego kalibru – paczkę oreo, dwie otwarte paczki pełnoziarnistych pączków, trzy rodzaje lodów i zestaw polew. Kayleigh wzięła wielką łyżkę, wymachując nią jak berłem, kiedy opowiadała o swoim minionym związku.

– Wiem, że zawsze słyszycie, jakie okropne jest złamanie serca – powiedziała z ustami pełnymi lodów. – Ale to boli naprawdę, fizycznie.

Żadne z moich przyjaciół nie doświadczyło do tej pory prawdziwego zerwania i nie byłam pewna, co powinnam powiedzieć. Koncentrowałam się na tym, żeby nie posyłać jej Tego Spojrzenia. Zasługiwała na coś lepszego niż to. Zadałam pytanie.

– Czy powiedział ci dlaczego?

– Co dlaczego? – spytała Kayleigh, pociągając nosem.

Brzmiało to okrutnie, gdy wypowiedziało się to na głos.

– Dlaczego z tobą zerwał?

– Nie powiedział. Ja z nim zerwałam.

Zerknęłam na innych, by sprawdzić, czy mogą mi uzupełnić historię. Morgan przygryzła wargę, a Tessa wepchnęła do ust kawałek ciasta i przeżuwała je dokładnie.

– Ty zerwałaś z nim? Dlaczego?

– Ponieważ... – Jej oczy wypełniły się łzami. Upuściła łyżkę, która głośno stuknęła o miskę. – Ponieważ jest dupkiem. Czego nie mogliście wiedzieć, bo rzadko go widywałyście. Ponieważ zawsze chciał wychodzić sam albo z przyjaciółmi. Zawsze chciał wszystkiego na jego warunkach. Ponieważ był dupkiem.

– Był dupkiem w stosunku do Morgan dzisiaj – dodała Tessa.

– A tak. – Kayleigh spojrzała na Morgan, która była niezwykle zaangażowana w nakładanie sobie lodów. – Zaplanowałam wszystko – to, że moglibyśmy wszyscy pójść na kolację, więc będzie mógł poznać Morgan. A on wziął jednego ze swoich przyjaciół, z którym przegadał cały czas. Na środku restauracji doznałam dziwnego objawienia, że... ja go w ogóle nie obchodzę. Gdybym go obchodziła, obchodziliby go także ludzie, którzy mają znaczenie dla mnie. Chciałby ich poznać! Nie mogę uwierzyć, że nie wpadłam na to wcześniej. To było tak, jakbym robiła wszystko, co chciał, ponieważ był starszy i nie z mojej ligi.

– Nikt nie jest z twojej ligi – powiedziała Morgan dobitnie.

Kayleigh wsadziła do ust więcej lodów, a ja szukałam kolejnych słów. Tessa rzuciła mi spojrzenie – unosząc brwi – ale ja nie miałam pojęcia, co próbuje mi powiedzieć. Wciąż szukałam, aż wreszcie znalazłam kolejne delikatne pytanie.



– Nie powinniśmy w jakiś sposób... się cieszyć? Z zerwania? Jeśli był takim dupkiem?

– Cieszymy się – powiedziała żałośnie Kayleigh. – Ale jestem również smutna, że zmarnowałam na niego tyle czasu. I nieco zażenowana, że zrobiłam z niego niesamowitego gościa, którym nie był.

– Nadinterpretacja – skomentowała Tessa. W jej zamierzeniu miała to być parafraza, nie diagnoza, ale Morgan rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. – Czekał. Zerwałaś z nim dzisiaj w restauracji? Zaraz po swoim objawieniu?

– Tak. – Kayleigh znów pociągnęła nosem. – Bo, gdy zobaczyłam, jak potraktował Morgan, zdałam sobie sprawę, że mnie traktuje tak samo przez większą część czasu, chyba że jesteśmy sami.

– To było niesamowite – stwierdziła Morgan. – Wyszła z nim do samochodu, rozmawiała z nim z minutę, pocałowała go w policzek i odeszła. O mój Boże, wyraz jej twarzy, rozpierająca duma. Niesamowite.

– W jakiś sposób było to niesamowite. – Kayleigh potarła oczy. – Ale nadal jestem skołowana. No dobra. Muszę zjeść więcej ciastek i obejrzeć jakiś film lub coś w tym stylu.

– Guru telewizji – spytała Morgan, zwracając się do mnie. – Co byś zaleciła?

– *Seks w wielkim mieście*. Bez dwóch zdań.

Piętnaście minut później Kayleigh zasnęła na kanapie, wyczerpana żegnaniem swoich oczekiwań. Choć bolało mnie oglądanie jednej z moich najlepszych przyjaciółek w takim stanie, z drugiej strony cieszyłam się, że ją odzyskałam. Tak było dobrze, nasza czwórka – powrót równowagi.

## 19

Biorąc pod uwagę fobię przed utonięciem, Withewater Lodge było moim najgorszym koszmarem. Dodać do tego potrzebę kostiumu kąpielowego: Withewater Lodge było moim osobistym piekłem.

Każdego kwietnia, w ostatni piątek przed przerwą wiosenną, Rada Szkoły Oakhurst fundowała wycieczkę w teren. Wyróżnieni uczniowie mieli opuścić jeden dzień szkoły na semiedukacyjne wyjście znane jako Wycieczka Wyróżnionych. Nazwa brzmiała oficjalnie, ale samo wyjście takie nie było.

Przez dwa pierwsze lata chodziliśmy do Kings Island. Pan Vrap dawał nam piętnastominutowy, zaangażowany wykład na temat fizyki rollercosterów, nim puszczał nas wolno na cały dzień. Wycieczka Wyróżnionych była jedynym powodem, dla którego Kayleigh pchała się do grupy uczącej się matematyki w każdym tygodniu, od początku szkoły.

W tym roku, ze względu na cięcia budżetowe, Wycieczka Wyróżnionych miała się odbyć do Whitewater Lodge, krytego parku wodnego w sąsiednim mieście. Rozważałam, czy pójść. Naprawdę chciałam, ale pomyślałam o tych wszystkich oczach patrzących na mnie, obserwujących moją twarz, gdy ludzie ze zjeżdżalni wpadają do wody. Myślałam, ile razy zobaczę To Spojrzenie, będąc w kostiumie kąpielowym. Pomyślałam o wodzie, która zwykle wydawała się czysta i relaksująca, ale w mojej głowie teraz oleista i krzywdząca. Mama napisała mi usprawiedliwienie i nawet zaoferowała, żebym ten jeden dzień została w domu.

Mimo że czułam się zakłopotana tym, że ludzie mogą zauważyć moją nieobecność, fajnie było mieć jeden dzień wolny. Wypałam się, zjadłam duże śniadanie i wzięłam długi prysznic. Dom był cichy, wolny od irytującego dźwięku telefonu Cameron. Nie była nawet druga po południu, kiedy odezwał się dzwonek przy drzwiach, a ja niemal wyskoczyłam ze swojego krzesła.

W myślach przejrzałam przykłady nieseryjnych zabójców, którzy mogliby dzwonić

do domu w środku dnia roboczego. Ostatecznie doszłam do wniosku, że to prawdopodobnie świadek Jehowy – niegroźne. Spojrzałam przez wizjer i zobaczyłam Maxa z rękoma w kieszeniach. Otworzyłam drzwi.

– Cześć. – Byłam zbyt zaskoczona, by ukryć ekscytację, więc zabrzmiało to nieco dramatycznie.

– Cześć, dziewczyno. – Wiatr potargał mu włosy, a on nadaremnie próbował je poprawić. Jego zapięta koszula trzepotała na piersi.

– Co tu robisz?

– Zrezygnowałem z Wycieczki Wyróżnionych, ponieważ jestem chory. Khh, khh. – Posłał mi przebiegły uśmiech. – Nie lubię, gdy mnie ktoś widzi w kąpielówkach przy Ryaniu.

Uśmiechając się, wychyliłam się za drzwi, a świeże powietrze uderzyło mnie w twarz. Wzięłam głęboki wdech.

– Jest ciepło.

– Wiem. – Max zamknął na chwilę oczy. – Pachnie wiosną.

– To jest wiosna. Przerwa wiosenna.

– Dokładnie. – Spojrzał na mnie. – Chcesz gdzieś pójść?

Moje serce załomotało.

– Pewnie.

Nie przejmowałam się pytaniem, czy ma jakieś konkretne miejsce na myśli. Weszłam do domu, by zostawić mamie krótką notkę „Niebawem wrócę”. Była to taka sama notka, którą zostawiałam za każdym razem, kiedy szłam do Tessy, i miałam nadzieję, że tak właśnie pomyśli. Wyjechała dość daleko, żeby przeprowadzić z kimś rozmowę kwalifikacyjną do magazynu, więc miałam trochę czasu. Gdyby odkryła, że wyszłam bez jej pozwolenia, dostałabym szlaban do końca szkoły. Nim zdążyłam przekonać samą siebie, żeby nie wychodzić, złapałam torebkę i poszłam z Maxem do jego samochodu.

Jechał z otwartym oknem, więc moje włosy były rozwiane. Pachniało wiosną, ziemią i burzą z deszczem, a on jechał bocznymi drogami z pełną prędkością. Ja głęboko oddychałam. W tamtej chwili byłam wolna od trosk o moich rodziców, moją siostrę, moją babcię, o wszystko. Chciałam rozrzucić szeroko ramiona przez dach, jakbym leciała.

– Jedziemy w jakieś konkretne miejsce?! – Wiatr wdzierał się przez okno, więc krzyczałam, żeby Max mógł mnie usłyszeć.

– Tak! – odkrzyknął.

Zastanawiałam się, gdzie jest to konkretne miejsce. Zastanawiałam się, czy to jest randka. Zastanawiałam się, czy on to wszystko zaplanował i co to miałyby znaczyć. Ale przede wszystkim zastanawiałam się, czy jedna osoba może wywoływać tak wiele uczuć naraz.

Wciąż jechaliśmy bocznymi drogami, nie mijając żadnej okolicy, którą bym знаła. W końcu Max skręcił w zwirowaną drogę i zaparkował.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił. Miejsce wydawało się polem dzikiej trawy rosnącej obok rozpadającego się drewnianego płotu. Wysiadłam z samochodu, rozglądając się wokół i próbując znaleźć choć jeden powód, dla którego się tutaj znaleźliśmy.

Max wyciągnął koc z tylnego siedzenia i pokazał, żebym szła za nim.

– Zamierzasz mnie zamordować? – spytałam z poważną twarzą, mając nadzieję, że go rozśmieszę.

Udało się, roześmiał się i pokręcił głową.

– Chodź.

Podciągając się na płot, Max przerzucił nogę i znalazł się po drugiej stronie. Podążyłam za nim przez wysoką trawę, aż dotarliśmy do dziury – szerokiego koła, gdzie cała trawa była zdeptana.

– No dobra. O co chodzi?

– O to. O samoloty.

– Samoloty?

– Tak.

Max rozłożył koc na ziemi i położył się, zanim wiatr zdążył go porwać. Położyłam się obok niego i wzięłam głęboki wdech. Niemal słyszałam słowa przepływające między drzewami – lato, lato, lato. A potem uświadomiłam sobie jasno, że leżę dosłownie milimetry od Maxa. To wystarczyło, aby wprawić moje serce w radosne podskoki.

– Na co czekamy? – Słowa zawisły przez chwilę w powietrzu, a ja zastanawiałam się, czy on wie, co mam na myśli. Nadal krążyłam, nie śmiąc przekroczyć linii przyjaźni.

– Na magię – powiedział. – W każdej sekundzie.

Wiatr przemykał przez trawę, a kiedy się uspokoił, na całym świecie zapadła cisza. Patrzyłam na mgliste chmury, które pokrywały większość błękitnego nieba. Mój

żołądek skręcał się z niecierpliwości. I wtedy usłyszałam to z daleka – niski warkot – głośniejszy i głośniejszy. Nad nami samolot przeciął niebo, a dźwięk niemal mnie ogłuszył.

Westchnęłam, patrząc na metalowy spód samolotu, który zdawał się sunąć tuż nad naszymi ciałami. Niemal w tej samej chwili, w której dotarło do mnie, co się stało, ogon samolotu zniknął nam z oczu, a dźwięk cichł z każdą sekundą, aż w końcu zamilkł. Żadne z nas się nie poruszyło. Mój słuch dopasowywał się na nowo do panującej ciszy.

– Wiesz – powiedział Max – Boeing 747 może ważyć do 440 ton przy starcie.

Max Watson, król romansów. Komentarze jak te tylko mnie utwierdzały: ma mnie za przyjaciółkę. Spojrzałam na niego z nadzieją, że jego twarz wyjaśni, czemu to powiedział. Ale nie. Wciąż patrzył w niebo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Ale lata – kontynuował. Odwrócił się i spojrzał na mnie, jak gdyby mnie uczył. – To jest całkiem niezwykle, jeśli się nad tym zastanowisz. Przywykliśmy do widoku samolotów, ale jest coś w nich, co opiera się rzeczywistości. Nie pomyślałabyś, że to może się zdarzyć.

– Tak sędzę – powiedziałam, siadając. Musiałam przyznać, że obserwowanie lądowania z tak bliska wydaje się surrealistyczne.

Max przewrócił się na drugą stronę.

– Pomyślałem, że może chciałabyś to zobaczyć. Z powodu... no wiesz... tego, jaka jesteś.

– A jaka jestem? – Zerknęłam na niego.

– Sceptyczna – powiedział. – Realistka.

Nie mogłam ukryć zmarszczki na czole.

– Mówisz tak, jakby to było złe.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie.

Westchnął.

– Mam na myśli, że ty zawsze przygotowujesz się na rzeczy, które i tak zwykle się zdarzają, zamiast skupić się na rzeczach, które chciałabyś, żeby się stały.

Kiedy jesteś zaślepiony żalobą, masz tendencję do wyobrażania sobie najgorszych rzeczy. Wtedy ci się wydaje łatwiejsze przygotowanie na złe rzeczy w sposób, na który nie mogłam przygotować się w przypadku Aarona. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy z tego, że robię tak ze wszystkim. Max zdawał się nie zauważyć mojej reakcji.

– W każdym razie musimy tutaj wrócić latem, kiedy pojawią się świetliki. – Podłożył ręce pod głowę, kładąc się ponownie na plecach. – Patrząc tak, trudno

zauważyć różnicę pomiędzy świetlikami, światłami samolotów i gwiazdami. Małe refleksy świetlne wszędzie. To takie nierzeczywiste.

A więc Max widział nas spotykających się tylko we dwoje latem. Kolejny punkt do kolumny „więcej niż przyjaciele”. Widzisz? Potrafię mieć nadzieję na to, co najbardziej chcę żeby się zdarzyło.

– Hej. Mam pytanie. Dlaczego dzisiaj nie poszedłeś?

– Szczerze? – Znów się przekręcił, by być twarzą do mnie. Moje serce wywinęło koziołka, oszalałe na myśl, że może zrezygnował z Wycieczki Wyróżnionych, aby być tu ze mną. – Ponieważ tata się ze mną wczoraj skontaktował. Chce się ze mną zobaczyć.

Moje serce stanęło.

– O mój Boże.

Przewrócił oczami.

– Robi tak prawie co roku, kilka tygodni po moich urodzinach. Może czuje się winny. Kto wie. Ale w tym roku załazło mi to za skórę, ponieważ...

Nie ruszałam się i byłam cicho, obserwując go tylko, jak gryzie kciuk.

– Ponieważ mam już siedemnaście lat. A on miał dziewiętnaście, kiedy się urodziłem. Coraz trudniej jest zaprzeczać, że był właściwie jeszcze dzieckiem. Pojechałem do szkoły, ale nie mogłem wsiąść do autobusu do parku wodnego. Potrzebowałem spokojnego dnia.

Poczułam ulgę, że nie leżę już na kocu. Zbyt kuszące było przyłgnięcie do niego. Być tak blisko i nie dotykać się wydawało się nie na miejscu. A poza tym wyglądał na tak zagubionego i samotnego w tym momencie.

– I co, zobaczysz się z nim?

– Nie. Jeszcze nie ten moment – odpowiedział. Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, bo, tak naprawdę, co mogłam powiedzieć? Max posłał mi skruszony uśmiech. – Dość o mnie. Dlaczego ty nie poszłaś dzisiaj?

Odgarnęłam grzywkę. Oczywiście powiem mu po tym, co on powiedział mnie.

– Przez To Spojrzenie.

– Jakie spojrzenie?

– Ludzi, którzy widzą dziewczynę Aarona Rosenthala na basenie. Gdzie można utonąć.

Max pokiwał głową, przetwarzając to, co usłyszał.

– Tak czy siak, mam przechlapane. Czy siedzę na brzegu basenu, jak pewnie bym zrobiła, czy odważę się i wejdę do wody, inni będą mi się przyglądać i zastanawiać,

czy myślę o Aaronie.

– Nikt tak by nie pomyślał – odpowiedział Max, jakby mógł to wiedzieć. – Nie próbowałaś wejść do wody?

Tego akurat nie chciałam zdradzać.

– Nie. Ja... nie... nie umiem... już pływać.

Max usiadł po turecku.

– Nie wiedziałem.

Wzruszyłam ramionami.

– Mam powracający koszmar związany z tonięciem. Właściwie jest to normalne, takie coś posttraumatyczne.

Czułam, jak na mnie patrzy, rozważając coś.

– Tak myślisz o sobie? Dziewczyna Aarona Rosenthala? To powiedziałaś wcześniej.

– Nie. Ale dla wszystkich w szkole nią jestem.

– Nie dla mnie.

– Cóż, nie było cię w szkole, kiedy to się zdarzyło.

Zignorował to.

– Czemu nigdy o nim nie rozmawiasz?

Jego oczy śledziły moje, jakby czytał książkę – z lewej do prawej i z powrotem – i musiałam odwrócić wzrok.

– Masz dzisiaj mnóstwo pytań.

– Przeprowadziłem cię do mojego tajemnego miejsca – powiedział, tocząc wokół ręką. – Sądzę, że zasługuję na sekret lub dwa.

– Nie znałam Aarona tak dobrze – przyznałam. Było to zdanie, które powtarzałam w swojej głowie cały czas, ale prawie nigdy na głos. – Większość mojego życia toczyła się pod jego nieobecność, a nie obecność, a to jest trudne do pogodzenia.

Max pokiwał głową, a wiatr zmierzwił mu włosy.

– Znałaś go tylko kilka miesięcy, ale godzisz się z jego śmiercią dużo dłużej.

– Tak. On, hm... zmienił mnie zupełnie. Ale spowodowała to jego śmierć, nie jego życie. W lipcu miną dwa lata – dwa lata mocowania się z tą szarością. Połowa mojej szkoły średniej. Niemal jedna ósma całego mojego życia.

Spojrzał poza mnie, a ja założyłam kilka kosmyków za ucho.

– Dużo o tym myślisz. Wystarczająco, by się rozliczyć ze sobą.

Potwierdziłam.

– Jak sądzisz, kiedy będziesz gotowa?

– A co powoduje, że myślisz, że już nie jestem?

Tak się starałam, by reszta świata myślała, że wszystko ze mną okej, ukryta pod moją maską „jest dobrze”. Ale Max widział więcej. Widział rysy na powierzchni.

– Nie poszłaś dzisiaj. Nadal boisz się tonięcia, nadal ci się to śni.

Nie mylił się, ale poczułam potrzebę obrony swoich wysiłków. Bo takie podejmowałam.

– Tak, no cóż. Jest na mojej liście. Zamierzam spróbować znów pływać. Ewentualnie.

– Masz listę?

– To po prostu kilka rzeczy, które próbuję zrobić, by pójść do przodu. – Zacisnęłam usta. Był tylko jeden strach, który przebijał utonięcie. Jedyne, o którym nigdy nie mówiłam głośno. – To znaczy pójść do przodu od niego, jako chłopaka. Ale nie skończyłam z jego śmiercią. Miał piętnaście lat. To nigdy nie będzie w porządku. I może ja także nigdy nie będę w porządku.

Nie patrząc na Maxa, wiedziałam, że mi się przygląda. Patrzyłam na swoje nogi, czekając, aż coś powie. Część mnie chciała podnieść wzrok w nadziei na to, co chciałabym, aby się zdarzyło, ale to nie był dobry moment. Nie mogłam pozwolić, aby rozmowa o Aaronie doprowadziła do czegoś między mną i Maxem. Potrzebowałam, by byli oddzieleni.

Siedzieliśmy w ciszy przez dłuższą chwilę, ale wiedziałam, że nadszedł czas, by powiedzieć to głośno – ostatnią ciemną prawdę o dniu śmierci Aarona.

– To, czego nie mogę zapomnieć – zaczęłam – to że ludzie, którzy tam byli, mówili, że kręcił się koło krawędzi wąwozu. I powiedzieli, że skoczył. A co, jeśli nie, co, jeśli tylko żartował i spadł?

– Czy to ma znaczenie? To znaczy, nie miałyby to...

– Tego samego zakończenia? Tak. – Patrzyłam na trawę, wciąż unikając oczu Maxa.

– Ale ma to znaczenie dla mnie – czy to był skok, czy upadek.

– Różnica dotyczy?...

– Wyboru. Upadek oznacza, że było to niezamierzone. A skok jest zamierzony. Chciałabym wiedzieć, że to to pierwsze. Chcę wierzyć, że był szczęśliwy, kiedy uderzył w wodę. Nie zszokowany lub przestraszony.

Nie było tu nic, co Max lub ktokolwiek inny mógł powiedzieć, by mnie w tym upewnić. To było coś, co przerabiałam na terapii, długo. Zaakceptowałam, że to



pytanie będzie we mnie siedzieć, być może zawsze, i że tak musi być. Ale wciąż, jak wszystko inne, było lepiej powiedzieć Maxowi.

– No dobra – powiedział, wstając. – Idziemy. Mamy przed sobą jeszcze jeden przystanek.

## 20

Spodziewałam się, że Max zabierze nas do restauracji na późny lunch lub do Alcott's, aby resztę dnia spędzić na czytaniu i picu kawy. Nie spodziewałam się, że zaparkuje przy YMCA.

– Co my tutaj robimy? – spytałam, wysiadając z wozu.

Max okręcił klucze wokół palca.

– Zobaczysz.

– Nie byłam tu od wieków. Od lekcji pływania.

Wtedy zdałam sobie sprawę, co robimy.

– Max – wysyczałam, łapiąc go za ramię, nim zdążył otworzyć drzwi. – Co my tutaj robimy?

– Chcę po prostu, żebyś zobaczyła basen. Może zamoczyła nogi.

Brzmiało to całkiem racjonalnie, ale nie podobało mi się. W okularach Maxa widziałam swoje ściągnięte brwi, kiedy próbowałam mu zaufać. Musiał odgadnąć moją decyzję, bo pchnął drzwi i poprowadził mnie.

– Nie jestem członkiem – spróbowałam ostatni raz.

– Ja jestem – odpowiedział Max, machając gościowi przy recepcji.

– Cześć, Max – rzucił chłopak.

– Cześć, Gus. Basen otwarty?

– No jasne, ale nie ma ratownika, więc bądź ostrożny, okej?

Złapałam Maxa za ramię. Mocno. Zignorował to i kiwnąwszy głową do Gusa, poprowadził mnie w kierunku basenu. Słabo go pamiętałam – wysokie sufity i ściany pomalowane w niebieskie fale.

Zewnętrzny basen był pusty, a woda była taka spokojna, że mogłam zobaczyć równe linie namalowane na dnie, wyznaczające tory. Wilgotne powietrze i ciężki zapach chloru wypełniły mój nos i płuca.

– Nie ma mowy. – Zatrzymałam się tuż za drzwiami. – Nie mam nawet kostiumu

kąpielowego.

– To żaden problem. – Ze stanowiska ratownika Max złapał wielki ręcznik kąpielowy z logo YMCA w rogu.

Usiadł przy głębszym brzegu basenu. Zdjął trampki, podwinął dżinsy i wsunął nogi do wody. Stałam za nim ze skrzyżowanymi ramionami, próbując zapuścić korzenie w betonowej podłodze.

– Widzisz? – Odwrócił się i spojrzał na mnie. – Nie musi nas ominąć uroczystość na basenie. Dodatkowo to pierwszy ciepły dzień tego roku. Co mogłoby być lepszego niż zanurzenie stóp w wodzie?

– Nie zanurzę stóp w wodzie.

Max poklepał miejsce obok siebie, a ja podeszłam bliżej. Włożenie stóp do wody nie było niczym wielkim. To myśl o schowaniu głowy pod powierzchnią wywoływała we mnie ogień, płomień fobii.

Zdjęłam buty, nim zdążyłam zmienić zdanie. Podwinęłam dżinsy i zanurzyłam nogi w wodzie. Była cieplejsza, niż mogłam się spodziewać, i sprawiała wrażenie niemal gładzącej, tak jak wcześniej, zanim powiązałam wodę ze śmiercią.

– Dobrze? – spytał Max.

Potwierdziłam. Nasze nogi prawie się dotykały, a on milczał, jakby wiedział, że potrzebuję minuty.

W końcu powiedziałam:

– To dziwne. Zwykle wodę kojarzy się z oczyszczaniem. I sądzę, że ja też tak robiłam przed Aaronem. Uwielbiałam pływać.

Zakręciłam nogami kółka.

– Nie potrafiłam pojąć, że to woda zabiła Aarona. W jakiś sposób doszłam do wniosku, że woda wiąże się ze śmiercią. Jakby mnie zdradziła lub coś w tym rodzaju. – Słyszałam swoje słowa i wiedziałam, jak szalenie one brzmiały. – Sądzę, że to dziwne.

– Wcale nie. Byłem wściekły na raka, kiedy zmarł mój dziadek. To był Rak, przez duże R, jak osoba, której dałbym w twarz, gdybym tylko mógł ją znaleźć.

Kątem oka zauważyłam, jak Max odwraca się do mnie. Spojrzałam na niego, na nasze ramiona, niemal złączone.

– Powinnaś wskoczyć – powiedział.

– Nie – zaprzeczyłam gwałtownie. – Nie ma mowy.

Wyciągnęłam nogi z wody przerażona tym pomysłem. Zerwałam się i odsunęłam kilka kroków od basenu. Nie spodziewałam się po Maxie, że mnie tym zaskoczy,

wciągnie w zasadzkę, by przezwyciężyć strach po tym, jak zostałam w domu i nie pojechałam na Wycieczkę Wyróżnionych z konkretnego powodu. On również wstał, odwracając się do mnie.

– Ja po prostu... znam cię, Paige. – Na dźwięk mojego prawdziwego imienia wiedziałam, że traktuje to jak projekt. To jedno słowo – bardziej znaczące niż cokolwiek innego, co mógł powiedzieć. – To jest coś, co możesz zrobić. Nie musisz tracić rzeczy, jak stało się dziś.

Odrzuciłam głowę.

– To nie fair. Ja po prostu nie chcę znosić tego, co ludzie będą o mnie myśleć.

– Rozumiem to, ale już tu jesteś.

Chciałam być dziewczyną, którą myślał, że jestem. I mimo że pociły mi się dłonie, a serce waliło niemiłosiernie, chciałam być dziewczyną, którą byłam kiedyś.

– A co, jeśli coś się stanie? Nie ma ratownika i...

– Jestem opiekunką do dzieci, Janie. Pierwsza pomoc certyfikowana.

Staliśmy tam, oddzieleni od siebie, a ja kołysałam się na stopach. Jeśli to zrobię, będę to mogła odhaczyć. Zostawić to za sobą, tu i teraz, w towarzystwie kogoś, kto chce, bym była odważna.

– Okej – powiedziałam. – Stanę na najniższej trampolinie. Ale nie wiem... czy dam radę wskoczyć.

Max pokiwał zachęcająco głową.

– To naprawdę duży krok.

Ruszyłam do trampolin. Max stał nieruchomo, jakby mógł mnie przestraszyć. Platforma była zimniejsza, niż się spodziewałam, i szorstka. Chwyciłam za metalowe rączki, zrobiłam dwa kroki, a potem jeszcze jeden. Mięśnie zareagowały prawidłowo, mimo strachu. Moje ciało знаło to uczucie i niemal mogłam poczuć okulary przeciwsłoneczne i lody na patyku z czasów, kiedy jeszcze pływałam.

Kiedy byłam w połowie drogi do krawędzi, trampolina się zachwiała pod wpływem mojej wagi. Zdrętwiałam, całe ciało się napięło. Max stał cicho, ale czułam, jak mi się przygląda. Zrobiłam jeszcze jeden niepewny krok, patrząc w wodę.

Zwinęłam dłonie w pięści. Stałam sztywna, niezdolna zrobić ostatniego kroku, bo fragmenty mojego koszmaru przebiegły mi przez głowę. Instynktownie zamknęłam oczy, a obrazy szarpaniny pod wodą przewijały mi się pod powiekami.

– Jestem tuż obok – przypomniał mi Max. Otworzyłam oczy. Stał z prawej strony z ręcznikiem w ręku. – Nie pozwolę, żeby stało się coś złego.

– Wiem – powiedziałam, a mój puls był coraz wyższy. – Ale sędzę, że nie jestem w stanie.

– Jesteś. Przestań patrzeć w dół.

Pokręciłam głową, oczy utkwiłam w czystej wodzie. Wyobrażałam sobie, że jestem głęboko, uwięziona, tak jak zawsze byłam w swoim koszmarze. Ciężki zapach chloru wisiał w powietrzu, a mój żołądek wywijał koziółki.

– Paige, nie patrz w dół. Patrz na mnie.

Podniosłam brodę do góry, by sięgnąć wzrokiem Maxa. Jego oczy patrzyły w moje, kiedy wyrzucał słowa, powoli, żebym mogła zrozumieć.

– Hej, już prawie.

Zrobiło mi się tak ciężko w piersi, że aż bolały mnie płuca. Basen falował wokół mnie w każdym kierunku, a trampolina wywoływała zawroty głowy. Jak odbicie w kalejdoskopie. Oddech zaczął mi się urywać.

– Nie dam rady – powiedziałam, cofając lewą stopę. Kiedy próbowałam się obrócić, ześlizgnęła mi się noga.

Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, zderzyłam się z wodą. Ból uderzył moją skórę, kiedy woda zamknęła się nad moją głową. Próbowałam zareagować, wyciągnąć ramiona, ale moje ciało było sparaliżowane szokiem. Twarz Aarona wyświetliła mi się w głowie, panika, którą musiał czuć. Czułam ból, który musiał wypełniać jego płuca, ogień w jego otwartych oczach. Waliłam w wodę, walcząc z jej ścianą, która wciąż zamykała się wokół mnie. Waga wody nade mną spychała mnie na dno – czułam to. Pod wodą krzyczałam, zbyt spanikowana, by myśleć o utracie powietrza.

Ramię objęło moją talię, wyciągając mnie, a ja zaczerpnęłam gwałtownie powietrza, kiedy usta zetknęły się z powierzchnią. Max pociągnął mnie do drabinki i doholował do pierwszego drążka. Trzymając się uchwytów, wyszłam na górę, a moje drżące nogi odnalazły betonową podłogę. Max wyszedł z basenu tuż za mną. Zaprowadził mnie na krzesło i owinał pluszowym ręcznikiem.

Kucając przede mną, spytał:

– Wszystko dobrze?

– Tak – skłamałam bez namysłu. Ale ciało nie mogło się uwolnić od buzującej adrenaliny, płuca łapiące oddech zamiast zwykłego oddychania. Czułam, jak całe ciało mnie kłuje, a z drugiej strony totalne ogłupienie. Owinęłam się mocniej ręcznikiem, ale ubranie było przemoczone i przyłgnęło mi do ciała.

A potem, gdy wydarzenia poprzednich minut przebiegły mi przez głowę, zmieniałam zdanie.

– Nie. – Próbowałam nabrać odpowiednią ilość powietrza, by móc mówić. – Nie jest dobrze.

Wstałam, odsuwając się od niego. Zachwiałam się, a Max złapał mnie za łokieć. Wyrывая się z jego uścisku, odwróciłam się do niego. Okulary miał zdjęte, włosy w nieładzie, jego ubranie było o pięć odcieni ciemniejsze, a koszula przykleiła się do piersi.

– To, że mówię ci różne rzeczy – wykrzyczałam – nie znaczy, że wiesz o mnie wszystko!

Krew krążyła mi w żyłach szybciej, niż woda wypływała z dyszy, nie myślałam jasno.

– Przepraszam, Paige. Tak mi przykro. – Max patrzył na mnie, kompletnie przerażony. Pulsowało mi w uszach, zbyt głośno i zbyt gorąco.

– Mogłam tam zginąć! – Słyszałam, jak głośno to mówię, ale nie mogłam nic na to poradzić. Łzy płynęły po mojej mokrej twarzy, ale nie czułam zażenowania. Tylko złość.

Max zrobił krok w moim kierunku, z rękoma do góry, jakby się poddawał, a ja zrobiłam krok do tyłu.

– Nie możesz próbować mnie rozwiązać, jakbym była projektem. – Moje słowa odbiły się od podłogi, roznosząc się po sali. – Nie masz poukładanego nawet swojego życia, więc nie potrzebuję, abyś próbował układać moje.

– Hej – powiedział Max, cofając się ode mnie. – Ja tylko próbowałem pomóc.

Trafiłam w czuły punkt – wszystkie jego niepokoje – i wiedziałam o tym. Ale nie mogłam przestać.

– Nie tak wygląda pomoc. Jakbyś się czuł, gdybym pchnęła cię w ramiona taty, żebyś go zobaczył?

– To nie to samo. – Jego głos był spokojny.

– To jest to samo, Max! – krzyczałam. – Ty nie jesteś wystarczająco odważny, by go zobaczyć, ale to twój problem. Ja nie jestem wystarczająco odważna, by pływać, spotkać się z kimś nowym czy wypuścić się w niektóre miejsca sama, ale to są moje problemy.

Łzy, które się pojawiły, oczyściły mi pole widzenia. Jego czoło było zmarszczone w złości, a oczy zwężone.

– Cóż – powiedział z wystudiowaną goryczą. – Miło, że zdałaś sobie sprawę z tego, że nie jesteś jedyną osobą, która ma problemy.

Szczęka mi opadła, po czym wydałam dźwięk jak ktoś, kto dostał kopa prosto w brzuch, choć już leżał na ziemi.

Kiedy siedziałam tam, zupełnie rozstrojona z bólem, który przenikał mnie do szpiku kości, on schował twarz dłoniach.

– Cholera, nie chciałem tego powiedzieć, Paige.

Za późno. O wiele, wiele za późno.

– Po prostu idź.

Ukryłam twarz w ręczniku i chlipałam. Słyszałam kroki Maksa zbliżające się do krawędzi basenu. Kiedy usłyszałam, że zbliżają się znów, podniosłam wzrok.

Położył przy mnie moje buty.

– Nie zostawię cię tutaj.

– Zadzwoń po kogoś, żeby mnie zabrał. – Ze wszystkimi moimi przyjaciółmi w głupim Whitewater Lodge i moją mamą na rozmowie tata był jedynym strzałem. Ale spróbuję. Wolę poczekać, trzęsąc się przemoknięta pod tym ręcznikiem, niż jechać z nim w napiętej ciszy.

– Paige – powiedział Max. – Proszę. Pozwól mi odwiedzić cię do domu.

Wykoleiliśmy się tak szybko i tak nieodwracalnie. Staralam się słyszeć jego głos, tak jak słyszałam go wcześniej, zaangażowany i podekscytowany czymś tak głupim jak samoloty. Mimo zamazanego wzroku nałożyłam buty.

Poszłam za nim do samochodu. Całą drogę milczeliśmy. Moje ubranie było zimne, przyklejone do skóry. Czułam się uwięziona przez nie, przez ręcznik, przez samochód i Maxa, i przez moją własną przeszłość.

Kiedy zatrzymał się na podjeździe, poczułam ulgę, że mamy jeszcze nie ma w domu. Mogłam się wysuszyć i umyć bez żadnych wyjaśnień. Nie miałam już nic do powiedzenia Maxowi, więc szybko sięgnęłam do klamki. Trzasnęłam drzwiami tak mocno, że odbiło się to na całym samochodzie.

Docierało to do mnie, kiedy szłam do domu: nigdy nie opuściłam samochodu Maxa tak szybko. Zdradziłam tam, na siedzeniu pasażera, kilkanaście sekretów, śmiejąc się i słuchając. Jego samochód był bezpieczną przystanią, ale teraz, z tak nadszarpniętym zaufaniem, drżałam na myśl o spędzeniu tam choćby jednej sekundy więcej.

Poszłam prosto do pralni. Chwyciwszy czysty ręcznik, zdjęłam ciuchy i wrzuciłam je do suszarki. Nie mogłam wrzucić przemoczonych ubrań do kosza na pranie i

potrzebowałam prysznic, zanim mama wróci do domu. Nie chciałam, żeby wiedziała, że wyszłam z Maxem bez jej pozwolenia, czy że byliśmy na basenie, gdzie prawie umarłam, będąc potraktowana jak przypadek terapeutyczny. Zanim poszłam na górę pod prysznic, wyjrzałam przez okno. Chciałam, żeby Max nadal tam był, z głową opartą o kierownicę, w nieukojojonej rozpaczy. Ale go nie było.

Odkręciłam prysznic i kiedy oblała mnie ciepła woda, pojawiły się znowu łzy. Tak robiłam przez całe miesiące po śmierci Aarona. Nie chciałam, aby mama wiedziała, jak jestem smutna, więc popłakiwałam pod prysznicem, zamaskowana przez szum wody.

Oparłam plecy o ścianę i osunęłam się do pozycji siedzącej. Przyciągnęłam kolana do piersi i otoczyłam je rękoma. Zapach chloru spływał z mojej skóry, gdy para wypełniła kabinę... Gdyby to było takie proste pozbyć się wszystkiego innego, co trzymałam w sobie.

Ponieważ znałam prawdę, dotykającą mnie jak woda: nie byłam wściekła tylko na Maxa. Byłam też wściekła na siebie.

Byłam wściekła, że po takim czasie wciąż jestem tak podatna na zranienie. Wściekła, że dałam się zdefiniować przez jedno tragiczne zdarzenie. Wściekła, że wpadłam do wody, przez co moja odnowa stała się tylko głupim machaniem. To było wpadnięcie, nie skok. To powinien być skok. Byłam sobie to winna.

W tej chwili czułam, jakbym wrzuciła laskę dynamitu w to coś, co mogło być pomiędzy mną a Maxem, która wybuchła, kiedy trzasnęłam drzwiami samochodu. Para była jak dym, oczyszczający po tym, jak podłożyłam ogień pod to, co mogło być.

Wstawałam, kiedy pukanie do drzwi o mało mnie nie zabiło.

– Paige! – zawołała mama. – Chciałam ci po prostu dać znać, że już jestem.

– Okej! – odkrzyknęłam, szybko się podnosząc. Potrzebowałam natychmiast jakiegoś kłamstwa, bo mama z pewnością, zauważy pojedyncze rzeczy – stanik, skarpetki i majtki – wirujące w suszarce.

Wpadłam na to, kiedy suszyłam włosy. Powiem, że wylałam na siebie kawę. To było proste i łatwe do uwierzenia, jako że połowa moich ubrań ma ślady po kawie.

Kiedy zesłam na dół, mama stała w kuchni, przeglądając dzisiejszą pocztę.

– Jak twój wolny dzień? – spytała patrząc na mnie.

– Dobrze – skłamałam.

Otworzyłam lodówkę, odwracając się od mamy. To dawało mi powód do bycia w kuchni i pokazywało, mam nadzieję, luz.

– Robisz pranie?



– Hm.

– Tylko jeden komplet?

Cholera, zajrzała do suszarki. Nigdy nie robiłam sobie prania, czego oczywiście nie omieszkała mi wytknąć.

– Wylałam kawę. – Nie odwróciłam się do niej w obawie, że zauważy kłamstwo.

– Dziwne – powiedziała zza moich pleców. – Pachnie raczej chlorem niż kawą.

Zamarłam, a myśli krążyły mi po głowie w poszukiwaniu jakiegoś kłamstwa. Przeszukałam półki w lodówce, jak gdyby wiarygodna historia miała się zmaterializować obok jogurtu.

– Paige?

Kiedy się odwróciłam, spodziewałam się konkretnego wyrazu jej twarzy – zaciśnięta szczęka, szeroko otwarte oczy. Zamiast tego znalazłam delikatny wyraz zrozumienia. Niemal To Spojrzenie.

– Może pójdziemy gdzieś na obiad?

Chciałam odmówić, żeby zostać w domu i dalej boczyć się na Maxa i siebie. Ale biorąc pod uwagę, że wyszłam bez jej pozwolenia, prawie utonęłam, a potem skłamałam na ten temat, nie miałam argumentu.

– Jasne.

– Muszę tylko skończyć notatki ze spotkania, a potem pójdziemy.

Po porządnej porcji lazanii w Arpeggio Italiano przyznałam się mamie do wszystkiego. Głównie milczała, kiwając głową, kiedy opisywałam jej wypadek na basenie. Pomięłam naszą wycieczkę, aby zobaczyć samoloty, ponieważ te chwile z Maxem nadal były moje. Kiedy powiedziałam jej, że nie byłam w stanie wejść do wody, nie wyglądała na zaskoczoną. Myślałam, że był to mój wielki sekret, ale oczywiście moja matka zauważyła, że przestałam brać kąpiele, że ostatniego lata nie wracałam mokra z basenu Tessy.

– Kochanie – powiedziała mama, kiedy skończyłam. – Nie jestem zachwycona, że mnie dzisiaj okłamałaś, ale rozumiem, dlaczego poszłaś z Maxem.

– Tak?

– Oczywiście. – Odłożyła widelec na talerz. – Oczywiście, że tak. A co więcej, myślę, że Max miał powód, żeby cię tam zabrać.

Uniosłam brwi w reakcji na jej zdradę. Moja mama polubiła Maxa przez ostatnie kilka miesięcy – „miły młody człowiek”, nazywała go. Ale ja chciałam, by upewniła

mnie w mojej złości.

– Nawet jeśli mogłam tam zginąć?

– Przyznaję – nie jestem zachwycona, że nie było tam ratownika, ale sądzę, że to był ważny krok. Nie chcę, żebyś była powstrzymywana przez lęk.

– To mnie nie wstrzymuje – wymruczałam, patrząc na obrus w czerwono-białą kratę.

– Żałoba to długi proces – powiedziała mama, pochylając głowę, by lepiej widzieć moją twarz. – To jak wyzymać mokre rzeczy. Nawet jeśli myślisz, że są suche, jeszcze parę kropli się uformuje.

Zastanawiałam się, czy myśli o tacie albo o rozwodzie, jeśli żałowała tego.

– Być czasem smutnym jest okej, ale chciałabym widzieć, jak idziesz do przodu. – Przerwała na chwilę, kiedy kelner wrócił z rachunkiem i kartą kredytową. – Nawet jeśli oznacza to, że muszę czasem wyluzować w kwestii tego, dokąd idziesz i kiedy.

Naprawdę – ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się po tym obiedzie, było przyznanie przez mamę, że jest zbyt restrykcyjna wobec mnie.

– Nie chcę, żebyś się więcej bała. – Podpisała rachunek i spojrzała na mnie. – Sądzę, że to oznacza również rezygnację z kilku moich lęków.

Nim zdążyłam się chociaż uśmiechnąć, podjęła:

– Twoja babcia powiedziała mi, że starasz się o przyjęcie na letni kurs pisania scenariuszy telewizyjnych.

Moje oczy rozszerzyły się z poczucia winy.

– Ja, ugh... Co?

– Nie złość się na nią. Włożyła do swojego notesu wydruk ze strony i nie pamiętała, że to jest sekret. – Mama spojrzała mi prosto w oczy. – To, czego nie mogę zrozumieć, to czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie dostanę się tam. To wydaje się... nie wiem. Głupio mi było wspominać.

Myślałam, że mnie upomni, ale ona przyglądała mi się z zainteresowaniem, a nie frustracją.

– Wiem, że zawsze oglądałaś różne seriale telewizyjne, ale nie miałam pojęcia, że chcesz spróbować się w pisaniu. Twój tata był podekscytowany. Zawsze miał nadzieję, że któregoś dnia, przejmiesz „rodzinny interes”, choć dziennikarstwo jest oczywiście zupełnie inne.

– Powiedziałaś tacie?

– Tak, rozmawiałam z nim na ten temat. Oboje uważamy, że rozwijanie zainteresowań, zanim będziesz zmuszona podjąć decyzję związaną z collegem, jest

dobrym rozwiązaniem. Więc jeśli się dostaniesz, chcemy, żebyś pojechała.

A więc jej nowa filozofia „wyluzowania” przyniosła natychmiastowy efekt.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Myślimy, że to dobry krok dla ciebie.

– To jest naprawdę drogie.

– Jestem świadoma kosztów. Znajdziesz pracę, by zwrócić nam część.

– To jest na Manhattanie.

– Wiem. To ta najmniej ulubiona część, ale twój tata mnie do tego przekonał.

Będziesz w internacie, a my pomożemy ci się tam przenieść i urządzić. Dobre ćwiczenie przed collegem.

Siedziałam z otwartymi ustami niemal minutę.

– Ja... nie mogę uwierzyć. Dziękuję. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Proszę bardzo – odpowiedziała po prostu mama. – Mam nadzieję, że wreszcie poczujesz, że można mi zaufać w takich sprawach jak ta.

W drodze do domu czułam dla mamy wdzięczność, jakiej nie czułam nigdy przedtem. Wykonała naprawdę szczerą wysiłkę, by mnie wysłuchać i zrozumieć, co się ze mną dzieje. Było coś jeszcze, co musiałam jej powiedzieć, coś, co nosiłam w sobie od dnia urodzin Maxa. Wcześniej nie miałam pojęcia, jakie to uczucie, drżenie, bo pasujesz do kogoś. Musiała czuć się w ten sposób z tatą, przez ostatnie miesiące.

– Mamo? – spojrzałam na nią.

– Oczy na drogę. – To była ta mama, którą znałam.

– Słuchaj. – Westchnęłam niezamierzenie głośno. – Przepraszam za to, że was zasmuciłam, jeśli chodzi o ciebie i tatę, i wszystko.

– Ach. – Spojrzała na mnie. – Nie musisz za to przepraszać.

– Wiem, ale nadal czuję się źle. Ty i tata byliście ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, i nie zniosłam tego zbyt dobrze.

Milczała, pozwalając mi dokończyć.

– To nie znaczy, że jest mi już z tym dobrze. – Zerknęłam, by zobaczyć jej reakcję. – Ale przepraszam, że sprawiłam, że czułaś się źle.

Pokiwała głową.

– Przeprosiny przyjęte. Rozumiem, czemu czujesz się tak, jak się czujesz. – Zatknęła włosy za uszy. – Naprawdę rozumiem.

Zamknęła na chwilę oczy, myśląc, byłam przekonana, o przeszłości z tatą. Przeszłości, którą dzielili ze mną i z Cameron.

– Wiem, że to skomplikowane, ale twój tata mnie uszczęśliwia.

– Tak, wiem.

Po powrocie do domu włączyłam trzęsącymi się rękoma telefon. Żadnej wiadomości od Maxa. Włączyłam zdjęcia, spodziewając się, że poczuję większą złość na jego widok. Zamiast tego znalazłam zdjęcie zrobione w Alcott's – Max śmiejący się przy stole naprzeciwko mnie, gdy para z kawy zaparowała mu okulary. Wspomnienie totalnego szczęścia, które czułam przy nim, rozpadło się we mnie na części. I nie miało to znamion złości, ale bólu serca.

I dlaczego miałabym się po nim spodziewać, że mnie przeprosi? Rzuciłam mu w twarz brak jego relacji z tatą – sekret, z którego zwierzył mi się w zaufaniu – przy pierwszej możliwej okazji. Odbił mój ból.

Otworzyłam swój planner na liście. Stało się zupełnie jasne, że punkt piąty, pływanie, był nierealistycznym celem. I jakże głupie było spodziewać, że spotkanie się z kimś mogłoby kiedykolwiek pomóc. Nie będę w stanie przetrwać, jeśli znów kogoś stracę – czy to ze względu na śmierć, niepewność, odrzucenie czy też okrutną wymianę zdań w chwili słabości. Z żadnego powodu.

Łza kapnęła na stronę, gdy gapiłam się na nią, poddając się.

Tyle czasu zajęło poskładanie mojego serca do kupy, a ja nie byłam w stanie wykonać żadnego wysiłku, aby odpuścić jakąkolwiek część.

## 21

Następnego wieczora Tessa miała się spotkać po raz ostatni w Alcott's. Spotkaliśmy się na ostatnim wyjściu przed jej wylotem i wyjazdem rodziny Morgan do kuzynów w Wirginii. Kayleigh i ja będziemy spędzać wiosenną przerwę w Oakhurst, gdzie jedynym moim planem był maraton z *Gilmore Girl*. Wczorajsza kłótnia z Maxem wyczerpała mój umysł, nadpalając racjonalne myślenie. Pół dnia spędziłam na gorzkim czekaniu, że zadzwoni lub się pokaże, pełen przeprosin, a drugą część pracowałam nad tym, by przeprosić pierwsza.

– Przepraszam – powiedziała Tessa, wślizgując się do boksu. Zwinięty kok na czubku głowy oznaczał, że była na zajęciach z jogi. – Musiałam się zacząć pakować, nim mama pozwoliła mi wyjść.

– Dokąd jedziesz? Do St. Bart? – spytała Kayleigh.

– Nie, do Saint-Tropez.

– Co za różnica?

– Jedno jest na południu Francji, a drugie na południu Republiki Dominikańskiej.

– Potato, poj-tah-toe. Wrócisz opalona, a my będziemy cię nienawidzić.

– Jak było wczoraj? – wciąłam się.

Żadna z nich nie zadzwoniła ani nie napisała słowa o tym, jak było w Whitewater Lodge.

– Nie mogliśmy nie zauważyć – odparła Morgan – że Maxa też wczoraj nie było. Czy przypadkiem coś ci na ten temat wiadomo?

Łzy zaczęły płynąć w jednej chwili, jakby tylko czekały na magiczne słowa. Zasłoniłam twarz rękoma, ale nie miało to znaczenia. Nie mogłam ukryć tego przez nikim.

– Och, mój Boże – powiedziała Morgan. – Przepraszam, Ja nie... To znaczy...

– Paige, co się dzieje? – spytała Kayleigh, a ja poczułam, jak Tessa mnie obejmuje. Kiedy pokręciłam tylko głową zza rąk, odezwała się Tessa.

– Widzisz, Morgan? Dlatego mówiłam wam, żebyście tego nie wyciągały.

Na to odsłoniłam twarz.

– Powiedziałaś im?

Morgan przygryzła wargę.

– Tessa kazała nam pominąć Maxa.

– To znaczy? – Spojrzałam na Tessę, ale to Kayleigh odpowiedziała:

– Miałyśmy nie wspominać Maxa w jakikolwiek sposób sugerujący, że macie na swoim punkcie bzika.

Oczywiście, że wiedziały. Wiedziały to prawdopodobnie wcześniej niż ja i poczułam się jak kompletny głąb. Tessa patrzyła na mnie bez odrobiny skruchy,

– Chciałam, żebyś nam powiedziała, kiedy będziesz gotowa.

– Więc wszystkie wiedziałyście? – Spojrzałam po nich po kolei.

– Że jesteś w nim zakochana? – spytała Morgan – Tak.

– Nie jestem w nim zakochana, Boże.

– Oczywiście, wiemy – parsknęła Kayleigh.

Morgan uśmiechnęła się.

– A, co jest oczywiste, on też cię lubi.

– On nie... – przerwałam, kierując pytanie konkretnie do Tessy. – On nie powiedział...

– Cokolwiek o tym? – dokończyła – Nie.

– Ale, cytując Morgan, to jest oczywiste.

– Nie jestem pewna. – Głos mi się załamał, a słowa zaczęły wypływać jak z otwartej tamy. Powiedziałam im o planie, który zrobiłam na początku roku, i o koszmarze na temat utonięcia.

– Domyślałam się – powiedziała Morgan. – Ostatniego lata ani razu nawet nie weszłaś do basenu.

Prawie się uśmiechnęłam.

– Chcesz powiedzieć, że nie uwierzyłaś mi, że chcę popracować nad opalenizną?

– Używasz filtra 100 nawet zimą.

Spojrzałam na Tessę, która była wyjątkowo cicho. Kilka razy, śpiąc u niej, budziłam się w nocy ze łzami w oczach, z trudem łapiąc powietrze.

– Wiedziałaś, prawda?

– Nie wiedziałam, że twój koszmar zawsze dotyczy tonięcia. Ale domyśliłam się, że ma to coś wspólnego z Aaronem.

Były równie niezaskoczone, kiedy powiedziałam im o pisaniu scenariuszy i mojej aplikacji do NYU.

– Dziewczyno, masz bzika na punkcie telewizji – powiedziała Kayleigh. – Ale ty nie oglądasz po prostu – ty to rozbierasz na części pierwsze. A to już mój sekret: fan numer jeden *Toil and Trouble*.

Tessa odwróciła się do niej.

– Czy to ten serial o czarownicach w szkole?

– Z gorącymi chłopakami czarodziejami? Tak.

– Nieważne – dodała Morgan, wracając wzrokiem do mnie.

Słuchały bardzo uważnie, kiedy opowiedziałam im o basenie. Jak wpadłam. Jak pokłóciliśmy się z Maxem.

– Powiedziałam mu coś okropnego. A on mi się odwdzieczył.

Wymieniły z sobą spojrzenia, bez słów decydując, że to Tessa będzie mówić.

– Co takiego mogłaś powiedzieć, że by było tak złe? Jesteś po traumie. Musiał to rozumieć.

– Nie mogę – odparłam. – Nie mogę powtórzyć, co powiedziałam. To bardzo osobiste. Ale to było złe.

– Jestem przekonana, że jakoś to poukładacie – powiedziała Tessa. – Nawet jeśli nie skończycie razem...

– Tessa! – Morgan sapnęła, jakby to było świętokradztwo.

– Nie, słuchaj. Nawet jeśli nie skończycie razem, żadne z was nie jest człowiekiem, który by pozwolił zrujnować taką przyjaźń.

– Myślę, że masz rację – powiedziałam cicho. Powtarzałam słowa Maxa w głowie, zastanawiając, czy kiedykolwiek będę je mogła zapomnieć. – Ale on powiedział, mniej więcej, że zachowuję się, jakbym była jedyną osobą z problemami. I... sędzę, że może mieć rację.

– Nie miał tego na myśli – powiedziała Tessa z przekonaniem. – Wie, jak często pomagasz mi w moich problemach, bo rozmawiałam z nim o tym.

– To znaczy, hello – powiedziała Kayleigh. – Wymknęłaś się z domu i ukradłaś dla mnie samochód!

– Co proszę?! – krzyknęła Morgan.

– Powiem ci później.

– Ale spójrzcie na mnie – powiedziałam. – Znowu wypłakuję wam swoje problemy.

Tessa złapała mnie za kolano, czym zmusiła mnie do spojrzenia na siebie.

– Twoje problemy są naszymi problemami.

– Lepiej, żeby tak było – powiedziała Kayleigh – bo moje problemy z pewnością są waszymi problemami. Wszystkie będziecie słyszeć mnie, jak jęczę o Ericu jeszcze przez kilka tygodni. Zamierzam wykorzystać to na maksa.

– Nie ma takiej opcji – powiedziała Morgan.

Wykorzystać na maksa. Prawie się roześmiałam. Czułam się tak, jakbym wykorzystała na maksa swoje uczucia. Ale Morgan ma rację. Jeśli masz szczęście, związek – z rodziną, przyjaciółmi, chłopakami – nie ma limitów. Nie ma górnej granicy miłości do siebie. Problemem jest jednak fakt, że nie ma także limitu w tym, jak bardzo możecie się zranić.

Spojrzałam na telefon, ciekawa, czy czeka na mnie jakaś wiadomość od Maxa, ale nic nie było.

Tydzień spędziłam razem z Kayleigh, zajmując się manicurem i telewizyjnymi maratonami, na które miałam nadzieję. Kayleigh skonfiskowała mi telefon, przy dwóch różnych okazjach, uznając, że przesadzam w sprawdzaniu jakiegokolwiek wiadomości od Maxa.

Ale telefon wrócił do mnie w sobotę rano, kiedy zostały ostatnie dwa dni przerwy. Sprzątałam pokój, oglądając z DVD *M\*A\*S\*H*, żeby oderwać myśli. Wciąż zerkając na telefon, od razu zauważyłam, kiedy się rozświecił lokalnym numerem.

Wrzuciłam sweter do kosza na pranie i ściszyłam telewizor.

– Halo?

– Cześć, czy to Paige? – spytał męski głos.

– Tak?

– Mówi Clark Driscoll – zawahał się. – Dałaś mi... swój numer po pogrzebie. Nie byłem pewien, czy...

– Pamiętam. – Usiadłam i postarałam się brzmieć, jakby ten telefon nie był niemile widziany. Co, jeśli chciał pogadać? Na przykład o uczuciach? – Cześć, Clark.

– Wiem, że to zupełnie bez sensu, ale... niektórzy moi kumple i ja... – przerwał, a ja zacisnęłam usta, żeby nie powiedzieć „kilku moich kumpli i ja” – ... zamierzamy zagrać w piłkę ręczną na trampolinie dzisiaj po południu. By uczyć...

– Jego urodziny – dokończyłam, właśnie sobie przypominając. Aaron skończyłby siedemnaście lat. Świątowałam siedemnaste urodziny Maxa, a zapomniałam o urodzinach Aarona? To nie tak, że kiedyś świętowaliśmy je razem, ale powinnam była



pamiętać.

– Tak – odpowiedział Clark. – Cóż, pewnie to brzmi dla ciebie głupio... wiesz, to dlatego, że Aaron chodził tam na każde urodziny. I chcieliśmy... ciebie zaprosić.

– Naprawdę? – Zdałam sobie sprawę, że długoletni przyjaciele Aarona myśleli o mnie jak o obcym – kimś, kto nie miał prawa być załamany.

– Nie ma ciśnienia – dodał szybko. – Po prostu starałem się myśleć, co Aaron by chciał, i wiem, że chciałby, żebym do ciebie zadzwonił.

To nie było dokładnie to samo co: „chciałby żebyś przyszła”, ale było blisko.

– Z przyjemnością.

Podał mi szczegóły, zaoferował, że mnie podwiezie. Po skończonej rozmowie wpatrywałam się w telefon. Clark Driscoll odezwał się do mnie – wciągając do grupy ludzi, którym zależało na Aaronie – to kolejna rzecz, na którą nie wpadłabym na początku roku.

Nie odzywaliśmy się do siebie z Clarkiem, dopóki nie zatrzymaliśmy się na pierwszych światłach. Brak ruchu i dźwięku był tak dokuczliwy, że musiałam się odezwać.

– Więc, hm, robiłeś to zeszłego roku?

Pokręcił głową, nie patrząc mi w oczy.

– Nie byłem w stanie. Wiesz, jak jest.

– Tak, myślę, że tak. – Doświadczyłam tylko odłamka jego straty, ale znałam to uczucie. Nasze dziwne braterstwo uczyniło mnie odważniejszą. – Człowieku, kiedy po raz pierwszy poszłam do Snyder's Diner, wciąż spodziewałam się, że zaraz wejdzie. Ale będąc tam, przypomniałam sobie szczegóły, których nie byłam w stanie przypomnieć sobie wcześniej. Przypomniałam sobie dokładnie, co zamówiliśmy na pierwszej randce. Wiem, że to dziwne, ale smak frytek... mogłabym zamknąć oczy i widzieć go bardzo dokładnie.

Pokiwał głową z zaciśniętą szczęką, kiedy kierował się na autostradę.

– Dzięki.

Poprawiłam grzywkę.

– Za co?

– Za to, że mi to powiedziałaś. Kiedy ludzie mówią o nim, to czuję... jakbym nie był jedynym, który pamięta, lub coś w tym rodzaju.

Chciałam go objąć, położyć mu rękę na ramieniu. Ale że za słabo się znaliśmy,

zaczęłam z innej strony.

– Więc musiałeś słyszeć o tym...

Powiedziałam mu, pokazując, jak tylko mogłam, o ostatecznej rozgrywce Aarona z automatem do chwytania zabawek. Clark śmiał się w głos, zwłaszcza z tej części, kiedy Aaron ogłosił wszystkim, że zdobył zabawkę za pierwszym razem.

Przesunął ręką po kierownicy.

– To do niego podobne.

W centrum trampolin, zwanym FlyHigh, spotkałam – lub spotkałam ponownie – kilku przyjaciół Aarona. Było dwóch chłopaków ze szkoły i kilku z jego drużyny skautów, którym nie mogłam spojrzeć w oczy – obawiając się, że wyczują wszystkie pytania, zbyt okrutne, by je zadać.

– Kochani, to jest Paige – powiedział Clark. – Paige, to są wszyscy.

To nie był początek nowej grupy przyjaciół i dobrze o tym wiedziałam. Ale byłam wdzięczna za dopuszczenie, nawet jeśli nasze bycie razem pochodziło jedynie z dzielenia nieobecności.

Zamknęliśmy nasze buty i telefony w szafkach i wysłuchaliśmy, jak pracownik FlyHigh wyjaśniał nam główne zasady. Spojrzałam na boisko, wyposażone w kilkanaście czarnych trampolin przytwierdzonych do podłogi, a boczne jeszcze do ścian.

W moim małym prostokącie trampoliny odbiłam się, nie ruszając kolanami – aby poczuć niepewny podskok. Trampolina ugięła się, po czym pchnęła moje stopy. Ustabilizowałam siebie, wyciągając ramiona. Za drugim razem odbiłam się porządnie i natychmiast wyskoczyłam w górę. Kiedy moje włosy podniosły się do ramion, roześmiałam się jak idiotka, gotowa na kolejny skok.

Skakałam pomiędzy jednym prostokątem a drugim, nie zdając sobie sprawy, jak brakuje mi oddechu.

Chłopaki skakali wokół mnie, rzucając między sobą piłkę – nikt jednak nie posyłał jej do mnie. Zastanawiałam się, czy Morgan nazwałaby to seksizmem czy rycerskością. Ale ja chciałam uczestniczyć w tym w pełni, tak jakby to było, gdyby Aaron tu był.

Wyskoczyłam do najbliższej piłki i skupiając całą moją koordynację oko–ręka, odbiłam się na trampolinie, złapałam piłkę w powietrzu, uderzając Clarka w brzuch.

Jęknął, rozglądając się, skąd został zaatakowany. Pomachałam do niego, wciąż się śmiejąc. To wydawało mi się fair play, nawet jeśli rzut w moją stronę był trochę lżejszy.

Skakaliśmy, dopóki pot nie pojawił się pod moją grzywką, ale nadal nie chciałam przestać. Skierowałam się w stronę Clarka, który uchylił się, kiedy prostowałam rękę. Moja piłka go minęła, ale ruch kosztował go równowagę.

– Cholera – powiedział, kiedy się potknął, ale zakrzywiona ściana trampoliny nie pozwoliła mu upaść. Odbił się i wylądował na innej trampolinie, trzęsąc się ze śmiechu.

Skoczyłam do niego, upadając.

– Wszystko w porządku? – spytałam pomiędzy kolejnymi wdechami.

Śmiał się tak bardzo, że aż płakał. Stuknął mnie lekko w głowę piłką, którą miał w ręce.

– Tak, całkowicie.

Usiadłam z podwiniętymi nogami, kiedy Clark powoli się uspokajał. Policzki mu się zaróżowiły – tak jak zwykły wcześniej, gdy byli wszyscy.

– Aaron byłby szczęśliwy – powiedziałam – wiedząc, że to robimy.

– Tak, z pewnością.

– Hej! – dobiegł głos z platformy. – Wy dwoje, żadnego siedzenia!

Clark podniósł się i podał mi rękę.

– Myślę, że powinniśmy dalej skakać.

– Tak – powiedziałam, pozwalając mu mnie podciągnąć. – Myślę, że powinniśmy.

Później tego wieczora jeszcze raz przestudiowałam mój plan, tym razem upstrzony łzami w dwóch miejscach. Nie zrobiłam zbytniego postępu od początku roku.

*Imprezy/spotkania towarzyskie*

*Nowe zajęcia*

*Randka (R.C.)*

*Podróż*

*Pływanie*

Ale wydarzyło się tyle innych rzeczy – rzeczy, które nie do końca pasowały do mojej listy. A więc spisałam wszystko, by zobaczyć to razem. *Pocałowałam Ryana Chase'a (coś w tym rodzaju), pogodziłam się z ponownym randkowaniem moich rodziców (coś w tym rodzaju), zgłosiłam się na kurs pisania scenariuszy, wymknęłam się z domu, by pomóc Kayleigh, zaplanowałam imprezę, spróbowałam nowych lodów, obejrzałam nowe seriale i filmy, zdobyłam nowych przyjaciół, grałam w piłkę na trampolinie.*

Te małe kroki miały znaczenie i wreszcie mogłam zobaczyć dystans pomiędzy mną a

przeszłością. Jeszcze rok temu nie mogłabym mieć takiego dnia. Nie byłabym w stanie pozwolić swojemu sercu czuć taki optymizm jak moje ciało w powietrzu. Nadal odczuwałam smutek – delikatny stukot wiosennego deszczu – ale każda mała radość otwierała się jak parasol tuż nade mną.

A kiedy zamknęłam kalendarz, moje serce otworzyło się o kolejny centymetr.

## 22

W niedzielę w nocy nie mogłam spać, wiedząc, że zobaczę Maxa w szkole. Wcisnęłam jego imię na telefonie – jedyne światło w moim ciemnym pokoju – o północy, o pierwszej. Co miałabym powiedzieć? Od pierwszego dnia w jego domu jesienią nie mieliśmy tak długiej przerwy w rozmowach.

Obudziłam się z cieniami pod oczami, a pierwsze trzy lekcje nie były w stanie przyciągnąć mojej uwagi. Kiedy zajęłam miejsce na angielskim, ręce mi zwilgotniały, a ja powiedziałam sobie, że będzie dobrze. Usłyszałam, jak siada, kiedy zadzwonił dzwonek, i spojrzałam przez ramię. Patrzył na biurko.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć. – Nie oderwał wzroku.

I tak to było. Nie byłam w stanie zrozumieć żadnego słowa, które wypowiadała pani Pepper podczas lekcji. Kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę, znów się odwróciłam. Max właśnie wychodził z sali. Otworzyłam usta, by go zawołać, ale po co? Żeby porozmawiać z nim na oczach wszystkich?

– Chcesz, żebym z nim pogadała? – zapytała Morgan, kiedy wychodziłyśmy razem. – Zrobię to.

– Nie – odpowiedziałam. – Sama muszę to zrobić. Po prostu... muszę ubrać w słowa to, co chcę powiedzieć.

W wtorek przed lekcjami złapałam Maxa przy jego szafce. Staralam się wyglądać na pewną siebie, mimo że drżała mi warga, co mnie zdradzało.

– Cześć – powiedziałam.

Spojrzał na mnie.

– Cześć.

– Słuchaj. Czy z tobą... czy z nami wszystko w porządku? To, co się stało, było takim zamieszaniem, ale...

– Ja mam się dobrze – wszedł mi w słowo. – Jestem po prostu mocno zajęty. Mam

zajęcia z robotyki i inne rzeczy. Przepraszam.

– Och. Okej.

Drzwi szafki się zamknęły a on rzucił „Do zo”.

Zostawił mnie tam, gapiącą się za nim. W kilka sekund pojawiła się przy mnie Morgan, której radar plotkowy zaświecił się na czerwono.

– Hej, co to było?

– To był zrywający ze mną Max.

– Wciąż te sprawy z basenem?

– Tak. – Ciepło uderzyło mnie w oczy, ale odsunęłam je, mrugając.

– Nie ma powodu być na ciebie zły – powiedziała Morgan.

– Ma, niestety. Oboje to spieprzyliśmy.

– Będziesz się z nim widziała kiedyś indziej, poza szkołą? Gdzie będzie łatwiej pogadać? Może zawody w Pucharze?

Pokręciłam głową.

– Nie aż do półfinałów. To dopiero za dwa tygodnie.

– Będzie dobrze – stwierdziła Morgan. – Potrzebuje po prostu czasu, by się uspokoić. Jestem pewna, że do tego czasu wam się ułoży.

Tak się jednak nie stało. Przez kolejne dni Max ciągle mnie unikał. Wślizgiwał się na lekcje tuż po ich rozpoczęciu i wychodził, gdy tylko się kończyły. Przez pierwszy tydzień te manewry mnie dezorientowały, ale w drugim zaczęły mnie wkurzać. Też miałam prawo być wściekła, ale nie unikałam go. Z drugiej strony nie byłam w stanie zmusić się, by znów go zaczepić lub zatrzymać się przy jego domu. Odtwarzałam tę sytuację co i raz w głowie, próbując odkryć, jakim sposobem zraniłam go bardziej niż on mnie. Wmawiałam sobie, że daję mu trochę przestrzeni na pozbieranie się, ale tak naprawdę byłam przerażona, że się rozplaczę i wyznam mu swoje prawdziwe uczucia w najmniej odpowiedniej chwili.

Wieczorami pracowałam nad nowym scenariuszem. Napisałam kilka scen kłótni, w których bohaterowie namiętnie krzyczą, jak naprawdę się czują. Chłód Maxa przynajmniej wyszedł na dobre moim dialogom. Odświeżyłam swoją skrzynkę z nadzieją, że pojawi się wiadomość z NYU. Ale stamtąd też cisza.

Przygotowując się do półfinałów Pucharu, pociłam się na samą myśl o siedzeniu obok Maxa, twarzą w twarz z rodzicami i innymi drużynami. Tarcia pomiędzy nami dźwięczała jak psie skomlenie – nie każdy mógł to usłyszeć, ale dla tych, którzy mogli,

byłoby to niemożliwe do zignorowania. Obawiałam się, że jak już usiadziemy, okna audytorium rozpadną się z powodu naszego skrępowania.

– Możesz odwrócić fiszki dnem do góry? – spytała Kayleigh, owijając moje włosy na lokówce. – Musisz ćwiczyć głowę, a ja prawie skończyłam. Już wyglądasz fajniej niż Lindsey Lohan, gdy poszła na finały Mathlete we *Wrednych dziewczynach*.

– Bardzo śmieszne – powiedziałam, ale odwróciłam fiszki.

Kayleigh sprawdziła najnowszy lok, opryskując go mgiełką lakieru do włosów.

– Więc co robicie dzisiaj wieczorem?

– Myślałam, że ci mówiłyśmy. Rodzice Tessy dali nam bilety do jakiejś galerii. Nie wiem. Brzmi nieciekawie, ale Morgan jest podekscytowana.

– Fajnie. – Wiedziałam już o tym, ale wiedziałam też, jak nudno będzie na półfinałach – trzeba było kawalek podjechać do Anderson w Indianie i siedzieć dwa inne mecze, nim ruszy nasza drużyna. Ale chciałabym, żeby one też pojechały.

– Gotowe. Najcudniejszy nerd, jakiego widziałam – oznajmiła Kayleigh, a ja musiałam się uśmiechnąć. Pożyczyłam od Morgan jasnofioletowy lakier do paznokci, a od Tessy blezer, który założyłam na cudną sukienkę. Ogólnie miałam nadzieję, że wyglądam na studentkę, ale niezbyt poważnie. Tylko sukienka i buty były moje, ale czułam się sobą. I czułam się tak, jakbym zabierała wszystkie trzy przyjaciółki ze sobą.

Kayleigh życzyła mi powodzenia i krzyknęła na do widzenia, kiedy wyszli moi rodzice.

– Ładnie wyglądasz, kochanie. Gotowa do drogi? – spytała mama, sięgając po torebkę. Potwierdziłam, trzymając fiszki tak mocno, że ich krawędzie wbiły mi się w dłonie.

Tata prawie tańczył w drodze do samochodu.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię tam zobaczyć.

Nerwy miałam napięte jak postronki. Półfinały są inne niż zawody, które były do tej pory: mogą uczestniczyć w nich rodzice, miejsce jest neutralne, z dala od szkoły, z zewnętrznym moderatorem, a zawodnicy siedzą przy stole na scenie. Ze światłami. Ponadto tego wieczoru były jeszcze dwa mecze pomiędzy różnymi szkołami. My byliśmy trzeci, więc musiałam siedzieć pośród innych zwycięzców i przegranych, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądał nasz. Całą swoją butelkę wody wypiąłam za jednym zamachem, więc poprosiłam tatę, żeby włączył klimatyzację. Nie pomogło.

Zwykle świadomość, że zobaczę tam Maxa, trochę mnie uspokajała. Ale tym razem byłam jeszcze bardziej zdenerwowana.

Kiedy napisałam mu, że nie potrzebuję podwózki, odpowiedział mi zwykłym „okej”. Nie wiedziałam, czego od niego oczekuję, ale łzy napłynęły mi do oczu. Jestem kłębkiem nerwów, pomyślałam. Kto reaguje tak emocjonalnie na cztery litery? Ale wtedy przypomniałam sobie, że „nie” też jest krótkie. Niemal każdy na świecie płakał przez to.

Byłam tego pewna od pierwszych minut na scenie: przegramy. Mój umysł nawet nie był w stanie przepracować do końca pytań, kiedy Noblesville odpowiadało na nie prawidłowo.

– Ustanowione przez administrację Clintona w 1994 roku to prawo...

Noblesville nacisnęło przycisk

– Nie pytaj, nie mów.

Prawidłowo.

Ich szybkość, w połączeniu z naszą powolnością otwierania ust, była absurdalna. W którymś momencie Malcolm zaczął się śmiać, pociągając za sobą Maxa i mnie. Policzki Lauren zaczerwieniły się z frustracji. Moi rodzice byli na widowni, więc powinnam być przerażona, ale poza śmiechem nic innego nie można było zrobić.

Nieuchronność przegranej była dziwnie wyzwalająca. Nie było nic do stracenia, tylko do zyskania, i każde pytanie, na które odpowiadaliśmy, stawało się powodem do świętowania. Każdy z nas miał kilka, włącznie ze mną. W pierwszej rundzie byłam bezsilna, ale podniosłam się w drugiej. Wcisnęłam przycisk, nim moderator zdążył dokończyć zdanie: Ówczesny pracownik Thomasa Edisona...

– Paige z Oakhurst – powiedział moderator, rozpoznając mnie po identyfikatorze.

Czułam w kościach, że mam rację. Kiedyś czytałam książkę, która opowiadała zmyśloną historię o przyjaźni pomiędzy młodą panną a...

– Nicola Tesla.

– Prawidłowo.

– Tak! – krzyknął mój tata, podrywając się z krzesła. – To moja dziewczynka.

Mama pociągnęła go w dół, a inni rodzice się roześmiali. Ja nie byłam nawet zakłopotana.

Kilka minut przed naszą katastrofalną przegraną na tyłach widowni zrobił się mały tłum. Starali się być cicho, ale kiedy siadali, trzeszczały krzesła – czworo, może pięcioro ludzi.

Moich ludzi. Tessa, Morgan, Kayleigh i Ryan. Byłam pewna, patrząc na ich wzrost i



kształty fryzur.

Gdybym miała jakiegokolwiek wątpliwości, rozwiałyby się, gdy Noblesville skusiło na Krakatau i Max odpowiedział prawidłowo: Mount Tambora. Z ostatnich rzędów dobiegły dziewczęce pohukiwania, a głos Ryana Chasea krzyknął: TAK, SYNU.

Odważyłam się spojrzeć na Maxa. Pokręcił głową, uśmiechając się. Kapitan Noblesville nachmurzył się. Oni wygrywali, ale my mieliśmy lepszą zabawę.

A kiedy Noblesville zostało ogłoszone zwycięzcą, miałam poczucie, że najwięcej oklasków było od wspierających przegraną stronę.

Malcom podał mi rękę, kiedy schodziłam ze sceny, Max zszedł, by porozmawiać z mamą, która machała do mnie. Odmachałam, krzywiąc się na ból w mostku. Odepchnęłam od siebie myśli o niej oglądającej z nami końcówkę *Indiany Jonesa*, robiącej dla mnie i Morgan przekąski, kiedy uczyłyśmy się do testu z angielskiego z Maxem. O niej, która zawsze, ale to zawsze, całowała mnie, kiedy wychodziłam. Odwróciłam wzrok. Max siedział obok mnie ostatnią godzinę, ale nigdy nie było między nami takiego dystansu.

– Cóż, może i przegraliśmy dziś wieczorem, ale koniec końców to dalej, niż zaszliśmy rok temu – stwierdziła Lauren. – Jestem zadowolona.

– Będziemy za tobą tęsknić w przyszłym roku – powiedziałam. Szła do Jonsa Hopkinsa, gdzie będzie dzieliła czas pomiędzy konserwację a wyższą matematykę stosowaną.

Mrugnęła do mnie.

– Potrzebuję dobrych papierów do wymagającego akademickiego college’u, więc prawdopodobnie nie odpuszczę tego.

– Tak. Wiem. Ale dobrze się bawiłam w tym roku.

Pochyliłam się, by ją przytulić. Ku mojemu zdziwieniu, oddała mi ten gest.

– Ja też.

W chwili, gdy Lauren odeszła, czyjeś ręce złapały mnie za ramiona od tyłu. Tata mało nie uniósł mnie nad ziemią.

– Jestem z ciebie bardzo dumny.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Chciałabym, żebyście zobaczyli, jak wygrywamy.

– To było zabawne widzieć was tam – powiedziała mama, ściskając mnie za rękę.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy otoczyły mnie Tessa, Morgan i Kayleigh, mówiąc jedna przez drugą. Pachniały perfumami i lakierem do włosów, a jak poczułam

ogromną miłość do nich.

– Co się stało z galerią?

– Zaplanowałyśmy to – powiedziała Morgan.

– Skłamałyście?

– Nie całkiem. To był po prostu sekret.

– Przepraszamy za małe spóźnienie. Zgubiliśmy się – dodała Tessa.

– Bo ktoś musiał koniecznie się zatrzymać.

– Hej, musiałam mieć tego milkshake’a – powiedziała Tessa. Odwróciła się do mojej mamy. – Czy Paige może zostać na noc poza domem?

Moja mama uśmiechnęła się na to starodawne pytanie.

– Jasne.

– Mogę z wami wrócić – powiedziałam.

– Nie – tata mrugnął do mnie. – Idź z przyjaciółmi.

Tak zrobiłam. Kiedy opuściliśmy salę, Max zerknął na nas, rozmawiając z mamą, Ryanem i panią Pepper. Pomachał rękoma, unikając mojego wzroku. Tessa odmachiała, tak samo Kayleigh, ale Morgan objęła mnie ramieniem.

Ryan wskazał palcem na wyjście.

– On prowadzi – powiedziała Tessa. – Sądzę, że spotkamy się z nim na zewnątrz za chwilę.

– Czy Max robi sobie jaja? – spytała Morgan, kiedy wyszliśmy na świeże powietrze. – Jest takim dzieciakiem. Mieliście kłótnię. Wielkie rzeczy.

– Poważnie – powiedziała Kayleigh. – My kłócimy się z Morgan cały czas. Poradzicie sobie z tym.

Tessa parła do przodu, wpatrzona w asfalt przed nami.

– Wiem – powiedziałam cicho. – Też tego nie rozumiem.

– Coś ci powiedział? – spytała Morgan, patrząc na Tessę.

Pokręciła głową.

– Nie, był raczej cichy, tak sędzę. Spytałam go, czy dobrze się czuje, kiedy mieliśmy lunch, ale powiedział tylko, że był przestraszony. Ale mogę z nim pogadać, jeśli...

– Nie – powiedziałam. – Nie chcę, żebyście się wtrącały. Jest też waszym przyjacielem.

– Przestraszony, tak – dodała Kayleigh. Doszliśmy do samochodu Ryana i oparłyśmy się o zderzak. – Potrzebujemy nieco więcej informacji. Czy powiedział ci cokolwiek, Paige?

– Nie, zupełnie. Nie mam z nim kontaktu wzrokowego i żadnej wymiany sms-ów. To jest okropne.

Morgan wyciągnęła do mnie rękę dłonią do góry.

– Daj mi swój telefon. Musimy zrobić analizę sms-ów.

– Zdecydowanie – dodała Kayleigh. – Musimy dokopać się do słownych aluzji.

– Zapraszam – powiedziałam, wyciągając komórkę z torby. – Na własne oczy przekonacie się, że nie dał mi nic.

Wklepałam hasło, ale kiedy miałam przejść do skrzynki, zobaczyłam, że mój e-mail zmienił ikonę od ostatniego sprawdzania.

– Czekajcie chwilę.

Z NYU. Tytuł: „Gratulacje!” Moje serce zwolniło. Otworzyłam maila.

– O mój Boże – wyszeptałam.

– Co? – Tessa podeszła bliżej.

– Kurs scenariopisarstwa. Dostałam się.

– O mój Boże – powtórzyła Tessa.

– To najlepsza wiadomość! – stwierdziła Morgan, a Kayleigh zahuczała na pustym parkingu.

Wciąż patrzyłam na mail. Był prawdziwy. Przeczytali mój scenariusz do *Dzielnicy Misson*. Pojadę na Manhattan na cały miesiąc. Jeśli rodzice naprawdę mnie puszczą.

– To znaczy, nadal nie jest to pewne – powiedziałam. – Moi rodzice powiedzieli, że za to zapłacą, ale kto wie.

– Hej – powiedziała Tessa – przestań wreszcie myśleć negatywnie.

– To nie jest negatywne myślenie. To realizm.

– Realistycznie – powiedziała Kayleigh – jesteśmy niesamowicie podekscytowane.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dzięki.

– A ty jesteś podekscytowana? – spytała Kayleigh.

– Cóż, z pewnością. Jestem podekscytowana.

– Myślę, że ona jest w szoku – powiedziała Morgan, przyglądając mi się dokładnie.

Kayleigh stanęła na wprost mnie.

– No wstawaj. Musimy za to zatańczyć.

Wyrzucała ramiona, kołysząc się w przód i w tył.

– Taniec zwycięstwa. Tańcz.

Morgan dołączyła do niej.

– Tak. No, dawaj.

Pokręciłam głową, śmiejąc się, kiedy obok nas odezwał się głos Ryana:

– Co straciłem?

– Paige dostała się na letni kurs pisania scenariuszy – oznajmiła Morgan.

– Fajnie – powiedział, wyciągając rękę. Przybiłam mu piątkę, uśmiechając się szeroko. – Wygląda na to, że coś przegapiłaś. Zaraz wrócę.

Zanurkował w swoim dziupie, po czym przez otwarte teraz okno zadźwięczała muzyka.

– No to zaczynamy – powiedziała Kayleigh, ruszając do tańca. Morgan zderzyła się za mną biodrem, a ja roześmiałam się, kiedy nawet Tessa uniosła ręce do góry i dołączyła.

Rytm piosenki pulsował w wieczornym powietrzu, a Ryan Chase stanął naprzeciwko mnie. Nie mogłam uwierzyć, że byłam nim tak zauroczona. Teraz już go znałam i był tak wspaniały, jak zawsze myślałam. Ale jego zalety były dla mnie akademickimi faktami: przystojny, czarujący i miły. Nie czułam tych innych rzeczy w brzuchu, jak motylki. Uniósł brodę.

– Zatańczysz?

– Tak. – Wyprostowałam się lekko, czując, jak przepływa przeze mnie szczęście. – Chętnie.

– Oczywiście, że tak. – Bez ostrzeżenia Ryan podniósł mnie nad ziemię. Złapałam powietrze, próbując zaczepić o coś ręce – cokolwiek – póki nie odzyskam equilibrium. Kiedy zdałam sobie sprawę, że jestem bezpieczna, roześmiałam się, a on mną zakręcił. Nie miałam czasu nawet zarejestrować, że trzyma mnie za gołe nogi, rękami oplatając moją talię.

Rozłożyłam ramiona, a głowę uniosłam w stronę nieba. Czułam się tak, jakbym mogła odsunąć jego ręce i delikatnie sfrunąć na ziemię.

Ryan postawił mnie i kiedy zaczął się szybki refren piosenki, rozdzieliliśmy się. Nie było nic do stracenia. Podniosłam ręce, zakręciłam biodrami, potrząsnęłam ramionami. Tańczyłam – naprawdę tańczyłam – po raz pierwszy od prawie dwóch lat.

Śmiech Morgan przeciął powietrze, kiedy we trzy próbowały zrobić coś w rodzaju do-si-do, a blond fale Tessy płynęły z każdym ruchem. Byłam w stanie dostrzec ich uśmiech w blasku latarni. Moje szalone, tańczące przyjaciółki. Moje.

I nie czułam się tak jakbym straciła coś tej nocy. Zupełnie nic.

## 23

Wiedziałam, że w poniedziałek Max wymknie się z angielskiego w tej samej chwili, kiedy zadzwoni dzwonek. Ale świadomość, że nie będzie mnie przez połowę lata, dodała mi odwagi: musiałam to rozwiązać szybko. Przez cały ranek nastawiałam się psychicznie, odtwarzając w głowie rozmowę. Nic nie może być gorszego od napiętej ciszy, powiedziałam sobie. Nawet wypowiedzenie tego będzie łatwiejsze. Więc kiedy zabrzmiały pierwsze dźwięki dzwonka, ruszyłam, by wykorzystać swoją szansę. Złapałam Maxa za ramię, kiedy wstawał z miejsca.

– Możesz zostać na chwilę? Proszę? – Wszyscy wychodzili z klasy. Morgan rzuciła mi krótkie spojrzenie przez drzwi.

– Mam lekcje – odpowiedział, nie patrząc mi w oczy.

– Wiem o tym. Proszę?

Nie odpowiedział, ale i nie wyszedł. Siedzieliśmy tak w ciszy, a ja walczyłam z potrzebą skulenia się.

– Muszę zrobić parę odbitek. Do zobaczenia jutro – powiedziała pani Pepper, wychodząc z sali. Nie miała ze sobą żadnych papierów do skopiowania.

– Więc... – powiedziałam. Zabrałam rękę z ramienia Maxa. W sali było zbyt cicho, jedynie lekki pomruk klimatyzacji i zegara ściennego. – Przepraszam za to, co powiedziałam na basenie. Nie powinnam była tego wyciągać niezależnie od tego, jak...

– Przeżyłaś szok? – potarł czoło obiema rękoma. – Paige, zafundowałem ci coś w stylu PTSD, potem zachowałem się jak dupek, po tym wszystkim, co przeszłaś. Możesz być na mnie wściekła. Ja jestem wściekły na siebie.

– Cóż, w pewien sposób miałaś rację – powiedziałam. – I ja też. Więc czy możemy po prostu... nie wściekać się na siebie?

– Nie jestem wściekły na ciebie, Paige. Ja tylko...

– Czujesz się zraniony? – zgadywałam, a następane słowa wypłynęły ciurkiem. – Ja

też, Max. Ale nie jesteś jedynym nieprzepadającym za konfrontacją introwertykiem tutaj, a ja próbuję, więc możesz na mnie spojrzeć?

W końcu podniósł na mnie wzrok.

– Przepraszam za to, co powiedziałem.

– Wiem. – Zacisnęłam pięści, trzymając kciuki. Najgorsze było za mną – musiało być – a moje następne pytanie powinno być punktem zwrotnym. – Więc czy może być pomiędzy nami znów okej?

Gryzł kciuk, a ja zastanawiałam się, co dokładnie musi rozważyć tak głęboko. Dawałam mu szansę zacząć od nowa, a wszystko, czego chciałam, to aby wróciło to, co było.

– Myślę, że po prostu potrzebuję... trochę czasu. I przestrzeni.

Zapadałam się w siebie, coraz mniejsza i mniejsza, aż w końcu zaczęłam marzyć, żeby stąd zniknąć. Co to niby miało znaczyć? Dołożyliśmy sobie po równo, w tej żalosnej kłótni na basenie, i jeśli już, to ja miałam więcej powodów, by go odepchnąć. A teraz przyszedł do niego z białą chorągiewką a on dalej się odsuwa?

– Dobrze. – Zebrałam swoje rzeczy. – A przy okazji, tak żebyś wiedział. Dostałam się na swój letni kurs.

– To super – powiedział. – Ja też jadę na swój do Włoch.

Całe lato będziemy rozdzieleni. Najpierw ja jadę, a potem on.

– Cóż – powiedziałam, mimo że rozdzierało mi to serce. – To jest twój czas i przestrzeń. Może powinieneś wrócić do Coventry?

– Myślałem o tym – powiedział cicho.

Szczęka mi opadła. Puls mi przyspieszył, wtłaczając mi w żyły przerażenie, zakłopotanie i złość.

– Świetnie. Po prostu świetnie. Do zobaczenia.

– Poczekaj.

Włosy mi się rozsypały, kiedy zawróciłam, wciąż mając nadzieję.

– Na początku roku, czemu zaprzyjaźniłaś się ze mną?

Poczułam się zdezorientowana.

– Ja... to znaczy startowaliśmy razem w Pucharze, siedzieliśmy obok siebie w tej klasie... nie wiem.

– Taki jest zatem powód? Okoliczności?

– Tak. A co?

Okej, z technicznego punktu widzenia myślałam, że przyjaźń z Maxem będzie moim

biletom do Ryana Chase'a. Ale to było, nim poznałam Maxa. Już dawno przestało być to dla mnie powodem. Ale on nie musi tego wiedzieć.

– Nic. – Nadal miał zwieszoną głowę, jakby był zawiedziony, czego nie rozumiałam.

– Naprawdę jest mi przykro.

– Tak. Mnie też.

I tak było. Przykro mi było, że zraniliśmy się oboje, że wciągnął drabinę, zamykając się na mnie kompletnie. Ale nie żałowałam, że próbowałam to przegadać. Nie żałowałam, że próbowałam walczyć o naszą przyjaźń, nawet jeśli czułam się zakłopotana i niepewna.

W korytarzu skierowałam się w przeciwnym kierunku, niż zwykle szliśmy, tylko po to, żeby zrobić mu na złość. Mimo to chciałam usłyszeć moje imię wołane przez korytarz. Niestety nigdy to nie nastąpiło.

Po szkole poszłam do babci, mimo że widziałam się z nią w niedzielę. Chciałam jej powiedzieć o Nowym Jorku. Oczywiście zapomniała, że starałam się o ten kurs, więc była to dla niej duża niespodzianka. Płakała łzami szczęścia, całowała mnie w czubek głowy i ciągle powtarzała „moja mała Madelyn Pugh”. Jeśli nadejdzie kiedyś dzień, że nie będzie pamiętała tej części historii, ja będę pamiętała ją dla niej. Dla nas obu.

Po tak dobrej niedzieli czułam się okropnie, prezentując się jej w tak kiepskim nastroju w poniedziałek. Ale nie wiedziałam, co więcej mogę zrobić. Usiadłam na krześle przy jej łóżku – moje nowe przyzwyczajenie.

– Co ci chodzi po głowie, kochanie? – spytała. Jej głos stał się cichszy w ostatnich tygodniach.

Pochyliłam się tak, że głowę oparłam na łóżku. Czułam, że drżą mi ramiona, kiedy próbowałam powstrzymać szloch, który wyrywał mi się z wnętrza. Nie chciałam płakać, ale moje ciało nalegało.

– Kochanie – powiedziała, głaszcząc mnie po włosach. – Och, kochanie.

Łzy kapały na kapę, a ja im pozwoliłam. Nie wytarłam oczu ani nie ukryłam twarzy. Po kilku minutach łzy zrobiły miejsce dla słów. Wyjaśniłam jej, jak mogłam najlepiej, bez wprowadzania jej w zakłopotanie, ale rwało mi się.

– Wszystko jest takie pomieszane. Już było dużo lepiej w związku z Aaronem. Ale wtedy spotkałam Maxa. To stało się takie prawdziwe, tak szybko. Znów kogoś straciłam, w zupełnie inny sposób, ale to nadal boli, a ja czuję się taka głupia.

Odgarnęła grzywkę z moich oczu.

– Wiem, że trudno jest obnażyć swoje serce, kochanie, ale jest wiele głupich rzeczy na świecie.

Westchnęłam, wycierając twarz.

Naprawdę starałam się iść do przodu. Ale nie wiem, po co.

Kiedy zamilkła na chwilę, spojrzałam na nią. Jej niewidzące oczy zapłonęły ogniem.

– Paige Elisabeth, wolno ci być smutną, ale nie wolno ci być fatalistką. Fakt, że cierpisz, znaczy, że pozwoliłaś, aby ktoś miał dla ciebie znaczenie, a to jest dokładnie, dokładnie to, czego twój przyjaciel Aaron chciałby dla ciebie.

Spojrzałam na nią, a kolejne łzy popłynęły mi z oczu.

– Tak?

– Oczywiście. Napłakałaś się, a teraz zbierz się do kupy i zacznij żyć swoim życiem. Podwójnie, dla tego słodkiego chłopca. Kochaj ekstra, nawet jeśli oznacza to cierpienia ekstra. W ten sposób go uszanujemy.

– Ale wszystko inne z... – zaczęłam, ale uniosła dłoń, by mnie powstrzymać.

– Wszystko inne wskoczy na swoje miejsce. Tylko żyj swoim życiem.

– Ale...

– Żadnych „ale” – w tym jej nacisku widziałam mamę.

– Żyć swoim życiem – powtórzyłam, a mantra utknęła mi w głowie i została tam, nawet kiedy opuściłam dom babci.



## 24

W innych okolicznościach prawdopodobnie zrobiłabym wszystko, żeby pogadać z Maxem następnego dnia. Ale zamiast tego słowa, które mogłabym powiedzieć, zniknęły, zastąpione przez słowa babci: „Wszystko inne wskoczy na swoje miejsce. Tylko żyj swoim życiem”.

Nie jestem pewna, czy te słowa znaczyłyby dla mnie aż tyle, gdyby nie to, że były ostatnimi, jakie kiedykolwiek do mnie powiedziała.

Moja babcia zmarła tej nocy, po kolejnym udarze, który nadszedł znikąd. Byłam tam zaledwie kilka godzin wcześniej.

Po otrzymaniu wiadomości popadliśmy w rozpacz i odrętwienie.

– Mamo, nie – powtarzałam, płacząc.

– Tak mi przykro, kochanie – mówiła, a łzy kapały jej z brody. Przytuliła nas z Cameron na kanapie i popłakiwałyśmy tak sobie, póki nie wrócił do domu tata. Cameron wspięła mu się na kolana, jakby była małym dzieckiem, a on złapał mamę za rękę.

W końcu załamaliśmy się. Wykorzystałam resztkę energii na telefon do Tessy, żeby jej powiedzieć, co się stało. Pociągała nosem po drugiej stronie linii, jeden z niewielu razy, kiedy słyszałam ją płaczącą. Gdy spytała, czy chcę, żeby przyszła, powiedziałam jej, że jestem zbyt zmęczona, zbyt smutna, zbyt wszystko.

Kiedy wchodziłam na górę, słyszałam z oddali, głos mamy, gdy dzwoniła do krewnych i wszystko aranżowała. Drzwi do jej sypialni były zamknięte po raz pierwszy, od kiedy pamiętam. Otwarte drzwi oznaczały, że zawsze jest dla nas dostępna – jeśli rozchorujemy się w środku nocy albo obudzimy z okropnego snu. Ale żeby nie wiem jak wyglądało to na koszmar, ta noc nie była złym snem. A nawet gdyby tak było, drzwi były zamknięte. Byłam przyzwyczajona, że jest matką dla córek. Tym razem przechodziła żałobę w prywatności, córka bez matki.

Błagałam swój umysł, żeby się wyłączył, kiedy wspinałam się do łóżka. Na początku

roku myślałam, że nie może się zdarzyć nic gorszego, niż To Spojrzenie po powrocie do szkoły. Ale oddałabym wszystko, żeby to cofnąć: kiedy moja babcia była obok, nim spieszyłam wszystko z Maxem. Płakałam wciąż i wciąż, tłumiąc dźwięk w poduszce, aż na krawędzi snu jakieś zgrzytanie przebiło się do mojej świadomości. Usiadłam, mrugając. W drzwiach stała mała postać ze skrzyżowanymi ramionami w ciemności.

– Cam? – wymruczałam. Znów zamrugałam. To była z pewnością moja siostra. – Co robisz?

– Mogę tutaj spać? – wyszeptała.

– Jasne.

Ułożyłam się, robiąc miejsce tam, gdzie zwykle spała Tessa, kiedy u mnie zostawała. Cameron pospieszyła do mojego łóżka, jakby bała się, że mogłabym zmienić zdanie. Chowając się pod kołdrę, ścisnęła swojego pluszowego królika, którego miała od maleńkości.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptałam.

– Nie wiem. – Jej głos zaskrzypiał w ciemności.

Położyłam głowę na poduszce twarzą do niej.

– Ja też nie.

Może jako starsza siostra powinnam skłamać i powiedzieć coś bardziej uspokajającego. Ale ona zasługiwała na prawdę.

– Już za nią tęsknię, bardzo – powiedziała Cameron.

Przygryzłam wargę, walcząc z gulą w gardle.

– Ja też.

– Myślisz, że mama da radę?

– Tak. – Pomyślałam o bólu po śmierci Aarona, czającym się pod skórą. Nie będziesz czuła się tak wiecznie – upierała się Tessa – tylko nie od razu.

Cameron przez chwilę milczała.

– Nie chcę, żeby mamie kiedykolwiek coś się stało.

– Nie stanie się.

– Ale może – powiedziała, wyłapując moje oszustwo.

– Nie stanie się. – Ja też potrzebowałam w to wierzyć. – Dobranoc, Cam.

– Dobranoc.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, Cameron już wstała. Zastanawiałam się, czy to wszystko mi się przyśniło, ale na poduszce obok mnie był odcisk jej głowy. Poranne światło raziło – zbyt prawdziwe. Moja babcia naprawdę odeszła i nawet sen tego nie

zmienił. Skuliłam się w pozycji embrionalnej i zaczęłam znowu płakać. Kiedy w końcu usłyszałam kroki na schodach, spodziewałam się taty. Ale to była Tessa trzymająca dwa przenośne kubki z Alcott's.

Czułam, że mam zapuchnięte oczy, kiedy podniosłam się, żeby się z nią przywitać. Usiadła na łóżku, gdzie wcześniej leżała Cameron, i podała mi kawę.

– Tak mi przykro – wyszeptała łamiącym się głosem. Tessa nigdy nie dawała Tego Spojrzenia, a już na pewno nie teraz. Ona też kochała moją babcię i jej smutek był jej własnym smutkiem.

Uniosłam głowę i przygryzłam wargi. Miałam poczucie, że ten ruch będę wykonywać po wielokroć przez następny tydzień. Kawa była gorąca, ale nie za gorąca – gorzka i uspokajająca.

Siedziałyśmy tak chwilę. Czułam, jak marszczy mi się czoło, moje ciało instynktownie wiedziało, że będę znowu płakać.

– Nie zdążyłam się z nią pożegnać.

– Ona wiedziała. – Tessa odwróciła się do mnie. – Wiedziała, jak bardzo ją kochasz.

Pokiwałam głową przez łzy.

– Będzie lepiej – obiecywała cały czas Tessa, dotykając mnie ręką i opierając się o zagłówek. Uwierzyłam tym razem, nawet jeśli patrzyłam na długą drogę przede mną.

Oczywiście nie było lepiej, choć dni mijały. Pogrzeb był uroczysty, ze wszystkimi formalnościami. Tata podawał mamie chusteczki, jego ręka nigdy nie zostawiała jej. Tessa siedziała w ławie dokładnie za mną, z Kayleigh i Morgan po obu stronach. Kiedy pastor przeszedł do kazania o ostateczności śmierci, poczułam ich ręce na swoich ramionach, zapewniające mnie, że są ze mną. Że zawsze będą ze mną.

Nienawidziłam wszystkiego, co związane z pogrzebem. Depresyjnej muzyki, tego, jak bardzo tęsknię za babcią, i bólu, jaki promieniował od mojej mamy. Nienawidziłam tego, jak bardzo przypominało mi to stratę Aarona. Nienawidziłam pracowników pogrzebowych i z pewnością będę nienawidzić stypy u nas w domu. Nie interesowały mnie apetyzery i ludzie krążący wokół, z Tym Spojrzeniem.

Dwie godziny stypy, a ja byłam wyczerpana, emocjonalnie i psychicznie. Byłam zmęczona mówieniem „dziękuję” i tymi wszystkimi „tak mi przykro”, zmęczona udawaniem dzielnej dziewczynki. Więc kiedy rozległo się pukanie do drzwi, wymknęłam się, żeby je otworzyć. Po drugiej stronie mogła stać nawet policja, abym tylko mogła zostawić tę grupę ludzi tłoczącą się w pokoju dziennym, salonie, a nawet

w kuchni.

– Cześć – westchnęłam, otwierając drzwi. Po drugiej stronie stali Ryan i Max, obaj obładowani różnymi pojemnikami. Doszłam do siebie po szoku i otworzyłam szerzej drzwi.

– Wejdźcie.

Weszli i skierowali się do kuchni. Obserwowałam ich nagle niezwykle świadoma swojego wyglądu. Wygładziłam włosy i przetarłam oczy na wypadek rozmazanej maskary.

Jakie to płytkie – oskarżyłam siebie, a mimo to poprawiłam sukienkę, kiedy wchodziłam do kuchni.

Postawili wszystko przy szafce. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale co? Nie byłam pewna. Teraz, kiedy nie mieli już zajętych rąk, zauważyłam, że obaj są w krawatach. Coś w tym wywołało we mnie chęć do płaczu, nim jednak zdążyłam to zrobić, zostałam wchłonięta przez pierś Ryana, który mnie objął.

– Naprawdę bardzo mi przykro, Paige – powiedział cicho. Oparł brodę o czubek mojej głowy i trzymał mnie tak – w prawdziwym uścisku. Max uściśnął mnie niepewnie i odchrząknął.

– To jest od mojej mamy. – Wskazał na małą wiązaną kalii w szklanym wazonie. – Jest jej naprawdę przykro, że nie może tutaj być.

– Nie spodziewałabym się jej tutaj, ale pokiwałam głową.

– Dziękuję.

– To jest od mojej mamy. – Ryan poklepał górny pojemnik. – To lazania, z podwójnym serem. Najbardziej uspokajające jedzenie, obiecuję.

– To jest takie... – Pokręciłam głową, nie dowierzając. – Dziękuję.

Widziałam ich kilka dni temu, ale posiadanie ich teraz przy sobie dodawało otuchy. Przyszli w eleganckich ciuchach, z jedzeniem i kwiatami, jak... cóż, jak dorośli.

– Wszyscy są na dole w piwnicy – powiedziałam im. – Jeśli chcecie uniknąć mieszania się z dorosłymi.

Ryan skierował się do drzwi piwnicy.

– Idziesz? – spytał. Nie wiedziałam, czy miał na myśli mnie czy Maxa.

Max odpowiedział.

– Za minutę.

Ryan pokiwał głową, nim się odwrócił, a Max wyjął pudełko ciasteczek pomarańczowych z pojemnika. Do-si-do<sup>[7]</sup> z jego osobistych zapasów.

– Wszystkie twoje, jeśli chcesz.

Zadrżała mi warga.

– Chcę. Dziękuję.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Nie ma za co.

– Nie mogę uwierzyć... – zaczęłam. – Cieszę się, że przyszlście.

– Oczywiście, że przyszlśmy. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

Usiadł na kuchennym stołku, zrelaksowany – tak jakby osobista tragedia oznaczała zawieszenie naszych problemów. Tęskniłam za tym Maxem, tym, który patrzył mi w oczy i mnie widział. Chciałam zarzucić mu ręce na szyję i zostać tak, aż wszyscy inni wyjdą.

– Wiem, że to banalne pytanie – powiedział – ale jak się czujesz?

Komukolwiek innemu, kto zadałby to pytanie, odpowiedziałabym, że okej. Tu jednak wrzusiłam ramionami, a łzy znów pojawiły się w moich oczach.

– Nie za dobrze. To znaczy... wiesz.

A on wiedział, ponieważ też przez to przeszedł.

– Tak. Strata dziadków jest ciężka sama w sobie, ale to przykre widzieć mamę tak smutną.

– Tak – zgodziłam się, być może trochę za głośno. Tych kilka normalnych minut z Maxem było jak otulenie wełnianym kocem. Nie na tyle żeby mnie ochronić – ale z pewnością nieco pocieszyć.

Jak na zawołanie do kuchni weszła Cameron, przeszkadzając nam.

– Mama cię szukała – odezwała się monotonnym głosem.

– Zaraz przyjdę.

Rzuciła mi rozzłoszczone spojrzenie, na które nie wiem, czym zasłużyłam.

– Cześć, Cameron – powiedział Max, uśmiechając się. Był to bardziej przygaszony uśmiech niż jego zwykły, ale nie był też wymuszony. – Dobrze cię widzieć.

Nieco się wyprostowała.

– Cześć, Max.

– Naprawdę mi przykro z powodu waszej babci.

Teraz Cameron uśmiechnęła się, lekko odrzucając głowę, ale nic nie powiedziała.

– Powinniśmy kiedyś powtórzyć rozgrywkę Fact-O-Mazing. Obronić tytuł.

– Naprawdę? – Cameron uśmiechnęła się szerzej. Spojrzała na mnie, obserwując moją reakcję na to, że jeden z moich przyjaciół był dla niej miły. Nie wiem, czego

spodziewała się Cameron, ale Max rozmawiający z nią był ostatnią rzeczą na mojej liście. Uśmiechnęła się szeroko do Maxa, wskazując na pomarańczowe ciastka.

– Dajesz jej teraz te ciasteczka?

– Uh, tak – powiedział Max, spuszczać wzrok.

Nim zdążyłam zadać pytanie, Cameron odwróciła się do mnie.

– Powinnaś pójść poszukać mamy.

Otworzyłam usta, by go przeprosić, ale Max mnie ubiegł.

– Idę na dół – powiedział.

W odruchu desperacji złapałam go za rękę. Teraz nie był właściwy czas, żeby o tym rozmawiać, ale musiałam coś powiedzieć. Byliśmy na stypie babci, z moją siostrą dość blisko, by mogła nas usłyszeć, ale nie obchodziło mnie to.

– Nie wracaj do Coventry – wyszeptalam. – Proszę.

Nasze oczy spotkały się na moment, nim powiedział.

– Okej.

Otak. Puściłam jego rękę, czując jednocześnie żal i ulgę, a on zniknął na schodach na dół.

Reszta wieczoru to był niekończący się sznur ludzi przychodzących i wychodzących, na zmianę wprawiających mnie w zakłopotanie i wyrażających żal z powodu mojej straty. Ich twarze, ich słowa – stały się trudne do rozróżnienia.

Moi przyjaciele pozostali dłużej niż większość ludzi, wypatrując na mojej twarzy najmniejszych oznak załamania. W końcu i oni poszli. Moja mama poszła do swojego pokoju, kiedy wyszła ostatnia osoba, i nawet Tessa i mój tata wyszli, żeby się przebrać.

Usiadłam na kuchennym stołku, opierając łokcie na blacie, i zamknęłam na chwilę oczy. Pierwszą rzeczą, jaka przyszła mi do głowy, była twarz Maxa. Skarciłam siebie po raz setny tej nocy za myślenie o Maxie tak szybko po pogrzebie babci. Ale w mojej głowie byli ze sobą powiązani. Nim poznałam Maxa, jedyną osobą, z którą byłam zupełnie szczerą, była babcia. A Max? Maxowi mogłam powiedzieć wszystko. Robiło wielką różnicę w mówieniu sekretów komuś, kto pamiętał każde słowo.

Nie objął mnie, kiedy wychodził. Zamiast tego złapał mnie za rękę. Nasze oczy się spotkały. Na początku nic nie mówiliśmy. Ucisnął moją rękę i odsunął się trochę, nim zupełnie puścił. Ale potem odwrócił się, patrząc na mnie.

– Paige, Naprawdę mi przykro. Z powodu twojej babci... i wszystkiego innego.

– Mnie też.

Stał na ganku tak, że nasze oczy były na tym samym poziomie.

– Mam wrażenie, że wszystko zrobiłem nie tak. Czy możemy zacząć od początku?

– Tak – powiedziałam. – Proszę.

– Okej. – Odetchnął, przymykając lekko oczy, jakby poczuł ulgę. – Dobrze.

Ponieważ to nie ma znaczenia, jak staliśmy się przyjaciółmi, prawda? Liczy się tylko to, że nadal nimi jesteśmy. Więc nowy początek przyjaźni?

Co to ma do rzeczy, jak staliśmy się przyjaciółmi?, zastanawiałam się. Ale on wyciągnął rękę – na zgodę – a ja nią potrząsnęłam.

– Stoi.

Powiedziałam sobie, że jak na początek wystarczy. Nie zostało już wolnego miejsca na rozpacz po kimkolwiek innym poza moją babcią, ale Max wcisnął się w niewielką lukę, jaką zostawiłam. Zaczęłam się zastanawiać, naprawdę, jak wiele moje serce może znieść.

Ale przetrzymałam żałobę wcześniej, więc zmusiłam się do innego spojrzenia. Moja babcia żyła na tyle długo, by zobaczyć pierwsze efekty marzenia, jakie we mnie zasiała. Żyła wystarczająco długo, by zobaczyć mamę i tatę ponownie szczęśliwych. Miała przepiękne małżeństwo i piękne życie potem. Miała Paryż.

Było tyle rzeczy, za które byłam wdzięczna. To, czego się nauczyłam od babci, kiedy ją miałam. Mój tata dbający tak bardzo o mamę. Moi przyjaciele, stojący przy mnie. Wazon kwiatów od mamy Maxa – tych, które były dla mnie. I pudełko z lazanią, i opakowanie pomarańczowych ciasteczek tylko dla mnie. Miałam wsparcie, a nie współczucie, i zastanowiłam się, że być może taka zawsze była prawda.

Ta myśl, mimo widma życia bez podpory w postaci babci, zapaliła małe płomyki w moim smutku, kolejny okruch na mojej drodze. Ciemność nadal może mnie zalewać, ale odnalazłam wystarczająco dużo światła, by znaleźć drogę powrotną do siebie.

## 25

Resztę weekendu przeleżałam. Tessa, Morgan i Kayleigh wpadały na chwilę, przynosząc mi kawę i magazyny i próbując mnie trochę rozweselić. Zdałam sobie sprawę, że brały rotacyjne zmiany. Kiedy to doceniłam, byłam szczęśliwsza, zostając w łóżku w piżamie przed telewizorem, zagubiona w miłości do Lucy i jej antykach. Zwykle uważała, że ponowne oglądanie lub czytanie jest niesamowitym marnotrawstwem czasu. Ale jednocześnie, jakie to uspokajające, kiedy już wiesz, co się stanie. W prawdziwym życiu nie masz takiego luksusu.

Bardzo szybko minął niedzielny wieczór i rzeczywistość dwóch tygodni w szkole przytłoczyła mnie. Jak do tej pory maj był szary i przygnębiający, co idealnie do mnie pasowało. Na samą myśl o założeniu czegoś innego niż piżama i wyjściu na mżawkę drżałam. Obiecałam sobie, że wstanę z łóżka za godzinę. Przeszukiwałam informacji o kampusie NYU, planując listę rzeczy do spakowania.

Zza ekranu komputera zauważyłam lekko otwarte drzwi od mojej sypialni. Podniosłam głowę i zobaczyłam siostrę zaglądającą do środka. Jej oczy świeciły, a usta wyrażały w połowie zaskoczenie, a w połowie radość.

Nim zdążyłam spytać ją, czemu się tak skrada, powiedziała, głosem bliskim szeptu:

– Założę się, że mogę cię trochę rozweselić. – Otworzyła drzwi nieco szerzej.

– Jak?

Wydęła usta, smakując każdy moment tego, co miała do powiedzenia.

– Chrissie Cohen nie dostała się do college’u.

Szczęka mi opadła.

– Nie.

– Tak.

Zasłoniłam usta ręką, ukrywając rozszerzający się uśmiech.

– O mój Boże.

Cameron pokiwała głową, przygryzła obie wargi i rozszerzyła oczy.



– To nie jest zabawne, to nie jest zabawne – powtarzałam.

– A właśnie, że jest – pisnęła i obie zaniosłyśmy się niepohamowanym śmiechem. Potrzebowałyśmy chwili, aby dojść do siebie, nim spytałam ją:

– Skąd wiesz?

– Przyjaźnimy się online z Zachem Cohenem – powiedziała, a potem obróciła się. – O, cześć, mammo.

Patrząc za Cameron, widziałam mamę, która miała na sobie podomkę, była bez makijażu i stała ze skrzyżowanymi ramionami.

– Co się z wami dzieje? – spytała. To był dopiero drugi raz, kiedy ją widziałam w ten weekend. Wszystkie siedziałyśmy w swoich pokojach, a tata krążył między nami, przyjmując zamówienia na jedzenie. Musiał z dziesięć razy w ciągu ostatnich dwóch dni robić mamie herbatę, słyszałam też, jak cicho rozmawiali w jej pokoju, podczas gdy jej ulubione stare filmy leciały w tle.

– No, więc – spytała mama. – Co jest takiego zabawnego?

Cameron odchrząknęła. Wiedziała, że mamie nie spodoba się, że śmiejemy się z córki jej przyjaciółki, że nie dostała się do szkoły. Więc zaimprovizowała.

– Uch, Paige... opowiedziała mi kawał.

Mama popatrzyła na mnie.

– Też bym się pośmiała.

Spojrzałam na Cameron, nie chcąc być złapana na kłamstwie. Ale wtedy w cudowny sposób przypomniał mi się kawał, który Max opowiedział mi tydzień temu.

– Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość weszły do baru – powiedziałam. – To był czas.

– Zabawne – uśmiechnęła się mama.

Cameron również się zaśmiała, ponieważ słyszała ten żart po raz pierwszy.

– Niezły – dodała mama, opasując się ciaśniej podomką, kiedy schodziła na dół.

Gdy zniknęła, Cameron posłała mi konspiracyjny uśmiech.

– Nieźle.

– Dzięki.

– Skąd znasz ten kawał?

– Od Maxa. – Nagle przyszło mi coś do głowy. – Miałam cię spytać. Na stypie powiedziałaś coś Maxowi na temat tych ciasteczek pomarańczowych. Co to miało znaczyć?

Wzruszyła ramionami.

– Przyszedł któregoś dnia podrzucić je tutaj.

Przyciągnęła moją uwagę.

– Kiedy? Gdzie ja wtedy byłam?

– Podczas wiosennej przerwy. Myślę, że byłeś wtedy na obiedzie z mamą. Zaraz po naszej kłótni na basenie? Niemożliwe. Prawda? Wiedziałabym o tym.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Bo powiedział mi, że miały być niespodzianką. – Cameron skrzyżowała ramiona.

Zamknęłam oczy, starając się oddychać spokojnie. Na szyi pulsowała mi żyła. Denerwować Cameron to nie był dobry sposób na rozwiązanie tego.

– Okej. Mogłabyś mi dokładnie powiedzieć, co się wydarzyło? Proszę. To bardzo ważne.

– Otworzyłam drzwi, a on trzymał to pudełko ciastek. Spytał mnie, czy mogłabym zostawić je w twoim pokoju, ale powiedziałam mu, że nie wolno mi tam wchodzić. – Spojrzała na mnie znacząco, upewniając się, że zauważyłam, że trzymała się zasad, więc pokiwałam głową. – Powiedziałam, że może je zostawić dla ciebie, ale ja nie mogę tam wejść.

– Pozwoliłaś mu wejść do mojego pokoju?! – wykrzyknęłam.

Spojrzała na mnie jak na wariatkę.

– Co miałam zrobić? Byłam sama w domu. Zawsze na mnie krzyczysz za wchodzenie tam.

Zostałam z otwartymi ustami, nie mogąc przełknąć. Mój kalendarz. Miałam go otwarty na biurku. Byłam tego pewna. Nie, nie, nie.

Cameron westchnęła.

– To nic wielkiego. Wszedł tam na jakąś sekundę. A ja stałam zaraz przy drzwiach i czekałam. Ale powiedział, że zmienił zdanie i że robi ci niespodziankę z ciastkami kiedy indziej.

„Czemu zaprzyjaźniłaś się ze mną?” – spytał. Byłam zbyt zszokowana – zbyt chora z zażenowania – by płakać. Zmienił zdanie, ponieważ zobaczył moją listę. Zobaczył, że Ryan Chase był częścią mojego głupiego planu. Z nerwów ścisnął mi się żołądek.

Wiedział. Przez cały ten czas, gdy mnie unikał, te spojrzenia pełne cierpienia – nie chodziło o naszą kłótnię. Chodziło o to, że pomyślał, że wykorzystałam go, by zdobyć Ryana. A ja tak zrobiłam, czyż nie? Przynajmniej na początku.

– Czy zrobiłam coś złego? – spytała Cameron cicho.

– Nie. – Głos mi zadrżał nawet na tej jednej sylabie. Chciałam mrugnąć jak w *Śnie o*

*Jeannie* i za pomocą magii wszystko cofnąć. Ale to było niemożliwe. Gorąco rozlało się po mnie, jakbym miała gorączkę. – Nie, ty nie. Ja tak.

Przycisnęłam poduszkę do twarzy. Czy mogłam przeprosić? Słowa wydawały się zbyt przerażające, by o nich myśleć, czy wypowiedzieć je głośno. Już jasne, czemu powiedział, że potrzebuje czasu. Gdybym odkryła, że wykorzystuje mnie, by zdobyć Tesse, nie byłabym w stanie na niego nawet spojrzeć.

A mimo to przyszedł na pożegnanie babci. Powiedział, że chciałby zacząć od nowa. Nawet po tym.

– Hej, Paige?

– Co? – spytałam słabo. Poduszka tłumiała słowa.

– Zakochałaś się w Maxie?

Oderwałam twarz od poduszki, więc Camerona mogła zobaczyć emocje na mojej twarzy.

– Czemu o to pytasz?

– Bez powodu. – Wstała z mojego łóżka, uśmiechając się półgębkiem. – Po prostu myślę, że powinnaś.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – spytała Morgan. Siedziałyśmy na parkingu przed szkołą razem z Kayleigh, wszystkie trzy ubrane w takie same czerwone koszulki, które z przodu miały napisane „Wojownik biegów”, a z tyłu małymi literami „Chase”. Mama Ryana zamówiła je dla wszystkich jego przyjaciół. Innymi słowy, byłam już tak dobrym przyjacielem Ryana Chase’a, że jego mama zamówiła dla mnie koszulkę z jego nazwiskiem.

– Jestem pewna – powiedziałam. Zamiast się zamykać, zmusiłam się do wyjścia do ludzi, żeby zobaczyć Ryana w jednym z jego ostatnich biegów w tym roku.

Był wtorek, drugi dzień szkoły od czasu, kiedy zmarła moja babcia. Max chodził ze mną po lekcjach angielskiego w oba dni. Nasze rozmowy były niezobowiązujące – dwoje zranionych ludzi, którzy próbują ufać, że drugie jest nieuzbrojone. Ale to było okej – zwłaszcza teraz, kiedy wciąż trawił mnie ogromny żal po stracie babci. Musiałam poczuć, że stoję na solidnym gruncie, nim pójdę dalej.

Mimo to nienawidziłam myśli, że będę rozdzielona z Maxem bez możliwości wygładzenia naszej przyjaźni. Ja wyjeżdżałam do Nowego Jorku w czerwcu, a on miał być we Włoszech w lipcu i po części w sierpniu. Może wyślę mu maila z Nowego Jorku, mówiąc mu wszystko – jak robiłam to przez cały rok. Może powinniśmy zacząć

od tego.

Razem z Morgan i Kayleigh podeszliśmy do trybun, gdzie siedziała już Tessa, z włosami zebranymi w dwa kucyki. Miała nawet wymalowane na policzkach czarne oczy, co sprawiało wrażenie oficjalnego fana. Razem z Malcolmem byli zbyt zajęci krzyżeniem i klaskaniem, by na początku nas zauważyć. Kilka rzędów za nimi siedział Clark z jednym ze swoich przyjaciół. Spotkaliśmy się wzrokiem, więc mu pomachałam.

– Cześć – powiedziała Tessa.

– No, no, spójrzmy – powiedziałam, śmiejąc się do niej. – Fan sportu. Czy Ryan będzie niebawem biegł?

– Tak, trafiłaś akurat na zmianę.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem dodałam po cichu:

– Czy on jest tutaj?

Dokładnie wiedziała, kogo mam na myśli.

– Nie, zajmuje się dzisiaj dziećmi.

Tessa osłoniła oczy od słońca, szukając Ryana w grupie biegaczy zajmujących swoje miejsca.

– Bierz ich, Chase! – krzyknęła razem z wystrzałem.

Uśmiechnęłam się, patrząc na nią. Na początku roku nie podejrzewałabym, że pozwoli zbliżyć się nowym osobom – sama zdobędzie prawdziwych przyjaciół, Maxa i Ryana. Ale oto była ona, kibicujący fan i cała reszta. Kiedy pałeczkę przejął Ryan, krzyżeliśmy i klaskaliśmy, dopóki nie przekroczył linii mety jako pierwszy. Zwolnił do lekkiego biegu, łapiąc oddech. Po chwili spojrzał w górę na trybuny i pomachał nam.

Odmachaliśmy. Stojąc tak z moimi przyjaciółmi, poczułam coś w rodzaju zadowolenia pod poczuciem straty – stabilność, o którą walczyłam.

– Idę po coś do picia – powiedziałam Tessie. – Wrócę, nim wystartuje Tyler.

Zeszłam w dół trybun i zanurkowałam pod nie, skracając sobie drogę do środka budynku. Kiedy przechodziłam na drugą stronę, zderzyłam się z kimś. Nie widziałam jej od chwili, kiedy zetknęły się nasze ramiona: wysoka, atletyczna brunetka.

– O Boże, przepraszam – powiedziałam. Patrzyłam na Leanne Woods, ukrytą w cieniu trybun. Tylko że ona nie wyglądała jak Leanne Woods, eksdziewczyna Ryana Chase'a. Była ładna jak zawsze, ale miała szklane oczy, kiedy zerkała w kierunku Ryana, i je ocierała. Kiedy przestała, natychmiast się wyprostowała.

Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

– Cześć, Paige.

Nie mogłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej rozmawiałam z Leanne, i byłam zdziwiona, że zna moje imię. Nie byłyśmy w złych stosunkach, ale obracałyśmy się w zupełnie innych środowiskach i miałyśmy zupełnie inne zajęcia. Wyciągnęłam rękę z kieszeni.

– Cześć, Leanne.

Wyciągnęła swoją, przysuwając bliżej siebie torebkę.

– Jak się masz?

– Dobrze. A ty?

Wzruszyła ramionami, odpływając ponownie wzrokiem. Nie byłam pewna, czy nasza rozmowa dobiegła końca, więc stałam jak ta głupia, dopóki znów nie skoncentrowała się na mnie.

– Widziałam, że sporo przebywałaś w towarzystwie Maxa Watsona w tym roku.

Tego się nie spodziewałam.

– No cóż... tak.

– Słodko razem wyglądacie. Nie mieliśmy wiele okazji do spotkań, ale to dlatego, że chroni Ryana. A ja mogłabym być prawdziwą suką dla niego. – Zaśmiała się smutno, poprawiając makijaż.

– Max i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi – powiedziałam. Lub próbujemy nimi być teraz, dodałam w myślach.

– Szkoda. Każdy by się ucieszył, widząc cię szczęśliwą po tym, co wydarzyło się z Aaronem.

– Och. To, hm... to naprawdę miłe, Leanne. Dziękuję.

Wzruszyła znowu ramionami.

– To prawda. Wszyscy chcą dla ciebie dobrze.

Na to stwierdzenie zgłupiałam. Ryan mówił, że Leanne zawsze mówi to, co ma na myśli. Cały czas byłam przekonana, że wszyscy w szkole jedynie mi współczują. A Leanne wydawała się sądzić, że naprawdę „wszyscy” dobrze mi życzą.

Wzrok Leanne ponownie znalazł Ryana, a potem przeniósł się na Tessę.

– Naprawdę ją lubi, prawda?

Przygryzłam wargę. Po tym, jak Leanne była dla mnie miła, nie chciałam przyznać, jak uparty jest w pogoni za Tessą. Leanne odczytała moje milczenie jako „tak” i westchnęła.

– Oczywiście, że tak. Jest mądra i wspaniałomyślna.

Ponieważ Leanne była tak otwarta wobec mnie i ponieważ zawsze się zastanawiałam, pytanie samo wyskoczyło z moich ust.

– Czemu z nim zerwałaś?

– Ha! – powiedziała z goryczą w głosie. – Nie wiem. Poczułam się jak w pułapce. Chciałam się zabawić, ryzykować. To było tak, jakby życie było zbyt idealne, rozumiesz?

– Nie bardzo.

– Cóż, teraz takie nie jest. Wykonałam świetną robotę. – Otarłszy oko, odwróciła się. Ale spojrzała jeszcze na mnie przez ramię. – Nie mów nikomu, dobrze?

Nim miałam szansę przytaknąć, odeszła, kierując się w stronę parkingu. Nawet jeśli to ona zerwała z Ryanem, szkoda mi jej było. Poczucie złamanego serca jest spokrewnione z niechcianym członkostwem. Zatrzymam jej sekret, jak trzymałam resztę.

Ostatni tydzień szkoły był jak lunatykowanie. Chodziłam z zajęć na zajęcia, robiąc tysiące notatek, które trzymały mnie przy zdrowych zmysłach. Nauczyciele dawali ostatnie zadania, a ja starałam się uważać. Kiedy myśli o babci wkradały się podczas wykładów, skupiałam się na tablicy, co sprawiało, że czułam się z nią połączona. Lub dodawałam rzeczy do listy do spakowania, chociaż walizka była już pełna.

Max przesłał mi jedną wiadomość na zajęciach w tym tygodniu i nawet bardziej niż słońce, które przebijało się przez szkolne okna, to przywodziło na myśl lato. Nowe początki, cieplejsze dni – nawet, jeśli będziemy w innych miastach. W domu przykleiłam mały papierowy samolot na brzegu mojego kolażu. Optymizm i zachwyty Maxa po części udzieliły się w jakiś sposób także mnie. Należał do tego zbioru moich ulubionych rzeczy.

Kiedy usiadłam, żeby napisać notki z podziękowaniem, te dla pani Chase i mamy Maxa były dość proste. Wyraziłam, jak wdzięczna jestem za ich miłe zachowanie – za lazanie i kwiaty – i jak wiele dla mnie znaczyło, że o mnie myślały. Ale zawiesiłam się na tym, jak podziękować Maxowi za to wszystko, co dla mnie zrobił. Na koniec stchórzyłam i napisałam niemal identyczną jak do innych. Zamierzałam złożyć ten sam podpis „z poważaniem” – na notce do Maxa, ale moja ręka próbowała napisać K. K i kolejne litery. To była prawda, czy ją napiszę czy nie. To ta trudniejsza część zakochania się w przyjacielu: kochałam go w sposób jaki kochałam Tessę, Morgan i Kayleigh – zupełnie i chroniąc ich. Było tyle uczuć, które nakładały się na tę podstawę.

Spojrzałam na swój kolaż. Kochaj ekstra, powiedziała babcia. Nawet jeśli to oznacza większe cierpienie. Więc dobrze. Wyrzuciłam pierwszą notatkę do Maxa i zaczęłam znowu – tym razem zgodnie z prawdą. To było to: jedyna droga, by powiedzieć to, co potrzebowałam powiedzieć.

*Drogi Maxie,*

*na początku tego roku zrobiłam plan, myślałam, że wszystko będzie dobrze, jeśli będę się go po prostu trzymać. Były tam niektóre dobre pomysły – które doprowadziły mnie do Pucharu Wiedzy i do mojego letniego kursu. Ale inne części planu były źle dobrane – rzeczy, na które nie byłam gotowa lub które nie były dobre dla mnie. Zdałam sobie sprawę teraz, że nigdy nie mogłabym zaplanować najwspanialszych rzeczy, jakie przydarzyły mi się w tym roku. Jedną z nich jesteś Ty. Zawsze będę wdzięczna za ciasteczka i wszystko inne.*

*Twoja przyjaciółka*

*Janie*

Kiedy tylko kilka minut zostało do końca czwartkowej lekcji, pani Pepper rzuciła bombę.

– Jak wszyscy wiecie – powiedziała, chodząc po klasie – starałam się zmusić was do poznania literatury i siebie nawzajem. Więc wasz ostatni projekt będzie nietypowy. Czy ktokolwiek z was słyszał o PostSecret?

Z klasy doszedł zgodny pomruk.

– Dla tych, którzy nie wiedzą – wyjaśniła. – PostSecret jest projektem sztuki społecznej. Ludzie anonimowo wysyłają swoje najgłębsze sekrety na kartkach pocztowych do człowieka, który prowadzi stronę, a on publikuje nowe wpisy w każdym tygodniu.

Klasa zawrzała, spekulując, co też ma to wspólnego z naszym projektem.

– PostSecret uosabia dla mnie cele Keatsa: prawdy i piękna – kontynuowała ponad hałasem w klasie. – Tego od was oczekuję w tym roku: aby spojrzeć na literaturę w sposób, który pozwoli wam zrozumieć waszego kolegę, by znaleźć ziarno prawdy i odrobinę piękna. Więc, jako ostatni wysiłek w nawiązaniu do tego, o czym mówiłam wcześniej, każdy z was przygotuje anonimową kartkę na jutro. Na wybrany temat.

W klasie zrobiło się przeraźliwie głośno, wszyscy protestowali na pomysł publicznego prezentowania swoich sekretów. Byłam zadowolona, że Max nie może zobaczyć mojej miny – paniki, która współgrała z myślą zdradzenia mojego ostatniego sekretu.

– Teraz, nim uciekniecie – powiedziała pani Pepper, wybijając się ponad zamieszanie – posłuchajcie mnie. Są cztery zasady. Po pierwsze, musi być to sekret, którego nigdy do tej pory nikomu nie zdradziliście. Po drugie, żeby mnie nie zwolniono, postarajcie się, żeby sekrety były odpowiednie do murów tej szkoły. Będę je przeglądać. Po trzecie, sekret może dotyczyć czegokolwiek pod warunkiem, że jest to prawdą. Nie musi to być jakiś ciemny lub bardzo poważny sekret.



Ulga, jaka zapanowała w klasie, dała się słyszeć poprzez westchnienia i ochy.

– Na przykład – powiedziała pani Pepper – bardzo bym chciała, aby mój pies, Grendel, mógł do mnie przemówić.

Klasa zachichotała.

– Lub – stanęła przed nami z poważną miną – mogłabym napisać, że nastolatki mają dużo więcej do zaoferowania, niż większość dorosłych sądzi.

Klasa zamilkła. Myślę, że wszyscy wiedzieli, jak bardzo ona w to wierzy.

– A jako ostatnia zasada – dodała – zwróćcie je jutro do mnie, kiedy przyjdziecie do szkoły. Rano, dobrze? Wystawię wam oceny, a potem, po przejrzeniu, puszczę kartki po klasie.

Zadzwonił dzwonek i każdy zerwał się, by pozbierać swoje rzeczy.

– Brzmi fajnie – powiedziałam do Maxa, kiedy wzięłam zeszyt i książkę z ławki. Weszliśmy w tłum ludzi na korytarzu.

– Tak – zgodził się – ale obawiam się, że to stracę.

– Czemu? – spytałam, spinając się. Czy to był ostatni raz, kiedy go widzę na angielskim? Ostatni raz, kiedy go widzę, nim wyjedzie na lato? Myślałam, że mam więcej czasu.

– Razem z mamą jedziemy jutro na Florydę, więc zabierze mnie po trzeciej przerwie, żebyśmy pojechali od razu na lotnisko, bez zostawiania mojego samochodu tutaj.

– Porzucasz ostatni dzień szkoły, co? – próbowałam zażartować, ale w jakiś sposób zabrzmiało to bardziej na rozczarowanie, jakie zresztą czułam.

– Tak. Mama chce mieć wakacje, nim wyjadę latem. – Użył wolnej ręki, by poprawić okulary, a ja złapałam się na tym, że uśmiecham się na ten znajomy tik.

– Cóż... brzmi fajnie – powiedziałam. Byliśmy niemal w miejscu, w którym nasze drogi się rozchodziły. Teraz albo nigdy, pomyślałam. I, w jakiś sposób, poczułam ten sam przyływ pewności, który miałam podczas naszego półfinałowego meczu w Pucharze. Jeśli zaakceptujesz, że czasem przegrywasz – i jak wyzwalające jest to, że nadal próbujesz.

Stałam naprzeciw niego, z sercem bijącym jak szalone.

– Ostatni spacer z klasy, zdaje się.

– Tak myślę.

– Och – powiedziałam, jakbym o czymś zapomniała. – Trzymaj. Notka z podziękowaniami. Za pomoc przy pogrzebie. Do pani Chase wysłałam mailem, ale

pomyślałam, że dla ciebie i twojej mamy dam osobiście.

– Och – powtórzył, biorąc ode mnie dwie białe koperty. – Okej. Moja mama każe mi też takie pisać. W każde święta i urodziny od chwili, kiedy nauczyłem się pisać.

Stanęliśmy w miejscu, gdzie nasze drogi się rozdzielały.

– Cóż – powiedziałam – naprawdę się cieszę, że zamieniłeś się miejscami z Ryanem.

Uśmiechnął się lekko, patrząc na swoje chucky taylor.

– Tak, ja też.

– Inaczej nigdy bym się nie dowiedziała – powiedziałam bez tchu – że jestem aż taką Jane.

Tym razem spojrzał na mnie, jego zielone oczy szukające moich. Dawaj, Max, chciałam krzyknąć. Jestem siostrą Benneta, która była zbyt nieśmiała, by wyznać swoje uczucia. Nic nie pojawiło się na jego twarzy.

– Okej – powiedziałam, nim wkradło się zakłopotanie. – Do zobaczenia jutro, może.

– Do zobaczenia – powiedział Max.

Przyszłam do domu po południu i zastałam notkę od mamy, żeby odebrać Cameron z tańców. Mama zaufała mi, że mogę prowadzić jej samochód, a sama poszła na randkę z tatą. Od poprzedniej jesieni, w jakiś sposób stało się to dla mnie niemal normalne.

Odebrałam Cameron z tańców o siódmej i jechałyśmy w ciszy. Po kilku minutach Cameron włączyła radio, a ja stukałam w kierownicę, próbując wymyślić sekret, który mogę dostarczyć pani Pepper. Otworzyłam się tak wielu ludziom, że właściwie żaden sekret mi nie został. Oczywiście ukrywałam swoje uczucia do Maxa przed nim, ale na razie to było okej. Udało mi się zatrzymać nas po tej samej stronie. To wystarczyło.

I nagle wiedziałam, co muszę zrobić, co zainspirowało mój sekret. Pomyślałam o swojej twarzy w lustrze na początku tego roku szkolnego, o tej, która tak potrzebowała zmiany. I udało się. Ja się zmieniłam i było to więcej niż grzywka i ponowne zejście się moich rodziców czy śmierć mojej babci. To była nowa grupa przyjaciół, wolność, nauka, upadki, żałoba. To był powrót do mnie starej i zdefiniowanie siebie na nowo w tym samym czasie. Tylko jedna rzecz czekała na mnie, stojąc pomiędzy tą, którą byłam, a tą, którą chciałam być. Była tam cały czas, tylko teraz ja byłam gotowa.

Ostro skręciłam w prawo.

Cameron spojrzała na mnie.

– Dokąd jedziesz?

Skupiłam się na drodze przede mną.

– Jest coś, co muszę zrobić.

Po kilku kolejnych zakrętach zatrzymałam się przed basenem publicznym. Basen otworzył się kilka dni temu na sezon letni, ale parking był niemal pusty.

Cameron zerknęła na mnie.

– Co, do jasnej cholery, robisz?

Obróciłam się i spojrzałam na siostrę. Nic nie powiedziałam. Nie zmieniłam wyrazu twarzy. Po prostu pozwoliłam jej, aby wyczytała z niej, że jest coś, co muszę zrobić.

Kiedy odtworzyłam drzwi od samochodu, poszła za mną. Wyciągnęłam z portfela naszą wejściówkę i pokazałam ją kobiecie w recepcji, która powiadomiła mnie, że właśnie zamykają. Na basenie była tylko jedna osoba – starszy mężczyzna pływający na ostatnim torze. Ratownika nie było w jego krześle, tylko opierał się o bar, ledwo zerkając na wodę. Cameron szła za mną, kiedy złapałam ręcznik, który ktoś zostawił na krześle, tani, z nadrukiem WŁASNOŚĆ BASENU PUBLICZNEGO W OAKHRUST.

– Masz swój telefon? – spojrzałam na Cameron, która nadal wydawała się zastanawiać, co robię. Potwierdziła. – Możesz zrobić zdjęcie?

Nie czekałam na odpowiedź. Zdjęłam buty przy trampolinie i oparłam ręce na poręczach. Nim zdążyłam zmienić zdanie, postawiłam stopę na pierwszym szczeblu, potem na drugim, wspinając się coraz wyżej. Byłam w połowie drogi, kiedy się zatrzymałam, zauważając, jak beton otacza brzegi basenu za mną.

Nie, powiedziałam sobie. Słyszałam głos Maxa, mantrę w mojej głowie: nie patrz w dół.

Kiedy doszłam na górę, chciałam się czołgać, by być najbliżej podłoża, jak się da. Ale stanęłam wyprostowana i postawiłam jedną stopę przed drugą. Trampolina lekko się zachybotła, a ja wyciągnęłam ramiona, by się ustabilizować. Tak wiele kawałków tego roku zawirowało wokół mnie – Kayleigh, odważna na tyle, by wymagać czegoś lepszego, i mój tata, odważny na tyle, by bardziej się starać, i nawet Clark, odważny na tyle, by wypatrywać znów szczęścia. I ja, na mój własny sposób: odważna na tyle, by zejść tak daleko. Zebrałam te momenty w sobie i zrobiłam kolejny krok.

Na końcu była czysta, niebieska głębia przede mną, tak spokojna jak szkło. Zamknęłam na moment oczy, żeby przywołać uśmiechniętą twarz babci. Nie było jej teraz tutaj, ale i tak znajdę drogę, by było dobrze. Kiedy znów otworzyłam powieki, zobaczyłam Cameron patrzącą na mnie, osłaniającą oczy od zachodzącego słońca.

Nie dodawała mi odwagi, nie wydawała mi komendy, żebym wreszcie to zrobiła.

Stała tam, czekając, ponieważ Cameron, z całym swoim zachowaniem, była wciąż młodsza ode mnie, wciąż chciała, żebym to ja przewodziła. Chciałam to zrobić dla nas obu – ponieważ rozwód nas nie zniszczył, tak samo jak śmierć Aarona i babci, i to też mnie nie zniszczy.

Część mnie chciała, żebym skoczyła na główkę, by zrobić eleganckie ponowne wejście do mojego najgłębszego strachu. Ale to było dla mnie nowe i mogło nie wypaść ładnie. To musi się po prostu stać.

To jest to, powiedziałam sobie, biorąc jeszcze jeden głęboki wdech. I skoczyłam, na nogi.

W powietrzu byłam tylko przez chwilę, wystarczyła jednak, by jednocześnie poczuć się przerażoną i pewną. Zimna woda rosła, by się ze mną spotkać, a zimno zdawało się chwytać moje wewnętrzne organy. Ale rozluźniłam się, pozwalając zejść głębiej, a potem, ze spokojem, zwinęłam ramiona przeciw wodzie. Odbiłam się nogami i zaczęłam piąć się w górę, aż twarz przebiła powierzchnię. Wzięłam jeden głęboki wdech, a potem drugi.

To był mój własny chrzest, odnowa mnie przeze mnie. W końcu woda sprawiała wrażenie, że może zmyć kurz przeszłości, zmywając drugą skórę smutku. W tej chwili nie musiałam robić okrążeń lub prezentować umiejętności pływackich. Chodziło o przypomnienie, że, niezależnie od wszystkiego, już nie tonę. Wypłynęłam, aczkolwiek niepewnie, na powierzchnię swojego własnego żalu. I był to czas, żeby wyjść.

Wyszłam z basenu, drżąc w przemoczonych ciuchach. Cameron trzymała dla mnie ręcznik, który owinęłam wokół ramion.

– Myślałam, że boisz się... – zaczęła, ale przerwałam jej.

– Bałam się.

Pokiwała głową, zdając się rozumieć. Podała mi swój telefon, abym mogła zobaczyć zdjęcie. Moje ciało było rozmazane, w połowie drogi pomiędzy trampoliną a wodą, i nie można było zobaczyć mojej twarzy. Ale z całą pewnością, tak jak niebo jest niebieskie, to byłam ja. Cameron obserwowała z bliska, kiedy potrząsałam głową.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam.

Siostra posłała mi delikatny uśmiech.

– Ja mogę.

Tego wieczora zdjęłam z półki swoją zabawkę łapankę i włożyłam ją do pudełka po butach, które wsunęłam pod łóżko. Nie odważyłam się usunąć oprawionego zdjęcia Aarona i mnie. Po tym wszystkim zawsze będzie częścią mojej historii, częścią mnie.

Więc przeniosłam nasze zdjęcie na wyższą półkę, gdzie mogłam pamiętać, nie przypominając sobie każdego dnia.

W tym miejscu, obok mojej korony z kwiatów, postawiłam oprawione zdjęcie babci przy wieży Eiffla. To miałam być ja, ale miałam nadzieję, że to znaczy, że jestem do niej podobna.

Pociągnęłam wielką linię w moim planie: *5. Pływanie*

Zrobiłam trzy rzeczy z pięciu, które były niemożliwe jeszcze miesiące wcześniej, i jeszcze dużo więcej mniejszych rzeczy, które wypełniły moje życie na nowo. Uśmiechnęłam się na mój nowy kolaż – ale nie dlatego, że był reprezentacją dziewczyny, którą byłam teraz. Nie, ta dziewczyna zmieniała się chwila po chwili i żadna statyczna kolekcja obrazów nie może tego przekazać. Uśmiechnęłam się, ponieważ kolaż ukazywał bliskich, którzy posklejali mnie na nowo. Małe światełka, które razem doprowadziły mnie do domu.

W końcu załadowałam zdjęcie mnie skaczącej do basenu, wydrukowałam je na grubym papierze i przycięłam do rozmiaru pocztówki. Złapałam czarny pisak i napisałam swój sekret – moją prawdę – grubymi literami wzdłuż niekończącego się niebieskiego nieba:

Żyję swoim życiem teraz. Kropka.

Kiedy rano oddałam swój sekret, nie mogłam się skoncentrować. Nie było do tego powodu, naprawdę. Ostatni dzień szkoły zamienił się w chaos, gdy nauczyciele okazali pobłażliwość, którą powstrzymywali przez cały rok.

Niemal miałam nadzieję, że Max nie pojawi się na angielskim. Nie musiałabym się zastanawiać, czy przeczytał moją notkę i zrozumiał, co to znaczy. Poza tym, zostawiliśmy rzeczy w dobrym miejscu i przez całe lato mogłam jechać na nadziei na przyszły rok. Ale kiedy weszłam na ostatnie zajęcia z angielskiego, on tam był. Brązowy papier wisiał na ścianach klasy. Prawdopodobnie zasłaniając nasze sekrety.

– Cześć, dziewczyno – powiedział Max zza moich pleców.

– Cześć – powiedziałam, uśmiechając się.

– Jak się masz?

– Dobrze. A ty?

– Dobrze. – To była najbardziej podstawowa rozmowa, ale łatwość ekspresji zmieniła cały jej ton. Byliśmy szczęśliwi, widząc siebie nawzajem, i nie próbowaliśmy tego ukryć.

– Nie sądziłam, że będziesz.

– Ja też. Moja mama powinna już tu być.

– Cóż, powiedz jej „cześć” ode mnie. I mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

– Będę, dzięki.

Zadzwonił dzwonek, sygnalizując początek lekcji. Gdy ucichł, zapikał interkom i rozszedł się znudzony głos sekretarki: „Max Watson proszony do biura. Max Watson proszony do biura”.

– Baw się dobrze, chłopie – zawołał za nim Ryan z przodu klasy.

Pani Pepper się uśmiechnęła.

– Do zobaczenia w przyszłym roku, Max.

– Do zobaczenia – powiedział. Odwróciłam się, kiedy przewieszał swój plecak

przez ramię. Machnął klasie i zrobił kilka kroków do drzwi. Jego oczy patrzące w moje i jeden szybki uśmiech, przeznaczony tylko dla mnie.

A potem zniknął. Moje ostatnie spojrzenie na kilka miesięcy. Znany ból po lewej stronie klatki piersiowej powrócił. O tej porze w zeszłym roku nawet nie znałam Maxa Watsona. A teraz moje życie wydawało się tak inne. Tylko ze względu na siedzenie w jednej ławce na angielskim.

Głos pani Pepper wciął się w moje myśli.

– Mam nadzieję, że nauczyliście się czegoś o sobie i innych w tym roku. Ale w ostatnim wysiłku, by upewnić się, że tak było, dałam wam...

Zerwała papier z przodu sali, a potem z tyłu.

– Wasze klasowe sekrety.

Było ich zdecydowanie więcej niż trzydzieści, więc zdałam sobie sprawę, że musiały też tam być kartki innych klas. Ludzie rozglądali się, zezując na sekrety wokół nich.

– Czemu tak siedzicie? – spytała pani Pepper. – Ruszać.

Wszyscy wstali ze swoich siedzeń, rozmawiając z innymi, kiedy się ruszali. Wstałam powoli, po innych, ponieważ właśnie coś przyszło mi do głowy: jedną z tych kartek będzie sekret Maxa. Jak mogłam o tym wcześniej nie pomyśleć? Czy go rozpoznam? Moje oczy przeskakiwały niecierpliwie po kartkach, mając nadzieję, że będę wiedziała.

Zrobiłam kilka kroków w stronę biurka pani Pepper, przeglądając sekrety, które wisały najbliżej początku klasy.

– Powiesiłam go tuż przy drzwiach – powiedziała cicho, nie podnosząc wzroku nad laptopa. – Na wypadek gdybyś była akurat teraz Elisabeth.

– Co?

– Gdybyś była Elisabeth – powtórzyła, a jej usta ułożyły się w lekki uśmiech, kiedy patrzyła w ekran przed sobą.

– Elisabeth – powtórzyłam głupio. Nie bardzo wiedziałam, co miała na myśli.

Spojrzała na mnie.

– Czasem za pierwszym razem popełniamy błąd. Ale ty musisz zrobić to dobrze raz.

– Co właściwie?

Wzruszyła ramionami.

– Nic.

Zmieszana, odwróciłam się w stronę drzwi, dokąd mnie pokierowała. Bez słowa

przepchnęłam się przed wszystkich, zbliżając się do drzwi klasy.

Tam była. Górna połowa okładki do *Dumy i uprzedzenia* przycięta do rozmiaru pocztówki. Słyszałam puls w moich uszach, blokujący rozmowy. Okładka przedstawiała dwie młode kobiety, prawdopodobnie Elisabeth i Jane Bennet. Na dole było napisane odręcznym pismem, które tak dobrze znałam:

*Myślę, że kocham cię od tamtego pierwszego dnia.*

Tak prosto. Stałam tam, skupiona wyłącznie na kartce, a reszta sali się rozmyła. Poczułam, jak podeszła Morgan.

– Wow – wyszeptała, patrząc na ścianę, a potem na mnie.

Pokiwałam głową z oczami nadal skierowanymi na ścianę.

– Wiedziałaś – powiedziała, śmiejąc się niesamowicie. – Wiedziałaś. Co zamierzasz zrobić?

Czułam, jak na mnie patrzy, i mimo że nie odpowiedziałam, znałam odpowiedź. Nie wiedziałam, co Elisabeth Bennet by zrobiła, ale wiedziałam, co zrobiłabym ja. Wiedziałam, bo to była prawda, i było to piękne: żyłam moim własnym życiem teraz.

Zanurkowałam pomiędzy kolegów, którzy nadal patrzyli na kartki. Szybkim ruchem zdjęłam swoją ze ściany. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, wysliznęłam się przez otwarte drzwi na pusty korytarz. Skręciłam za róg i zaczęłam biec desperacko. Czułam się, jakbym wreszcie się uwolniła, jakby został odegrany ostatni akord, który mnie krępował. Nie musiałam być definiowana przez Aarona czy moją szaloną rodzinę, czy też postać z książki. Nie potrzebowałam planu. To byłam po prostu ja, Paige Elisabeth Hancock, i to właśnie nią się stawałam, kiedy szłam.

Nie było nikogo w zasięgu wzroku, drzwi do wszystkich klas były zamknięte z kończącymi rok lekcjami. Skręciłam za kolejny róg, koło szafek i zobaczyłam wysoką postać na końcu korytarza. Poślizgnęłam się, stając, a moje buty zaskrzypiały na podłodze.

– Max! – krzyknęłam z dystansu. Ale on nie wychodził – nie odchodził ode mnie. Czekał. Stał na małej fladze z gwiazdami, jakieś trzy, cztery kroki od frontowych drzwi szkoły. Powinnam czuć się oszaląa i bezbronna, ale tak nie było. Byłam dokładnie tam, gdzie być powinnam.

Wciąż trzymając swoją kartkę, podeszłam do niego – ponieważ nigdy nie chodziło o to, by dotrzeć tam szybko. Chodziło o to, bym była pewna swoich kroków. Inni zawsze nazywali to zakochaniem, ale dla mnie to był także wybór.

Do tej pory myślałam, że zajęło mi to tyle czasu, ponieważ na pewnym poziomie nie



byłam jeszcze gotowa, by być z Maxem. Ale teraz myślę, że nie byłam jeszcze gotowa być sobą. Musiałam na nowo nauczyć się siebie, zaangażować się w nowe przyjaźnie i zajęcia pozaszkolne nerdów, i swój własny umysł. Potrzebowałam zdać sobie sprawę, że jestem jedną czwartą rodziny, która nie jest normalna, i że żadna rodzina nie jest normalna. Potrzebowałam wreszcie zobaczyć w mojej siostrze osobę, prawie rówieśniczkę, i obserwować moje przyjaciółki, jak dorastają, każda na swój sposób, razem. Musiałam pójść dalej bez mojej babci, niezależnie od smutku. Musiałam odpuścić swojej niewiedzy o Aaronie, pozwolić, by spokój wypełnił puste przestrzenie.

Max stał, czekając na mnie, nie robiąc kroku w moim kierunku, i może cały czas czekał, aż ja sama zdecyduję się zrobić ten krok. Zbliżałam się, byłam już trzy kroki od niego. I skoczyłam.

Poczułam, jak moje nogi odrywają się od ziemi, powietrze pode mną. Jeśli byłam przestraszona, to w ten pulsujący, zapierający dech w piersiach sposób, kiedy czujesz, że to, co zrobiłaś, może zmienić twoje życie na zawsze. Kiedy wiesz, że jest ktoś, kto cię złapie. I on mnie złapał.

Postawił mnie, a w chwili, kiedy moje stopy dotknęły ziemi, wspięłam się na palce i pocałowałam go z tego właściwego powodu: bo chciałam. Nie dlatego, że się w nim głupio zadurzyłam, czy dlatego, że był punktem na mojej liście. Tylko dlatego, że był Maxem, kraciatką koszulą, robotami, samolotami i wszystkim.

Znów stanęłam pełnymi stopami na ziemi, tylko dlatego, że musiałam doprowadzić to do końca – żadnego więcej zbędnego myślenia. Więc spojrzałam na niego, jego zmierzwione ciemne włosy i podenerwowany uśmiech, który tak dobrze znałam. Prawie zaśmiałam się szaleńczo – z nerwów i ulgi – ale zamiast tego powiedziałam:

- Myślę, że ja też mogłabym cię pokochać.
- Och, przestań. – Przewrócił oczami. – Ty już kochasz.

Otworzyłam usta, by się zgodzić, ale nim zdążyłam, pocałował mnie znów. To była sekunda pełna wszystkiego – sekunda niedosytu.

Odsunął się, patrząc na mnie, jakby chciał coś powiedzieć. Zanim zdążył, podałam mu swoją kartkę, obraz mnie w powietrzu, niemal stykającej się z wodą.

W jego uśmiechu nie było zaskoczenia – nawet najdrobniejszego uniesienia brwi. Wskazałam na zdjęcie.

- To najwyższa trampolina. Nie jesteś zszokowany?
- Nie. – Wziął mnie za rękę. Moja twarz odbiła się w jego okularach, ale ja

patrzyłam głębiej, w jego znajome zielone oczy. Mogłam widzieć nas oboje.

– Wiedziałem, że tam dotrzesz.

Moja dłoń zacisnęła się na jego dłoni. Nie miałam zielonego pojęcia, co będzie się działo w nadchodzącym czasie – jak bardzo mogliśmy się kochać i ranić nawzajem. Jak bardzo mogliśmy się nawzajem zmienić. Ale nawet gdybym mogła zerknąć w swoją przyszłość, Max był właściwym wyborem. Wiedzieć, co się stanie, to coś innego, niż wiedzieć, jak to się stanie. A dotarcie tam to najlepsza część.

# Podziękowania

*W pierwszej kolejności i po wieczność dziękuję mojej wspaniałej krytycznej partnerce Bethany Robison, która wykopała tę historię lata temu i nie miała pojęcia, co zdobyła. Dzięki, że byłaś moją drużyną, przyjaciółką i że pozwoliłaś mi być swoją. Specjalne podziękowania za tę dwudziestoczęterogodzinną rundę sprawdzania – Ave Maria nad moją częścią i mnóstwem pułapek w twojej.*

*Mojej agentce i przyjaciółce Taylor Martindale, która rozumiała tę książkę i była jej orędownikiem od pierwszego momentu, kiedy o niej rozmawiałyśmy; dziękuję za pchnięcie tej książki dalej, spokojnymi rękoma, jasną wizją i niekończącym się optymizmem. Jestem bardzo wdzięczna, że stałaś się częścią tej historii i mnie.*

*Mary Kate Castellani, ta książka cię potrzebowała. Dziękuję za każde świeże spojrzenie i przemyślane uwagi, za posiadanie jednocześnie zmysłu edycyjnego i daru udzielania zrozumiałych uwag, i za przeprowadzenie mnie przez cały proces.*

*Erice Barmash, Amandzie Bartlett, Mary Kate Castellani (znów), Beth Eller, Cristinie Gilbert, Courtney Griffin, Bridget Hartzler, Melissie Kavonic, Linette Kim, Cindy Loh, Donnie Mark, Lizzy Mason, Emily Ritter, Leah Schiano, Ilanie Worrell, Brett Wright i wszystkim niesamowitym ludziom, którzy tworzą zespół wydawnictwa Bloomsbury – jestem niezwykle wdzięczna za mądrość, ciężką pracę i pasję, ale jest dodatkowa przyjemność w wielbieniu was wszystkich (waszych kocich miłości, sportu) tak bardzo, jak ja to robię. Dziękuję za wszystko.*

*Wiele miłości dla każdego pisarza i przyjaciela z branży, który dzielił się burbonem i pączkami, długimi mailami, współczuciem, odwagą, przygodą, mądrością, świętowaniem i długimi nocnymi rozmowami. Wiecie, o kim mowa. Dziękuję za to, że jesteście tym, kim jesteście.*

*W szczególności chciałabym podziękować księgarzom, blogerom, bibliotekarzom, czytelnikom i nauczycielom, z którymi miałam okazję mieć kontakt przez ten rok. Wasza wspaniałomyślność i pasja są jasnym światłem w moim świecie.*

*Wieczne podziękowania mojej rodzinie i przyjaciołom. Oto stara rada pisarska: pisz, o czym wiesz. Ja opisałam kochającą się, skomplikowaną rodzinę i przyjaciół, ponieważ wy wiecie, co ja wiem. Dziękuję za długie (szampańskie) brunchy i późne (szampańskie) kolacje, za odbieranie zawsze telefonów (nawet/w szczególności, kiedy jestem na szczycie szaleństwa) i za odbieranie mnie zawsze (metaforycznie jak również z lotniska).*

*Na koniec, ale zawsze do J: Czy to żałoba, czy otwarta droga, zawsze jest lepiej dotrzeć tam z tobą. Dziękuję za wszystkie rzeczy, o których tu nie wspomniałam – rzeczy, które znamy na pamięć.*

# Przypisy

<sup>[1]</sup> Pepper (ang.) – pieprz, salt (ang.) – sól.

<sup>[2]</sup> przeł. Stanisław Barańczak.

<sup>[3]</sup> przeł. Agnieszka Fulińska.

<sup>[4]</sup> cock (ang.) – wulg. kutas.

<sup>[5]</sup> pad (ang.) – podpaska.

<sup>[6]</sup> Kleeber Elf – postać z reklamy amerykańskiej firmy Kleeber produkującej ciastka (przyp. tłum.).

<sup>[7]</sup> Popularne w Stanach ciasteczka orzechowe rozprowadzane przez dziewczęce drużyny skautów (przyp. tłum.).